

M Y Ś L W S P Ó Ł C Z E S N A

C Z A S O P I S M O N A U K O W E

WARSZAWA – ŁÓDŹ

CZERWIEC - LIPIEC 1949

Józef Chałasiński

Reforma studiów humanistycznych

Założenia społeczne, ideologiczne i organizacyjne

WSTĘP INFORMACYJNY

Prace nad reformą studiów humanistycznych ciągną się już od paru lat. Zainicjowane zostały z początkiem 1947 r. w ramach prac Rady Szkół Wyższych, powołanej do życia przez ustawę z dnia 23 września 1946 r. Sekcja Humanistyczna Rady Szkół Wyższych¹⁾ pracowała pod przewodnictwem prof. dr Tadeusza Manteuffla. Poza ogromną pracą przygotowawczą, jaką Sekcja wykonała, zasługą jej było spopularyzowanie sprawy reformy studiów humanistycznych w sferach uniwersyteckich.

Reforma studiów uniwersyteckich weszła w nową fazę z chwilą powołania do życia Rady Głównej dla Spraw Nauki i Szkolnictwa Wyższego na mocy dekretu o organizacji nauki i szkolnictwa wyższego z dnia 28 października 1947 r. Dla spraw humanistyki Rada Główna powołała do życia Sekcję Humanistyczną pod przewodnictwem członka Rady Głównej, prof. dr Józefa Chałasińskiego. Wiceprzewodniczącym Sekcji został prof. dr Tadeusz Manteuffel²⁾.

¹⁾ Patrz wydawnictwo „Rada Szkół Wyższych. Sprawozdanie z działalności“, Warszawa 1948.

²⁾ W maju 1949 r. Prezydium Rady Głównej na drugiego wiceprzewodniczącego Sekcji powołało prof. dr Kazimierza Budzyka, a skład osobowy Sekcji ustaliło, jak następuje: dr Kazimierz Ajdukiewicz, prof. U. P., dr Stanisław Lorentz, prof. U. W., dr Jan Rutkowski, prof. U. P., dr Tadeusz Lehr-Splawiński, prof. U. J., dr M. Brahmaer, prof. U. W., dr St. Srebrny, prof. U. T., dr Adam Schaff, prof. U. W., dr Zanna Kormanowa, prof. U. W., dr Henryk Jabłoński, prof. A. N. P., dr Zygmunt Mysłakowski, prof. U. J., dr Marian Serejski, prof. U. Ł., dr Maria Zebrowska, adiunkt U. W., dr Stefan Zólkiewski, dyrektor I. B. L., dr Rafał Gerber.

W tej chwili prace nad reorganizacją studiów humanistycznych znajdują się w końcowej fazie przygotowawczej. Zespoły specjalistów przygotowują ostateczne projekty przepisów. Rada Główna nie powzięła jednak jeszcze uchwał w zakresie reformy humanistyki. W jednej istotnej sprawie reorganizacji studiów humanistycznych Rada Główna zajęła już wyraźne stanowisko. Jest to zasada dwustopniowości stanowiąca podstawę reorganizacji studiów akademickich w ogóle, a nie tylko w zakresie humanistyki.

Uwagi, jakie przedstawiam w dalszym ciągu na temat reformy studiów humanistycznych, wyrażają moje poglądy w tej sprawie. Są one oczywiście oparte na materiałach zebranych w ramach prac Rady Głównej i na pracach przygotowawczych, w jakich brałem udział jako członek Rady Głównej i jako przewodniczący Sekcji Humanistycznej. Nie mogą być jednak traktowane jako wyraz oficjalnego stanowiska Rady Głównej, czy Ministerstwa Oświaty.

Wydaje się jednak rzeczą uzasadnioną i istotną dla realizacji reformy, aby zainteresowane sfery uniwersyteckie, jak w ogóle opinia publiczna, miały możliwość zapoznać się z zasadami reorganizacji humanistyki, tak jak je widzi autor tego referatu, bezpośrednio kierujący pracami przygotowawczymi w tym zakresie.

Zainteresowanie szerszej opinii problemami humanistyki na uniwersytetach jest ważne tym bardziej, że problemy humanistyki wiążą się najściślej z najważniejszymi zagadnieniami kultury współczesnej i nie od dzisiaj są dyskutowane żywo i szeroko w całym świecie.

HUMANISTYKA A ZAGADNIENIE JEDNOŚCI NAUKI I KULTURY; KRYZYS UNIWERSYTETU

Humanistyka zajmuje szczególne miejsce w strukturze uniwersytetu. Piastuje ona historyczne dziedzictwo filozofii jako pra-matki wszelkiej nauki. Wiąże się z samą ideą uniwersytetu bez porównania ściślej niż jakakolwiek inna dziedzina myśli. Z tradycji historycznych humanizmu wydziały humanistyczne przejęły i pielęgnowały ideę jedności nauki i ideę człowieka jako istoty myślącej. Nie przypadkowo też w wydziale humanistycznym widzi się ośrodek centralny uniwersytetu, wiążący w jedną całość wszystkie komórki naukowej aktywności uniwersytetu. Dlatego też reforma humanistyki bezpośrednio dotyczy całej historycznej struktury uniwersytetu i nasuwa pytania co do idei samego uniwersytetu, co do jego struktury i co do jego roli w społeczeństwie i w cywilizowanym świecie w ogóle.

„The Search for Unity“ — „Szukanie jedności“. Taki jest tytuł jednego z rozdziałów amerykańskiej książki pt. „Wychowanie ogólne w wolnym społeczeństwie“³⁾ opracowanej zbiorowo przez profesorów Uniwersytetu Harvardzkiego. Książka ta, która się ukazała w 1945 r., nie jest

3) General Education in a Free Society. Harvard University Press. Cambridge, 1945.

wyrazem przejściowych, powojennych problemów szkolnictwa amerykańskiego. Jest ona próbą programu mającego zapobiec dalszemu potęgowaniu się procesów dezorganizujących, które nurtują nie tylko szkolnictwo wyższe, lecz w ogóle całe szkolnictwo krajów kapitalistycznych. Próba ta, raczej bardzo konserwatywna, jest symptomem sytuacji, którą powszechnie odczuwa się jako groźną dla kultury.

W porównawczym studium uniwersytetów amerykańskich, angielskich i niemieckich A. Flexner dwadzieścia lat temu wykazywał, że uniwersytety amerykańskie upodabniają się coraz bardziej do bazaru, w którym wszelki towar się sprzedaje, i do przedsiębiorstwa handlowego, które przyjmuje wszelkie obstalunki do wykonania⁴⁾. Flexner wykazywał również, że w powodzi naukowych prac uniwersyteckich jest coraz więcej takich, które wskazują na bezsensowność ich naukowej problematyki. Ktoś pisze pracę dyplomową o naukowych sposobach strugania kartofli, ktoś inny bada, którą stroną wchodził do muzeum, ktoś inny znowu prowadzi żmudną pracę nad skonstruowaniem skali rzeczy nieprzyjemnych. Ten ostatni po wielu latach ciężkiej i drobiazgowej pracy doszedł do naukowego wniosku, że widok лыsego człowieka nie jest tak nieprzyjemny jak widok włosa w zupie, lub widok karalucha. W skali przedmiotów nieprzyjemnych, która obejmuje trzydzieści stopni od 0 do 30, widok włosa w zupie zajmuje miejsce 26, widok karalucha 24, a widok лыsego 2. Praca ta, której główne tezy przedstawił autor w referacie na Międzynarodowym Kongresie Psychologicznym w 1929 r. wyszła następnie jako osobna monografia⁵⁾. Praca ta jest znamienna. Jest ona symptomem sytuacji, w której rodzi się pytanie zarówno co do wzajemnego powiązania różnych dziedzin nauki, jak i co do sensu całej nauki. Cechą nauki krajów kapitalistycznych jest nie tylko jej rozczłonkowanie i krańcowa specjalizacja, lecz także zatracanie związku z istotnymi problemami życia ludzkiego i społeczeństwa, podporządkowanie interesom partykularnym, lub zgoła handlowym. Nie ulega wątpliwości, że komercjalizacja kultury, degradacja nauki, jak mówi tytuł amerykańskiej książki F. S. Hardinga z 1932 r., przybierają rozmiary znamionujące głęboki kryzys kapitalistycznej cywilizacji.

Na tym podłożu idea reformy uniwersytetów nabiera głębszego znaczenia społecznego i kulturalnego i dotyczy przede wszystkim miejsca i roli humanistyki w uniwersytecie, jako tej dziedziny, z którą historycznie wiązała się funkcja scalania całej nauki, funkcja nadawania rozwojowi nauki ideowego kierunku przez podporządkowanie nauki sprawom człowieka i kultury ludzkiej.

Z tego punktu widzenia nie tylko w Ameryce podnosi się sprawę reformy uniwersytetów i w ogóle szkolnictwa, lecz również w Anglii i Francji. „Pamiętnik Warszawski“ dwadzieścia lat temu drukował angielski artykuł M. Pinka, w którym poruszał on szereg spraw wciąż jeszcze aktu-

⁴⁾ A. Flexner: *Universities American, English, German*. New York, 1930.

⁵⁾ Patrz A. Flexner: *Op. cit.* 127—128, odnośnik 80.

alnych. „Uniwersytety — czytamy w tym artykule — są ośrodkami konserwatywnymi: uważają się, i często słusznie, za coś wyższego od świata, który je otacza, świata nieokrzesanego i niestatecznego, toteż reagują wolno na zmieniający się duch czasu, ponadto przez właściwe sobie systemy krępują wolną myśl i zacieśniają horyzonty tych, którzy mają kierować uniwersytetami w przyszłości. Kto chce mieć powodzenie w życiu uniwersyteckim, ten musi być posłuszny tradycji“⁶⁾).

Od tej pory kryzys uniwersytetu w krajach kapitalistycznych pogłębił się ogromnie. Podkreśla to słusznie myśl radziecka. Widzi go nie tylko francuska lewica intelektualna, lecz także katolicki „Esprit“.

„Kryzys uniwersytetu“⁷⁾ — taki jest tytuł książki dyskutowanej ostatnio w Anglii. Dominującym symptomem tego kryzysu jest rozczłonkowanie nauki i uniwersytetu w osobne, obce sobie dziedziny. Z powodu tej książki publicysta angielski pisze dowcipnie o przepaści między naukami przyrodniczymi a humanistyką, że jedyny wspólny język pomiędzy przyrodnikami a humanistami sprowadzi się niebawem do zwrotu „Have a drink“ — „Napijmy się“.

Problemy naszych uniwersytetów nie są inne. Różnią się w szczególności, a nie w istotnych zagadnieniach. I u nas jak gdzie indziej zagadnienie dotyczy światopoglądowej strony uniwersytetu i wykształcenia — filozofii życia i społeczeństwa scalającej myślowo zarówno naukę, jak wszelkie wysiłki i dążenia człowieka współczesnego.

Zagadnienie reformy humanistyki dotyka całości uniwersytetu w najbardziej istotnym punkcie — jedności kultury ludzkiej. Toteż nie potrzeba rozwodzić się nad tym, że sprawa humanistyki wiąże się nie tylko z całością uniwersytetu, lecz ze sprawą wykształcenia w ogóle. Humanistyka kształci nauczycieli i wychowawców. Uniwersytecka humanistyka nadaje kierunek całemu ogólnemu wykształceniu w społeczeństwie. Czy więc może się sprowadzać do kształcenia ciasnych specjalistów? Czy może produkować naukowców, dla których nauka sprowadza się do techniki naukowego rzemiosła? Pedantyczne zastosowanie nauki przez hitleryzm do niszczenia ludzi w obozach koncentracyjnych jest tylko szczytowym momentem degradacji nauki tkwiącej w tendencjach rozwoju kapitalistycznego społeczeństwa. Prof. S. J. Wawilow, przewodniczący Akademii Nauk ZSRR, zamykając przegląd trzydziestolecia nauki radzieckiej, słusznie powiedział, że „nauka służy postępowi tylko wtedy, gdy jest połączona z demokracją“⁸⁾).

HUMANISTYKA I MYŚL SPOŁECZNA

Ten kryzys uniwersytetu ma źródła społeczne. Nie wynika on z rozwoju samej nauki, lecz z jej społecznego uwarunkowania w ramach kapitalistycznego społeczeństwa. Nie sama naukowa czy techniczna spe-

⁶⁾ M. Alderton Pink: Uniwersytety (Duch akademicki dziś i jutro) „Pamiętnik Warszawski“, zes. I, str. 173. Warszawa, 1929 r.

⁷⁾ W. Moberly: The Crisis in the University, 1949.

⁸⁾ S. J. Wawilow: Nauka radziecka w służbie kraju — „Myśl Współczesna“ listopad 1947, str. 367.

cializacja jest szkodliwa i groźna dla kultury i społeczeństwa. **Groźny jest typ naukowego specjalisty wyhodowany przez kapitalistyczne społeczeństwo. Groźny jest typ uczonego, który zadawała się techniczną doskonałością swojej umiejętności, zatracił poczucie społecznego i moralnego sensu tego, co robi. Groźne jest zagubienie tradycji humanizmu, tej tradycji, która wiązała całą naukę z ideą człowieka i z jego odpowiedzialnością za historię, którą sam tworzy i za kulturę, którą sam kształtuje.**

Słusznie też nawiązujemy do tradycji humanizmu. Ale nie zamierzamy nawracać do dawnych form życia z epoki Dantego i Petrarcki. W wieku wspaniałej nowoczesnej techniki idea człowieka nie daje się oddzielić od nowego sprawiedliwego ustroju. Stąd idea humanizmu socjalistycznego.

W naszych czasach zagadnienie humanizmu wiąże się nie tylko z indywidualną istotą ludzką, lecz także, a nawet przede wszystkim, ze społeczeństwem. Oczywiście stała się dla nas elementarna prawda, że sprawa człowieka nie realizuje się poza społeczeństwem. Idea człowieka realizuje się w walce o nowy ustrój społeczny i w budowie nowego społeczeństwa.

Stąd wynika ścisły nierozzerwalny związek pomiędzy tym, co określamy historyczną nazwą humanistyki, a naukami społecznymi. **W nowoczesnym świecie humanistyka oderwana od myśli społecznej przestaje być humanistyka.** Stąd właśnie tak ścisły związek sprawy reformy uniwersyteckiej w Polsce z ideologią ruchu socjalistycznego i ze społeczną myślą marksizmu.

Analiza społecznych źródeł współczesnego kryzysu uniwersytetu, jak również historia idei humanizmu, nie pozwalają nam oddzielić zagadnienia humanistyki od zagadnienia nauk społecznych. Rdzeń uniwersytetu odpowiadającego nowoczesnemu społeczeństwu musi być humanistyczno-społeczny. Zagadnienie jedności uniwersytetu i jedności nauki, to przede wszystkim zagadnienie wzajemnego powiązania humanistyki i nauk społecznych oraz ich stosunku do pozostałych dziedzin myśli i praktyki.

Nie jest to sprawa formalno - organizacyjna. Nie oznacza to, że humanistyka i nauki społeczne powinny się koniecznie znajdować w ramach jednego wydziału. Może być tak, ale może być inaczej. Techniczno-organizacyjne rozwiązania mogą być różne. Z punktu widzenia jednak społecznego i kulturalnego sensu reformy uniwersyteckiej zawsze musi chodzić o to, aby nad całą strukturą uniwersytetu dominował wspólny ośrodek myśli humanistyczno - społecznej.

Demokracja ludowa „musi rozwinąć kulturę, naukę, sztukę związaną z dążeniami mas ludowych, odzwierciedlającą ich pragnienia, wychowującą naród w duchu humanizmu, demokracji i socjalizmu“⁹⁾. Słowa te wyjęte z deklaracji ideowej PZPR trafnie określają ten kierunek rozwoju polskiej kultury, z którym związana jest przyszłość narodu polskiego i jego przyszłe miejsce w świecie.

9) „Nowe Drogi“, styczeń — luty 1949, str. 17.

ZASADA ZESPOŁU W ORGANIZACJI WYDZIAŁÓW I W STRUKTURZE UNIWERSYTETU

Zagadnienie społecznej struktury uniwersytetu nie jest jednak obojętne. Wydziały mogą być różne, ale ich społeczno - organizacyjna podstawa musi być wspólna. Nie jest to tylko sprawa nowej treści podręczników. Myśl społeczna musi się przejawiać w organizacyjnych formach uniwersyteckiej pracy i życia. Struktura uniwersytetu nie może się opierać na jednostkach pracujących w izolacji jedne od drugich, lecz musi się opierać na zespołach współpracy badawczej i pedagogicznej.

Z zasadą zespołu oznaczającą organizacyjne powiązanie katedr i seminariów wiąże się konieczność wspólnego kierownictwa, wyrażającego się we wspólnych radach naukowych i w powoływaniu jednego kierownika dla kompleksów katedr i seminariów.

W zakresie pracy badawczo - naukowej zasada zespołu jest podstawą organizacji instytutów naukowych przewidzianych w dekreście o organizacji nauki i szkolnictwa wyższego z dnia 28 października 1947 r.

Zasada zespołu powinna również znaleźć wyraz w organizacji pracy pedagogicznej, katedry powinny się łączyć w zespoły dla wspólnej pracy pedagogicznej pod wspólnym kierownictwem. Dotychczasowy stan rzeczy polegający na tym, że poszczególne katedry stanowią same w sobie osobne jednostki pedagogiczne nie łączące się w większe zespoły nie jest formą racjonalną.

Nie oznacza to lekceważenia znaczenia, jakie dla naukowej i pedagogicznej pracy uniwersytetów posiada twórcza indywidualność profesora i w ogóle pracownika naukowego. Wprost przeciwnie organizacja warsztatów pracy naukowej musi iść w parze z pozostawieniem pracownikom naukowym maksimum pola dla ich twórczej inicjatywy.

W zakresie humanistyki zagadnienie zespołowej organizacji występuje inaczej niż w innych dziedzinach nauki, w których o wiele więcej miejsca zajmuje techniczna strona naukowego rzemiosła. Ale i w humanistyce organizacja zespołowa oparta o wspólne kierownictwo jest koniecznością. Jest to konieczne z punktu widzenia ekonomii pracy, jej ciągłości i systematyczności, kontroli i planowości.

Zasada zespołu nie sprowadza się do formalnej i technicznej strony organizacji. Jej sens społeczny nie wyraża się w statutach i regulaminach, lecz w atmosferze wspólnej pracy nad wspólnymi problemami. Zespołu nie tworzą same regulaminy i kierownictwo. Staje się on możliwy dopiero na podłożu wspólności społeczno - kulturalnych ideałów. Dlatego też zagadnienie zespołowości wiąże się najściślej ze społeczno - ideologiczną treścią uniwersytetu, jego poszczególnych wydziałów i zakładów. **Ideowość zespołu jest jego istotnym, nieodzownym warunkiem.**

Z tego też punktu widzenia zagadnienie zespołowości wiąże się najściślej z humanistyką. Społeczno - kulturalny sens humanistyki zależy właśnie od tego, na ile dostarcza ona treści kulturalnej jednoczącej nie tylko poszczególne zakłady — lecz cały uniwersytet. Zadaniem humanistyki

jest jednocześnie uniwersytet w jedną żywą społeczność akademicką, opartą na wspólnej kulturze narodowej i światowej i pracującą dla tej kultury.

Osobne ważne zagadnienie, które pomijam na tym miejscu, stanowią wzajemne stosunki grona nauczycielskiego i młodzieży w ramach wspólnej społeczności akademickiej. Obecny stan rzeczy pod tym względem znamionowany luźnością kontaktów pomiędzy zbiorowością studentów a zbiorowością profesorów jest wyraźnie niezadawalający. Doroczne balety Bratniej Pomocy jako jedyna tradycyjna płaszczyzna zbiorowego spotkania młodzieży z profesorami jest wyrazem zupełnego wyjałowienia społeczno - kulturalnej więzi, jednoczącej młodzież i profesorów w jedną społeczność akademicką.

SPOŁECZNOŚĆ UNIWERSYTECKA A ŻYCIE I PROBLEMY NARODU; WYKSZTAŁCENIE OGÓLNE; PROBLEMY WSPÓŁCZESNEGO SPOŁECZEŃSTWA

Społeczność uniwersytecka nie kształtuje się w próżni. Wewnętrzna więź jednocząca uniwersytet zależy od związków, jakie łączą uniwersytet z szerszymi zbiorowościami, w szczególności z narodem i jego przodującymi klasami. Związanie społecznej więzi uniwersytetu w krajach kapitalistycznych idzie w parze z dwoma podstawowymi czynnikami. Jednym czynnikiem jest wyjałowienie kulturalne mieszczaństwa, będącego niegdyś przodującą warstwą narodu. W Ameryce, gdzie wyjałowienie to doszło do szczytu, intelektualna bezmyślność życia studenckiego nadaje uniwersytetom charakter przedszkoli dla dorastającej młodzieży, w których najważniejszą sprawą zbiorową młodzieży są mecze futbolowe. Szerokie sfery mieszczaństwa amerykańskiego interesują się życiem zbiorowym uniwersytetu ze względu na te futbolowe igrzyska.

Z tym idzie w parze drugi czynnik — wyjałowienie społeczno-kulturalne życia uniwersytetu tj. jego izolacja od realnych problemów współczesnej rzeczywistości.

Z historyczno - społecznej istoty uniwersytetu wynika, że jest on jak najściślej związany z przodującymi warstwami narodu. Stąd też wynika postulat nierozzerwalnego związku problematyki naszych uniwersytetów z naszymi przeobrażeniami ustrojowymi, w wyniku których klasa robotnicza wysuwa się na czoło narodu.

Z tym wiążą się dwa istotne postulaty reformy naszych uniwersytetów. Jeden dotyczy ogólnego wykształcenia jako elementu wykształcenia uniwersyteckiego. Drugi dotyczy miejsca, jakie w studiach i pracy naukowej uniwersytetów powinna zajmować problematyka współczesnego społeczeństwa.

Sprawa wykształcenia ogólnego jako elementu wykształcenia uniwersyteckiego nie dotyczy tylko humanistyki, ale dla humanistyki ma szczególne znaczenie. Czy w ogóle sprawa ta dotyczy uniwersytetu? Czy ogólne wykształcenie nie jest zagadnieniem kończącym się na szkole średniej?

Wykształcenie akademickie zawsze obejmowało pewne elementy wykształcenia ogólnego, zawsze wymagało ogólnego wyrobienia intelektualnego na wyższym poziomie. Nigdy jednak zagadnienie to nie występowało w postaci tak ostrej jak obecnie. Dokonująca się u nas rewolucja kulturalna, idąca w parze z rewolucją gospodarczą i społeczną, wymaga od nowej inteligencji polskiej nie tylko wysokich kwalifikacji zawodowych, lecz także zrozumienia problemów współczesnej rzeczywistości polskiej i współczesnego świata. Stąd wprowadzenie nauki o Polsce współczesnej i świecie współczesnym jako przedmiotu obowiązującego wszystkich studentów. Nie idzie tu jednak o same wiadomości informacyjne ze współczesnego życia, lecz także o rozumienie współczesnej epoki w jej prawidłowościach rozwojowych, w jej historycznych źródłach, w jej podstawowych siłach społecznych i w jej kierunkach rozwoju. Stąd wynika wprowadzenie elementów nauk społecznych w nowych programach na wszystkich poziomach.

Zawodowej inteligencji nowoczesnego społeczeństwa konieczna jest ogólna, intelektualna kultura, która dawałaby głębokie zrozumienie spraw człowieka i społeczeństwa. Elementy nauk społecznych są istotnym składnikiem takiego wykształcenia humanistyczno - społecznego.

Na wydziałach humanistycznych uniwersytetów w Polsce lat międzywojennych wykształcenie ogólne było uznanym elementem studiów humanistycznych. Wyrażało się ono w tym, że w skład obowiązujących egzaminów doprowadzających do magisterium z filozofii wchodził egzamin z podstaw nauk filozoficznych. Przedmiot ten miał dawać zarówno ogólną kulturę filozoficzną, jak i wyrobienie logiczne i metodologiczne. Przedwojenne przepisy magisterskie obowiązują dotychczas.

Z punktu widzenia obecnych potrzeb społecznych i kulturalnych przedwojenne wykształcenie ogólne na humanistyce wykazywało pewien rys charakterystyczny, który w tej chwili jest nie do przyjęcia. Rys ten polegał na tym, że w ogólnie filozoficznym wykształceniu przedwojennego typu sprawa formowania światopoglądu odgrywała małą rolę. Uniwersytet otrzymywał młodzież przeważnie z bogatych warstw społeczeństwa, której światopogląd urabiał się w rodzinnym kręgu. Na uniwersytecie szkołą światopoglądu były raczej korporacje niż zajęcia naukowe, lub koła naukowe.

Obecnie stało się oczywiste, że ogólne wykształcenie humanistyczne musi się wiązać jak najściślej ze sprawą kształtowania nowego światopoglądu nie tylko młodzieży, lecz całego społeczeństwa. Dążymy do tego, aby uniwersytety stały się instytucjami społeczeństwa ludowego, aby ich skład społeczny jak i treść uległy gruntownej demokratyzacji. Chłopska i robotnicza młodzież, przed którą szeroko otworzyła się droga do uniwersytetu, nie może się kształcić w tym samym duchu co „złota młodzież“ z przedwojennych korporacji studenckich.

Zagadnienie to w znacznej mierze dotyczy roli związków młodzieży. W nie mniejszym jednakże stopniu dotyczy ono również światopoglądowych elementów uniwersyteckiego wykształcenia w ogóle.

Z tego punktu widzenia w zakresie ogólnego wykształcenia humanistycznego wysuwają się dwie sprawy: jedna dotyczy odpowiedniego ogólnego

nego kursu zagadnień i kierunków filozofii, a druga — ogólnego wykształcenia społecznego, bez którego nie może być obecnie głębokiej kultury humanistycznej.

Kurs filozofii musi dotyczyć zagadnień stosunku człowieka do rzeczywistości zewnętrznej, materialnej, której jest twórczym organizatorem. Kurs ten musi dotyczyć zagadnień stosunku człowieka do historii i do kultury, której jest twórcą. Taki kurs powinien być oparty na odpowiednim układzie zagadnień, konstruowanym z określonego punktu widzenia. Jaki ma być ten punkt widzenia? Trzeba podkreślić, że taki kurs filozofii musi pogłębiać światopogląd wiary w człowieka jako podstawowy czynnik rozwoju kultury ludzkiej i walki o nowy ustrój społeczny.

Nie idzie bynajmniej o to, aby lekceważyć jakikolwiek kierunek filozofii, który odegrał istotną rolę w rozwoju myśli ludzkiej. Ogólnokształcący kurs filozofii musi jednak wydobywać te elementy, które służą budowie życia a nie filozofii niemocy człowieka.

Dążymy do tego, aby jak najwięcej młodzieży chłopskiej i robotniczej weszło do uniwersytetu. Robimy to w przekonaniu, że na tej drodze potęgujemy siły narodu potrzebne do budowy nowego społeczeństwa i do rywalizacji z innymi narodami w tym zakresie. Czy uniwersytet ma tej młodzieży dawać światopogląd nirwany, lub przenosić punkt ciężkości jej aktywnych zainteresowań z ziemi na królestwo niebieskie?

Nie idzie o ograniczenie i skrepowanie badawczych zainteresowań jednostek, lecz o narodowy plan kształcenia, który nie może się opierać na filozofii niewiary w człowieka.

To jest istotny moment, który tak ściśle wiąże reformę humanistyki z filozofią ruchu marksistowskiego, z filozofią głoszącą ufność w siły człowieka, z filozofią głoszącą wiarę w walkę człowieka z niesprawiedliwością społeczną, wiarę w zwycięstwo ludu i w przyszłość ludzkości.

Drugim obok filozofii elementem ogólnego wykształcenia humanistycznego jest wykształcenie społeczne. Przed wojną zaniedbane w zakresie humanistyki, w tej chwili nabiera decydującego znaczenia. I znowu, podobnie jak w filozofii, w ramach ogólnego wykształcenia humanistycznego nie idzie o bezkierunkowy zasób wiadomości lub o przyswojenie sobie przez młodzież różnych teorii naukowych. Idzie natomiast o zasób wiedzy społecznej, związany z problemami życia, orientujący w problematyce nowoczesnego społeczeństwa, i dający elementy racjonalnego działania społecznego.

Na tak pojętą wiedzę winny się składać elementy ogólnej nauki o społeczeństwie, czyli socjologii ogólnej, wraz ze znajomością prawidłowości rozwoju społecznego; przegląd zasadniczych historycznych typów społeczeństwa; znajomość historii ruchów społecznych. W tak pojętym wykształceniu społecznym socjologia marksistowska zajmuje szczególnie ważne miejsce ze względu na 1) historyczno-socjologiczny punkt widzenia, 2) ze względu na olbrzymie naukowe walory marksowskiej teorii społeczeństwa kapitalistycznego, 3) ze względu na teorię klasy i walki

klas, 4) ze względu na teorię rozwoju społecznego, 5) ze względu na teorię rewolucji, szczególnie jeżeli chodzi o leninizm, 6) ze względu na teorię partii robotniczej jako istonego elementu organizacji społeczeństwa socjalistycznego.

Nie trzeba rozwodzić się nad tym, że wykształcenie ogólne, jakkolwiek kierunkowe i związane z praktyczną problematyką życia współczesnego, winno iść w parze z rozwijaniem wśród młodzieży krytycznej, samodzielnej i rzetelnej postawy intelektualnej.

REFORMA HUMANISTYKI Z 1925 R.; ZASADA DWUSTOPNIOWOŚCI; WYKSZTAŁCENIE ZAWODOWE; SZKOLENIE PRACOWNIKÓW KULTURY

Historyczna genealogia szkolnego wykształcenia ogólnego wiąże się z wyższymi klasami społecznymi. W klasach niższych punkt ciężkości szkolenia leżał na przygotowaniu do zawodu. Zdobyczą demokracji społeczeństw nowoczesnych jest połączenie wykształcenia ogólnego z wykształceniem praktycznym - zawodowym. To połączenie powinno być podstawą studiów humanistycznych.

Rozpatrując studia humanistyczne lat międzywojennych pod tym kątem widzenia, wyróżniamy w nich następujące elementy: 1) element ogólnego wykształcenia, o którym była już mowa, 2) element zainteresowań naukowych i przygotowanie do pracy naukowej i 3) zawodowe przygotowanie na wyższym poziomie do zawodu nauczycielskiego w szkołach średnich i do niektórych innych zawodów. Dyplom magisterski był niższym stopniem naukowym, upoważniającym do dalszych studiów naukowych, i do ubiegania się o doktorat. Był on również elementem naukowego przygotowania do zawodu nauczycielskiego i innych zawodów.

Reforma studiów humanistycznych z 1925 r., która zamiast jedyne go stopnia naukowego, jakim był doktorat, wprowadziła dwa (niższy stopień magisterium i wyższy — doktorat) była wyrazem kompromisu pomiędzy dwoma systemami. Jeden system, panujący w Niemczech, Austrii, Szwajcarii, opierał się na założeniu, że studia uniwersyteckie od samego początku nastawione są na samoistne dociekania naukowe, pozostawiają studentowi ogromną swobodę, nie rozpadają się na egzaminy cząstkowe, lecz od samego początku zmierzają do końcowego egzaminu, którym był doktorat. Drugi system, panujący we Francji, w krajach skandynawskich i w Rosji, opierał się na szczegółowo określonym porządku wykładów i egzaminów.

Reforma studiów humanistycznych z r. 1925, wprowadzająca magisteria, nie odrzucała całkowicie ani pierwszego systemu, ani drugiego. W zreformowanym systemie — magisterium, a w szczególności praca magisterska, miało świadczyć o opanowaniu metody naukowej przez studentów; równocześnie jednak uzyskanie magisterium było uzależnione od złożenia szeregu egzaminów, które w intencji twórców reformy powinny być równomiernie rozłożone w ciągu całego okresu studiów. O tej reformie

pisał prof. Zygmunt Łempicki, że jest „pewnego rodzaju kompilacją obu tych systemów, a rozwijać się powinna w tym kierunku, aby z tej mechanicznej... w pewnym stopniu kompilacji powstała organiczna synteza“¹⁰⁾.

Organiczna synteza nigdy z tego nie powstała i powstać nie mogła. Reforma nie opierała się bowiem na dojrzałej koncepcji społecznej uniwersytetu i humanistyki. Była reformą bezideową przeprowadzoną biurokratycznie. Ani biurokracja ministerstwa oświaty, ani uniwersytety, ani inteligencja w ogóle nie widziały w niej głębszego sensu społecznego i kulturalnego.

Oficjalne uzasadnienie potrzeby reformy w okólniku Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z d. 2.IV.1926 r. mówi, że reforma „jest następstwem napływu do uniwersytetów licznych rzesz młodzieży, która.. pragnie nabyć przede wszystkim określoną sumę wiedzy dla przygotowania się do przyszłej owocnej pracy na różnych stanowiskach w różnych zawodach“.

Zresztą reforma tamta w gruncie rzeczy nigdy nie została doprowadzona do końca. Wspomniany okólnik Ministerstwa W. R. i O. P. z dnia 2 kwietnia 1926 r., rozkładający realizację reformy na kilka lat i wzywający uniwersytety do pracy w tym kierunku, nie znalazł oddźwięku. Nie wykonano nawet zapowiedzianego ustalenia treści szczegółowej i zakresu poszczególnych egzaminów.

Jak wiele reform inicjowanych w Polsce lat międzywojennych, tak i ta reforma studiów humanistycznych przeprowadzona była połowicznie bez pozytywnego zainteresowania dla niej ze strony samych uniwersytetów. Od początku też opinie profesorów co do wartości reformy były bardzo sprzeczne i paraliżowały zdolność uniwersytetów do wzięcia inicjatywy we własne ręce.

W wyniku tamtej reformy ogół przedmiotów wydziału humanistycznego (filozoficznego) podzielił się na przedmioty, których studiowanie, uwieńczone dyplomem magistra, otwierało drogę do pracy zawodowej w szkolnictwie średnim oraz inne „niechlebowe“, które nie były związane z pracą szkolną.

Do pierwszych należały: 1) nauki filozoficzne (wraz z psychologią będącą dotychczas jednym z kierunków specjalizacji w ramach studiów filozoficznych, 2) pedagogika, 3) historia, 4) filozofia klasyczna, 5) filologia polska (polonistyka), 6) filologia słowiańska, 7) filologia angielska, 8) filologia francuska, 9) filologia niemiecka, 10) muzykologia (uprzedniająca do wykładania przedmiotów teoretycznych w szkołach muzycznych).

Do drugiej kategorii należały następujące przedmioty: 1) socjologia, 2) historia sztuki, 3) archeologia klasyczna, 4) antropologia, etnografia i etnologia, oraz prehistoria, 5) językoznawstwo indoeuropejskie, 6) na-

¹⁰⁾ Zygmunt Łempicki: Cele i zadania szkół akademickich w Polsce. „Przegląd Współczesny“, kwiecień 1931, str. 37

uki orientalistyczne. Już po wojnie doszły do tego: 1) pedagogika społeczna, (magisterium utworzone już po wojnie można uzyskać tylko na Uniwersytecie Łódzkim) 2) pedagogika dorosłych (magisterium utworzone po wojnie można uzyskać tylko na Uniwersytecie Jagiellońskim).

Z wymienionych przedmiotów drugiej kategorii, niektóre przygotowywały do pracy zawodowej w różnych instytucjach kulturalnych (jak muzea różnego rodzaju), inne posiadały charakter specjalizacji czysto naukowych niezwiązanych wyraźnie z określonymi instytucjami czy zawodami praktycznymi (socjologia, antropologia, językoznawstwo indoeuropejskie, nauki orientalistyczne). Dwa nowe magisteria wprowadzone już po wojnie — pedagogika społeczna i pedagogika dorosłych — jak również wiele diskutowany projekt magisterium z bibliotekoznawstwa były wyrazem silnej tendencji włączenia do wydziałów humanistycznych sprawy kształcenia pracowników pracy oświatowo-kulturalnej.

Już w pracach Sekcji Humanistycznej Rady Szkół Wyższych zarysowały się wyraźnie pewne zasady reorganizacji studiów humanistycznych. Sekcja ta pracująca pod przewodnictwem prof. dr Tadeusza Manteuffla przyjęła zasadniczy postulat, według którego zasada praktyczno-zawodowego przygotowania powinna obowiązywać we wszystkich dziedzinach studiów humanistycznych. Sekcja zajęła stanowisko, że w żadnym dziale nie wolno się ograniczać do kształcenia wyłącznie pracowników naukowych, lub do uprawiania wyłącznie amatorskich zainteresowań intelektualnych. Dyrektywa ta wynika ze struktury nowoczesnego społeczeństwa demokratycznego, w którym posiadanie zawodu stało się zasadniczą podstawą stosunków społecznych. Zasada uzawodowienia wszystkich dziedzin studiów humanistycznych wymagała przebudowy dotychczasowych magisteriów „niechlebowych“. Przebudowa ta sięgała często dość głęboko w strukturę poszczególnych magisteriów i ich wzajemnych powiązań.

Według drugiego postulatu przyjętego przez Sekcję Humanistyczną Rady Szkół Wyższych kształcenie zawodowe powinno być powiązane z kształceniem naukowym. W sprawozdaniu z działalności Sekcji pisze prof. Manteuffel, że „byłoby rzeczą nie tylko nie wskazaną, ale wręcz szkodliwą dzielenie na niższym stopniu studiów uniwersyteckich słuchaczy na tych, którzy mają się poświęcać jedynie pracy zawodowej oraz tych, których się predestynuje do roli przyszłych naukowców“¹¹⁾.

Obydwie zasady stały się podstawą prac Sekcji Humanistycznej Rady Głównej nad reformą studiów humanistycznych. Problem uzawodowienia tych studiów Rada Główna rozwiązała jednak inaczej, niż to projektowała dawna Sekcja Rady Szkół Wyższych. Zamiast dawnego projektu, według którego dyplom magistra był równocześnie dyplomem zawodowym, Rada Główna przyjęła zasadę **dwustopniowości** dla całego szkolnictwa akademickiego. W zastosowaniu do humanistyki oznacza to, że na niższym stopniu (trzyletnim) kształcenie ma za zadanie dawać przygotowa-

11) Rada Szkół Wyższych. Sprawozdanie z działalności, 1948, str. 205.

nie do określonych zawodów. Niższy stopień naukowy tj. magisterium uzyskiwać się będzie na drugim poziomie (rocznym lub dwuletnim). Wszyscy studenci muszą przejść jednak przez stopień niższy i uzyskać kwalifikacje zawodowe.

Co do charakteru przygotowania zawodowego na wydziałach humanistycznych nasuwają się dwa zasadnicze postulaty. Po pierwsze, przygotowanie to nie może nosić charakteru zbyt specjalnego w sensie technicznym. Nie może być tutaj mowy o wąskich specjalnościach. W historii czy polonistyce nie szkoli się specjalistów od poszczególnych zagadnień, lecz daje im się pewną całość dziedziny, skomponowaną zarówno pod kątem widzenia ogólnego wykształcenia jak i ogólnego przygotowania zawodowego. Ścisiejsza specjalizacja powinna się dokonywać później po wejściu do zawodu, w drodze praktyki.

Przewiduje się, że dla wszystkich, którzy studiują przedmioty związane ze szkołą, obowiązujące będzie kolokwium z pedagogiki i dydaktyki ogólnej oraz egzamin z dydaktyki danego przedmiotu.

Drugi postulat dotyczy rozszerzenia kierunków zawodowego przygotowania na wydziałach humanistycznych na zawody pozaszkolne. Już obecnie na niektórych uniwersytetach wydziały humanistyczne kształcą nie tylko nauczycieli, lecz także pracowników w zakresie pracy społecznej i oświaty dorosłych. Wyraźnie występuje to w studiach w zakresie pedagogiki społecznej lub bibliotekarstwa i bibliotekoznawstwa na Wydziale Humanistycznym U. Ł., oraz w studiach w zakresie oświaty dorosłych na Uniwersytecie Jagiellońskim. **Sprawa całkowicie dojrzała do tego, aby przyjąć zasadę, że wydziały humanistyczne kształcą nie tylko nauczycieli, lecz także pracowników kultury oraz pewne kategorie pracowników społecznych różnych instytucji.**

Dokonująca się rewolucja kulturalna — zmierzająca do tego, aby do kulturalnego życia narodu włączyć masy robotnicze i chłopskie — wysuwa na ważne miejsce kształcenie pracownika kulturalnego. Sieć świetlic i różnych ognisk kulturalnego życia przy zakładach pracy w mieście i na wsi wymaga ogromnej ilości pracowników kultury. Nauczanie historii czy języka i literatury polskiej przestaje być sprawą szkolną. Historyk czy polonista, kształcący się w uniwersytecie, ma przed sobą nie tylko szkołę i dzieci jako przyszły teren pracy zawodowej, lecz także całą akcję upowszechniania kultury i organizowania kulturalnego życia mas ludowych.

W kierunku pracy oświatowej i kulturalnej powinno iść również na pierwszym stopniu przygotowanie w zakresie historii sztuki, archeologii i prehistorii, etnografii i etnologii i innych przedmiotów nieszkolnych. Na niższym stopniu nie idzie więc o szkolenie naukowego czy technicznego specjalisty w zakresie historii sztuki czy prehistorii, lecz o oświatowego, kulturalnego pracownika w tym zakresie, który równocześnie byłby przygotowany do funkcji pomocniczego pracownika w muzeum historii, czy prehistorii czy podobnej instytucji.

W tym samym kierunku idzie reorganizacja studiów w dziedzinie socjologii. Na stopniu zawodowym studia w oparciu o ogólne wykształcenie społeczne mają przygotowywać nie „socjologów“, lecz pracowników kultury i pracowników społecznych, zachowując naukową specjalizację w socjologii dopiero na drugim stopniu. Zasadnicza idea tego projektu polega na tym, że naukowe studium, ściśle socjologiczne, powinno się opierać na dobrej, wielostronnej podbudowie ogólnego wykształcenia, na które składałyby się różne nauki społeczne.

Nowy projekt studiów socjologicznych przewiduje, że na pierwszym stopniu—obok obowiązujących ćwiczeń i egzaminów z socjologii, z historii gospodarczej, z historii ruchów społecznych, z ekonomii, z nauki o państwie i prawie, z zagadnień i kierunków filozofii oraz z materializmu dialektycznego i historycznego—student ma do wyboru przygotowanie zawodowe w następujących dziedzinach: a) polityka społeczna, względnie zagadnienia ubezpieczeń, ustawodawstwa pracy i organizacji pracy, albo b) pedagogika społeczna, względnie zagadnienia pracy społecznej, pomocy społecznej, oświaty i kultury dorosłych, albo c) zagadnienia społeczne i ekonomiczne szkolnictwa i wychowania, albo d) zagadnienia społeczne spółdzielczości spożywców i wytwórców, albo e) bibliotekarstwo (wraz z ogólnymi wiadomościami z nauki o książce), albo f) dziennikarstwo (wraz z wiadomościami z prasoznawstwa), albo g) zagadnienia samorządu terytorialnego i administracji.

Przygotowanie zawodowe w tych kierunkach miałyby na uwadze szkolenie: referentów socjalnych przemysłu, pracowników instytucji pomocy społecznej, pracowników kulturalnych i oświatowych oraz organizatorów wczasów, bibliotekarzy oświatowych, pracowników społecznych i oświatowych związków zawodowych, pracowników społecznych spółdzielczości, nauczycieli przedmiotów społecznych w szkołach spółdzielczych i zawodowych, pracowników osiedli i spółdzielni mieszkaniowych, wychowawców zakładów opiekuńczych, pracowników samorządu terytorialnego i administracji.

Pomijam w tej chwili sprawę, czy kształcenie w tych dziedzinach powinno należeć do wydziałów humanistycznych, czy też do osobnych wydziałów nauk społecznych, które należałoby stworzyć. Nie jest to sprawa istotna. W każdym razie — nawet w zakresie tradycyjnych szkolnych kierunków kształcenia humanistycznego jak historia lub polonistyka—nowa orientacja społeczno-kulturalna, wykraczająca poza problematykę szkoły i młodzieży, stała się obecnie nieodzowna.

Ta sama zasada uzawodowienia studiów humanistycznych pod kątem widzenia nie wyspecjalizowanych instytucji naukowych, lecz pod kątem widzenia szkolenia pracowników kultury, mających na celu zaspakajanie potrzeb społeczeństwa w różnych dziedzinach kultury powinna obowiązywać w innych nieszkolnych przedmiotach wydziału humanistycznego.

Specjalizacja. W pewnych dziedzinach jak np. w zakresie filologii indoeuropejskiej może być tylko mowa o specjalności naukowej na poziomie magisterskim. Specjalizacja ta opierałaby się na podstawie niż-

szego stopnia w zakresie odpowiednich przedmiotów najbardziej zbliżonych. Występuje to już, jak widzieliśmy, w odniesieniu do socjologii. To samo nasuwa się także w odniesieniu do filozofii, a osobiście uważam, że również w pedagogice właściwa specjalizacja uzasadniona jest dopiero na drugim stopniu w oparciu o podbudowę innych przedmiotów.

Na stopniu niższym praktyczna specjalizacja w zagadnieniach szkoły i wychowania mogłaby być przewidziana zarówno w związku ze studiami społecznymi jak i psychologicznymi. Nie widzę jednak uzasadnienia dla specjalnego rozbudowywania studium pedagogicznego już na pierwszym stopniu.

Pedagogika. Co do samej konstrukcji studiów pedagogicznych pierwszego stopnia wydaje mi się, że najbardziej uzasadnione jest związanie tych studiów pod względem ogólnego wykształcenia naukowego z dwoma dziedzinami: 1) z naukami społecznymi oraz 2) biologiczno-psychologicznymi. Na pierwszym stopniu studia pedagogiczne powinny być praktyczno-zawodowym kierunkiem specjalizacji w ramach bądź to studiów psychologicznych, bądź społecznych. Absolwenci tego kierunku studiów powinni być przygotowani nie tylko do nauczania historii wychowania, pedagogiki i psychologii, ale także nauki o społeczeństwie w ramach zagadnień Polski i świata współczesnego (jeżeli otrzymają uzupełniające wykształcenie w tym zakresie). Przede wszystkim zaś powinni być przygotowani do pracy wychowawczo-opiekuńczej wśród młodzieży. Wykładowcę pedagogiki w liceum należy przestać traktować jako nauczyciela specjalnego przedmiotu na wzór profesora matematyki lub fizyki, a należy go traktować jako specjalistę od wychowawczych zagadnień szkoły i życia młodzieży. Samo przygotowanie do nauczania w liceum nie powinno stanowić jedynej i całkowitej orientacji zawodowej na I stopniu studiów pedagogicznych, podobnie jak i psychologicznych. Dlatego też nie wydaje się uzasadnione trzymanie się dotychczasowych przepisów magisterskich łączących pedagogikę z jakimś przedmiotem nauczania szkolnego jako przedmiotem pobocznym.

Inaczej przedstawia się zagadnienie specjalizacji naukowej w zakresie pedagogiki na stopniu drugim. Specjalizacja ta powinna być oparta na jakiejś dobrze opanowanej dziedzinie nauk matematyczno-fizycznych i przyrodniczych lub humanistycznych. Tutaj przedmiot poboczny jest ważny z punktu widzenia gruntowności naukowego przygotowania magistra pedagogiki, a nie z punktu widzenia jego możliwości zarobkowych po ukończeniu uniwersytetu. Ani psychologia, ani nauki społeczne nie powinny stanowić jedynej drogi umożliwiającej dalszą pracę naukową i uzyskanie magisterium w zakresie pedagogiki.

Historia i polonistyka. Warto również wspomnieć o dotychczasowych projektach reorganizacji studiów historycznych i polonistycznych. W tych najwyraźniej rysuje się społeczna i filozoficzna idea reformy.

Podstawową ideą nowego programu historii jest zapoznanie słuchacza z całością i ciągłością procesu historycznego. Program ten wyrasta ze

świadomego przeciwstawienia się zarówno fragmentaryczności wykładów, jak i czysto **wiadomościowemu** ich charakterowi. Nowe pojmowanie programu historii wynika z marksistowskiego pojmowania historii. Konieczności całościowego traktowania procesu historycznego podkreślają jednak również wybitni historycy niemarksistowscy. Pirenne pisał, że „jedni powiadają, że są specjalistami od historii średniowiecznej, inni — od nowożytnej, jedni od belgijskiej, inni od innej jeszcze itd., aż do specjalności od jakiegoś roku czy jednego miejsca. Nie rozumiem tego: albo się jest historykiem, albo się nim nie jest. Historia jest jedna bez względu na przedmiot bezpośredniego badania i każdy historyk jest specjalistą od historii, albo w ogóle nie jest historykiem“¹²⁾.

To nowe ujęcie historii nie sprowadza się do zagadnienia **kursowego wykładu**. Odpowiednio ujęty i pogłębiony wykład monograficzny bardziej zbliża się do tego celu, niż popularny kurs historii. Znakomita książka E. A. Kościńskiego. „Isledowanija po agrarnoj istorii Anglii XIII w.“ (1947) daje lepsze, głębsze, bardziej naukowe ujęcie całości procesu historycznego choć dotyczy jednego kraju i jednego wieku, niż tegoż autora popularny szkolny podręcznik. „Istoria sriednich wiekow“ (1948).

Projekt polonistyczny opiera się na zasadzie, że **wiedza o języku i literaturze winna być podawana na tle całości historycznego procesu społeczeństwa i kultury**. Materializm historyczny, historia gospodarczo - społeczna, historia ruchów społecznych i ekonomia, wchodzi w skład programu polonistyki, mają dać słuchaczowi socjalistyczną wiedzę o całości procesu historycznego. Nie mówi się tu wprawdzie nigdzie o socjologii języka czy o **socjologii literatury**. W istocie jednak chodzi o ich **socjologiczne ujęcie**¹²⁾.

Program ten, w którym nie ma mowy o socjologii, ani o społecznej psychologii literatury, a na czoło wysuwa się moment ekonomiczny, daleki jest od **ekonomizmu**. Nie idzie tu o utożsamienie ekonomii z socjologią, ani o wulgarne socjologiczne ujęcie literatury czy kultury. Idzie tu o naukowy socjologiczny punkt widzenia, polegający na traktowaniu zjawisk języka, literatury i w ogóle kultury w związku ze strukturą społeczeństwa i w związku z całością historycznego procesu. Materializm historyczny, będący punktem wyjścia tego programu nie ma na celu zastąpienia socjologii ekonomią, lecz przeciwstawienie się abstrakcyjnym koncepcjom społeczeństwa charakterystycznym dla idealistycznej filozofii. Idzie tu o konkretne społeczeństwa różnych epok, zróżnicowane co do swej wewnętrznej struktury ekonomicznej i społecznej i co do układu klas i grup społecznych. Idzie o takie historyczno - socjologiczne ujęcie społeczeństwa, które w istocie swej zawiera wewnętrzne przeciwieństwa i walkę klas i grup społecznych — istotny element dynamiki rozwoju społecznego.

¹²⁾ Cyt. wg. książki M. Handelsmana „Historycy“ — Warszawa 1937, str. 167.

SYSTEMATYCZNE NAUCZANIE A PRACA BADAWCZO-NAUKOWA

Uzawodowienie niższego stopnia studiów uniwersyteckich nie oznacza jednak, że ten stopień studiów uniwersyteckich powinien być całkowicie odgraniczony od drugiego stopnia zamierzonego na przygotowanie pracowników umysłowych.

Wprost przeciwnie, niższy i wyższy stopień studiów humanistycznych powinny być ze sobą powiązane w jedną całość. Niższy stopień powinien dawać ogólne wykształcenie naukowe potrzebne dla praktycznych zawodów, lecz również powinien stanowić podstawę dalszych studiów naukowych.

Z drugiej strony niższy stopień naukowy powinien być stale zasilany przez zmieniające się różne wykłady monograficzne wprowadzające w problematykę badawczą nauki już na niższym poziomie. Wykłady monograficzne tego rodzaju powinny stanowić nie tylko element wykształcenia pracownika naukowego, lecz również wzbogacać treść nauczania na niższym poziomie. Studenci uzdolnieni powinni mieć możliwość wcześniejszego rozpoczęcia przygotowywania się do pracy naukowej, a nie dopiero po uzyskaniu stopnia zawodowego. Na tym polega między innymi sens powiązania wyższych studiów zawodowych z uniwersyteckimi. Równocześnie jednak prawo ubiegania się o dyplom magistra powinno być uzależnione od posiadania dyplomu zawodowego.

Zachowując możliwie największą łączność pomiędzy obydwooma poziomami studiów, należy jednak pamiętać o tym, że na stopniu pierwszym obowiązywać powinna zasada systematycznego nauczania i systematycznego uczenia się, a nie wdrażania w pracę badawczą. Pod tym względem nowa organizacja studiów humanistycznych musi zerwać z tradycją zamieszania i nieładu panującego dotąd na humanistyce.

Obecny stan rzeczy w tym względzie był następujący: Z jednej strony obowiązywały przepisy magisterskie wymagające znacznej ilości egzaminów i opierające się na założeniu, że student musi systematycznie opanować pewien zasób wiedzy, a z drugiej strony — zupełnie, albo prawie zupełnie, nie uregulowany tok studiów, oraz rozpowszechniony wśród profesorów pogląd, że istota studiów humanistycznych polega na wdrożeniu w pracę badawczo-naukową i metodę naukową, oraz wynikające stąd lekceważenie systematycznego kształcenia studentów. Niektórzy profesoria uczyli na sposób szkolny powtarzając ustalony kurs jakiegoś przedmiotu. Inni jednak, i na humanistyce to było raczej zasadą, poświęcali się swoim zainteresowaniom naukowym, nie troszcząc się o organizację pracy studenta.

Dwa istotne elementy uniwersyteckiego wykształcenia tj. a) systematyczne opanowanie pewnego zasobu wiedzy, oraz b) wdrożenie w problematykę pracy badawczo-naukowej — nie znalazły właściwego miejsca w dotychczasowej organizacji studiów humanistycznych. Sprawa ta może być, moim zdaniem, właściwie rozwiązana na zasadzie dwustopniowości studiów.

Z faktu, że pierwszy stopień ma być poświęcony systematycznemu nauczaniu i systematycznemu uczeniu się, wynikają konsekwencje zarówno dla studentów, jak i dla profesorów.

Student powinien znać nie tylko obowiązujące go egzaminy, lecz także mieć uregulowany tok studiów. Nie jestem zwolennikiem czysto szkolnego sposobu określającego drobniogowo całe studia, nie zostawiając zupełnie swobody studentowi. Konieczne jest jednak określenie minimum ćwiczeń (seminariów) obowiązujących studenta w każdym roku oraz minimum egzaminów złożonych, które warunkują przejście na następny rok studiów. Ustalenie porządku ćwiczeń i egzaminów w pewnym zakresie jest również konieczne.

Niemniej ważne jest jednak ustalenie zasady, że profesora obowiązują wykłady systematyczne, jak i monograficzne. Nie idzie oczywiście o coroczne powtarzanie kursu, co byłoby w wielu wypadkach bez sensu, gdy istnieje podręcznik lub dobry skrypt przygotowany przez profesora, lecz o wykłady przez które profesor kieruje uczeniem się studenta. Nawet wtedy, gdy są podręczniki, uczenie się nie powinno odbywać się bez kierownictwa profesora. Dobry podręcznik doskonale zastąpi złego profesora. Ale żaden podręcznik nie zastąpi dobrego profesora. Wykład połączone z repetytorium, oparty o podręcznik czy też odpowiednią lekturę, stanowiłby coś pośredniego pomiędzy wykładem a ćwiczeniami. Profesor winien kierować systematyczną pracą uczenia się studenta i w tym zakresie zorganizować pracę pedagogiczną swojego pomocniczego personelu naukowego. Ta strona pracy w wielu zakładach wydziałów humanistycznych była ogromnie zaniedbana. Z tym wiąże się również potrzeba organizowania katedr w zespoły dla wspólnych zagadnień pedagogicznych pod wspólnym kierownictwem. Takie zespoły powinny się również stać ośrodkami większej niż dotychczas aktywności rad wydziałowych w zakresie zagadnień pedagogicznych i naukowych.

W związku ze sprawą systematycznego kształcenia pozostaje również sprawa ujednoczenia programów nauczania i wymagań egzaminacyjnych w poszczególnych dziedzinach. Pod tym względem indywidualizm obecny w niejednej dziedzinie idzie zbyt daleko ze szkodą dla systematycznego wykształcenia studentów. Sprawy te jednak nie mogą być załatwione na kolanie, lecz muszą być wynikiem dłuższego zbiorowego doświadczenia.

Obowiązek profesora kierowania systematycznym uczeniem się studenta nie może jednak iść tak daleko, aby jego praca pedagogiczna na pierwszym stopniu była ze szkodą zarówno dla pracy badawczej, jak i dla pracy w zakresie szkolenia pracowników naukowych.

Dwustopniowość studentów jest, moim zdaniem, korzystnym rozwiązaniem nie tylko z punktu widzenia praktyczno - zawodowego szkolenia młodzieży, lecz także z punktu widzenia potrzeb nauki polskiej. Umożliwia ona bardziej racjonalną selekcję kandydatów do pracy naukowej. Podział obowiązków profesorów i asystentów pomiędzy obydwie stopnie nie jest jednakże rzeczą prostą i dającą się uregulować z góry drogą rozporządzenia. Dłuższe doświadczenie jest potrzebne dla właściwego uregulowania tych spraw.

REFORMA UNIWERSYTETÓW A REALIZACJA PLANU SZEŚCIOLETNIEGO; CZAS TRWANIA STUDIÓW; ZAPOTRZEBOWANIE ILOŚCIOWE

Jednym z najbardziej istotnych rysów obecnej reformy uniwersytetów we wszystkich działach — jest ścisły związek tej reformy z realizacją planu sześcioletniego, mającą na celu zasadniczą przebudowę naszego ustroju gospodarczego i społecznego. Ten rys odróżnia obecną reformę od reform poprzednich, które traktowały zagadnienie uniwersytetów, jak w ogóle szkolnictwa, w oderwaniu od gospodarczych i społecznych stosunków kraju.

„W wyniku realizacji planu sześcioletniego przemysł nasz będzie wielkim przemysłem socjalistycznym o nowocześniejszym wyposażeniu technicznym. Będzie on zdolny do zapewnienia dalszego uprzemysłowienia kraju głównie w oparciu o własną produkcję maszyn i urządzeń, do zabezpieczenia pod względem technicznym i materiałowym koniecznego rozwoju innych gałęzi gospodarstwa narodowego, a w szczególności rolnictwa, komunikacji i budownictwa oraz zaspokojenia rosnących potrzeb konsumcyjnych ludności. Oznaczać to będzie w poważnym stopniu likwidację zacofania Polski pod względem rozwoju przemysłowego i osiągnięcie w r. 1955 produkcji przemysłowej na głowę ludności, zbliżonej do produkcji bardziej rozwiniętych ekonomicznie państw kapitalistycznych w Europie“¹³⁾.

Plan sześcioletni wymaga również olbrzymiego wysiłku w zakresie szkolenia fachowców. „W okresie sześciolecia należy przeszkolić w zawodach nierolniczych 800 — 900 tys. robotników, 80 — 100 tys. techników i około 24 tys. inżynierów. Niezależnie od tego należy położyć szczególny nacisk na szkolenie wykwalifikowanych pracowników administracji gospodarczej, planistów, księgowych, statystyków, pracowników handlowych, agronomów, traktorzystów i innych specjalistów rolnych. Organizacja szkolnictwa zawodowego winna być oparta na zasadzie specjalizacji zgodnie z potrzebami gospodarki narodowej. Należy dążyć do skrócenia czasu szkolenia przy zapewnieniu odpowiednio wysokiego poziomu nauczania“¹⁴⁾.

Sprawa szkolenia zawodowego nie da się oderwać od sprawy szkolenia ogólnokształcącego. Wysoki poziom kultury zawodowej wymaga upowszechnienia oświaty na wszystkich poziomach. Szczególnie doniosłego znaczenia nabiera również akcja oświatowo - kulturalna w środowiskach chłopskich i robotniczych. I to stanowi dodatkowy argument za włączeniem wykształcenia pracowników kultury do zadań wydziałów humanistycznych.

¹³⁾ H. Minc: Osiągnięcia i plany gospodarcze, str. 88.

¹⁴⁾ H. Minc: Op. cit., str. 110—111.

Dla wszystkich zatem poczynań w zakresie przebudowy szkolnictwa obowiązujący staje się postulat skróconego czasu szkolenia. Obowiązuje on również reformę studiów humanistycznych.

Z tego postulatu wynika przyjęcie trzyletniego okresu dla niższego stopnia przygotowującego do pracy praktyczno - zawodowej. Należy przytem rozróżnić okres trwania studiów od samej zasady dwustopniowości. Trzyletni okres studiów pierwszego stopnia jest dyktowany przejściowymi potrzebami gospodarczej i społecznej przebudowy kraju. Nie jest to w zgodzie z uzasadnionymi tendencjami w innych krajach, jak ZSRR, Czechosłowacja, do przedłużenia studiów. Dodam jednak, że w naszych warunkach za przejściowym skróceniem studiów przemawia nie tylko potrzeba dużej ilości fachowców technicznych i gospodarczych, lecz także konieczność przyspieszenia procesu rewolucji społeczno - kulturalnej. Polska nie miała w swoich dziejach ani jednej wielkiej rewolucji kulturalnej, jaką dla innych krajów była nie tylko Reformacja i Oświecenie, lecz cały wiek XIX. Dlatego też Polska nie może rozkładać na raty obecnej swojej rewolucji kulturalnej i musi jak najszybciej doprowadzić do wytworzenia nowej ludowej inteligencji.

Czasokres studiów nie wiąże się jednak z samą zasadą dwustopniowości. Okres trwania studiów pierwszego stopnia może być po jakimś czasie przedłużony, ale samej zasady dwustopniowości nie należy traktować jako zarządzenia przejściowego.

Według Ministerstwa Oświaty ilość nowych nauczycieli szkół średnich, tj. obsługujących klasy od V do XI (jedenastolatki), w ciągu okresu objętego planem sześcioletnim wynosi 16.000 osób. Dzieląc tę ilość pomiędzy wydziały matematyczno - przyrodnicze i humanistyczne, otrzymujemy po 8.000 na matematyczno - przyrodnicze i tyleż na humanistyczne w ciągu 6 lat czyli około 1350 rocznie na wszystkie uczelnie wyższe. W tej chwili mamy 7 uniwersyteckich wydziałów humanistycznych i 3 wyższe szkoły pedagogiczne, kształcące również nauczycieli szkół średnich. Na każdą z tych 10 uczelni wypada więc corocznie 135 dyplomantów.

135 dyplomantów rocznie na wydziale humanistycznym stanowi kontygent olbrzymi w porównaniu z dotychczas wypuszczonymi ilościami. Nie rozporządzam statystyką ze wszystkich wydziałów humanistycznych, ale dane Uniwersytetu Łódzkiego dają pewną orientację. Otóż na Wydziale Humanistycznym U. Ł. w piątym roku istnienia uniwersytetu (1948 r.) wyszło 70 magistrów, w poprzednich latach liczba magistrów wyglądała jak następuje: 1947 rok — 50, 1946 rok — 18. Trzeba przytem wziąć pod uwagę, że w tej ogólnej liczbie 145 magistrów jest 84 magistrów pedagogiki typowo powojennych. Uzyskali je nauczyciele starsi, z których większość zaczęła studia przed wojną na Wolnej Wszechnicy Polskiej. Jak widzimy liczby te nie nadają się dla jakichkolwiek uogólnień ważnych dla wszystkich uniwersytetów. Wydaje się jednak, że dla Wydziału Humanistycznego U. Ł. osiągnięcie kontygentu 135 dyplomantów rocznie, nawet przy skróceniu studiów pierwszego stopnia

do 3 lat, nie jest realne. W każdym razie w tej chwili żaden Wydział Humanistyczny nie może wziąć na siebie takiego zobowiązania.

W tej chwili nie ma nawet danych do przeprowadzenia dokładnych obliczeń. Wydziały Humanistyczne, w których nie ma rocznego systemu, nie mają również ewidencji postępów swoich studentów. **Dopiero wprowadzenie reformy studiów umożliwi zaprowadzenie ewidencji postępów**, a tym samym stworzy podstawy do obliczeń, ale dopiero w drugim i dalszych latach po zaprowadzeniu reformy.

Możliwość dużego podniesienia produkcji dyplomantów jest kwestionowana również z innego punktu widzenia. Zwraca się uwagę na to, że w rzeczywistości studia na humanistyce trwają dłużej niż cztery lata i że fakt ten jest związany z pracą zarobkową studentów. Z doraźnej ankiety, jaką prof. dr Juliusz Saloni zrobił wśród studentów polonistyki w Łodzi, okazało się, że ze 103 studentów objętych ankietą zaledwie 3 nie pracuje, 72 pracuje w biurach, 17 ma stałe zajęcie zarobkowe ranne trwające od 3 do 5 godzin a 11 ma lekcje po południu. Jeżeli, w stosunku do tej kategorii studentów zastosuje się rygory egzaminacyjne wymagające corocznego zdawania pewnej ilości egzaminów, to zwiększy się odpadanie studentów. Według prof. dr T. Manteuffla, Dziekana Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Warszawskiego, spośród jego słuchaczy w ciągu I roku odpada około 50% bądź to z powodu słabego przygotowania, bądź z powodu niemożności pogodzenia pracy zarobkowej ze studiami. Według prof. Manteuffla do dyplomu dochodzi zaledwie 1/3 tych, co studia rozpoczynają. Rozbudowanie akcji stypendialnej staje się palącą koniecznością.

Prof. Manteuffel uważa, że przewidziane kontyngenty przy istniejących warunkach materialnych studentów są nie do wykonania. Nie dają się one pogodzić z koniecznością pracy zarobkowej. Nawet przy kontyngentach wiele skromniejszych wydziały humanistyczne musiałyby zmobilizować maksymalnie nie tylko wszystkie swoje możliwości pedagogiczne, lecz także koła naukowe.

Doświadczenia z kolokwiiw socjologicznych na Uniwersytecie Łódzkim w 1949 r. wykazują, że młodzież przychodząca z kursów przygotowawczych daje sobie radę ze studiami, a często wyróżnia się poważnym stosunkiem do pracy. Równocześnie jednak potrzebuje bardziej intensywnej i systematycznej pomocy koleżeńkiej w zakresie uczenia się.

Po tych uwagach krytycznych należy stwierdzić, że **sprawa wymaga maksymalnej mobilizacji sił. I że równocześnie na mobilizację tę zasługuje przez swoją olbrzymią doniosłość społeczną.**

KSZTAŁCENIE PRACOWNIKÓW NAUKOWYCH

Omówione zagadnienia nie wyczerpują całości zagadnień związanych z reformą studiów humanistycznych. Ograniczyłem się głównie do pierwszego stopnia studiów. A przecież stopień drugi związany z przygotowaniem pracowników naukowych jest nie mniej ważny. Wiąże się on

w ogóle z zagadnieniem miejsca pracy badawczo - naukowej w ramach uniwersytetu oraz ze sprawą uniwersyteckich i poza uniwersyteckich instytutów naukowych. Wiąże się to również ze sprawą kierunków naukowej specjalizacji poszczególnych ośrodków uniwersyteckich oraz z zagadnieniem sieci instytutów naukowych. Omówienie tych zagadnień wykracza poza zadanie nakreślone temu referatowi.

Prof. Jan Dembowski ¹⁵⁾ podniósł słuszną sprawę kształcenia młodych sił naukowych, wołając na alarm, że właśnie pod tym względem „nauka polska jest w niebezpieczeństwie“. „Niektóre dziedziny wiedzy — pisze Dembowski — praktycznie nie są reprezentowane w Polsce, gdy idzie o studentów“. Nauka polska nie przyciąga dostatecznej ilości kandydatów na pracowników naukowych. Jest to sprawa całego narodu. Nikt z osobna na to nie znajdzie lekarstwa, ani jednostki, ani same uniwersytety, ani sama młodzież, ani rząd. Musi być skoordynowany wysiłek, wysiłek olbrzymi odpowiadający olbrzymiej roli nauki w nowoczesnym społeczeństwie.

„Ważną rolę w sprawie zdobycia nowych kandydatów na pracowników naukowych mogą i powinni odegrać sami uczeni, stwarzając dookoła siebie pewną atmosferę naukową, której brak w Polsce zawsze dawał się odczuć. Społeczność nasza żywo interesuje się literaturą piękną, o wiele mniej naukami humanistycznymi, a dla nauk matematycznych i przyrodniczych posiada nader małe zrozumienie. W znacznej mierze jest to nasza własna wina. Bardzo pospolicie spotykamy się z niechęcią uczonych do udzielania się ogółowi, a popularyzacja wiedzy stoi u nas na niskim poziomie. Obawa o tak zwaną wulgaryzację nauki, o obniżenie jej poziomu w rzeczywistości ma swoje źródło w braku zrozumienia wielkiej społecznej misji nauki. Uczeni nie mogą stworzyć zamkniętej kasty, nauka powinna promieniować, pozostawać z szerokim ogółem w daleko bliższym kontakcie, niż to było dotychczas. Społeczność musi wiedzieć, jakie posiadamy warsztaty pracy naukowej, co się w nich robi, jaki jest udział Polaki w opracowaniu zagadnień światowej wiedzy współczesnej“ ¹⁶⁾.

REFORMA HUMANISTYKI NA TLE POLSKIEJ REWOLUCJI KULTURALNEJ

Całe zagadnienie reformy humanistyki, jak w ogóle reformy uniwersytetów, nabiera właściwego sensu dopiero w związku z zagadnieniem nowego społecznego oblicza inteligencji polskiej. Reforma humanistyki przedstawia jedną tylko stronę przeobrażeń społecznej i ideologicznej struktury uniwersytetu.

¹⁵⁾ Jan Dembowski: W sprawie kształcenia młodych sił naukowych, „Życie Nauki“, maj — czerwiec, 1948.

¹⁶⁾ Jan Dembowski: op. cit., str. 281.

W latach międzywojennych uniwersytety polskie kształtowały się jako instytucje pod każdym względem jednostronnie związane z „wyższymi sferami“ społecznymi i oderwane od istotnych problemów narodowych. Według danych statystycznych dla 1934/35 r.—57,8 % studentów to była młodzież inteligencka, 9,1% — młodzież z dużych majątków ziemskich oraz rodzin przemysłowców i kupców, 19,4% młodzież chłopska z gospodarstw od 5 do 50 ha i młodzież drobnomieszczańska, a tylko 13,7% stanowiła młodzież robotnicza oraz młodzież chłopska z gospodarstw poniżej 5 ha¹⁷⁾.

Klasy zamożne (przemysłowcy, kupcy, drobnomieszczaństwo i bogaci chłopcy) oraz inteligencja pracująca stanowiły w 1931 r. około 15% ogółu ludności polskiej. I te 15% dostarczało w przybliżeniu 85% młodzieży akademickiej.

Do tej statystyki dodajmy, że wśród inteligencji silnie występowała tendencja do traktowania zagadnień uniwersytetu jako wewnętrznej sprawy samej inteligencji, jej interesów, potrzeb i ambicji. Nad całą uniwersytecką problematyką inteligencji górowała sprawa „nadprodukcji inteligencji“.

„Myśl Narodowa“, ów „tygodnik poświęcony kulturze, twórczości polskiej“ w artykule pt. „Wieści z Łodzi“ z dnia 3 marca 1935 r. ogłaszała radosną nowinę, że Rada Miejska skreśliła całkowicie roczną subwencję dla Wolnej Wszechnicy Polskiej, jedynej wyższej uczelni w Łodzi, w wysokości 100.000 zł. Była to świeżo obrana „narodowa rada miejska“, której program według słów „Myśli Narodowej“ na pierwszym miejscu przewidywał „walkę z nadprodukcją inteligencji“, „cios wymierzony w Wolną Wszechnicę Polską“. „Jedynym rozsądnym postulatem — pisała „Myśl Narodowa“ o Wolnej Wszechnicy w Łodzi — w stosunku do tego rodzaju zakładu trudniącego się masową produkcją proletariatu inteligenckiego jest — jego zwinięcie“. Druga uchwała Miejskiej Rady Łódzkiej, którą „Myśl Narodowa“ witała radośnie, to było całkowite skreślenie subwencji dla teatru miejskiego „teatru o żydowsko - komunizującym obliczu“. I to było wszystko, co w pierwszych radosnych „wieściach z Łodzi“ „Myśl Narodowa“ pisała o programie kulturalnym świeżo obranej „narodowej rady miejskiej“ największego po stolicy miasta przemysłowo - robotniczego.

Właściwą perspektywę wielkiej sprawy narodowej zagadnienie uniwersytetu zyskało dopiero obecnie, w ramach dokonującej się na naszych oczach olbrzymiej ludowej rewolucji kulturalnej, która w swych rozmiarach, zasięgu i głębokości jest bez precedensu w całej historii polskiej. Z tej perspektywy należy traktować zarówno całą reformę wyższych uczelni, jak i w szczególności reformę uniwersyteckich studiów humanistycznych.

Józef Chalasiński

17) H. Wittlinowa: Atlas szkolnictwa wyższego. 1937 r., str. 24.

Henryk Golański

Reforma wyższego szkolnictwa technicznego

W dobiegającym końca roku akademickim 1948/49 w wyższych szkołach technicznych w Polsce wdrożony został dwustopniowy system nauczania.

Młodzież pierwszego roku szkół inżynierskich i politechnik odbywa studia według nowych programów.

Warto dziś ustalić, co w zakresie reformy wyższego szkolnictwa technicznego zostało już zrobione, ile jest w toku przygotowań do realizacji, a jak wiele czeka jeszcze na opracowanie, wdrożenie, kontrolę wykonania w praktyce i nieodzowną korektę.

Nieco historii.

O konieczności zmiany struktury szkolnictwa technicznego — nie tylko wyższego — mówiło się już u nas przed wojną. Wady były zbyt oczywiste, aby oprzeć się zarzutom. Głosy krytyczne nie miały jednak — bo nie mogły mieć — wpływu na zmianę tej struktury, jako ściśle związanej z polityczno-społecznym ustrojem Polski przedwrzesniowej. W pionie szkolenia technicznego, przeciętym poziomami poszczególnych stopni, istniały luki: stopień zawodowy nie dawał przejścia do wyższej szkoły technicznej, wyższa szkoła techniczna nie otwierała perspektywy studiów politechnicznych. Były to ślepe ulice bez wyjść dydaktycznych i naukowych. Obowiązywał scenemat: szkoła zawodowa — dla majstrów, wyższa szkoła techniczna — dla techników, politechnika — dla inżynierów.

Podziałowi zakresu kształcenia odpowiadało klasowe zróżnicowanie baz rekrutacyjnych uczniów i studentów. Politechnikę dostępne były zasadniczo dla młodzieży z klas posiadających i zamożniejszej biurokracji, zamknięte praktycznie dla synów robotników i chłopów. System obwarowywały celowo dobrane przepisy, poczynając od egzaminów konkur-

sowych poprzez opłaty wstępne i taksy egzaminacyjne, kończąc na rygorach w toku studiów. Stworzone w ten sposób sита selekcyjne nie łatwo przepuszczały studentów, którzy musieli czas swój dzielić między naukę, a zajęcia zarobkowe. Społeczny profil środowiska politechnicznego wynikał więc z kryterium zamożności rodziny studenta. Kryterium to oddziaływało niewątpliwie także i na poziom przeciętnych uzdolnień adeptów i wyniki studiów.

Swoista atrakcyjność dyplomu w środowisku przedwojennej inteligencji polskiej¹⁾ powodowała, że na uczelnie nie zawsze występowała młodzież zamiłowana w studiach technicznych, a często ci, którym dyplom potrzebny był dla utrzymania pozycji społecznej rodziny. Tym się też w pewnej mierze tłumaczy fakt powstania na politechnice instytucji „murzyna”. („Murzynami“ nazywano studentów, zarabkujących wykonywaniem projektów dla zamożnych kolegów).

Skutkiem utartego systemu rekrutacji, swoistej selekcji i obszerności programu był z reguły ponad przeciętny okres trwania studiów politechnicznych, który najlepiej charakteryzuje następujące zestawienie²⁾:

Lata studiów	4	5	6	7	8	9 i więcej
Procent absolwentów	1	4	13	19	20	43

Obok szczególnie wysokiej przeciętnej czasu trwania studiów (na Politechnice Warszawskiej 6 i $\frac{3}{4}$ roku) zwracał uwagę program, nadmiernie rozbudowany szeregiem nauk opisowych. Politechnika, licząc się z niemożnością dostosowania studiów do potrzeb przemysłu, zmiennych i nie dających się przewidzieć, przyjęła za model swego wychowanka typ „inżyniera omnibusu”. Jego cechą szczególną był obfity zasób wiadomości encyklopedycznych z różnych kierunków studiowanej dziedziny wiedzy technicznej, a równocześnie brak jasno zarysowanej specjalności i pogłębienia wiadomości w wybranym kierunku. Inżynier taki po otrzymaniu dyplomu musiał dwa lub trzy lata swojej pracy w zawodzie poświęcić zdobyciu specjalności. Nic więc dziwnego, że zarówno struktura, jak i zakres programów wyższych szkół technicznych w Polsce były przedmiotem ostrej krytyki.

W okresie okupacji zagadnienie reorganizacji wyższego szkolnictwa technicznego w Polsce było przedmiotem szeregu dyskusji w gronie profesorów³⁾. Wysunięte wnioski zmierzały do wprowadzenia dwustopniowości nauczania, polegającej na podziale studentów politechnik w toku studiów na tych, którzy kończą je w węższym zakresie i na takich, którzy korzystają z pełnego zakresu wykładów i ćwiczeń. Kryterium podziału stanowić miały postępy w nauce i ujawnione uzdolnienia.

1) Józef Chałasiński — Genealogia Inteligencji Polskiej. „Czytelnik“, 1926.

2) Henryk Golański — Uwagi o wyższym szkolnictwie technicznym. „Życie Nauki“, tom V. Nr 27—28, marzec — kwiecień, 1948.

3) Edward Warchałowski — Reforma wyższych studiów technicznych. „Życie Nauki“, tom VI. Nr 31—32, lipiec — sierpień, 1948.

Po wojnie.

Jeszcze w toku trwania działań wojennych, na terenach już uwolnionych od okupanta, rozpoczęła się odbudowa wyższego szkolnictwa technicznego. Mimo zburzenia szeregu uczelni, dewastacji pozostałych i nad wyraz ciężkich strat w gronie profesorskim odbudowa ta, a raczej budowa na nowo, czyniła szybkie postępy. Trudno byłoby wszelako twierdzić, iż przebiegała ona w sposób planowy. Olbrzymie zadania odbudowy kraju, uruchomienia przemysłu wskazywały na konieczność wyszkolenia najszybciej i możliwie największej ilości fachowców z każdej dziedziny techniki. Służyć temu miały obok restytuowanych — Politechniki Warszawskiej i Akademii Górniczej w Krakowie — nowo kreowane politechniki w Łodzi, Gdańsku, Gliwicach i Wrocławiu. W ten sposób liczba politechnik z trzech przedwojennych (Warszawa, Lwów, Kraków) urosła do 6-ciu. Ilość szkół inżynierskich natomiast zmalała; przed wojną posiadaliśmy bowiem dwie typowe szkoły inżynierskie — w Warszawie i Poznaniu oraz ustępujące im poziomem: włókienniczą szkołę w Łodzi i tkaczką w Bielsku. Łącznie mieliśmy 4 szkoły bądź pełnowartościowe, bądź zbliżone do poziomu inżynierskiego. Tymczasem po wojnie do restytuowanych szkół, poznańskiej i warszawskiej, doszła jedna tylko nowo utworzona szkoła inżynierska w Szczecinie.

Zorganizowaniu nowych wyższych szkół technicznych nie towarzyszyła jednak ani zmiana wzajemnego ich ustawienia dla osiągnięcia drożności programów, ani też reforma zakresu studiów, mogąca doprowadzić do specjalizowania absolwenta i odrzucająca model „inżyniera omnibusu”. Większość przeto strukturalnych wad przedwojennych wyższego szkolnictwa technicznego została przeniesiona do szkół Polskiej Ludowej z tym, że obniżenie przeciętnego poziomu naukowego zespołów profesorskich, jako też ogromne luki w wyposażeniu lokalowym i materialnym uczelni musiały, obok pogłębienia wad już istniejących, wprowadzić dodatkowe.

Musiło tak być tym bardziej dlatego, że przy żywiołowym niemal powstawaniu nowych politechnik nie uwzględniano gruntownych zmian, zaśłych w strukturze odradzającego się państwa.

Upaństwowienie zaś podstawowych gałęzi gospodarki narodowej, objęcie poważnie rozwiniętego przemysłu Ziemi Odzyskanych, nad wyraz szybkie postępy odbudowy kraju i jego przekształcanie się z rolniczo-przemysłowego na przemysłowo-rolniczy — wymagały nowych form wyższego szkolnictwa technicznego i nowej treści jego programów.

Materiały wstępne, ilustrujące powstałe dysproporcje, zebrała Rada Szkół Wyższych, powołana do życia jesienią 1946 roku⁴⁾. Prace Rady Szkół Wyższych przejęła w styczniu ubiegłego roku Rada Główna do Spraw Nauki i Szkolnictwa Wyższego, a zagadnienia wyższego szkolnictwa technicznego — utworzona przez nią sekcja techniczna.

⁴⁾ Sprawozdanie Rady Szkół Wyższych. „Wiedza”, Warszawa, 1948.

Powstanie Rady Głównej zbiegło się w czasie z rozpoczęciem wstępnych prac przygotowawczych do sześcioletniego planu rozbudowy gospodarczej kraju. Otwarte przezeń perspektywy, jakkolwiek dalekie jeszcze od tej jasności, jaką wprowadziły wytyczne planu, zakreślone z trybuny Kongresu Zjednoczeniowego partii robotniczych, przyczyniły się do szybszego i bardziej konkretnego postawienia najważniejszych problemów wyższego szkolnictwa technicznego.

Przewidywane tempo rozwoju sił wytwórczych wysuwa na czoło problem kadr technicznych, szczególnie wysoko kwalifikowanych, niezbędnych dla rozszerzenia, przebudowy i unowocześnienia naszego przemysłu, rolnictwa i komunikacji. W chwili obecnej w resortach przemysłowych jeden inżynier przypada na około 180 zatrudnionych. Z ostrożnych obliczeń wynika, że już dzisiaj znalazłoby zatrudnienie w naszym aparacie wytwórczym i usług produkcyjnych co najmniej 7.500 inżynierów.

Jakich inżynierów?

Zarówno nasze obserwacje, jak doświadczenia krajów zaawansowanych technicznie dowodzą, że spośród fachowców z wyższym wykształceniem technicznym 80 proc. winno mieć wykształcenie typu nieakademickiego, 20 proc. zaś wykształcenie wyższe typu akademickiego.

W jakim stopniu powojenna struktura polskiego szkolnictwa technicznego czyni zadość temu warunkowi?

W roku akademickim 1947/48 zapisanych było na wszystkie lata studiów sześciu krajowych politechnik 15.727 studentów. Równocześnie do trzech szkół inżynierskich zapisanych było 3.225 studentów⁵⁾. Miał więc pożądanego stosunku ilości studentów szkół inżynierskich i politechnik, równego czterem, otrzymujemy stosunek odwrotny! Dowodzi to jaskrawo niedopasowania powojennej struktury wyższego szkolnictwa technicznego do potrzeb gospodarczych kraju.

Teoretycznie biorąc nastęczało się jedno z dwu rozwiązań: ograniczenie ilości politechnik dla osiągnięcia pożądanej proporcji z liczbą szkół inżynierskich, bądź poważne pomnożenie ilości ostatnich.

Odrzucenie wariantu pierwszego chyba nie wymaga dyskusji. Wariant drugi wymagałby — w założeniu utrzymania liczby istniejących politechnik — powiększenia ilości szkół inżynierskich do co najmniej kilkunastu. Posiadane kadry ludzkie i rozporządzalne środki materialne czyniły to rozwiązanie nierealnym.

W tym stanie rzeczy jako jedyne rozwiązanie, prowadzące do dostarczenia państwu w szybkim czasie dostatecznej ilości fachowców z dziedziny techniki, nastęczało się wprowadzenie nauczania w systemie dwustopniowości szeregowej.

Stopień pierwszy stanowi tu jednolita szkoła inżynierska, bądź istniejąca w postaci odrębnej jednostki organizacyjnej, bądź powstała w wy-

⁵⁾ Szkolnictwo w roku szkolnym 1947/48. Zeszyt Nr 7. Warszawa, 1948. (Prace Biura Badań i Statystyki M.O.).

niku podziału politechniki na dwa kursy: inżynierski niższy, nieakademicki) oraz magisterski (wyższy, akademicki).

Stopień inżynierski „ma na celu przygotowanie zawodowe i techniczne do samodzielnego wykonywania tych wszystkich czynności, które są niezbędne do kierowania ruchem zakładów przemysłowych: wykorzystanie maszyn i narzędzi, konstrukcje i projektowanie części maszyn i aparatów według żądanych projektów. Ma też na celu przygotowanie do projektowania i kierownictwa robotami budowlanymi, inżynierskimi i architektonicznymi zwykłego masowego typu, nie wymagającymi specjalnie skomplikowanych konstrukcji i koncepcji projektodawczej, do wykonywania prób, kontroli masowej produkcji chemicznej, elektrotechnicznej itd. Stopień magisterski ma za zadanie przygotowanie specjalistów w węższym zakresie nauk technicznych, o gruntownej podbudowie ogólnoteoretycznej, zdolnych do pracy twórczej tak w zakresie udoskonalania metod wytwórstwa jak i w dziedzinie projektowania nowych metod i urządzeń, zmierzających do rozwoju i postępu w organizacji przemysłu i budownictwa, w dziedzinie planowania technicznego, kierownictwa zespołami przemysłowymi i wreszcie do pracy ściśle naukowo - badawczej, mającej na celu rozwój nauki“⁶⁾.

Stopień pierwszy — inżynierski.

Program szkolenia na stopniu inżynierskim przyjmuje się jako 3 i pół letni. Okres nauki obejmuje:

- a) dwa lata (semestry I-IV) nauki na kursie podstawowym,
- b) rok (semestry V i VI) na kursie zawodowym,
- c) pół roku (semestr VII) praktyki w przemyśle.

Nauka na kursie podstawowym*) ma doprowadzić do opanowania przez studenta podstaw nauk teoretycznych (matematyka, fizyka, mechanika, wytrzymałość materiałów, teoria maszyn cieplnych), w zakresie uwzględniającym zastosowalność i potrzeby praktyczne oraz rysunku technicznego, metalo i maszynoznawstwa, przeróbki i obróbki metali, a nadto do gruntownego i szczegółowego opanowania elementów maszyn pod względem wymagań użytkowości, wytrzymałości i wykonania.

Program kursu podstawowego stopnia inżynierskiego winien być w zasadzie dla danego wydziału jednakowy, niezależnie od uczelni. Dopuszczalne różnice wynikać mogą z indywidualnego ujęcia wykładowcy. W programie tym dla poszczególnych wydziałów nie należy stwarzać żadnej specjalizacji (sekcji, oddziałów itp.), natomiast na kursie zawodowym (semestry V i VI) celowe jest wprowadzenie kierunkowości, umożliwiającej absolwentowi wybór specjalności w toku praktyki zawodo-

⁶⁾ Edward Warchałowski — Reforma wyższych studiów technicznych.

*) Tu i niżej jako przykład rozważany jest Wydział Mechaniczny.

wej. Nauka na tym kursie mogłaby przykładowo uwzględniać kierunki: ogólno-konstrukcyjny, technologiczny, z podziałem na dwie specjalności: przeróbkę ciepłą metali i obróbkę metali, ruchu (opieki nad maszynami).

W specjalności ogólnie - konstrukcyjnej nauka na tym kursie winna doprowadzić do umiejętności detalowania typowych elementów maszyn. W specjalności technologicznej obróbki metali — do umiejętności: rozplanowania obróbki typowych części maszynowych, projektowania narzędzi normalnych, uchwytów i przyrządów, obliczania kosztów wytwarzania, produkcyjnego sprawdzania wyrobów, detalowania typowych elementów obrabiarek.

W specjalności technologicznej działu przeróbki metali nauka winna doprowadzić do umiejętności:

rozplanowania przeróbki odlewniczej, kuźniczej i spawalniczej, projektowania narzędzi i przyrządów w tych technikach, obliczania kosztów wytwarzania, produkcyjnego sprawdzania wyrobów.

Wreszcie — w specjalności ruchu (opieki nad maszynami) nauka winna doprowadzić do umiejętności:

nadzoru nad ruchem maszyn, urządzeń energetycznych i pomocniczych w zakładach energetycznych, czy fabrykach przetwórczych, prowadzenia remontu maszyn, obliczania kosztów produkcji.

Sposób organizacji wykładów, ćwiczeń rachunkowych, konstrukcyjnych i planowniczych, jako też pomiarów w miejscu zainstalowania maszyn, doświadczeń w laboratoriach, oprócz należy na zespołowej pracy niewielkich grup studentów, kierowanych przez pomocniczy personel naukowy i fachowych instruktorów uczelni. Wymaganie to jest nieodzowne także z uwagi na konieczność niejednokrotnego powtarzania fragmentów programu szkoły średniej oraz wdrożenia studentów do systematycznej pracy, umożliwiającej szybkie opanowanie materiału.

Półroczna praktyka w przemyśle (semestr VII — staż przemysłowy) stanowi integralną część nauki i służy zapoznaniu studenta z wytwórczością i ruchem maszyn w warunkach produkcji. Praktyka ta nie wyklucza włączenia do programu nauki kilkutygodniowych praktyk międzysesjalnych, przewidzianych na okresy wakacyjne. Wszystkie praktyki, zarówno studenckie, jak absolwenckie, winny być kierowane, to znaczy odbywać się powinny według określonego rozkładu zajęć w specjalnie dla tego celu wybranych zakładach przemysłowych, pod kierunkiem powołanych przez uczelnię w tych zakładach, spośród ich personelu fachowego, asystentów terenowych uczelni. Asystenci tacy poza czynnościami dydaktycznymi i kontrolą pracy studentów, odbywających praktyki, mogą mieć jeszcze z właściwą uczelnią ściślejsze powiązania naukowe. Za-

gęści to sieć młodszych pracowników naukowych i zacieśnij więź między wyższymi uczelniami, a przemysłem.

Stopień drugi — magisterski.

Dyplomanci pierwszego stopnia (inżynierowie) w razie posiadania odpowiednich uzdolnień, stwierdzonych w toku studiów i praktyk, mogą być przyjęci na drugi stopień szkolenia — magisterski.

Program szkolenia na stopniu magisterskim ma być ustalony na dwa lata łącznie z pracą magisterską. Kryteria, zastosowane wobec adeptów kursu magisterskiego, mają umożliwiać wstęp nań także osobom, które nie przeszły przez szkołę inżynierską, a w toku pracy zawodowej ujawniły zdolności naukowe, badawcze, twórcze. Kryteria te mogą być w przyszłości dobierane tak, aby procent wyselekcjonowanych adeptów stopnia magisterskiego odpowiadał stawianym im wysokim wymaganiom, zarówno jak potrzebom planowego rozwoju nauk technicznych i badań oraz wymaganiom życia gospodarczego. Program na stopniu magisterskim należy tak opracować, aby zapewniał wykształcenie inżynierów magistrów, zdolnych do samodzielnej twórczej pracy w dziedzinie konstrukcyjnej, bądź technologicznej. Stosownie do tego na wydziałach zostałyby wyodrębnione oddziały, czy sekcje. Poza już istniejącymi mogłyby zostać wydzielone inne specjalności, odpowiadające potrzebom polskiej techniki i gospodarki, np.:

maszyn kolejowych,

samochodów,

samolotów,

maszyn i urządzeń żeglugowych i portowych,

mechanizacji robót budowlanych oraz maszyn budowniczych,

maszyn rolniczych,

przeróbki i obróbki drewna oraz maszyn do tej przeróbki itd.

Nauka na tym stopniu obejmuje zatem uzupełnienie i pogłębienie podstaw teoretycznych wiedzy technicznej oraz wykonanie prac konstrukcyjnych i laboratoryjnych systemem seminaryjnym, zaprawiającym do metodycznego myślenia i umiejętności kojarzenia. Praca projektowania konstrukcyjnego winna być rozpoczynana po zebraniu przez projektanta doświadczeń nad ruchem maszyn, drogą obserwacji i badań w laboratorium politechnicznym, w zakładach przemysłowych, ewentualnie instytutach naukowo-badawczych.

Na tym stopniu szkolenia technicznego program ma przewidywać zapoznanie studentów z metodyką planowania produkcji i badań. Absolwenci stopnia magisterskiego winni mieć pełne kwalifikacje do rozpoczęcia samodzielnej pracy w instytutach zakładów naukowych i naukowo-badawczych instytutach gałęzi wytwórczych; winni być zaprawieni do samodzielnego rozwiązywania nastroczających się w toku pracy zagadnień technicznych. W tym celu powinni posiadać dostateczne przygotowanie teoretyczne oraz opanowaną metodykę badań naukowo - technicznych.

Rozplanowanie nauki na obu stopniach wymaga realnego dostosowania ilości godzin wykładów i zajęć praktycznych do zakresu przedmiotu;

wymaga uwzględnienia czasu potrzebnego na osobiste opanowanie nauki, podawanej na uczelni, studia książkowe w bibliotece ogólnej i bibliotekach zakładowych, wreszcie opanowanie zadań rysunkowych i laboratoryjnych.

Szkoła inżynierska a politechnika.

W świetle wymagań, stawianych programom na każdym ze stopni, pierwszy z nich — inżynierski — stanowi jednolitą, podstawową szkołę inżynierską we wszystkich punktach szkolenia technicznego na wyższym poziomie.

Politechniki różnią się od szkół inżynierskich (rozumianych jako jednostki organizacyjne) posiadaniem stopni magisterskich na poszczególnych wydziałach. Dana politechnika niekoniecznie musi mieć prawo magistrowania na wszystkich, posiadanych w stopniu inżynierskim wydziałach. Prawo takie — raz udzielone — nie stanowi dożywocia danej rady wydziału, senatu, czy uczelni; nie trwa wiecznie. Trwa tak długo, jak długo poziom wykładów, dobór zajęć praktycznych, atmosfera naukowa wydziału gwarantują wychowanie wysoko kwalifikowanych absolwentów. Dla każdej z politechnik należy wybrać wydziały, których obsada i wyposażenie materialne gwarantują osiągnięcie poziomu niezbędnego dla wyszkolenia magistra nauk technicznych. Niech poszczególne uczelnie, niech wydziały idą ze sobą o lepsze, a naczelne władze oświatowe niech mają sposobność podnoszenia powagi i znaczenia uczelni przez powiększanie ilości kursów magisterskich bądź redukowanie ich liczby tam, gdzie należy.

Istnienie jednego czy kilku wydziałów, wyposażonych w studium magisterskie, nadaje wreszcie każdej z politechnik określony profil, ułatwiając wybór uczelni młodzieży o zarysowanych zainteresowaniach.

W takim ujęciu możliwe jest przekształcenie szkoły inżynierskiej (w pojęciu jednostki organizacyjnej) w politechnikę.

Nie wykluczamy, że w przyszłości, kiedy wymagania, jakie aparat wytwórczy stawia szkolnictwu, ulegną zmianie, stosunek ilościowy między inżynierami z wykształceniem nieakademickim i akademickim przechyli się na korzyść ostatnich. Wtedy zajdzie też potrzeba preferowania w sieci wyższych szkół technicznych politechnik, na niekorzyść ilości szkół inżynierskich. Wydaje się również — w perspektywie — możliwe eliminowanie stopnia inżynierskiego na jednej czy więcej politechnikach bądź dla kilku, bądź dla wszystkich wydziałów.

Taka elastyczność opisanego systemu stanowi jego niewątpliwą zaletę

Na jego korzyść zapisać trzeba również przyspieszenie dopływu wysoko kwalifikowanych kadr technicznych do poszczególnych dziedzin życia gospodarczego. Wzrost tego dopływu jest skutkiem skrócenia średniego okresu trwania studiów jakoteż przesunięcia punktu ciężkości kształcenia na studia stopnia inżynierskiego. Zwężenie zakresu wiadomości do koniecznych w stopniu inżynierskim i wymaganie głębszej specjalizacji

magistrów nauk technicznych jest jeszcze jedną dodatnią cechą nowej struktury szkolnictwa. Dalszą jej zaletą jest likwidacja dyskryminacji społecznej, nieodłącznej od „dwustopniowości“ typu przedwojennego. Możliwość wyboru zakresu studiów nie przed ich rozpoczęciem, gdy adept nie zna swoich możliwości osobistych ani obiektywnych trudności przyswajania wiedzy, lecz w chwili, gdy elementy te są studiującemu znane, to jest w momencie kończenia szkoły inżynierskiej, ograniczy do minimum decyzje przypadkowe, przyczyniając się do podniesienia poziomu wiedzy studiujących, zwłaszcza na stopniu magisterskim.

Wreszcie zwraca uwagę okoliczność, że system umożliwi regulację stosunku ilości inżynierów do magistrów przez wprowadzenie stosownej selekcji między stopniami. Kryteria tej selekcji mogą być dobierane elastycznie i uzależniane od planów szkolenia kadr.

Mówiąc o kryteriach podkreślamy z naciskiem, że przejście przez szkołę inżynierską nie powinno być warunkiem sine qua non wstępu na studium magisterskie. Studium to winno być dostępne tak dobrze inżynierowi — niezależnie od momentu ukończenia przez niego uczelni — jak i tym uzdolnionym pracownikom przemysłu, rolnictwa i transportu, którzy wykazali w toku pracy uzdolnienia i cechy charakteru, jakich wymagać będziemy od adeptów stopnia magisterskiego.

Realizacja.

Proces celowego przekształcenia struktury socjalnej wyższych szkół technicznych, rozpoczęty praktycznie przed dwoma laty, rozłoży się prawdopodobnie na kilka jeszcze lat.

Dotychczasowe wyniki, jakkolwiek pozytywne, nie są jeszcze w pełni zadowalające. Wystarczy zwrócić uwagę, że w politechnice w Łodzi, największym mieście robotniczym w Polsce, spośród nowo przyjętych studentów w roku akademickim 1946/1947 procent młodzieży z klasy robotniczej wynosił 23, a młodzieży chłopskiej — 17,1. W bieżącym roku akademickim stosunek ten nieco się poprawił, osiągając dla młodzieży robotniczej 29,5%, dla młodzieży chłopskiej 18,3%. Ogółem jednak na 1690 studentów, zapisanych dzisiaj na Politechnikę Łódzką, synów robotników i chłopów jest mniej niż 40%.

Nie rozporządząmy szczegółowymi danymi, dotyczącymi tego zagadnienia dla pozostałych wyższych szkół technicznych. Nie będziemy jednak zapewne dalecy od prawdy twierdząc, że sytuacja w innych ośrodkach uczelnianych niewiele odbiega od łódzkiej.

Przeobrażeniu struktury socjalnej młodzieży towarzyszą zmiany atmosfery i pracy wyższych szkół technicznych. Zmiany polityczne, zachodzące w kraju, pogłębiający się proces konsolidacji narodowej, eliminacja z naszego życia politycznego wrogich ośrodków, przekonywujące sukcesy gospodarcze demokracji ludowej wpływają w decydujący sposób na nastawienie profesury, jej styl pracy, jej stosunek do stawianych wobec nauk technicznych zadań. Coraz silniej wiążą się środowiska naszych

politechnik z nurtem życia kraju, wiążą się z planową pracą aparatu wytwórczego, twórczo uczestnicząc w rozbudowie i unowocześnieniu przemysłu.

Z satysfakcją stwierdzić można, że senaty i poszczególni profesorowie jeszcze przed rokiem z rezerwą odnoszący się do „nowatorstwa“ w dziedzinie programów i struktury szkolnictwa wyższego udzielają dziś reformie coraz pełniejszego poparcia. Cele stawiane w tym zakresie przez Radę Główną nie w pełni jednak zostały dotąd osiągnięte.

Obok zmiany nastawienia wielu profesorów, wdrożenie nowej struktury wymagało spełnienia szeregu innej natury warunków. Chodziło w pierwszym rzędzie o podjęcie i przeprowadzenie poważnych inwestycji budowlanych i wyposażeniowych, usuwających zniszczenia wojenne, adaptujących dla celów naukowych nowo pozyskane pomieszczenia i zapewniających niezbędne minimum urządzeń, aparatów i przyrządów.

Kredyty inwestycyjne w planach lat 1948—49 oraz jeden miliard kredytu dodatkowego, przeznaczony w połowie ub. roku na wymienione cele, były poważnym krokiem na drodze zaspokojenia istniejących potrzeb. Powiększeniu uległy równocześnie sumy budżetowe, niezbędne dla pokrycia wzrastających wydatków rzeczowych.

Drugim poważnym wymaganiem było powiększenie kadr nauczających, zwłaszcza pomocniczego personelu naukowego technicznego i inżynierów uczelni. Zauważmy, iż w roku akademickim 1947/8 dane statystyczne, dotyczące 6-ciu krajowych politechnik dawały średniówki⁷⁾:

ilość studentów przypadająca na 1 wykładowcę	45,5
„ „ „ „ 1 adiunkta	32,4
„ „ „ „ 1 asystenta	17,7

co wskazywało na obciążenie profesorów, niemożność indywidualizowania ćwiczeń i wykluczenie osobistego oddziaływania profesora, jego zastępcy, docenta, adiunkta, czy asystenta na studenta, choćby najprzekładniejszego.

Postulaty poszczególnych uczelni o powiększenie etatów, umożliwiających wprowadzenie w życie nowej struktury szkolnictwa, zostały w poważnym stopniu, choć nie w pełni uwzględnione. Trzeba przytem z naciskiem podkreślić, że sprawa nakładów finansowych Państwa na cele związane z rozbudową i przebudową wyższego szkolnictwa technicznego, napotkała w kołach o tym decydujących na pełne zrozumienie i najdalej idące poparcie nawet wówczas, gdy sposób przygotowania odpowiednich wniosków był daleki od wymagań formalnych. Te szczególnie pomyślne warunki niezmiernie ułatwiały pracę władzom oświatowym i Radzie Głównej.

Sekcja Techniczna Rady, w której koncentrowała się koncepcyjna część reformy, przyjęła następującą metodę pracy. Po uzgodnieniu założeń, wyżej omówionych, powołane zostały zespoły wydziałowe, złożone z profesorów poszczególnych wyższych uczelni, dla opracowania progra-

⁷⁾ Henryk Golański — O reformę wyższego szkolnictwa technicznego. „Przegląd Techniczny“, Nr 18, 1948.

mu (zakresu poszczególnych wykładów i planu godzin) danego wydziału. Opracowane programy z kolei przedyskutowano i uporządkowano. Następna faza stanowiło powołanie zespołów przedmiotowych (w innym składzie profesorów), których zadaniem było doprowadzenie wykładu danego przedmiotu na jednakowych wydziałach różnych uczelni do jednolitości. Z kolei wyniki prac zostały przedyskutowane na ogólnopolskiej konferencji rektorów, dziekanów i szeregu profesorów wyższych szkół technicznych. Przy braku zastrzeżeń co do zasad zmian strukturalnych, omówiono sposoby najskuteczniejszego przeprowadzenia reformy. Zakończenie tej fazy prac stanowiło rozporządzenie Ministra Oświaty o zmianie struktury wyższego szkolnictwa technicznego Dz.U.R.P. 53, 1948 r. poz. 420). W oparciu o nie wprowadzono nowe programy na pierwszy rok studiów wszystkich politechnik i szkół inżynierskich w Polsce.

Okres przypadający na przeprowadzenie omówionych prac wynosił niewiele ponad cztery miesiące. Zważywszy, że w czasie tym przypadały egzaminy roczne oraz urlopy wakacyjne, co utrudniało pracę zespołową, zwłaszcza profesorów z różnych ośrodków, osiągnięty wynik uznać trzeba za pomyślny. Zawdzięczać go należy wielkiemu nakładowi energii, pracy i wysiłków zespołów profesorskich, szczególnie Politechniki Gdańskiej i Warszawskiej. Nie znaczy to jednak, aby wykonana praca była bez usterek. Sam fakt ograniczenia się do szczegółowego opracowania materiałów, dotyczących pierwszego tylko roku studiów, przy ogólnym jedynie scharakteryzowaniu zakresu i kierunków studiów lat pozostałych, był nieuchronnym źródłem błędów. Tkwią one zarówno w samych nowych programach, jak w sposobie realizacji ich przez profesorów, jak wreszcie w stosunku do nich młodzieży. Wydaje nam się, że jedną z usterek — zresztą nieuniknionych — programów było wyjście w momencie ich opracowywania z istniejącej ilości wydziałów poszczególnych politechnik. Celowe i niesporne zwięźenie zakresu wiadomości na stopniu inżynierskim wymaga równocześnie powiększenia ilości kierunków. Pozostawienie tego zadania do rozwiązania na trzecim roku studiów musi w szeregu wypadków doprowadzić do akumulacji na dwu pierwszych latach niektórych nauk opisowych, bynajmniej nie niezbędnych dla tych wszystkich kierunków, jakie się przewiduje dla trzeciego roku studiów. Tak jest np. z połączeniem w jedną całość elektrotechniki, z której telekomunikacja wyodrębnia się dość wyraźnie i stosunkowo wcześnie. Przeładowywanie programu szkół nieakademickich przedmiotami o problematycznej wartości użytkowej w dziedzinie pracy absolwenta jest raczej nieprodukcyjnym zajmowaniem czasu w okresie najbardziej intensywnego przyswajania wiadomości przez młodzież.

Drugą z kolei usterką, tkwiącą w samych programach, to niedość radykalne rozstanie się z przedmiotami tradycyjnie wykładanymi na danym wydziale. Pragnęlibyśmy uniknąć tu wdawania się w dyskusję, podając przykłady konkretne. Łatwo jednak dowieść, że przykładów takich długo szukać nie trzeba.

Trzecią z kolei usterką opracowanych programów jest nie zawsze dostatecznie konkretne opracowanie zakresu poszczególnych przedmiotów na tle wymagań, stawianych stopniowi inżynierskiemu.

Cokolwiekby jednak można — i należałoby — w ogniu krytyki zarzucić opracowanym już i przechodzącym próbę życia programom, stwierdzić można napewno, że stanowią one istotne przybliżenie stanu pożądanego. Praca nie została bynajmniej zakończona. Programy będą się kształtować z roku na rok, uzyskując coraz lepsze dopasowanie do stawianych im wymagań.

Nie wszyscy wykładowcy zrozumieli ducha omawianej reformy studiów i niedość jeszcze jasno uprzytomnili sobie, że wprowadzona reforma nie stanowi rozcięcia politechniki na dwa różne stopnie, że przeciwnie — rozczepienie politechniki jest źródłem powstania dwu szkół nowego typu. Forma wykładu w każdej z tych szkół, jako też treść właściwych dla niej programów musi być nowa. Niedostatecznie aktywny stosunek szeregu wykładowców do tak postawionego zagadnienia jest przyczyną stwierdzonych usterek realizacji nowych programów w bieżącym roku akademickim. Formalne podejście do zmian zakresu wykładu przedmiotu, np. przez zachowanie tej samej ilości twierdzeń, faktów, lecz omawianie ich w sposób powierzchowny, zmusza studentów do większego tylko nakładu pracy, związanego z opanowaniem materiału.

Nie wszystkie rady wydziałowe i nie wszyscy profesorowie wykazali dostateczną dbałość o usunięcie trudności, jakie nowy program następuje studiującym. Nie wszędzie dostatecznie umiejętnie podeszło się do zagadnienia prowadzenia studenta poprzez przedmiot i ćwiczenia. To samo dotyczy stereotypowego i suchego sposobu egzekwowania wiadomości. Zbyt mało jeszcze inwencji wykazały poszczególne środowiska, wydziały i wykładowcy.

A przecież szereg uczelni wprowadziło u siebie cenne, dotąd tam nieznanne inowacje! Wydatnie zwiększono ilość grup ćwiczeniowych. Dało to w wyniku zmniejszenie liczby studentów w grupach, większą samodzielność pracy, łatwiejszy kontakt studentów z prowadzącym ćwiczenia, większą możliwość jego oddziaływania bezpośrednio na młodzież i lepszą kontrolę jej pracy.

Wprowadzenie konsultacji, podejrzliwie zrazu przyjęte przez młodzież, pozwala studentowi na pozbycie się wątpliwości, które częstokroć powodowały zniekształcenia w logicznym układzie zapamiętanych faktów, twierdzeń, czy ciągów myślowych.

Zastosowanie systematycznych kollokwiów i ćwiczeń, których należyte odbycie zwalnia od egzaminu końcowego, stanowi odciążenie od jednorazowego, przedegzaminacyjnego wbijania wiadomości w pamięć. Student ma możliwość stopniowego przyswajania, pogłębiania i utwierdzania wiadomości w pamięci. Podobne zadanie spełniają repetytoria.

Z kolei młodzież, dla przekonania której o słuszności reformy nie starczyło czasu, z racji klasowego pochodzenia w masie swej do spo-

lecznych i politycznych przesłanek reformy nie zawsze ustosunkowała się pozytywnie. Organizacje młodzieżowe dopiero w ciągu roku uzyskiwały właściwą orientację. Studenci nazbyt często przemijające wady poszczególnych programów, czy błędy wykładających zapisywali na konto strukturalnych wad samej reformy. Te błędne, a przekształcające się w toku studiów poglądy, stopniowo dopiero były eliminowane i nie całkowicie zostały jeszcze ze środowiska szkół inżynierskich i politechnik usunięte.

Wykazując źródła usterek i niedomagań wdrożonej w bieżącym roku akademickim reformy studiów technicznych odważymy się wyrazić pogląd, iż udział Ministerstwa Oświaty w jej przygotowaniu, a tym bardziej kontroli nad tokiem realizacji nie był w pełni taki, jak tego wymagało zagadnienie. Konsultatywny charakter Rady Głównej nie pozwalała na działalność operatywną, obejmującą kontrolę wykonania i jego korektę. Są to atrybuty władz oświatowych. Tymczasem w zakresie ostatecznego sformułowania programów, a tym bardziej w zakresie faktycznej, a nie tylko statystycznej kontroli procesu przyjmowania się nowej struktury szkolnictwa i przekształcania programu zajęć, Ministerstwo Oświaty — zwłaszcza w ogniwie departamentalnym — nie zaznaczyło dostatecznie wyraźnie swego udziału. Pozwoliło to na utrzymanie się szeregu niedomagań, które czujniejsza i bliższa terenowi obserwacja pozwoliłaby na czas usunąć.

Obraz byłby niepełny, gdybyśmy pominęli inne jeszcze trudności, istnienie których ze szczególną jaskrawością wystąpiło właśnie w okresie wdrażania nowej struktury i nowych programów. Na czoło wysuwa się ciągle jeszcze brak pomieszczeń na wykłady a zwłaszcza ćwiczenia, repetytoria, konsultacje. Ważność problemu lokalowego będzie rosła na dalszych latach studiów w miarę powiększania ilości godzin przeznaczonych na prace laboratoryjne.

Jakkolwiek etaty personelu nauczającego zostały w związku z reformą powiększone, to jednak zarówno pomocnicze siły naukowe, jak i personel instruktorski i techniczny uczelni jest jeszcze stanowczo zbyt szupły.

Młodzież skarży się szczególnie na brak podręczników lub choćby skryptów. Ich niedostatek wręcz uniemożliwia naukę własną studentów. To samo niemal da się powiedzieć o braku i drożyznie pomocy naukowych: kalendarz techniczny, cyrkle, suwak rachunkowy są nieosiągalne dla przeciętnego studenta zarówno z racji niewielkiej ich ilości na rynku, jak i bardzo wysokiej ceny.

Powszechnym wreszcie, wynikającym zarówno z materiału ankietowego, opinii profesorów, jak głosów samej młodzieży, hamulcem należytego toku studiów są nader trudne warunki materialne młodzieży studiującej. Zmiana składu społecznego studiujących na wyższych uczelniach wymaga zasadniczego rozwiązania warunków bytu młodzieży z tych klas społecznych, w których rodzice na naukę dzieci w szkołach wyższych praktyczniełożyć nie są w stanie.

Ten sam charakter powszechności co podkreślany przez młodzież problem ciężkich warunków materialnych ma — według zdania profesorów — zagażnienie przygotowania adeptów studiów inżynierskich. Dochodzi w tym względzie do wypadków po prostu rażących, np. brak wprawy w działaniach nad ułamkami! Nieumiejętność stosowania reguły trygonometrii w prostych nawet wypadkach jest na porządku dziennym. Podobnie kardynalne braki stwierdzone są również często w przygotowaniu absolwentów szkół średnich w dziedzinie fizyki, czy chemii. Nierównomierność przygotowania młodzieży z tymi samymi formalnie kwalifikacjami jest uderzająca. Wnioski o poziomie poszczególnych szkół średnich ogólnokształcących nastrożają bogaty materiał do bezpośredniej ingerencji władz oświatowych.

Zadania.

Na okres między rozpoczęciem realizacji nauczania w wyższych szkołach technicznych według nowych programów, a dniem dzisiejszym przypadł historyczny Kongres Zjednoczeniowy. Określenie przezeń wyraźnej linii rozwojowej naszego kraju, uwypuklenie sił dynamizujących ten rozwój, stworzyło nową sytuację. Jej dominantą na terenie wyższych szkół technicznych musi być coraz to pełniejsza zmiana socjalnej struktury studiujących. Z poprzednich uwag widać, ile ten podstawowy problem nie tylko szkolnictwa wyższego, ale polskiej inteligencji technicznej wymaga jeszcze uwagi czynników politycznych, czujności władz oświatowych, pracy postępowej części profesorów, wysiłku organizacji młodzieżowych.

Coraz mocniej ugruntowywać musi się wśród nauczających świadomość dwoistego charakteru politechnik, służą one bowiem celom dydaktycznym i naukowym równocześnie. Profesorowie i ich zastępcy, adiunkci, asystenci będą zapewne coraz lepiej rozumieć, kogo szkołą i do jakich zadań. Szkołą aktyw organizacyjno-produkcyjny i techniczny unarodowionej „ośpoddarki. Aktyw, rekrutujący się w swej podstawowej masie z klas pracujących Polski Ludowej, musi być świadomy już w chwili wychodzenia ze szkoły wyższej, że w tym okresie historycznym jego zadaniem jest budowa w Polsce fundamentów nowego ustroju — ustroju socjalistycznego. Im gruntowniej do świadomości profesorów i studentów dojdzie to podstawowe zadanie lat najbliższych, tym wyższy będzie styl pracy i lepsze jej wyniki.

Na tle rozwijającego się w kierunku postępowym procesu pracy wyższego szkolnictwa technicznego w Polsce uwypuklają się bezpośrednio oczywiste zadania.

Pełne wdrożenie nowej struktury wyższego szkolnictwa technicznego i zapewnienie jej powodzenia wymaga na przyszłość zmiany stosunku Ministerstwa Oświaty nie do zasad zgłoszonych przez Radę Główną, a do ich urzeczywistnienia. Zadanie sprowadza się do wykonania pracy w czterech kierunkach.

Po pierwsze — dokładnego opracowania wytycznych Rady Głównej; po wtóre — umiejętnego i stanowczego ich wdrożenia; po trzecie — czujnej kontroli wykonania; po czwarte — szybkiej i stanowczej korekty. Bez spełnienia tych warunków stoi pod znakiem zapytania celowość prac Rady Głównej i — co najważniejsze — stoi pod znakiem zapytania spełnienie wielkiego zadania dostarczenia krajowi kadr, niezbędnych dla realizacji planu 6-letniego.

Drugim problemem, którego pilność wyraziście się uwypukła, to faktyczne powołanie do życia Centralnego Urzędu Szkolenia Zawodowego. Nie można zapominać o tym, że podbudowę wyższego szkolnictwa technicznego stanowi tak dobrze szkolnictwo ogólnokształcące, jak i przede wszystkim szkolnictwo zawodowe, a nade wszystko olbrzymi rezerwuar klasy robotniczej, z wychodzącymi na jej czoło przodownikami pracy.

W zakresie szkolnictwa zawodowego podział Min. PiH stworzył nową sytuację. W roku szkolnym 1949/50 winny już działać komórki szkoleniowe w nowych ministerstwach, winny ulec koordynacji wysiłki w dziedzinie szkolenia wszystkich resortów wytwórczych i usług produkcyjnych. Rok 1950 jest pierwszym rokiem planu 6-letniego.

Jeśli Centralny Urząd Szkolenia Zawodowego ma w nadchodzącym roku szkolnym wykonywać zadania, określone powołującą go ustawą, to winien być faktycznie powołany bezzwłocznie.

Doświadczenia organizacyjne nowych władz gospodarstwa narodowego wskazują niezbicie, że trzymiesięczny okres organizacyjny na pewno nie jest za długi, pozostają nam zaś właściwie tylko trzy miesiące do nowego roku szkolnego.

Trzecim z kolei zagadnieniem, nie rozwiązany dotąd a pilnym, to plan zapotrzebowania kadr i plan szkolenia inżynierów magistrów. Jest paradoksem, że dokładniej potrafimy sformułować nasze potrzeby w tej dziedzinie, niż stan posiadania. Ale z tego paradoksu wynika, ile jest jeszcze niejasności w dziedzinie bieżących i przyszłych potrzeb poszczególnych gałęzi gospodarstwa narodowego na inżynierów, czy magistrów nauk technicznych.

Podstawą sieci wyższych szkół technicznych, ich struktury, ilości wydziałów i przepustowości każdego z nich winien być przecież plan szkolenia kadr. Czy jest do pomyślenia, aby plan 6-letni, który prawdopodobnie w końcu rb. stanie się ustawą, posiadał lukę w dziedzinie wyszkolenia kadr? Tymczasem wszystko wskazuje na istnienie tej luki, a o tym, żeby plan tego rodzaju był sporządzany w Ministerstwie Oświaty, czy gdzieindziej, nie ma bliższych wiadomości...

Wyjaśnienia wymaga nadto szereg zagadnień okresu przejściowego, polegającego na współistnieniu roczników studiujących według nowych programów i w nowej strukturze z rocznikami studiującymi w starej strukturze i według starych programów, zarówno na politechnikach, jak i w szkołach inżynierskich. Na wszystkich politechnikach istnieje dość duża ilość studentów, którym wiele brakuje jeszcze do skończenia progra-

mów w poprzednim ich zakresie. Niewątpliwie znaczna część tych studentów wykorzystalaby następczącą się możliwość uzyskania dyplomu inżynierskiego, gdyby im to umożliwić. Nie należałoby przy tym czekać na stopniowe wdrażania nowej struktury, bo potrwa ono jeszcze dwa lata. Można by skrócić ten okres, określając sposoby zaokrąglenia wiadomości tej części młodzieży do poziomu wymaganego przez szkołę inżynierską i rozwiązać za jednym zamachem dwa zagadnienia: dać krajowi niemalą ilość fachowców i uwolnić politechnikę od balastu.

Pragnęlibyśmy jeszcze zwrócić uwagę na zagadnienie podręczników. Sprawą tą zajęła się również Sekcja Techniczna Rady Głównej. Z przeprowadzonych w ciągu roku w drodze ankietowej prac wynika, że istnieje dzisiaj możliwość wydania około 100 podręczników, bądź przygotowanych do druku, bądź takich, których przygotowanie do druku zostanie zakończone w roku bieżącym; podręczników znanych autorów i gwarantujących swoim nazwiskiem poziom. Książki te nie będą — rzecz jasna dostosowane do nowej struktury szkolnictwa wyższego, ale na takie podręczniki trzeba będzie czekać co najmniej rok, a raczej dwa lub trzy. Wydaje się przeto celowe dokonanie wysiłku i wydanie tych 100 książek. Brak papieru już dzisiaj nie stoi na przeszkodzie. Państwowy przemysł graficzny przygotował bazę techniczną dla wykonania tego zadania; pieniądze prawdopodobnie się znajdują; zagadnienie organizacyjne pozostaje w kompetencji Ministerstwa Oświaty.

Poza Ministerstwem Oświaty, lecz w ścisłym z nim porozumieniu, rozwiązana być winna sprawa praktyk. Poszczególne resorty wytwórcze i usług produkcyjnych będą musiały wytypować pod kontrolą C. U. S. Z. zakłady pracy, które przyjmować będą na praktyki studentów i absolwentów wyższych szkół technicznych.

Należy odrzucić złą praktykę wysyłania praktykantów „byle gdzie” jeśli się żąda, aby osiągnięta korzyść z praktyki przestała być „byle jaka”.

Wytypowane, jako miejsca praktyk studenckich, przedsiębiorstwa i fabryki winny być dobrze wyposażone, nowoczesnie urządzone i sprężyste kierowane. Ich organizacja powinna przewidywać okresowy przepływ przez poszczególne oddziały elementu obcego, fachowo surowego, nie związanego z rytmem produkcji, nie wciągniętego w walkę załogi o wykonanie planu.

Z praktyką studenta wiąże się konieczność powołania spośród fachowego personelu wytypowanych fabryk i przedsiębiorstw terenowych asystentów uczelni wyższych. Będą oni odpowiedzialni za ułożenie planu praktyki studenta w zakładzie pracy, kontrolę jej przebiegu we wszystkich fazach oraz ocenę wyników pracy studenta. Odpowiedzialność dydaktyczna i organizacyjna asystenta terenowego za poziom praktycznego szkolenia studentów, czy absolwentów wymaga ścisłej współpracy zainteresowanych ministerstw lub urzędów centralnych i ich wzajemnie powiązanych agend terenowych.

Kontakt asystentów terenowych z uczelniami wyższymi przyczyni się do zapewnienia ścisłej tematyki zajęć praktycznych na uczelni, podniesie poziom poza-uczelnianej pracy studentów, zwiększy naukową aktywność szerokiej rzeszy asystentów terenowych, stwarzając jeszcze jeden kanał penetracji wyższych uczelni w życie przemysłu.

Wreszcie dwie ostatnie sprawy: podniesienie kwalifikacji wstępujących na wyższe uczelnie i stworzenie im materialnych warunków skutecznego studiowania.

Wymagania te mogły być w pewnym etapie warunków powojennych przeciwstawne. Bazę materialną, zapewniającą prawidłowy tok studiów, miała i jeszcze ma młodzież z klas pośrednich. Młodzież robotnicza, chłopska i synowie inteligencji pracującej są w bez porównania gorszej sytuacji. Byli także w okresie okupacji, co musiało zaciążyć na ich przygotowaniu do studiów wyższych; ale sytuacja taka stale trwać nie może.

Dla jej rozwiązania radykalnego istnieją dwa sposoby: podwyższyć poziom nauczania w szkole średniej, lub obniżyć w szkole wyższej. Nie wymaga chyba dowodzenia wyższość pierwszego rozwiązania. Fakt, że już dzisiaj młodzież szeregu szkół przygotowana jest należycie, dowodzi osiągalności tego rozwiązania. Trzeba roztoczyć kontrolę nad szkolnictwem średnim i czujnie baczyć, jak realizuje ono zadania przepisane programem. W miarę zaś, jak zmieniać się będzie na korzyść społeczny profil wyższej uczelni, trzeba będzie coraz bardziej stanowczo stosować zasady selekcji, iaka powstrzyma dopływ na uczelnie wyższe niedostatecznie uzdolnionej i przygotowanej młodzieży, która już w pierwszym roku studiów odpada w atmosferze rozgoryczenia i zawodu.

Aby jednak dokonywana selekcja nie dotknęła również wartościowego elementu z klas społecznych, które dotąd miały zamknięty dostęp do nauki, trzeba poważnie rozbudować system pomocy materialnej dla młodzieży studiującej. Jej elementami winny być:

1. rozbudowa systemu stypendiów.
2. rozbudowa domów akademickich, burs i stołówek.
3. udostępnienie pomocy naukowych.

Akcja stypendialna, dziś wielotorowa i rozproszkowana, winna być uporządkowana i w miarę możliwości ujęta w plan. Wysokość stypendiów powinna zapewnić studentowi spokojną pracę, wyżywienie, odzież i niezbędne minimum rozrywek kulturalnych. Ilość stypendiów musi wzrosnąć do takich rozmiarów, aby objąć całą zdolną, żądną wiedzy młodzież niezamężną, przede wszystkim robotniczą i chłopską. Rozbudowa domów akademickich i burs, zwłaszcza w ośrodkach uniwersyteckich o ostrym głodzie mieszkaniowym, wyjść winna z założenia zapewnienia pomieszczeń całej młodzieży przybyłej z prowincji. W domach i bursach należałoby wprowadzić poprzez samorząd mieszkańców ścisły kodeks, zapewniający należyte warunki wyteżonej pracy umysłowej. Wytworzona w domach akademickich i bursach atmosfera winna odpowiadać wysokim zadaniom, jakie ciążyą na naszej młodzieży. Rozbudowa systemu stypen-

dialnego oraz burs i domów akademickich pomoże nie tylko usprawnić studia, ale i ułatwić przechodzenie dyplomantom pierwszego stopnia z uczelni, nie mającej prawa magistrowania na danym wydziale, na uczelnię posiadającą te prawa.

Dziedzina pomocy naukowych nie ma dotąd do zanotowania żadnej, choćby na krótką metę obliczonej akcji ze strony właściwych instytucji. Wydaje się, iż można tu postawić konkretne zadania Państwowym Zakładom Pomocy Szkolnych, które winny zaopatrzyć młodzież w niezbędne dla niej narzędzia pracy, jak przyrządy kreślarskie, cyrkle, suwaki rachunkowe itp.

Celowe wykorzystanie wytworzonych takimi środkami warunków studiów wymaga uzupełnienia właściwymi sposobami informowania młodzieży szkół średnich, zawodowych i ogólnokształcących o strukturze wyższego szkolnictwa technicznego, warunkach studiów w poszczególnych ośrodkach naukowych itp.

Ponownie sugerujemy wydawanie co roku odpowiednich przewodników dla maturzystów, zawierających informacje o sieci szkół, warunkach przyjęcia do nich, organizacji nauczania, kosztach pobytu w uczelni, działających tam instytucjach studenckich etc. Widzimy tu szczególnie wdzięczne pole działania dla Związku Młodzieży Polskiej, który napewno jest w stanie zorganizować dobrze działające, kompetentne i przepojone duchem życzliwości dla wstępujących na uczelnie poradnie młodzieżowe.

Z krótkiego przeglądu najpilniejszych zadań, których wykonanie gwarantuje pełne powodzenie rozpoczętej reformy wyższych studiów technicznych, wynika potrzeba skoordynowanej współpracy centralnych władz oświatowych, zarówno szkolnictwa wyższego, jak zawodowego, Rady Głównej jako organu konsultatywnego, senatów i rad wydziałowych oraz organizacji młodzieżowych. Owoce najlepszej jednak współpracy nie będą osiągalne przy braku sprawnego, sprężystego działającego organu wykonawstwa i kontroli. Organ ten winien być wyodrębniony w Ministerstwie Oświaty.

Z uporem godnym tej sprawy, pozwalamy sobie raz jeszcze⁸⁾ sformułować twierdzenie o konieczności wyodrębnienia w Ministerstwie Oświaty Podsekretariatu Stanu dla Spraw Szkolnictwa Wyższego. Jeśli zakres jego działania nie ograniczy się do zagadnień szkół technicznych, to winien powstać w ramach tego Podsekretariatu Stanu Departament Wyższego Szkolnictwa Technicznego, którego obsada powinna spełniać wyżej sformułowane wymagania.

Kluczowe znaczenie kadr dla realizacji planu 6-letniego było już autorytarnie i wielokrotnie stwierdzone. Naszym zadaniem jest poszukiwanie dróg najrychlejszego, najskuteczniejszego wykonania zadań stąd wynikających.

Henryk Golański

⁸⁾ Henryk Golański — O reformę wyższego szkolnictwa technicznego.

Jan Wasilkowski

Reforma studiów prawnych

I

Obecna organizacja studiów prawnych w szkołach akademickich opiera się na rozporządzeniu Ministra Oświaty z dn. 31. X. 1946 r.¹⁾. Studium na wydziale prawa trwa cztery lata. Ukończenie wydziału daje automatycznie stopień magistra prawa (bez osobnego egzaminu magisterskiego i bez pracy magisterskiej). Przedmiot studiów został określony w ten sposób, że pewna grupa dyscyplin — uznana za trzon wykształcenia prawniczego — jest obowiązkowa dla ogółu studentów wydziału prawa, natomiast pewne grupy dyscyplin o znaczeniu bardziej ograniczonym tworzą tzw. „specjalne kierunki“ studiów. Między kierunkami specjalnymi student ma swobodny wybór. Dyscypliny obowiązkowe dla ogółu studentów prawa wypełniają całkowicie program dwóch pierwszych lat studium oraz przeważną część programu III i IV roku. Należą tu: 1) przedmioty mające stanowić podbudowę historyczną (powszechna historia ustrojów państwowych i prawa, historia ustroju Polski i prawa polskiego oraz prawo rzymskie) — ogółem 340 godzin wykładowych; 2) logika — 30 g.; 3) wstęp do nauk prawnych — 30 g.; 4) ekonomia — 200 g.; 5) prawo państwowe — 90 g.; 6) prawo narodów — 80 g.; 7) współczesne doktryny społeczne — 60 g.; 8) prawo cywilne — 240 g.; 9) prawo karne — 100 g.; 10) prawo administracyjne — 180 g.; 11) skarbowość i prawo skarbowe — 100 g.; 12) wyznaniowe prawo państwowe — 50 g.; 13) prawo pracy — 40 g.; 14) prawo handlowe — 80 g.; 15) ustrój i prawo ZSRR, albo ustrój i prawo krajów anglosaskich — 60 g.; 16) teoria prawa — 60 g. Nadto 100 g. wykładów historii filozofii prawa, albo socjologii, albo statystyki — według wyboru studenta.

1) Rozporządzenie to weszło na miejsce rozporządzenia Min. WR. i OP. z dnia 12 sierpnia 1939 r., które zmieniło organizację tymczasową wprowadzoną jeszcze w 1920 roku. Reforma z 1939 r. była przygotowywana przez wiele lat, nie przyniosła jednak istotnych zmian; nie przyczyniła się ani do tzw. uprzączenia studiów prawnych, ani do podniesienia ich poziomu teoretycznego.

Specjalizacja rozpoczyna się na roku trzecim. Jest ona wielokierunkowa. Rozporządzenie wprowadza trzy obowiązkowe kierunki specjalne, mianowicie kierunek cywilistyczny, kierunek kryminologiczny i kierunek administracyjny; postanawia nadto, że Minister Oświaty może, na wniosek lub po wysłuchaniu opinii rad wydziałowych, tworzyć inne kierunki specjalne.

Na kierunku cywilistycznym rozporządzenie przewiduje 100 g. wykładów postępowania cywilnego i 30 g. wykładów międzynarodowego prawa prywatnego, na kierunku kryminologicznym — 80 g. wykładów postępowania karnego i 60 g. wykładów medycyny sądowej; na kierunku administracyjnym — 60 g. wykładów postępowania administracyjnego i 20 g. wykładów prawa agrarnego. Na każdym z kierunków specjalnych Minister Oświaty, na wniosek lub po wysłuchaniu opinii rady wydziałowej, ustala inne przedmioty obowiązkowe tak, ażeby ogólna ilość obowiązkowych godzin wykładów specjalnych wynosiła przynajmniej 250 g.

Specjalizacja ma więc zakres bardzo ograniczony. Dla przedmiotów o znaczeniu ogólnym ilość godzin wykładowych na roku trzecim i czwartym wynosi minimalnie 790 g., a dla przedmiotów specjalnych tylko 250. Wymiar obowiązkowych wykładów poświęconych przedmiotom ogólnym wynosi na całym studium 1740 g. Wymiar wykładów uznanych za specjalne stanowi więc tylko 12½% ogólnego wymiaru godzin.

Zasady formalnego porządku studiów są następujące:

Wykłady przewidziane w rozporządzeniu mają charakter wykładów obowiązkowych („studenci obowiązani są wysłuchać...”), jednakże rozporządzenie nie określa sankcji tego obowiązku. Każdy student powinien brać udział w ćwiczeniach lub seminariach, w ogólnym wymiarze 480 g. (po 120 g. w ciągu każdego roku). Przejście na wyższy rok studiów jest uzależnione od złożenia egzaminów grupowych i szczegółowych z przedmiotów objętych programem danego roku. Przedmiot i terminy egzaminów po I i II roku określa tekst rozporządzenia; przepisy egzaminacyjne dla III i IV roku ustala Ministerstwo Oświaty na wniosek lub po wysłuchaniu opinii rad wydziałowych. Terminy sesji egzaminacyjnych przewidziane w rozporządzeniu są tylko dwa: „termin letni” i „termin jesienny” (w praktyce: czerwiec i wrzesień/październik). W tym samym czasie przypadają sesje egzaminacyjne dla III i IV roku ustalone na wniosek rad wydziałowych.

Kandydat, który na egzaminie grupowym otrzyma ocenę niedostateczną z dwóch lub więcej przedmiotów, musi powtarzać rok studiów. W razie niedostatecznego wyniku z jednego przedmiotu kandydat może składać egzamin poprawkowy; jeżeli nie złożył tego egzaminu, powtarza cały rok. Powtarzanie roku jest również sankcją niezłożenia egzaminu szczegółowego (poprawki z takiego egzaminu). Ponowne powtarzanie roku nie jest dopuszczalne.

Według dotychczasowej praktyki wszystkie przedmioty objęte egzaminem grupowym miały być zdawane w jednym dniu. Niektóre wydziały

odstąpiły ostatecznie od tej praktyki uznając, iż egzamin grupowy polega na tym, że student składa egzaminy z danej grupy przedmiotów w ciągu jednej sesji egzaminacyjnej, a więc w ciągu paru tygodni.

II.

Reforma studiów prawnych dokonana przez rozporządzenie z 31. X. 1946 r. została podjęta głównie pod hasłem podniesienia poziomu studiów oraz ich ściślejszego powiązania z potrzebami praktyki. Ze strony „odbiorców“ absolwentów wydziału prawa, zwłaszcza ze strony Ministerstwa Sprawiedliwości, było podnoszone, iż absolwenci nie są dostatecznie przygotowani do pełnienia obowiązków w zawodach prawniczych. Wywołuje to konieczność długiego okresu aplikacji (sądowej, adwokackiej etc.), co wobec wielkich strat wojennych w szeregach pracowników wymiaru sprawiedliwości i w szeregach urzędniczych, jak również wobec konieczności odmłodzenia kadr, jest zjawiskiem wysoce ujemnym²⁾. Wyrazem dążności do podniesienia poziomu studiów miało być — między innymi — wprowadzenie do programu kilku nowych przedmiotów (logiki, socjologii, współczesnych doktryn społecznych, ustroju i prawa ZSRR etc.); wyrazem dążności do związania studiów z praktyką — obowiązkowa specjalizacja oraz obowiązkowe praktyki wakacyjne.

W toku prac nad reformą z 1946 r. zaznaczyła się nadto tendencja do stopniowej przebudowy wydziałów prawa w „wydziały nauk społecznych“. Wyrazem tej tendencji był postulat tworzenia na wydziałach prawa sekcji ekonomicznych i społecznych³⁾. Obowiązujące rozporządzenie realizuje tę myśl tylko w b. ograniczonym zakresie, przewidując możliwość fakultatywnych kierunków specjalizacji; zasadniczy trzon studiów — ściśle prawniczy — ma być ten sam dla wszystkich kierunków.

Gdy chodzi o praktyczne wyniki reformy w zakresie przygotowania absolwentów wydziału prawa do zawodów prawniczych — brak dotychczas obiektywnego sprawdzianu, albowiem nowa organizacja nie objęła jeszcze ogółu studentów prawa. Natomiast gdy chodzi o najistotniejszy zd. m. postulat podniesienia poziomu studiów, to można już dziś zaryzykować twierdzenie, że reforma nie ziści związanych z nią nadziei. Nie wydaje się, żeby dokonana w 1946 roku zmiana systemu studiów mogła doprowadzić do zerwania z tradycyjną na polskich wydziałach prawa „łatwizną“ i uczynić bezpodstawnym zarzut, iż większość studentów „nie może otrzymać rzetelnego przygotowania prawniczego, a uzyskiwane dyplomy pokrywają niejednokrotnie tylko pozory rzeczywistego wykształcenia“⁴⁾.

2) Zob. zwłaszcza opinię Ministra Sprawiedliwości H. Świątkowskiego w sprawozdaniu z konferencji w sprawie reformy studiów prawniczych ogłoszonym w Demokratycznym Przeglądzie Prawniczym Nr 9—10/46.

3) Zob. zwłaszcza cytowane wyżej sprawozdanie z konferencji w sprawie reformy studiów prawniczych, D.P.P. Nr 9—10/46, tezy końcowe str. 45.

4) Projekt z 25.5.1937 podpisany przez kilku profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego (cytowane według D.P.P. Nr 9—10/46, str. 36).

Zdaniem moim bezskuteczność reformy z omawianego punktu widzenia wynika z jej powierzchownego „peryferyjnego“ charakteru. Reforma ograniczyła się bowiem do nieznacznych zmian programu studiów przez dodanie pewnych nowych dyscyplin, przez zwiększenie lub zmniejszenie zakresu innych dyscyplin i zmianę ich kolejności oraz przez wprowadzenie tzw. kieruków specjalnych. Pozostały natomiast niemal nietknięte zasadnicze podstawy poprzedniej organizacji studiów, jakkolwiek łatwo było przewidzieć, iż organizacja ustalona w okresie międzywojennym⁵⁾ nie może należycie odpowiadać warunkom obecnym. Stosunkowo mała, w porównaniu z innymi wydziałami uniwersyteckimi, wydajność nauczania na wydziałach prawa jest wynikiem wielu przyczyn⁶⁾. Wydaje się więc złudnym poglądem, że pewne zmiany programu wykładów i ćwiczeń mogą same przez się mieć wpływ rozstrzygający na usprawnienie pracy na tych wydziałach i na podniesienie poziomu wiedzy przeciętnego studenta. Dla osiągnięcia tego celu konieczna jest przekudowa całej organizacji studiów, oparcie tej organizacji na realnych przesłankach społecznych i ściśle określonych postulatach politycznych.

W sekcji ekonomiczno-prawnej utworzonej w r. 1948 jako organ opiniodawczy Rady Głównej do spraw nauki i szkolnictwa wyższego⁷⁾, potrzeba gruntownej reformy studiów prawniczych jest niemal bezsporna. Prace nad projektem nowej organizacji są obecnie w toku. Wydaje się rzeczą celową omówić na tym miejscu zagadnienia ogólne związane z zamierzoną reformą, dając pewien materiał do szerszej dyskusji⁸⁾.

5) Nie była ona zresztą dostosowana także do warunków istniejących w owym okresie.

6) Za jedną z najważniejszych uważam niedostosowanie formalnej organizacji studiów prawnych do warunków życia studentów, z których znaczna większość łączy studia uniwersyteckie z pracą zarobkową. Istotne znaczenie ma także ciągle jeszcze niekorzystny stosunek ilości studentów prawa do ilości profesorów i pomocniczych sił naukowych (por. D.P.P. Nr 9—10/46, str. 36 i 39). Na niektórych wydziałach, zwłaszcza w Warszawie, poważną przeszkodę w normalnej pracy stanowi w okresie powojennym b. zły stan koniecznych urządzeń (audytoriów, lokali zakładowych, pomocy naukowych etc.). Nie bez znaczenia jest także nadmierne obciążenie większości profesorów różnymi obowiązkami pozauniwersyteckimi, co odbija się ujemnie na ich pracy dydaktycznej, w szczególności utrudnia im opracowanie potrzebnych podręczników. Zaryzykowałbym nadto twierdzenie (które być może wywoła ostrą krytykę), iż na działalności polskich wydziałów prawa ciąży nadal nieszczęśliwa tradycja „studiów zaocznych“, która w latach dawniejszych przeszła do nas z uniwersytetów austriackich.

7) W roku 1949 zespół prawniczy tej sekcji został wyodrębniony jako samodzielna sekcja prawna.

8) Uważam za konieczne podkreślić, że wywody zawarte w niniejszym artykule mają przeważnie charakter subiektywny. Oparte są głównie na dwóch referatach, które przedstawiłem sekcji jako materiał dyskusyjny. Tezy sformułowane w artykule mogą być uważane za wyraz poglądów sekcji tylko w tych przypadkach, gdy to zostało zaznaczone w tekście. Ze względu na to, że sekcja jest tylko opiniodawczym organem Rady Głównej, przyjęcie pewnej tezy przez sekcję nie może przesądzać o stanowisku Rady Głównej i Ministerstwa Oświaty.

III

1. Według opinii sekcji zasadniczym przedmiotem studiów na wydziałach prawa powinny pozostać dyscypliny ściśle prawnicze. Tendencje do przekształcenia wydziałów prawa w wydziały nauk społecznych nie znalazły w sekcji dostatecznego poparcia⁹⁾. W szczególności według poglądu, który przeważał w sekcji, studia ekonomiczne powinny być zorganizowane w ramach osobnych wydziałów uniwersyteckich oraz w ramach samodzielnych szkół wyższych i akademickich. Dyscypliny ekonomiczne na wydziałach prawa powinny stanowić tylko podbudowę studiów prawniczych, a więc powinny być traktowane jako przedmioty w pewnym sensie pomocnicze (co zresztą nie oznacza bynajmniej zwiężenia zakresu tych dyscyplin w porównaniu ze stanem obecnym). W konsekwencji tworzenie na wydziałach prawa sekcji czy kierunków ekonomicznych nie byłoby właściwe.

Z projektowanego rozgraniczenia studiów prawnych i studiów ekonomicznych wynika, że głównym dydaktycznym zadaniem wydziałów prawa ma być kształcenie przyszłych pracowników wymiaru sprawiedliwości (w znaczeniu najszerszym) oraz pracowników administracji ogólnej. Do kształcenia pracowników administracji gospodarczej będą raczej powołane wydziały ekonomiczne i samodzielne szkoły typu ekonomicznego. Szczególnym potrzebom pewnych działów administracji można będzie uczynić zadość przez organizowanie studiów międzyuczelnianych (jak np. międzyuczelniane studium ubezpieczeń¹⁰⁾).

2. Kształcenie przyszłych pracowników nauki stanowi jedno z istotnych zadań każdego wydziału szkoły akademickiej, a więc także każdego wydziału prawa. Ten oczywisty postulat może — między innymi — znaleźć wyraz w personalnym i finansowym wzmocnieniu pewnych ośrodków badawczych na poszczególnych wydziałach prawa, które to ośrodki powinny obejmować określone grupy dyscyplin pokrewnych. (np. ośrodek studiów kryminologicznych, ośrodek studiów cywilistycznych, ośrodek studiów nad prawem międzynarodowym etc.). Plan tworzenia takich ośrodków badawczych był przedmiotem prac sekcji ekonomiczno-prawnej. Celowi kształcenia pracowników naukowych służą wyłącznie katedry poświęcone dyscyplinom, które nie wchodzą w zakres obowiązkowego programu nauczania (np. w Warszawie katedra prawa antycznego, w Krakowie katedra prawa kościelnego etc.). Poza tym jest niewątpli-

9) Co do tych tendencji zob. wyżej uwaga 3. Bronił ich również w nieopublikowanej niestety referacie o reorganizacji studiów prawniczych Konstanty Grzybowski, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego.

10) Zd. m. trzeba przywiązywać dużą wagę do idei studiów międzyuczelnianych. Studia tego typu mogą stać się punktem wyjścia dla organizacji prac zespołowych, które w pewnych dziedzinach stanowią metodę najwłaściwszą, chociaż u nas niedocenianą (przynajmniej w praktyce). Być może, że tą drogą będzie można ograniczyć kosztowny i na ogół mało produktywny indywidualizm pracowników nauki, który obecnie zdaje się być częściowo wynikiem istniejącej organizacji katedr i zakładów.

we, że każda należycie obsadzona katedra szkoły akademickiej może czynić zadość wymaganiom, jakie stawia kształcenie teoretyków danej specjalności. Jednakże zdaniem moim postulat kształcenia pracowników nauki nie może mieć większego wpływu ani na organizację zasadniczego trzonu studiów prawnych, to jest na ogólny obowiązkowy dla wszystkich studentów program minimalny, ani na formalny porządek studiów w tym minimalnym zakresie, a więc na porządek studiów koniecznych do wykonywania zawodów prawnych. Pogląd powyższy uzasadniam nie tylko oczywistym faktem, że przyszli teoretycy prawa stanowią i stanowiąc będą także w przyszłości drobny zaledwie ułamek ogółu studiujących, lecz przede wszystkim tym, że poza rzadkimi wyjątkami poważne teoretyczne zainteresowania prawem mogą się zrodzić dopiero u kandydatów, którzy już opanowali w ogólnym zarysie całokształt dyscyplin prawnych. Wydziały prawa mogą i powinny otaczać troskliwą opieką młodych prawników, którzy wykazują zainteresowania teoretyczne. Natomiast wydziały prawa nie powinny i — zdaniem moim — nie byłyby w stanie kształcić maturzystów pod kątem widzenia ich przyszłej pracy badawczej. Ogólnie biorąc wydaje się pewnym, że wszelka organizacja nauczania, która by niektórych początkujących kandydatów przygotowywała z góry do pracy naukowej, byłaby organizacją nierealną i szkodliwą. Praca badawcza wymaga specjalnych kwalifikacji psychicznych. Można i trzeba pomagać w tej pracy kandydatom, którzy czują się do niej powołani, natomiast niepodobna jej „nauczyć“. Realną i pożyteczną będzie zatem taka organizacja, która zachęci pewną liczbę studiujących do pracy badawczej i zapewni odpowiednie warunki kandydatom dojrzałym do poświęcenia się tej pracy.

W obecnym stanie organizacji młodzieży akademickiej selekcja odpowiednich kandydatów do pracy badawczej w dziedzinie prawa nie powinna nasuwać poważnych trudności z politycznego punktu widzenia. Co do selekcji z punktu widzenia kwalifikacji naukowych, to zd. m. należałoby w obecnym okresie ograniczyć w zasadzie dobór kandydatów do tych, którzy mają już ukończone studia; kwestia nowych kadr naukowych stała się bowiem kwestią tak bardzo palącą, że trzeba dać pierwszeństwo tym, którzy mogą osiągnąć odpowiedni poziom naukowy w czasie możliwie krótkim.

Opieka nad kandydatami na pracowników nauki powinna wyrażać się także w dostatecznej pomocy materialnej. Stypendia naukowe powinny być na tyle wysokie, ażeby wyłączały potrzebę pracy zarobkowej. Oszczędność nie miałaby uzasadnienia ze względu na doniosłość sprawy oraz ze względu na stosunkowo małą liczbę kandydatów.

3. Zagadnienie t. zw. dwustopniowości studiów wymaga przede wszystkim ustalenia terminologii. Jeżeli przez dwustopniowość rozumieć będziemy przeprowadzenie różnicy między studiami, których ukończenie daje określone kwalifikacje zawodowe, a studiami, których pomyślny wynik jest potrzebny do uzyskania pewnego tytułu naukowego, to dwustopniowość tego typu nie może nasuwać zastrzeżeń. Istnieje ona zresztą obecnie na

wszystkich wydziałach uniwersyteckich¹¹). Inaczej natomiast, gdyby chodziło o dwustopniowość studiów, która by miała stanowić o dwojakich kwalifikacjach zawodowych. Dwustopniowość studiów, pojęta jako zróżniczkowanie kwalifikacji zawodowych w zależności od uzyskanego wykształcenia prawniczego, nie mogłaby być uważana za właściwą. Dwustopniowość omawianego typu może być uzasadniona w odniesieniu do takich dziedzin działalności, w których da się racjonalnie określić różnicę między uprawnieniami zawodowymi związanymi ze stopniem niższym i ze stopniem wyższym. Studia prawnicze przygotowują przede wszystkim kandydatów do pełnienia funkcji publicznych (sędziów, prokuratorów, urzędników). Państwo ludowe zerwało z zasadą obsadzania stanowisk publicznych według kryteriów formalnych, otwierając szeroko drogę awansu społecznego także w sądownictwie i administracji. Kierunek rozwoju wyłącza prawdopodobieństwo, ażeby ten stan rzeczy mógł ulec zmianie. Wynika stąd, że zróżniczkowanie studiów prawnych na niższe i wyższe w sensie dwojakich kwalifikacji do wykonywania zawodów prawniczych, byłoby w ustroju demokracji ludowej błędem ideologicznym.

4. Formalna organizacja studiów prawnych, a więc przede wszystkim kwestia czasu studiów, oraz ich chronologicznego porządku (semestry, czy kursy roczne, kwestia rygorów egzaminacyjnych, warunki zaliczania semestrów etc.), jest zagadnieniem, które nie może być rozwiązane należycie bez uwzględnienia tak podstawowego czynnika, jakim jest społeczny skład studiujących. Zdaniem moim eklektyczny charakter i związany z tym charakterem brak realizmu stanowi główną wadę obecnej organizacji¹²).

Ustalając niezmiernie sztywne ramy formalne (egzaminacje roczne w dwóch terminach, roczne kursy, określone niezmiernie grupy dyscyplin na każdym roku etc.), system obowiązujący zdaje się opierać na założeniu, że studentami wydziałów prawa są lub powinni być niemal wyłącznie młodzi maturzyści, którzy nie pracują zarobkowo. Założenie takie było niegdyś realne np. we Francji, skąd pochodzi pierwowzór naszego przedwojennego porządku studiów, a tym samym pierwowzór organizacji obecnej. We Francji bowiem (może poza Paryżem) jeszcze w okresie międzywojennym studiowała prawo głównie młodzież burżuazyjna, mająca zapewnioną pomoc finansową swych rodzin. Z przyczyn całkowicie odmiennych omawiane założenie jest realne, (o ile mi wiadomo) w ZSRR, gdzie państwo przeznacza dla studiujących b. wielką ilość stypendiów. W Polsce społeczne przesłanki istniejącej organizacji było mało realne już przed wojną. Obecnie stały się zupełną fikcją. Regułą stał się bowiem

11) W Polsce dwustopniowość tego typu ma znaczenie przy obsadzaniu stanowisk publicznych tylko wyjątkowo (stanowiska w szkołach akademickich).

12) Organizacja ta różni się zresztą od dawniejszej jedynie co do szczegółów dość mało istotnych, dotyczących głównie programu. Rygory formalne nie uległy w zasadzie zmianie.

student prawa, który łączy studia z pracą zawodową lub dorywczą pracą zarobkową.

Byłoby błędem twierdzić, że istotną przyczyną tego stanu rzeczy jest powojenna pauperyzacja społeczeństwa, a więc zjawisko o charakterze przejściowym. Wydaje się, że student prawa, który musi godzić studia z pracą w innej dziedzinie, będzie w Polsce jeszcze długo typem studenta raczej normalnym i nadto, śmiem twierdzić, typem naogół pożądanym. Składają się na to przede wszystkim dwa powody:

- a) dzięki zasadzie awansu społecznego wiele stanowisk publicznych jest obsadzane przez osoby, które nie mają dyplomów akademickich (administracja w najszerszym znaczeniu, wojsko, a ostatnio także sądownictwo i prokuratura). Droga awansu społecznego stoi coraz szerzej otworem, należy więc sądzić, że napływ pracowników bez dyplomów na stanowiska wymagające wysokich kwalifikacji będzie zjawiskiem trwałym. Pewna część tych pracowników pragnie i zapewne będzie pragnęła nadal pogłębić swe wykształcenie na wydziałach prawnych. Z ogólnego punktu widzenia ta chęć kształcenia się ze strony obywateli, którzy zajmują już pewne stanowiska, nieraz bardzo eksponowane, jest faktem bezwarunkowo dodatnim¹³). Należałoby więc zorganizować wydziały prawne w taki sposób, ażeby nadmierne rygory formalne nie utrudniały niepotrzebnie studiów omawianej grupie studentów. Osobiście jestem zdania, że czynni pracownicy wymiaru sprawiedliwości lub administracji, którzy zapisują się na wydziały prawa, mogliby — przy odpowiedniej organizacji — stanowić element szczególnie cenny¹⁴). Nie tylko dlatego, że mając już ustalone stanowisko, nie studiuje jedynie dla zdobycia posady, lecz głównie dlatego, że są już na ogół psychicznie dojrzałi do opanowania umiejętności prawniczych. Zetknęli się już bowiem w praktyce z problematyką prawno-społeczną i wskutek tego dla wielu z nich poszczególne dyscypliny prawnicze są oświetleniem zagadnień, których zrozumienie stało się dla nich potrzebą realnie odczuwaną¹⁵).

13) Uderza zwłaszcza pod tym względem porównanie obecnego korpusu oficerskiego z korpusem oficerskim z przed 1939 r.

14) Oczywiście nie zamykam oczu na fakt, że także niektórym studentom omawianej grupy chodzi o zdobycie dyplomu z pobudek raczej prestiżowych. Pewna dążność do łatwizny daje się w wielu przypadkach stwierdzić.

15) Zdaniem moim niektóre dyscypliny prawnicze, zwłaszcza dogmatyka prawa obowiązującego są dla osób życiowo wyrobionych naogół łatwiej dostępne, niż dla młodych maturzystów. Należyte zrozumienie systemu norm prawnych wymaga bowiem pewnej znajomości stosunków, których te normy dotyczą, przy czym znajomość stosunków musi być chociażby częściowo oparta na własnej obserwacji. To też wydaje się, że przeciętnie wyższy wiek studentów na wydziale prawa niż na innych wydziałach nie jest bynajmniej zjawiskiem ujemnym, raczej przeciwnie. Oczywiście młodzież gorąco, gdy chodzi o mnemotechnikę. Jednakże pamięciowe opanowywanie przedmiotów dogmatycznych jest metodą zupełnie chybioną.

- b) Od dwóch lat Państwo dąży do zmiany składu społecznego studentów wyższych uczelni. Chodzi przede wszystkim o to, ażeby — zgodnie z ideologią demokracji ludowej — udostępnić w jak najszerszej mierze studia wyższe dzieciom robotników i niezamożnych chłopów. W konsekwencji coraz to większa część młodzieży studiującej będzie to młodzież z warstw pracujących. Ze względów, których analiza nie wchodzi w zakres niniejszego artykułu (i przekracza kompetencje autora) ilość stypendiów na wydziałach prawa nie jest jeszcze, nawet w przybliżeniu, wystarczająca. Jest więc zrozumiałe, że ta szczególnie cenna grupa młodzieży studiującej musi poświęcać znaczną część czasu na pracę zarobkową. Zdaniem moim także to zjawisko należy uważać za zjawisko relatywnie trwałe. Opierać formalną organizację studiów na przypuszczeniu, że w niedługim czasie każdy niezamożny student, który na to zasługuje, będzie korzystał z odpowiednio wysokiego stypendium — byłoby dowodem braku realizmu.

Ogół studiujących na wydziałach prawa można podzielić na następującą cztery grupy: 1) młodzież, która może i powinna poświęcać cały swój czas nauce, ponieważ korzysta ze stypendiów lub z dostatecznych zasiłków od rodziny; 2) osoby wykonywające pewien zawód i studiujące prawo w celu uzupełnienia kwalifikacji do tego zawodu; 3) osoby wykonywające stale zawód nie związany z wykształceniem prawniczym; 4) osoby zarobkujące dorywczo w celu uzyskania środków na studia (korepetycje lub pewne inne zajęcia traktowane jako przejściowe zło konieczne). Wzajemny stosunek tych czterech grup jest rozmaity w poszczególnych ośrodkach uniwersyteckich (grupa druga jest prawdopodobnie najliczniejsza w Warszawie). W każdym razie grupa pierwsza, to jest grupa studentów, którzy nie pracują zarobkowo, stanowi niewątpliwie znikomą mniejszość w całym kraju.

5. Dopiero mając na względzie scharakteryzowany wyżej skład społeczny studentów prawa można przystąpić do rozważań nad schematem formalnej organizacji studiów prawniczych. Jeżeliby przyjąć pogląd, że organizacja formalna powinna być sztywna¹⁶ i jednakowa dla ogółu studiujących, to myśląc realnie należałoby ją dostosować do praktycznych możliwości przeciętnego studenta. Wobec tego zaś, że praktyczne możliwości przeciętnego studenta nie są wysokie z powodu jego pracy zarobkowej, trzeba by albo przedłużyć okres studiów, albo pogodzić się z ich niskim poziomem¹⁶). Obie alternatywy są nie do przyjęcia. To też m. zd. należy śmiało zerwać z tradycyjnym schematem organizacyjnym, wypowiadając się za organizacją elastyczną, która by umożliwiła studentom zdolnym i nie obciążonym pracą zarobkową ukończenie wydziału prawa (w sensie

16) W okresie powojennym nastąpiło w praktyce jedno i drugie. Ilość studentów, którzy muszą przedłużać czas studiów ponad cztery lata, jest stosunkowo znaczna. Jednocześnie poziom wymagań na egzaminach nie jest jeszcze odpowiedni. W razie podwyższenia poziomu wymagań egzaminacyjnych wzrosłaby niepomniernie ilość repetytów.

kwalfikacji zawodowych) w czasie krótszym niż obecnie, a studentów pracujących zarobkowo uchroniła przed niepotrzebnymi trudnościami i upokorzeniami, nie zmuszając ich do wymyślnych, a niekiedy wręcz niegodnych wybiegów¹⁷⁾. Zasadniczo studia prawne powinny być zorganizowane w taki sposób, ażeby studenci, którzy nie są zmuszeni do dzielenia swego czasu między naukę a pracę zarobkową lub zawodową, mogli opłacać określony w programie materiał minimalny w ciągu trzech lat, składając w tym czasie przepisane egzaminy. Dla studentów, którzy mogą poświęcić nauce tylko część swego czasu, normalny okres studiów powinienby wynosić cztery lata.

Jest oczywiście kwestią do dyskusji, który z wymienionych okresów — trzyletni, czy czteroletni — należałoby uznać za normalny okres studiów, a więc innymi słowy, czy studia na wydziale prawa, uprawniające do ubiegania się o stanowiska w zawodach prawniczych, powinny trwać w zasadzie trzy lata, czy też w zasadzie cztery lata. Z formalnego punktu widzenia kwestia powyższa nie ma znaczenia istotnego, albowiem zarówno przy pierwszym, jak i przy drugim systemie będzie zależało od interesowanych, czy rozłożą sobie studia na trzy czy na cztery lata. I obecnie przecież czas studiów zależy z pewnymi tylko ograniczeniami od samych studentów (ograniczenia dotyczą powtarzania pierwszego roku oraz dwukrotnego powtarzania dalszych lat). Jednakże w praktyce różnica między obu rozwiązaniami byłaby, jak sądzę, dość poważna. Różnicę tę można określić w przybliżeniu, jak następuje:

- a) Jeżeli zasadą będą studia czteroletnie, student, który złożył ostatni egzamin z upływem czwartego roku, nie mógłby być narażony na żadną dyskryminację moralną, albowiem musiałby uchodzić za studenta pracującego z normalną wydajnością. Natomiast student, który by ukończył studia w ciągu trzech lat, miałby satysfakcję podobną do tej, jaka jest udziałem przodowników pracy.
- b) Przyjęcie zasady studiów czteroletnich mogłoby ułatwić podniesienie ich poziomu. Przy założeniu, że przeciętny student powinien rozłożyć sobie studia na okres lat czterech, kandydat składający przepisane egzaminy w krótszym okresie czasu, nie mógłby uważać się za uprawnionego do powoływania się na rozmaite okoliczności wyjątkowe (tak dobrze znane każdemu egzaminatorowi) i nie mógłby liczyć na szczególne względy z powodu swej pracy pozauniwersyteckiej. Ten argument uważam za istotny, wydaje się bowiem niewątpliwym, iż obecny — naogół niski — poziom studiów prawnych jest w pewnym stopniu wynikiem okoliczności, że studenci pracujący zarobkowo nie są w stanie dostosować się do istniejących rygorów formalnych i skłaniają egzaminatorów, przez pewien nacisk moralny, do nadmiernej pobłażliwości.

17) Notoryczna jest praktyka magminnych chorób w okresach egzaminacyjnych, różnych zaświadczeń, stwierdzających przeszkody w zdawaniu egzaminów itp.

- c) Za zasadą studiów czteroletnich przemawia także wzgląd na praktyki wakacyjne, do których studenci prawa powinni być obowiązani. Tylko student wolny od pracy zarobkowej będzie w stanie uczynić zadość obowiązkowi odbycia praktyk wakacyjnych i opanować materiał egzaminacyjny w czasie krótszym niż cztery lata.
- d) Za czteroletnim okresem studiów prawniczych jako zasadą przemawia dodatkowo, w ciągu lat najbliższych, stosunkowo niski poziom wykształcenia średniego (skutki wojny). Wskazuję na to tylko ubocznie, ponieważ chodzi oczywiście o zjawisko przejściowe. Na razie jest to jednak wzgląd istotny.

Jednakże przeciwko zasadzie studiów czteroletnich (zawodowych) z możliwością skrócenia ich do lat trzech przemawiają również poważne względy:

- a) Istotne znaczenie ma niewątpliwie wzgląd czysto formalny, mianowicie wzgląd na pewną jednolitość okresu studiów, których ukończenie ma uprawniać do wykonywania określonego zawodu. Skoro okres ten dla większości wydziałów szkół akademickich ma wynosić trzy lata, nie byłoby właściwe, ażeby na wydziałach prawa, które nie uchodzą za szczególnie trudne, miały być zasadą studia czteroletnie.
- b) Nasuwa się wątpliwość, czy idea współzawodnictwa pracy wśród studentów prawa okazałaby się w najbliższej przyszłości dostatecznie silną, i czy w praktyce ukończenie minimalnego okresu studiów w ciągu trzech lat nie byłoby zjawiskiem raczej wyjątkowym. Skoro bowiem normalnym okresem studiów zawodowych byłby okres czteroletni, obawa dyskryminacji przy przeciąganiu studiów na cztery lata nie byłaby realną pobudką do zwiększenia wysiłku.
- c) Wreszcie zasada studiów czteroletnich z możliwością skrócenia ich do lat trzech wywoływałaby znaczne trudności przy realizacji programu (kwestia kolejności poszczególnych przedmiotów, kwestia terminów egzaminacyjnych itd.).

Omawiając zasadę studiów czteroletnich i trzyletnich miałem wyłączyć na myśli studia, które powinny stanowić minimalną podstawę do ubiegania się o stanowiska w zawodach prawniczych. Chodziło więc o studia, mające na celu opanowanie koniecznego minimum umiejętności prawniczych. Zdaniem moim absolwenci wydziałów prawa, którzy by poprzestali na opanowaniu tego minimum, nie powinni otrzymywać żadnego stopnia naukowego. Jest kwestią do dyskusji, czy należy przewidzieć dla prawników dwa stopnie naukowe, t. j. niższy magistra i wyższy doktora, czy też ograniczyć się do samego tylko doktoratu. Odpowiedź na to pytanie zależy przede wszystkim od tego, czy stopień doktora ma być dostępny tylko dla kandydatów o szczególnie wybitnych kwalifikacjach naukowych (wzór radziecki), czy też uzyskanie tego stopnia ma być nadal stosunkowo łatwe, jak to jest obecnie w Polsce, we Francji i w wielu innych krajach. W każdym razie wydaje się niewątpliwym, że

niższy stopień naukowy, gdyby miał być zachowany, powinien być uzależniony od osobnego egzaminu i opracowania gruntownego referatu.

Zasada, że ukończenie wydziału prawa daje automatycznie stopień magistra, jest powszechnie uważaną za jedną z poważnych usterek obecnej organizacji studiów, przyczynia się bowiem do obniżenia ich poziomu. Tytuł naukowy, nawet niższego stopnia, powinien być związany z pewnym minimum pracy naukowej. Samo wysłuchanie obowiązkowych wykładów, udział w ćwiczeniach i złożenie egzaminów rocznych, nie świadczy jeszcze o tym, że kandydat ma kwalifikacje do pracy badawczej.

W sekcji ekonomiczno-prawnej przeważał pogląd, że studia, które mają uprawniać do ubiegania się o stanowiska zastrzeżone dla osób z wykształceniem prawniczym, powinny trwać w zasadzie trzy lata. Ukończenie studium trzyletniego nie powinno dawać żadnego tytułu, ani naukowego, ani zawodowego. Do uzyskania niższego stopnia naukowego ma być potrzebne przesłuchanie czwartego roku, złożenie osobnego egzaminu i napisanie pracy. Należy jednak zauważyć, że postulat skrócenia studiów zawodowych do lat trzech musi być traktowany jako doraźny postulat polityczny, uzasadniony potrzebą szybkiego uzupełnienia kadr sędziowskich, prokuratorskich i urzędniczych. Jeżeli z czasem studia prawnicze mają być postawione na prawdziwie wysokim poziomie, zasada studiów czteroletnich, jako minimum, nie może nasuwać wątpliwości. Szczególnie przekonywający jest w tym względzie przykład Związku Radzieckiego.

6. Zasadnicze znaczenie dla organizacji studiów ma kwestia obowiązkowości wykładów i ćwiczeń. Z tego punktu widzenia organizacja obecna opiera się na następujących założeniach: a) na każdym roku student powinien uczestniczyć przynajmniej w dwóch ćwiczeniach w ogólnym wymiarze czterech godzin tygodniowo (czyli 120 g. rocznie); b) obecność studentów na wykładach jest teoretycznie obowiązkowa, co znajduje wyraz w zasadzie, że na egzaminie student nie może zasłaniać się niezajomością treści wykładu, oraz że warunkiem zaliczenia roku jest wpisanie do indeksu określonej w programie minimalnej ilości wykładów i zebranie podpisów wykładowców. Plan wykładów musi być ułożony w taki sposób, ażeby studenci mogli być obecni na wszystkich wykładach, przewidzianych dla danego roku. Pociąga to za sobą tę konsekwencję, że wykłady kolidujące w czasie nie powinny być zaliczane.

Jestem zdania, że zachowując zasadę obowiązkowych ćwiczeń w wymiarze dotychczasowym należy zerwać z fikcją, że student powinien wysłuchać wszystkie wykłady, przewidziane dla danego okresu studiów. Nie tylko dla tego, że zasada obowiązkowości wykładów, pozbawiona resztą realnej sankcji, jest w praktyce niewykonalna, a to zarówno ze względu na skład społeczny studentów, jak i ze względu na brak odpowiednich audytoriów¹⁸⁾, lecz przede wszystkim dlatego, że nie ma ona dostatecznego uzasadnienia.

18) O ile mi wiadomo, żaden z uniwersytetów polskich nie miał nigdy dostatecznej ilości audytoriów, które by wystarczyły do pomieszczenia na wykładach

Zdaniem moim nie należy bynajmniej dążyć do tego, żeby każdy student prawa uczęszczał na wszystkie wykłady, przewidziane dla danego okresu studiów. Wykład uniwersytecki powinien dawać coś więcej niż pewne minimum wiadomości potrzebnych do złożenia egzaminu. Powinien umożliwić studentowi pogłębienie pewnej dziedziny wiedzy, powinien zapoznać studenta z metodą badania zjawisk społecznych, które stanowią przedmiot danej dyscypliny prawnej, z metodą prawniczego ujęcia tych zjawisk, z tendencjami polityczno-społecznymi, których konkretny system reglamentacji prawnej jest wyrazem itd. W ogólności nie sądzę, ażeby w przypadku, gdy wykładowca może zalecić studentom pewien podręcznik (własny lub cudzy) wykład musiał obejmować całokształt t. zw. „kursu“. Przeciwnie jestem zdania, że w przypadku takim wykładowca uczyni lepiej, gdy ograniczy zakres wykładu do pewnego działu swojej dyscypliny, pogłębiając wykład i dając na nim słuchaczom to, czego z natury rzeczy nie może dać najlepszy nawet podręcznik.

Wydaje mi się, że przeciętny student, chociażby mógł poświęcić cały swój czas nauce, nie miałby istotnej korzyści z uczęszczania na wszystkie wykłady. Jestem zaś głęboko przekonany, że studenci, którzy przychodzą od czasu do czasu na ten lub inny wykład, nie odnoszą z tych wykładów korzyści. Natomiast student, który w ciągu pewnego okresu studiów uczęszcza systematycznie na parę wykładów, może skorzystać bardzo dużo, zwłaszcza gdy jego osobiste warunki pozwalają mu wybrać wykłady, które go szczególnie interesują.

Nie podzielałbym bronionego nieraz zapatrywania, że wykład uniwersytecki stał się przeżytkiem i że przy organizacji studiów prawnych należy położyć główny nacisk na ćwiczenia. Wydaje mi się, że to zapatrywanie byłoby słuszne, gdyby wykłady miały na celu podanie słuchaczom tylko koniecznego minimum wiadomości z zakresu dyscyplin przewidzianych w programie studiów. Przy takim założeniu, zwłaszcza w razie istnienia odpowiednich podręczników, uczęszczenie na wykłady byłoby na ogół mało produktywne. Jeżeli natomiast wykład będzie zawierał pogłębioną charakterystykę pewnego działu danej dyscypliny, jeżeli jego treścią nie będzie „dublowanie“ podręcznika, lecz przedstawianie pewnych zagadnień na poziomie znacznie wyższym, rola wykładów, jako jednego ze środków nauczania, musi oczywiście stanąć w innym świetle.

Z powyższych względów uważałbym za celowe: 1) utrzymanie w mocy obecnych przepisów o obowiązkowych ćwiczeniach oraz 2) przyjęcie zasady, że na każdym roku student powinien uczęszczać systematycznie przynajmniej na jeden lub dwa wykłady w minimalnym wymiarze 120 godzin rocznie. (t. zn. cztery godziny tygodniowo). W przypadkach, gdyby z powodu szczególnych przeszkód, np. choroby lub wyjazdu służbo-

wszystkich studentów prawa lub chociażby większości tych studentów. Dotyczy to także najstarszej wszechnicy polskiej, Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Gdyby więc np. wszyscy studenci I roku prawa stawili się na pewien wykład, mogłaby wytworzyć się sytuacja bardzo kłopotliwa.

wego, student nie był w stanie uczynić zadość temu obowiązkowi, wykładowca mógłby zaliczyć wykład, wyznaczając studentowi odpowiednią lekturę i sprawdzając jego wiadomości na kolokwium.

W razie przyjęcia powyższej tezy wyłoniłaby się kwestia, jaki miałyby być cel praktyczny określania wymiaru godzin wykładu dla poszczególnych przedmiotów. Zdaniem moim praktyczna doniosłość wymiaru godzin polega na tym, że wymiar ten służy do ustalenia wymagań, jakie powinny być stawiane kandydatom na egzaminach; tym samym określa on pośrednio minimalny zakres wiadomości, jakie kandydat powinien opanować z każdej dziedziny przewidzianej w programie. Z tego punktu widzenia racjonalne ustalenie ilości godzin wykładowych dla poszczególnych przedmiotów ma znaczenie istotne¹⁹). Przy wykonaniu programu należałoby kłaść nacisk na to, żeby komisje egzaminacyjne dbały należyście o dostosowanie wymagań do proporcji ustalonej w programie²⁰).

7. Zagadnieniem organizacyjnym równie doniosłym, jak kwestia obowiązkowości wykładów i ćwiczeń, jest kwestia formalnego porządku egzaminów. Wydaje się, że wprowadzenie dwóch kategorii egzaminów, mianowicie egzaminów grupowych i egzaminów szczegółowych, jest bardzo szczęśliwą inowacją reformy z 1946 r. (podział materii między obie kategorie egzaminów może nasuwać trudności). Zdaniem moim celowość egzaminów grupowych na wydziałach prawa nie może być poważnie kwestionowana, albowiem przeciętnie biorąc egzamin grupowy daje lepszą gwarancję opanowania materiału przez studenta niż egzamin szczegółowy (konieczność parokrotnego przerabiania przedmiotów). W sekcji prawnej zasada egzaminów grupowych nie wywoływała zastrzeżeń. Uznano jednak, że przez egzamin grupowy należy rozumieć egzaminy z określonej grupy przedmiotów, składane w ciągu jednej sesji egzaminacyjnej, a więc niekonieczne w ciągu jednego dnia.

Obecny porządek egzaminów grupowych wydaje się wadliwym z tego względu, że przewidziane są tylko dwie sesje egzaminacyjne w ciągu roku (w czerwcu i we wrześniu — październiku), oraz że niepomyślny wynik egzaminów na jednej z tych sesji pociąga za sobą utratę całego roku studiów. System taki jest zbyt uciążliwy dla tych, którzy muszą łączyć studia z pracą zarobkową, a więc dla przeważającej większości

19) Przeciwno tradycyjnej metodzie, która określa zakres poszczególnych przedmiotów egzaminacyjnych wskaźnikiem godzin wykładu, wystąpił K. Grzybowski w cytowanym wyżej referacie o organizacji studiów prawniczych. Proponował on metodę polegającą na określaniu zakresu wykładanych dyscyplin rozmiarami podręczników. Abstrahując od obiekcji natury zasadniczej, jakie ta propozycja może nasuwać, trudno wypowiedzieć się za nią z tego względu, że jej przyjęcie musiałoby pociągnąć za sobą odroczenie reformy na nieokreślony przeciąg czasu.

20) Jest rzeczą znaną, że niezawsze przestrzega się tej propozycji. Zdarza się, iż egzaminatorzy stawiają wymagania, którym brak dostatecznego uzasadnienia w programie studiów. Zdarza się również, że egzamin z przedmiotu, dla którego program przewiduje znaczną ilość godzin, wymaga w praktyce b. małego nakładu pracy. Należyta dyscyplina pracy studentów nie jest możliwa bez należytej dyscypliny pracy wykładowców i egzaminatorów.

studentów. Co ważniejsze, system ten doprowadza do znacznego przedłużania czasu studiów, bez dostatecznego uzasadnienia. Np. student, który w czerwcu otrzymał ocenę ujemną z dwóch przedmiotów egzaminu grupowego, może powtórzyć egzamin dopiero po upływie 12 miesięcy, jakkolwiek do uzupełnienia wiadomości wystarczyłby mu krótszy okres czasu. Jeszcze bardziej rażący jest przypadek, gdy student złożył egzamin grupowy z poprawką z jednego przedmiotu i otrzymał niedostateczną ocenę na egzaminie poprawkowym. I w tym przypadku bowiem student musi utracić cały rok, mimo że do opanowania jednego przedmiotu wystarcza normalnie okres kilku tygodni. Wydaje się, że właśnie omawiane przepisy o egzaminach grupowych, stały się jedną z ważniejszych przyczyn niskiego poziomu wymagań egzaminacyjnych, a więc tym samym niskiego poziomu studiów. Nadmierna surowość sankcji formalnych sprawia, że egzaminator ulega nieraz „naciskowi moralnemu“ ze strony słabo przygotowanych kandydatów, dla których studia są połączone ze szczególnym wysiłkiem (wyczerpująca praca zawodowa, ciężkie warunki materialne, zły stan zdrowia, zwłaszcza tak częsta obecnie gruźlica itp.). Mając na względzie „wyjątkowe“ warunki pracy takiego studenta, egzaminator ocenia pobłażliwie wyniki egzaminu, które — przy racjonalnych sankcjach — uznałby zapewne za niewystarczające. •

Właściwym rozwiązaniem kwestii wydaje się przyjęcie następującego porządku egzaminów grupowych: sesje egzaminacyjne powinny odbywać się trzy razy do roku, mianowicie w czerwcu, we wrześniu i w lutym²¹⁾). Wybór terminu sesji powinien należeć do studenta. Student, który nie złożył egzaminu grupowego w wybranym terminie, mógłby zdawać powtórnie egzamin już na następnej sesji egzaminacyjnej, chyba że ze szczególnych powodów komisja wyznaczyłaby mu dalszy termin (np. w przypadku, gdy otrzymał ocenę niedostateczną ze wszystkich przedmiotów). Przy takim systemie np. student, który składał z wynikiem niepomysłnym egzamin w czerwcu, mógłby w zasadzie powtórzyć egzamin już we wrześniu. Gdyby nie zgłosił się do egzaminu w terminie wrześniowym, mógłby zapisać się na rok następny pod warunkiem złożenia egzaminu w lutym. Utrata roku nastąpiłaby dopiero w razie ujemnego wyniku na sesji lutowej. Studenci mieliby poważny interes w tym, żeby stawać do egzaminu w terminie najwcześniejszym, to jest w czerwcu, albowiem w razie ujemnego wyniku egzaminu mieliby do wyboru dwa terminy do powtórzenia tego egzaminu. Student zgłaszający się na egzamin dopiero w terminie lutowym musiałby w razie niedostatecznej oceny utracić cały rok studiów.

Oczywiście należałoby ograniczyć możliwość powtarzania egzaminu grupowego. Zd. m. powtarzanie dwukrotne mogłoby być dopuszczalne tylko w przypadkach wyjątkowych.

21) System trymestralny należy zastąpić systemem semestralnym (przemawia za tym wiele względów). W lutym przypadałaby przerwa międzysemestralna.

8. Zagadnienie programu studiów nasuwa trzy kwestie o znaczeniu zasadniczym.

a) Pierwsza z tych kwestyj — uzupełnienie dotychczasowego programu wykładem materializmu dialektycznego i historycznego jest bezporna. Sekcja wypowiedziała się za umieszczeniem wykładu materializmu w programie pierwszego semestru w wymiarze 90 godzin.

b) Dyskusję wywołuje kwestia dyscyplin historycznych. Jak wiadomo, zastrzeżenia przeciwko „przerostowi“ przedmiotów historycznych na wydziałach prawa były podnoszone jeszcze w okresie międzywojennym. Zarzuty te nabrały szczególnej ostrości w czasie prac nad reformą studiów prawnych w 1946 roku. Nie przecząc, że obowiązkowy zakres i kolejność niektórych dyscyplin prawnohistorycznych może nasuwać wątpliwości²²⁾, należy stwierdzić, że w ustroju demokracji ludowej lekceważenie tych dyscyplin byłoby ideologicznym błędem. Z punktu widzenia teorii marksistowskiej nauka prawa jest częścią nauki o społeczeństwie. Prawo stosuje w swojej dziedzinie ogólne zasady metodologiczne nauki o społeczeństwie, tłumacząc je na język swojej dyscypliny. W dziedzinie nauki prawa obowiązują więc zasady metodologiczne dialektyki, według których należy ujmować przedmiot badań jako całość, w ruchu i rozwoju, nie izolując jednego z jego aspektów od innych aspektów. Dlatego marksistowska nauka prawa odrzuca wyłączność metody formalnej i kładzie nacisk na społeczno-ekonomiczną analizę przepisów i instytucji prawnych oraz na ich analizę historyczną. Stąd wielkie znaczenie przywiązywane przez marksistowską naukę prawa do dyscyplin historycznych²³⁾ (znamienny jest w tym względzie rozwój nauki i nauczania prawa rzymskiego w Związku Radzieckim²⁴⁾). Toteż sekcja prawna wypowiedziała się przeciwko zważaniu zakresu dyscyplin prawno-historycznych, projektując jednak pewne zmiany co do poszczególnych przedmiotów tej grupy. W szczególności zaproponowano przesunięcie prawa rzymskiego na drugi rok studiów, uznając iż jest ono zbyt trudne dla studentów pierwszego roku. Wydawało się, że teza, według której nauka prawa rzymskiego ma być koniecznym „wstępem“ do nauki obowiązującego prawa cywilnego, nie znajduje u nas dostatecznego uza-

22) W programie **studium trzyletniego** wydaje się np. zbyt dużym wykład dawnego polskiego prawa sądowego. Prawo to nie wywarło żadnego wpływu na treść obowiązującego obecnie prawa cywilnego, karnego i procesowego. Wskutek narzucenia Polsce obcego prawodawstwa w epoce rozbiorów wszelki związek między dawnym prawem sądowym polskim a prawem obecnym został zerwany. Co do prawa rzymskiego zob. niżej.

23) Chciałbym na tym miejscu wyrazić podziękowanie prof. A. Schaffowi za łąską pomoc przy formułowaniu powyższego ustępu.

24) Dzięki uprzejmości prof. R. Taubenschlaga mogę przedstawić krótkie dane o nauce i nauczaniu prawa rzymskiego w ZSRR.

Według informatora, wydanego przez Radzieckie Ministerstwo Szkół Wyższych na rok 1947/48, radzieckie programy prawnicze przewidują wykłady z powszechnej historii ustroju i prawa starożytnego Wschodu (Egiptu, Babilonii) oraz starożytnej Grecji i Rzymu, a następnie historię ustroju i prawa Bizancjum, nie mówiąc o innych ustrojach państwowych w średniowieczu i później.

sadnienia²⁵). Historia ustroju państwa rzymskiego powinna być objęta wykładem powszechnej historii ustrojów. Natomiast rzymskie prawo prywatne powinno być przedmiotem wykładu głównie dlatego, że stało na bardzo wysokim poziomie i jest prawem najlepiej opracowanym (dzięki współpracy wielu narodów w ciągu setek lat). Dla prawnika współczesnego stanowi ono idealne „tertium comparationis“ oraz skarbnicę o ewolucji pojęć i instytucji prawnych.

c) Obowiązkowa specjalizacja w ramach trzyletniego studium „zawodowego“ mogłaby polegać tylko na utworzeniu dwóch kierunków — sądowego i administracyjnego. Jedynie bowiem te dwa kierunki mają ścisły związek z zawodowymi kwalifikacjami absolwentów prawa²⁶). Wszelkie kierunki specjalne, mające na celu studia ściśle teoretyczne, byłyby w ramach obowiązkowego minimalnego programu studiów prawniczych szkodliwym nieporozumieniem. Organizacja takich kierunków teoretycznych (np. kierunek badań nad historią prawa polskiego lub rzymskiego) zmierza w zasadzie do kształcenia przyszłych prawników nauki; jest ona ze wszechmiar pożyteczna, lecz dopiero **na wyższym poziomie**; adeptami takich kierunków teoretycznych powinni być w zasadzie tylko absolwenci, którzy zamierzają poświęcić się pracy badawczej lub przynajmniej ubiegają się o stopień naukowy.

Jednakże kwestia kierunków specjalnych na studium trzyletnim, nawet ograniczona do dwóch kierunków, wywołuje rozbieżność poglądów.

Niezależnie od tych wykładów na drugim kursie studiów słucha radziecki student wykładów z prawa rzymskiego. I to daje mi ogólne solidne podstawy teoretyczne. (Por. co do tego artykuł prof. Koranyiego „Głos Ludu“ Nr 306 z 26.12.48 r.). Ilustracją znaczenia, jakie przywiązują radzieckie władze szkolne do nauki prawa rzymskiego, niech będzie podręcznik wydany ostatnio w Moskwie w 1948 r. przez Instytut Historii Ak. Nauk ZSRR. Podręcznik ten pt. „Rimskoje czastnoje prawo“ został opracowany przez najwybitniejszych profesorów tegoż przedmiotu w ZSRR pod główną redakcją prof. Nowickiego. Liczy on 574 strony tekstu, uwzględnia całą najnowszą literaturę i kosztuje na naszą walutę nie wiele więcej niż 100 złotych, przy kilkudziesięciu tysiącach nakładu.

Prawo rzymskie nie jest jednak traktowane na radzieckich wydziałach prawnych wyłącznie jako przedmiot „kursu”. Obok tego jest ono bowiem przedmiotem specjalnych badań. W sekcji filozofii i historii Biuletynu Akademii Nauk ZSRR. (Iz wiestia Akademii Nauk ZSRR — Otdielenie filozofii i istorii) znajdujemy szereg ciekawych rozpraw z zakresu rzymskiego prawa publicznego i prywatnego lex Licinia, Sextia collegia i zagadnienie osobowości prawnej w prawie rzymskim, instytucje prawne typowe dla organizacji kapitalistycznej rzymskiego „domu“ itp. Nauka radziecka rozwija także ożywioną działalność na polu prawa antycznego w ogóle, interesując się w wielkim stopniu papirologią prawniczą.

25) Inaczej było np. w Niemczech przed kodyfikacją z 1896 r. i w dawnej Austrii, skąd nasz obecny program czerpał wzory. W Niemczech bowiem prawo rzymskie było w pewnym zakresie prawem obowiązującym aż do 1900 r., a kod. cyw. austr. znajduje się pod szczególnie silnym wpływem prawa rzymskiego.

26) Zróżniczkowanie kierunku sądowego na „cywilistyczny” i „kryminologiczny” (według programu z 31.X.1946 r.) uważane jest powszechnie — zarówno przez profesorów, jak i przez studentów — za eksperyment chybiony. Ani aplikacja sądowa, ani funkcje sędziów I instancji (grodzkich), nie mogą być zróżniczkowane według tych dwóch kierunków.

Zdaniem zwolenników specjalizacji skrócenie czasu studiów „zawodowych“ do lat trzech stanowi istotny argument na korzyść wyodrębnienia kierunków sądowego i administracyjnego, albowiem należyte opanowanie wszystkich dyscyplin objętych programem wydziału prawa, byłoby w ciągu trzech lat bardzo trudne. W razie przyjęcia zasady specjalizacji można by na każdym kierunku ograniczyć zakres pewnych dyscyplin na korzyść dyscyplin ściślej związanych z danym kierunkiem, unikając przeciążenia programu i umożliwiając przez to opanowanie przedmiotów, które dają przygotowanie do pewnej grupy zawodów prawniczych. Dla studentów, którzy wybiorą kierunek sądowy, można by ograniczyć zakres wymagań z prawa administracyjnego, ze skarbowości i prawa skarbowego oraz zrezygnować ze statystyki i pewnych innych przedmiotów, związanych raczej z administracją. Natomiast na kierunku administracyjnym można by ograniczyć zakres prawa cywilnego, karnego i procesowego oraz pominąć niektóre dyscypliny związane z wymiarem sprawiedliwości, jak np. medycyna sądowa lub kryminologia. Znany postulat „uprząctwienia“ studiów prawnych przemawiałby za specjalizacją w okresie studiów „zawodowych“. Odrzucenie specjalizacji, uznanej w 1946 r. za doniosłą poprawę studiów, byłoby krokiem wstecz.

Jednakże przeciwko specjalizacji w ramach trzyletniego studium są wysuwane poważne argumenty. Kierunki specjalne przewidziane w obecnie obowiązującym programie stanowią tylko drobną nadbudowę. Zasadniczy trzon studiów, wspólny dla ogółu studentów prawa, obejmuje wszystkie dyscypliny uważane za minimum rzetelnego wykształcenia prawniczego²⁷⁾. Ze względu na projektowane skrócenie minimalnego okresu studiów do lat trzech, zachowanie kierunków specjalnych w dotychczasowej postaci nie byłoby celowe, albowiem doprowadziłoby do przeciążenia programu. Specjalizacja stałaby się możliwą tylko przez wydatne ograniczenie „wspólnego trzonu“, jej konsekwencją byłoby obniżenie poziomu podstawowego wykształcenia prawniczego, produkcja prawników „niepełnowartościowych“. Musiałoby to utrudnić racjonalne dysponowanie kadrami absolwentów wydziału prawa, przedystynując ich z góry do pewnej grupy zawodów prawniczych.

Jak się zdaje, pogląd powyższy jest poglądem przeważającym.

9. W razie przyjęcia zasady trzyletnich studiów zawodowych, rok czwarty byłby przeznaczony na magisterium. Formalne ramy studiów na czwartym roku powinny być oparte na założeniu, że wszyscy studiujący pracują już zawodowo. Według opinii sekcji, student ubiegający się o magisterium powinien przesłuchać w ciągu dwóch semestrów (VII i VIII) 60 godzin teorii prawa oraz przynajmniej 180 godzin wykładów z przedmiotów, które wchodzą w zakres wybranej przez niego dziedziny wiedzy. Student powinien uczęszczać w ciągu dwóch semestrów na dwa semina

27) Oczywiście z zastrzeżeniem istotnej usterki, która polega na tym, że postępowanie cywilne i karne należy tylko do programu kierunków specjalnych.

z wybranej przez siebie dziedziny (ogółem 120 godzin). Powinien wykazać się znajomością przynajmniej jednego z języków obcych w takim zakresie, ażeby mógł studiować w tym języku dzieła ze swej specjalności; może mianowicie wybrać język francuski, rosyjski, angielski, włoski lub niemiecki.

Po przesłuchaniu VII i VIII semestru i zaliczeniu seminariów, student powinien zdać egzamin grupowy (jednego dnia) z teorii prawa i dwóch wybranych przez siebie przedmiotów. Przed przystąpieniem do egzaminu powinien złożyć pracę magisterską.

Jest oczywiste, że nawet najlepsza w danych stosunkach formalna organizacja studiów nie wystarczy, ażeby zapewnić należyte przygotowanie absolwentów do działalności praktycznej albo do pracy badawczej. Do osiągnięcia tego celu potrzeba wielu warunków, z których formalny porządek studiów nie jest bynajmniej warunkiem najważniejszym. Na czoło wysuwa się raczej kwestia właściwych metod naukowych (a więc przede wszystkim kwestia przewyciężenia dominującej jeszcze na naszych wydziałach prawa metody formalno-dogmatycznej), kwestia dyscypliny pracy studentów i grona nauczającego, wreszcie kwestia pomocy materialnej dla studiujących. Analiza tego zespołu zagadnień przekracza już zakres niniejszego artykułu.

Jan Wasilkowski

Bronisław Minc

Podstawowe założenia planu sześćoletniego*)

PUNKTY WYJŚCIOWE

Uchwały I Kongresu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w sprawie planu sześćoletniego i szczegółowe wytyczne dla opracowania tego planu, uchwalone przez Radę Ministrów w dniu 30 maja 1949 r. określają kierunki rozwoju gospodarczo-społecznego Polski w latach 1950-1955.

Sześćoletni Plan Rozwoju i Przebudowy Gospodarczej Polski jest drugim z kolei wieloletnim narodowym planem gospodarczym Polski Ludowej. Punkty wyjściowe tego planu określa przewidywane wykonanie trzyletniego Planu Odbudowy Gospodarczej. Dotychczasowe wyniki wykonania planu trzyletniego świadczą, że zostanie on zrealizowany przedterminowo a rok 1949 zamknie się nadwyżką ponad zadania ustalone w planie. Szczególnie wielkie znaczenie dla określenia zadań planu sześćoletniego ma osiągnięty stopień rozwoju przemysłu. Oto jak przedstawia się wartość produkcji przemysłu wielkiego i średniego w Polsce w r. 1938 i w latach planu trzyletniego w miliardach zł z r. 1937:

1938	—	9,0	—	100 %
1946	—	6,9	—	77 %
1947	—	9,9	—	110 %
1948	—	13,0	—	144 %
1949 ¹⁾	—	14,8	—	164 %

W latach planu trzyletniego miało miejsce nie tylko znaczne przekroczenie przedwojennego poziomu całej produkcji przemysłowej, ale jeszcze znacznie większe przekroczenie przedwojennego poziomu produkcji środków

*) Zawarte w niniejszym artykule dane, dotyczące planu 6-letniego opierają się na wytycznych dla opracowania 6-letniego Planu Rozwoju i Przebudowy Gospodarczej, uchwalonych w dniu 30 maja 1949 r. przez Radę Ministrów.

¹⁾ Przewidywane wykonanie.

wytwórczości. Rozwój tego przemysłu określa się przemysłową kraju i stanowi niezbędny warunek dalszego uprzemysłowienia Polski i rekonstrukcji technicznej rolnictwa i komunikacji. Oto jak przedstawia się produkcja niektórych podstawowych środków wytwórczości w r. 1938 i według przewidywanego wykonania planu na r. 1949.

Wyszczególnienie	Jedn.	1938	1949 ²⁾
węgiel kamienny wskaźnik	mil. ton	38,1 100	75,5 198
energia elektryczna wskaźnik	mld. KWh	3,9 100	8,0 205
cement wskaźnik	mil. ton	1,4 100	2,2 157
wagony towarowe wskaźnik	tys. sztuk	0,6 100	16,4 2733
traktory wskaźnik	tys. sztuk	— —	2.300 —
maszyny rolnicze wskaźnik	mil. zł z r. 1937	18,0 100	46,0 256

W latach planu trzyletniego rozwinęła się na szeroką skalę produkcja wielu podstawowych środków wytwórczych, w Polsce przedwrześniowej nie wytwarzanych, lub też wytwarzanych w nieznacznych ilościach. Należy tu przede wszystkim wymienić produkcję maszyn górniczych, maszyn włókienniczych, nowych typów ciężkich obrabiarek, traktorów i samochodów ciężarowych.

Rozwój rolnictwa w planie 3 letnim charakteryzuje następująca tablica.

Wartość globalnej produkcji rolniczej w latach 1937 i 1946 — 1949

		mld. zł z r. 1937	%
1937	—	9,96	100
1946	—	4,7	47
1947	—	5,9	60
1948	—	7,5	76
1949	—	7,8	79

Jak widać z powyższej tablicy rozwój rolnictwa, opierającego się przeważnie na bazie rozdrobnionej gospodarki drobnotowarowej i kapitalistycznej, był daleko słabszy niż rozwój przemysłu, odbywający się przeważnie

²⁾ Przewidywane wykonanie planu.

na bazie socjalistycznych stosunków wytwórczych i planowego kierownictwa. W przeciwieństwie do przemysłu rolnictwo nie osiągnęło przedwojennego poziomu wytwórczości a rozwój hodowli i produkcji zwierzęcej pozostał wyraźnie w tyle za rozwojem gospodarki narodowej i wzrastającymi potrzebami mas pracujących. Jednakże w wyniku planu 3 letniego produkcja rolnicza na głowę ludności znacznie przekroczyła poziom przedwojenny, a w roku 1948 osiągnięto zasadniczo samowystarczalność w dziedzinie podstawowych artykułów żywnościowych (z wyjątkiem tłuszczu). W r. 1949 ta samowystarczalność została utrwalona.

Na podstawie wzrostu produkcji materialnej i wszechstronnie prowadzonej walki o obniżenie kosztów własnych produkcji w latach planu 3 letniego wydatnie wzrósł dochód narodowy, a w związku z tym zarówno spożycie ludności jak i akumulacja. Oto jak według szacunków przedwojennych i szacunków Centralnego Urzędu Planowania przedstawiał się dochód narodowy Polski w r. 1938 i w latach 1947 — 1949.

		mild. zł. przedw.	%
1938	—	15,4 ³⁾	100
1947	—	14,7	96
1948	—	18,0	117
1949	—	21,2	138

W wyniku wielkiego wzrostu dochodu narodowego wzrosło znacznie spożycie ludności, przy czym podstawowe zadanie planu 3 letniego — podniesienie stopy życiowej mas pracujących powyżej poziomu przedwojennego zostało w zasadzie zrealizowane.

Jeszcze silniej niż spożycie zwiększyła się akumulacja zarówno w postaci inwestycji jak i przyrostu środków obrotowych w przedsiębiorstwach społecznych. Oto jak przedstawia się całość nakładów inwestycyjnych w Polsce w r. 1938 i nakłady inwestycyjne ze środków limitowanych Państwowego Planu Inwestycyjnego w latach 1946 — 1949.

lata		mld. zł z r. 1937	%
1938	—	1,9 ⁴⁾	100
1946	—	0,8 ⁵⁾	42
1947	—	1,5	79
1948	—	2,2	116
1949	—	3,2 ⁶⁾	168

³⁾ Na podstawie szacunku K. Petyniak - Saneckiego, zawartego w książce pt. „Współczesne zagadnienia gospodarcze“ cz. II. Lwów 1939, przy czym dla uzyskania porównawczości z liczbami dochodu narodowego w latach 1947 — 1949, obliczonymi według teorii marksistowskiej, potrącono wartość zużycia majątku trwałego i wartość tzw. usług, które wspomniany autor zaliczył błędnie do dochodu narodowego.

⁴⁾ Na podstawie cyt. wyżej książki Petyniak - Saneckiego.

⁵⁾ Wykonanie planu inwestycyjnego na 3 kwartały 1946 r.

⁶⁾ Przewidywane wykonanie planu.

Nakłady inwestycyjne w latach planu 3 letniego znacznie przekroczyły poziom przedwojenny. W powyższym zestawieniu porównano całość nakładów inwestycyjnych (wraz z kapitalnymi remontami) w Polsce przedwrześniowej w r. 1938, który charakteryzował wysoki poziom inwestycji z nakładami inwestycyjnymi (wraz z kapitalnymi remontami) ze środków limitowanych planu inwestycyjnego, a więc bez uwzględnienia inwestycji i kapitalnych remontów, dokonywanych przez ludność wiejską i miejską poza planem. W rzeczywistości nakłady inwestycyjne w Polsce Ludowej znacznie przekroczyły sumy wydatkowane w planie inwestycyjnym.

W latach planu 3 letniego ze środków limitowanych planu wydatkowano na inwestycje olbrzymią sumę 6,9 miliardów zł z r. 1937. Część tej sumy została skierowana na inwestycje, które swój efekt produkcyjny, lub użytkowy dadzą dopiero w latach planu 6 letniego.

W wyniku planu 3 letniego nie tylko została zrealizowana odbudowa gospodarcza Polski, nastąpiło przejście do rozbudowy gospodarczej, a potencjał gospodarczy naszego kraju znacznie się powiększył, nie tylko dokonano się gospodarcze scalenie Ziemi Odzyskanych z resztą kraju, ale dokonano się również zmiana układu sił klasowych na korzyść mas pracujących z klasą robotniczą na czele, a na niekorzyść elementów kapitalistycznych. Rola sektora socjalistycznego w całokształcie gospodarki znacznie się zwiększyła. Według przewidywanego wykonania planu w r. 1949 sektor socjalistyczny zrealizuje 65,9% dochodu narodowego. Na wsi, po raz pierwszy w historii, masy biednych i średnich chłopów korzystają z ochrony państwa ludowego i jego polityki gospodarczej przed wyzyskiem ze strony kapitalistów wiejskich. Masy te uzyskały możliwość wejścia na nową, niekapitalistyczną drogę rozwoju. W r. 1949 powstaną pierwsze w Polsce rolnicze spółdzielnie produkcyjne.

W latach planu 3 letniego na falach odbudowy gospodarczej miał również miejsce wzrost elementów kapitalistycznych na wsi i w mieście, ale zdecydowana polityka państwa ludowego zwrócona jest przeciwko elementom kapitalistycznym i zmierza do ich stopniowego ograniczenia i wypierania z gospodarki polskiej. W walce przeciw elementom kapitalistycznym osiągnięto już poważne sukcesy a zwłaszcza ograniczono przechowywanie produktu dodatkowego, wytworzonego w gałęziach materialnej produkcji, przez elementy kapitalistyczne w handlu.

Jednocześnie umocniło się państwo ludowe, zjednoczyła się i wzmocniła partia klasy robotniczej, zwiększyła się świadomość klasy robotniczej, co znalazło najlepszy wyraz w rozwoju masowego ruchu współzawodnicstwa pracy, ugruntował się sojusz robotniczo chłopski.

KLUCZOWE ZAGADNIENIA

W warunkach zaostrej się walki klasowej — jak głoszą wytyczne dla sporządzenia planu 6 letniego, uchwalone przez I Kongres PZPR — „z coraz większą wyrazistością rysuje się alternatywa — albo dalszy rozwój ku socjalizmowi, połączony z ograniczeniem i wypieraniem elementów

kapitalistycznych oraz dobrowolnym przekształcaniem gospodarki drobnotowarowej w uspołecznioną, albo cofanie się wstecz, ku odradzaniu się kapitalizmu". Drogę ku odradzaniu się kapitalizmu zamyka charakter państwa ludowego, dokonane przeobrażenia społeczno-gospodarcze i zdecydowana wola mas pracujących z klasą robotniczą na czele. Plan 6 letni jest planem dalszego, przyspieszonego rozwoju ku socjalizmowi.

Przy ułożeniu wytycznych planu 6 letniego należało przede wszystkim rozwiązać następujące zagadnienia:

- 1) jaki jest maksymalnie możliwy wzrost produkcji i sił wytwórczych w okresie sześćdziesięciu lat?
- 2) Jaki powinien być podział dochodu narodowego na spożycie ludności i akumulację, aby zapewnić maksymalny rozwój sił wytwórczych?
- 3) W jaki sposób winna wzrosnąć produkcja środków wytwórczości i produkcja środków spożycia, aby nie dopuścić do powstawania dysproporcji w gospodarce narodowej i zapewnić przewidziany planem wzrost spożycia ludności i akumulacji?
- 4) Jakie winno być tempo rozwoju i wzajemny stosunek poszczególnych działów i gałęzi gospodarki narodowej a w szczególności przemysłu i rolnictwa?
- 5) Jaki postęp zostanie osiągnięty na drodze zbudowania społeczeństwa socjalistycznego w naszym kraju?
- 6) Jaki będzie wzrost zatrudnienia kwalifikowanych i niekwalifikowanych pracowników w związku z przyrostem ludności i wydajności pracy, czyli inaczej mówiąc, jak będzie kształtował się bilans siły roboczej w sześćdziesięciu lat?
- 7) Jaki winien być rozwój urzędów kulturalnych i socjalnych, zapewniający podniesienie poziomu i upowszechnienie kultury a w szczególności taki rozwój szkolenia, jaki jest niezbędny w związku z zapotrzebowaniem na kwalifikowane kadry w gospodarce narodowej?

Na wszystkie te pytania odpowiadają wytyczne planu 6 letniego. Właściwe rozwiązanie powyższych zagadnień czyni plan jednolitą, logiczną i zwartą całością.

PRODUKCJA PRZEMYSŁOWA

Każdy narodowy plan gospodarczy określa zadania w dziedzinie produkcji, rozdziału, wymiany i spożycia. Najważniejsze jest jednak ustalenie właściwych zadań w dziedzinie produkcji, gdyż we współzależności zjawisk ekonomicznych produkcja ma znaczenie decydujące. Określenie zadań dla produkcji powinno nastąpić według kierowniczych, najbardziej podstawowych działów i gałęzi tej produkcji.

Wytyczne planu 6 letniego przewidują, że w r. 1955 wartość produkcji przemysłowej państwowej będzie wynosiła 214% wartości produkcji tego przemysłu z r. 1949. W poszczególnych latach tempo wzrostu produkcji

przemysłu będzie następujące (wartość produkcji każdego roku poprzedniego przyjęto za 100):

1950	—	116
1951	—	115
1952	—	114
1953	—	113
1954	—	112
1955	—	112

Tempo wzrostu przemysłu państwowego przewidziane w wytycznych planu 6 letniego jest niezwykle szybkie, a nawet bezprzykładne w porównaniu z jakimkolwiek krajem kapitalistycznym. Podczas kiedy w ciągu dwudziestu lat istnienia Polski przedwrześniowej produkcja przemysłu nie przewyższała poziomu z r. 1913 a na wielu ważnych odcinkach (węgiel, nafta, stal, cynk itp.) spadła poniżej tego poziomu — to w roku 1955 produkcja przemysłowa Polski w porównaniu z 1949 r. będzie przeszła dwukrotna a w ciągu dziesięciolecia (1945—1955) zwiększy się 3,5 raza w porównaniu z r. 1938.

Tempo wzrostu przemysłu państwowego w planie 6 letnim, aczkolwiek bardzo szybkie, będzie naturalnie powolniejsze niż w planie 3-letnim, w którym — w przeciwieństwie do planu 6-letniego — miała przeważnie miejsce odbudowa zniszczonych, a nie budowa nowych zakładów przemysłowych. Oto jak przedstawia się wzrost produkcji przemysłowej Polski na tle porównawczym:

Sredni roczny wzrost produkcji przemysłowej

kraje	okres	śr. rocz. wzrost w %
Polska (przem. państwowy)	1947 — 1949 ⁷⁾	29,5
	1950 — 1955	13,5
ZSRR	I pięciolatka	22,0
	II „	16,5 ⁸⁾
	III „	14,0 ⁹⁾
	IV „	15,0
Czechosłowacja	1949 — 1953	9,5
Stany Zjednoczone	1880 — 1900	3,2
Stany Zjednoczone	1900 — 1910	6,5
Anglia	1897 — 1913	1,9
Niemcy	1897 — 1913	3,72
Francja	1897 — 1913	2,93

Osiągnięcie tak wielkiego tempa wzrostu produkcji przemysłowej w planie 6-letnim winno doprowadzić do tego, że w roku 1955 polska produkcja

⁷⁾ Przewidywane wykonanie planu.

⁸⁾ Planowany; rzeczywisty = 17%.

⁹⁾ Planowany; rzeczywisty za 3 lata = 13%.

przemysłowa na głowę ludności będzie zbliżona do produkcji najbardziej rozwiniętych ekonomicznie państw kapitalistycznych w Europie.

W roku 1955 wartość produkcji przemysłowej przedsiębiorstw podległych poszczególnym ministerstwom kształtować się będzie w cenach z roku 1937, w sposób następujący (rok 1949 przyjęto za 100):

Ministerstwo Górnictwa i Energetyki	— 161
Ministerstwo Przemysłu Ciężkiego	— 239
Ministerstwo Przemysłu Lekkiego	— 200
Ministerstwo Przemysłu Rolnego i Spożywczego	— 200
Ministerstwo Żeglugi (stocznie)	— 294

Jak wynika z powyższych cyfr najsilniej wzrośnie w okresie planu 6-letniego produkcja przemysłu ciężkiego (skupionego w Min. Przemysłu Ciężkiego i Min. Żeglugi). Silniejszy wzrost przemysłu ciężkiego niż lekkiego stanowi niezbędny warunek procesu uprzemysłowienia. Jednocześnie w okresie sześciolatki nastąpi podwojenie wartości produkcji przemysłu, wytwarzającego środki spożycia, co stwarza warunki dla znacznego podniesienia stopy życiowej mas pracujących.

Zagadnienie ustalenia właściwych proporcji między przemysłem, wytwarzającym środki wytwórczości (grupa A) a przemysłem, wytwarzającym środki spożycia (grupa B) ma podstawowe znaczenie dla planowania gospodarczego, opartego na naukowych, marksistowskich podstawach. W szczegółowym planie 6-letnim zagadnienie to zostanie jeszcze bardziej dokładnie rozpracowane niż w wytycznych, a to zgodnie z instrukcją Przewodniczącego Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego w sprawie opracowania planu 6-letniego zawierającego klasyfikację zakładów przemysłowych z punktu widzenia przynależności do grupy A lub B.

W ramach poszczególnych ministerstw wzrost wartości produkcji poszczególnych gałęzi przemysłu w cenach z 1937 r. przedstawiać się będzie w r. 1955 następująco (rok 1949 przyjęto za 100):

Ministerstwo Górnictwa i Energetyki

1. C.Z.P. Węglowego	— 128
2. C.Z.P. Naftowego	— 172
3. Przemysł Solny	— 123
4. C.Z. Energetyki	— 294

Ministerstwo Przemysłu Ciężkiego

1. C.Z.P. Hutniczego	— 185
2. Zjedn. Met. Nieżelaznych	— 178
3. C.Z.P. Metalowego	— 271
4. C.Z.P. Elektrotechnicznego	— 327
5. C.Z.P. Chemicznego	— 307

Ministerstwo Przemysłu Lekkiego

1. C.Z.P. Włókienniczego	— 176
2. C.Z.P. Odzieżowego	— 259
3. C.Z.P. Skórzanego	— 211
4. C.Z.P. Drzewnego	— 262

5. Przemysł Zapałczany	—	129
6. C.Z.P. Papierniczego	—	224
7. C.Z.P. Mineralnego	—	207
8. C.Z.P. Graficznego	—	212
9. Państw. Przemysł Miejsowy	—	276
Ministerstwo Przemysłu Rolnego i Spożywczego		
1. C.Z.P. Cukrowniczego	—	136
2. C.Z.P. Fermentacyjnego	—	270
3. C.Z.P. Spożywczego	—	236
4. C.Z.P. Konserwowego	—	268
5. C.Z.P. Tłuszczowego	—	264
6. Przemysł Spirytusowy	—	136
7. Przemysł Tytoniowy	—	164
Ministerstwo Żeglugi		
1. Zjednoczone Stocznie Polskie	—	300
2. Stocznie rybackie	—	198

W grupie górnictwa i energetyki najsilniej wzrasta produkcja C.Z. Energetyki, gdyż rozwój przemysłu, rolnictwa i komunikacji wymaga dalszej elektryfikacji kraju. Stosunkowo słabiej wzrasta produkcja C.Z.P. Węglowego, gdyż Polska już w planie 3-letnim zajęła piąte miejsce w świecie pod względem produkcji węgla.

W grupie przemysłu ciężkiego silny wzrost wykazuje hutnictwo żelazne. W ciągu sześćdziesięciu lat zostanie zbudowana wielka huta Nr 1 o zdolności produkcyjnej 1,5 mil. ton stali rocznie, przy czym pewna część tej zdolności produkcyjnej zostanie uruchomiona w końcowym etapie sześciolatki. Wytyczne planu 6-letniego przewidują również rozbudowę hutnictwa nieżelaznego w Polsce a przede wszystkim produkcję miedzi. Pozwoli to w pewnym stopniu uniezależnić Polskę od dostaw metali nieżelaznych z zagranicy.

Rozwój przemysłu metalowego i elektrotechnicznego posiada zasadnicze znaczenie dla uprzemysłowienia, wzrostu budownictwa, motoryzacji i elektryfikacji kraju. Dlatego też przy przeciętnym wzroście całego przemysłu o 114% w okresie sześćdziesięciu lat, wzrost przemysłu metalowego wynosić ma 171% a przemysłu elektrotechnicznego 221%.

Produkcja przemysłu chemicznego w okresie sześćdziesięciu lat zwiększy się przeszło trzykrotnie. Wytyczne, uwzględniając, iż Polska posiada wyjątkowo dogodne warunki surowcowe dla rozwoju różnych działów chemii, zmierzają do uczynienia z przemysłu chemicznego drugiego polskiego przemysłu narodowego po przemyśle węglowym.

Wartość produkcji stoczni ulega potrojeniu, gdyż jednym z podstawowych założeń planu jest wszechstronne wykorzystanie wybrzeża morskiego i zwiększenie roli floty morskiej w gospodarce narodowej.

W grupie przemysłu lekkiego przeszło 2,5 krotnie powiększy się produkcja przemysłu odzieżowego. Jednym z założeń planu jest bowiem zerwanie z dotychczasowym stanem w dziedzinie wytwarzania odzieży,

polegającym prawie na monopolu prywatnych, drogich i prymitywnych warsztatów krawieckich. Wzrost produkcji przemysłu włókienniczego pozostaje w tyle za wzrostem produkcji przemysłu odzieżowego, jest jednak pokaźny, gdyż wynosi 76% w ciągu sześćdziesięciu lat. Wartość produkcji wszystkich innych gałęzi przemysłu lekkiego poza przemysłem zapalczanym, ulega więcej niż podwojeniu, przy czym charakterystyczny jest wysoki wzrost przemysłu papierniczego i graficznego (w związku z przewidzianym rozwojem ruchu wydawniczego) oraz przemysłu miejscowego, który winien odegrać ważną rolę w zaspokojeniu potrzeb ludności pracującej i w zaktywizowaniu zacofanych miast i miasteczek.

W grupie przemysłu rolnego i spożywczego należy zwrócić uwagę na wysoki wzrost przemysłu tłuszczowego i konserwowego, których rozbudowa zmierza do zaspokojenia wzrastających potrzeb ludności w zakresie tłuszczów i konserw. Wysoki jest również wzrost przemysłu fermentacyjnego, który wzrasta w sześćdziesięciu lat o 170%, podczas gdy przemysł spirytusowy (obejmujący produkcję spirytusu konsumcyjnego i przemysłowego) wzrasta tylko o 36%.

PRZEMIANY STRUKTURALNE W PRZEMYŚLE

Zmiany, które w wyniku realizacji planu 6-letniego zajdą w strukturze przemysłu polskiego przedstawia poniższa tablica:

Wartość produkcji przemysłowej poszczególnych ministerstw obliczona w cenach z roku 1937 (w odsetkach całej wartości)

	1949 (przewid. wyk. planu)	1955 (plan)
Min. Górnictwa i Energetyki	18,0 %	13,9 %
Min. Przemysłu Ciężkiego (wraz ze stoczniami)	41,2 „	47,1 „
Min. Przemysłu Lekkiego	29,1 „	27,8 „
Min. Przemysłu Rolnego i Spożywczego	11,7 „	11,2 „
Razem	100 %	100 %

Wzrost udziału wartości produkcji przemysłu metalowego i elektrotechnicznego oraz przemysłu chemicznego w całej wartości przemysłu państwowego przedstawia następująca tablica:

	1949 (przewid. wyk. planu)	1955 (plan)
Cały przemysł państwowy	100	100
Przemysł metal. i elektr.	11.9	15.8
Przemysł chemiczny	8.3	11.9

Oto jak przedstawiać się będzie w r. 1955 produkcja niektórych najważniejszych artykułów przemysłowych:

	jedn. miary	ilość	wzrost w stos. do 1938 r.
Energia elektr.	mld. kWh	18	4,5 raza
Węgiel kamienny	miln. ton	95	2,5 „
Cement	„ „	4	2,5 „
Traktory	tys. sztuk	11	—
Samochody ciężarowe	„ „	13	—
Maszyny i narzędzia rolnicze	miln. zł. z 1937 r.	130	7,0 „
Tkaniny bawełniane	miln. m.	620	2,0 „
Tkaniny wełniane	„ „	72	2,0 „
Obuwie mechaniczne	miln. par	20	7,0 „
Papier	tys. ton	530	2,5 „
Papierosy	mld. szt.	30	3,0 „

Wykonanie planu 6-letniego będzie oznaczało gigantyczny krok naprzód w kierunku likwidacji wiekowego zacofania Polski pod względem rozwoju przemysłowego. Rozwój socjalistycznego przemysłu stanie się decydującym czynnikiem dla wzrostu wagi sektora społecznego w gospodarstwie narodowym i dla zwycięskiego budowania socjalizmu.

Wzrost produkcji niektórych ważniejszych artykułów przemysłowych na 1 mieszkańca przedstawia następująca tablica:

Artykuł	Jedn. miary	L a t a			1955	
		1938	1949 (przew. wyk. pl.)	1955 (plan)	w stos. proc. do 1938 do 1949	
Energia elektr.	kWh	114	327	685	601	209,5
Węgiel kam.	ton	1,09	3,09	3,61	331	117
Soda surowa	kg	4,2	10,1	21,3	507	211
Cement	„	49	83,8	152,1	310	181
Tkaniny bawełniane	mtr	8,3	16,4	23,6	284	144
Obuwie skórzane mech.	par	0,08	0,39	0,76	950	195
Papier	kg.	5,85	10,2	20,2	345	198

Szczególna uwaga zostanie zwrócona w planie 6-letnim na jakość produkcji przemysłowej, która powinna zostać wybitnie polepszona. Dotyczyć to będzie przede wszystkim artykułów spożycia, jak np. tkaniny i inne artykuły włókiennicze, obuwie mechaniczne, itp., a także artykułów ek-sportowych, poczynając od węgla, a kończąc na takich artykułach jak porcelana, szkło i inne.

Poprawa jakości produkcji wpłynie w okresie planu 6-letniego na lepsze zaspokojenie potrzeb ludności w kraju oraz polepszenie warunków zbytu dla produkcji polskiej za granicą.

W okresie planu 6-letniego zostanie częściowo dokonana rekonstrukcja techniczna polskiego przemysłu, która wyrazi się w tym, iż nowe zakłady przemysłowe będą wyposażone w nowe urządzenia techniczne oraz ulegnie modernizacji część starych urządzeń przemysłowych. Nie wszystkie jednak urządzenia przemysłowe będą mogły być zmodernizowane w okresie 6-letnim. Dotyczy to nie tylko przemysłu lekkiego, ale i ciężkiego (konieczność zachowania urządzeń starego hutnictwa i innych gałęzi przemysłu). Ogólnie jednak biorąc, przemysł polski stanie się przemysłem o urządzeniach znacznie bardziej nowoczesnych niż w r. 1949.

ROLNICTWO

Jednym z najbardziej czołowych zadań planu 6-letniego jest rekonstrukcja społeczna i techniczna rolnictwa.

Rozwój gospodarstwa narodowego, a w szczególności dotychczasowy przebieg realizacji planu 3-letniego ujawniły rosnącą dysproporcję między wzrostem produkcji przemysłowej i wzrostem produkcji rolnej. Jak już zaznaczono, rozwój produkcji rolnej, opartej w przeważającej mierze o formy drobnotowarowe i kapitalistyczne i rozwijającej się na bazie rozdrobnionej gospodarki o prymitywnej technice, nie mógł dotrzymać kroku rozwojowi produkcji przemysłowej, opartej na bazie państwowego kierownictwa, gospodarki planowej i nowoczesnej techniki.

Bez dokonania zasadniczej przemiany stosunków na wsi polskiej niemożliwe byłoby zrealizowanie podstawowych założeń planu 6-letniego. Nawet, gdyby założyć, że rolnictwo polskie rozwijać się będzie według tempa rozwoju rolnictwa z okresu najwyższej koniunktury któregokolwiek z europejskich krajów kapitalistycznych, to i wtedy wzrost produkcji rolniczej nie byłby dostateczny. Dlatego plan 6-letni musi zapewnić tempo rozwoju rolnictwa, przekraczające znacznie tempo rozwoju rolnictwa kapitalistycznego w okresie najwyższej koniunktury i stworzyć takie warunki rolnictwa, aby mogło:

- 1) dostarczyć środków żywności dla ludności miast, wzrastającej w związku z rozwojem przemysłu,
- 2) powiększyć produkcję środków żywności w tym stopniu, aby zapewnić zwiększony poziom spożycia ludności pracującej miejskiej i wiejskiej,
- 3) zaopatrzyć rozwijający się przemysł w odpowiednią ilość surowców,

4) dostarczyć na eksport poważną nadwyżkę artykułów rolniczych.

Z tymi zadaniami natury gospodarczej wiążą się i jednocześnie warunkują ich wykonanie następujące zadania natury społecznej:

- a) osiągnięcie przez chłopskie spółdzielnie produkcyjne i majątki państwowe poważnego udziału w ogólnej produkcji rolnej,
- b) podniesienie poziomu technicznego i kulturalnego wsi,
- c) poprawa sytuacji materialnej właścicieli gospodarstw drobnych i średnich.

Wytyczne przewidują, że wartość produkcji rolnej w r. 1955 będzie wynosiła 145% wartości tej produkcji w r. 1949, przy czym wzrost produkcji zwierzęcej będzie znacznie silniejszy od roślinnej, a mianowicie wzrost produkcji zwierzęcej ma wynieść 66% a roślinnej 34% w okresie 6-letnia.

Dla porównania należy zaznaczyć, iż wzrost wartości produkcji rolniczej w planach gospodarczych innych państw wynosi: w czechosłowackim planie 5-letnim 16%, w czwartym planie pięcioletnim ZSRR — 27% (w stosunku do roku 1940).

Osiągnięcie wzrostu produkcji rolniczej, przewidzianego w planie 6-letnim, możliwe będzie jedynie przy zwiększeniu pomocy państwa ludowego dla podniesienia produkcji w drobnych i średnich gospodarstwach chłopskich, i przy rozwoju socjalistycznego sektora gospodarki rolnej, obejmującego państwowe gospodarstwa rolne i chłopskie spółdzielnie produkcyjne.

Gospodarcza polityka państwa winna zwalczać elementy kapitalistyczne na wsi i bronić drobnych i średnich chłopów przed wyzyskiem kapitalistycznym.

Dzięki pomocy państwa i dzięki przewadze gospodarki zespołowej nad indywidualną — spółdzielnie produkcyjne winna cechować wyższa wydajność pracy i wyższy poziom życia, niż w indywidualnych gospodarstwach chłopskich. W ten sposób zostaną stworzone warunki dla dobrowolnego przechodzenia chłopów od gospodarki indywidualnej do zespołowej.

Wzrost produkcji rolniczej powinien wystąpić najsilniej na odcinku sektora socjalistycznego przez wyzyskanie możliwości rozwojowych państwowych gospodarstw rolnych i rozwój spółdzielni produkcyjnych.

W ciągu sześćdziesięciu lat powierzchnia zbiorów w całym rolnictwie zwiększy się o 5,1%, przy czym nastąpi zmiana struktury tej powierzchni, głównie na korzyść pszenicy, roślin strączkowych jadalnych i roślin przemysłowych, a na niekorzyść żyta. W r. 1955 powierzchnia zbiorów w całym rolnictwie wyniesie 15,550 tys. ha.

Wzrost i zmianę struktury powierzchni zbiorów przedstawia nast. tablica.

Wyszczególnienie	1955 w % do 1949	1949 % pow.	1955 % pow.
Powierzchnia zbiorów	105,1	100	100
Zbożowe	95,7	66,0	60,0
w tym: pszenica	107,6	9,8	10,0
żyto	87,8	34,1	28,4
jęczmień	111,0	7,0	7,5
owies	97,1	11,9	10,9
Strączkowe jadalne	150,0	0,8	1,2
Okopowe	104,2	19,9	20,1
w tym: ziemniaki	101,0	16,9	16,5
buraki cukrowe	107,3	1,6	1,6
Przemysłowe	180,9	1,5	2,6
w tym: oleiste	162,5	0,8	1,2
włókniste	208,3	0,6	1,3
tytoń	143,7	0,1	0,1
Pastewne	171,6	7,7	12,4

Wytyczne przewidują znaczny wzrost plonów z ha. Wzrost ten winien wynieść w ciągu 6-letnia dla pszenicy 44%, dla żyta 28%, dla ziemniaków 15%, dla buraków cukrowych 28% itp.

Wzrost powierzchni zbiorów oraz wzrost plonów z ha. w średnich warunkach atmosferycznych winien przynieść następujący wzrost zbiorów brutto w rolnictwie polskim.

Ziemiopłody	1949 tys. ton	1955 tys. ton	1955 w % do 1949
Pszenica	1,710	2,470	144,5
Żyto	5,622	6,290	111,9
Jęczmień	1,229	1,840	149,7
3 zboża chlebowe	8,561	10,600	123,8
Owies	2,000	2,580	129,0
Ziemniaki	29,800	34,950	117,3
Buraki cukrowe	4,260	5,050	137,3
Oleiste	108	220	203,7
Włókniste: } nasiona	53	110	207,5
} włókno	34	90	264,7
Tytoń	10,5	32	173,0

Jak wynika z powyższych cyfr w rolnictwie polskim dokona się zasadnicza zmiana, polegająca na wzroście udziału pszenicy, jęczmienia, buraków cukrowych i roślin przemysłowych w całokształcie zbiorów.

W zakresie hodowli wytyczne dążą do zlikwidowania dysproporcji pomiędzy wzrostem pogłowia i produkcją zwierzęcą, a rozwojem gospodarki narodowej i potrzebami mas pracujących. W r. 1955 stan pogłowia kształtować się ma następująco:

bydło	9,5 mil. szt. tj. o 51% więcej niż w 1949 r.
w tym: krowy	6,5 „ „ „ 59% „ „ „
trzoda chlewna	9,2 „ „ „ 56% „ „ „
owce	2,3 „ „ „ 56% „ „ „

W r. 1955 produkcja mięsa winna być o 76% większa niż w r. 1949, produkcja tłuszczu wieprzowego handlowego o 63% większa, a produkcja mleka przeszło dwukrotnie większa.

Specjalnie wielki nacisk musi być położony na rozwój gospodarstw państwowych, które obecnie nie wykorzystują jeszcze swoich możliwości produkcyjnych, a które w okresie 6-lecia winny stać się wzorowymi gospodarstwami socjalistycznymi. W r. 1955 wartość produkcji tych gospodarstw winna stanowić 222% wartości ich produkcji w r. 1949.

Produkcja roślinna zwiększy się w gospodarstwach państwowych o 91% a produkcja zwierzęca o 324%. W ten sposób państwowe gospodarstwa rolne staną się nie tylko poważnymi ośrodkami uprawy zbóż i innych roślin, ale i poważnymi ośrodkami hodowli. Będzie to miało poważne znaczenie dla zaopatrzenia miast w produkty hodowli.

Udział procentowy produkcji gospodarstw władania publicznego (tj. państwowych gospodarstw rolnych i majątków należących do instytucji społecznych) w całokształcie produkcji rolnej będzie wynosił:

	1949	1955
Cała gospodarka rolna	100 %	100 %
w tym gospodarstwa władania publicznego	6,5 „	10,0 „

W celu wykonania wielkiego programu przebudowy społecznej i technicznej rolnictwa w ramach planu 6-letniego, zostanie dostarczonych wsi polskiej ponad 55 tys. traktorów oraz znaczna ilość samochodów ciężarowych.

Bilans siły pociągowej w rolnictwie przedstawiać się będzie następująco:

		1949	1955	1955 w % do 1949
Traktory w jednostkach pociągowych	tys. szt. ¹⁰⁾	99	426	430
Konie robocze	tys. szt.	1.975	2.420	122
Inna siła pociągowa w jedn. pociągowych	tys. szt. ¹¹⁾	24	36	150
Razem do dyspozycji jedn. pociągowych	tys. szt.	2.098	2.882	137
Na 100 ha gruntów ornych przypada jedn. pociągowych	szt.	13,5	17,9	133

W r. 1955 dostawy maszyn rolniczych będą o 183%, a dostawy nawozów sztucznych o 119% większe niż w r. 1949. W sześcioleciu zostanie zelektryfikowanych 9 tys. wsi.

W oparciu o dotychczasowe korzystne wyniki kontraktacji przez państwo płodów rolnych i trzody chlewnej w gospodarkach chłopskich, akcja kontraktacyjna w planie 6-letnim zostanie znacznie wzmoczona, stając się jedną z podstawowych form więzi gospodarczej między państwem a małorolnymi i średniorolnymi chłopami.

Wykonanie planu 6-letniego będzie oznaczało olbrzymi rozwój sił wytwórczych w rolnictwie polskim, a zarazem rewolucyjne przemiany na wsi polskiej.

Tempo wzrostu produkcji rolniczej jest jednakże mniejsze od tempa rozwoju produkcji przemysłowej, co jest naturalne, gdyż w okresie sześciolecia będzie się odbywało dalsze uprzemysłowienie Polski.

Jeżeli wziąć wartość produkcji globalnej przemysłu i rolnictwa w cenach z r. 1937 za 100, to udział przemysłu i rolnictwa kształtować się będzie następująco:

	1949	1955
Produkcja globalna przemysłu i rolnictwa	100	100
Produkcja globalna przemysłu	65,8	74
Produkcja globalna rolnictwa	34,2	26

Liczby te wyrażają proces dalszego uprzemysłowienia Polski, który dokona się w planie 6-letnim.

To dalsze uprzemysłowienie jest warunkiem realizacji całego planu 6-letniego, a w szczególności planu rozwoju i przebudowy rolnictwa.

¹⁰⁾ Traktor przeliczony = 8 koni.

¹¹⁾ Woły robocze przy założeniu że 1 wół = 0,75 konia.

KOMUNIKACJA I ŁĄCZNOŚĆ

Wzrost produkcji przemysłowej i rolnej będzie wymagał znacznego powiększenia zdolności przewozowej transportu oraz jego usprawnienia. W ciągu sześćdziesięciu lat przewozy towarów na kolejach zwiększą się o 63%, przewozy towarów w publicznej komunikacji samochodowej wzrosną przeszło pięciokrotnie, przewozy towarów w żegludze śródlądowej wzrosną przeszło trzykrotnie, przeładunek w portach wzrośnie o 29,5% a przewóz towarów statkami morskimi wzrośnie przeszło trzykrotnie.

W kolejnictwie nastąpi w okresie planu 6-letniego:

- 1) usprawnienie eksploatacyjne istniejącego aparatu,
- 2) stopniowa techniczna modernizacja istniejących urządzeń liniowych oraz taborowych,
- 3) zwiększenie przelotności linii przez budowę drugich torów, odbudowę mostów oraz zastosowanie urządzeń bezpieczeństwa ruchu,
- 4) zwiększenie przelotności głównych węzłów kolejowych drogą ich przebudowy lub rozbudowy,
- 5) elektryfikacja niektórych węzłów lub linii kolejowych dyktowana częstością ruchu,
- 6) rozpoczęcie budowy ponad 900 km nowych linii kolejowych dla zapewnienia połączeń nowym ośrodkom przemysłowym w Polsce centralnej i wschodniej z ośrodkami przemysłowymi na zachodzie kraju, dla usprawnienia i uproszczenia połączeń Ziemi Dawnych z poszczególnymi obszarami Ziemi Odzyskanych oraz dla uaktywnienia obszarów dotychczas nie posiadających linii kolejowych a posiadających źródła surowca.

W wyniku budowy nowych linii kolejowych długość eksploatacyjna linii kolejowych na tle porównawczym przedstawiać się będzie następująco:

K r a j e		Ogółem km.	na 100 km ²
Anglia	1937 r.	30.663	9,8
Belgia	1937 „	5.017	16,4
Czechosłowacja	1937 „	13.548	9,6
Francja	1937 „	42.490	7,7
Holandia	1937 „	3.367	9,9
Jugosławia	1937 „	9.434	3,8
Niemcy	1937 „	54.464	11,6
Polska	1937 „	20.118	5,2
Rumunia	1937 „	11.259	3,8
USA	1937 „	378.802	7,8
ZSRR	1936 „	85.200	0,4
Polska	1949 „	22.978	7,3
Polska	1955 „	23.711	7,6

W zakresie dróg kołowych nastąpi:

- 1) budowa około 6.000 km nowych dróg kołowych samorządowych i państwowych,
- 2) przebudowa nawierzchni na około 4.000 km dróg państwowych.

Długość dróg kołowych (nawierzchnia twarda) przedstawiać się będzie na tle porównawczym w sposób następujący:

K r a j e		Ogółem km	na 100 km ²
Anglia	1939	284.848	116
Dania	"	51.299	116,2
Belgia	"	34.725	111,8
Czechosłowacja	"	71.570	51,0
Francja	"	650.000	117,7
Holandia	"	27.900	82,0
Jugosławia	"	40.655	16,3
Niemcy	"	214.000	45,5
Polska	"	64.478	16,5
Polska	1949	97.574	31,1
Polska	1955	103.574	33,1

Przeładunek i zdolność przeładunkowa poszczególnych portów wynieść winna w r. 1955:

Jedn. miary	Gdańsk Gdynia	Szczecin Świnoujście	Małe porty	Razem
Przeładunek mil. ton	15,0	9,6	0,4	25,0
Zdolność przeład. mil. ton	19,5	12,5	1,0	33,0

W łączności zdolność wykonania usług przedstawiać się będzie następująco:

Wyszczególnienie	Jedn. miary	1949	1955 w % do 1949
------------------	-------------	------	---------------------

1. Poczta

Przesyłki

listowa zwykła

mil. szt. 820 1250 152,4

„ polecona

„ „ 34,4 44,0 127,9

Czasopisma

„ „ 293 550 187,7

2. Telekomunikacja

Telegramy

„ „ 6,2 12 193,5

Rozmowy telef. międzymiastowe

„ „ 44,5 67 150,6

Rozmowy telef. miejscowe

„ „ 450 750 166,6

WZROST WYDAJNOŚCI PRACY

Wykonanie planu 6-letniego będzie wymagało dalszego wzrostu wydajności pracy. Wzrost ten nastąpi w wyniku ulepszenia techniki, usprawnienia organizacji i rozwoju ruchu współzawodnictwa i nowatorstwa pracy. Średnio w przemyśle państwowym wydajność pracy ma wzrosnąć o 65% a w komunikacji kolejowej o 36%.

W poszczególnych gałęziach przemysłu wzrost wydajności pracy, mierzonej wartością produkcji na 1 pracownika grupy przemysłowej wien wynosić:

	1 9 5 5 w % 1949 (plan)
C.Z.P. Węglowego	131
C.Z. Energetyki hutnictwo żelaza	188 130
C.Z.P. Metalowego	148
„ Elektrotechnicznego	146
„ Chemicznego	160
C.Z.P. Włókienniczego	140
„ Odzieżowego	170
„ Skórzanego	140
C.Z.P. Mineralnego	140
„ Papierniczego	144
„ Cukrowniczego	145
„ Tłuszczowego	165
Zjednoczone Stocznie Polskie	200

Na tle porównawczym wzrost wydajności pracy w przemyśle przewidziany w planie 6-letnim przedstawia się następująco:

ZSRR	I pięciolatka	— 110%
	II „	— 63% (osiągnięty 82%)
	III „	— 65%
	IV „	— 36%
Czechosłowacja (plan 1948 — 53)		— 33%
Polska (1950 — 1955)		— 45%

Za możliwością osiągnięcia wysokiego wzrostu wydajności pracy w Polsce w okresie planu 6-letniego przemawiają następujące względy:

- 1) w wyniku realizacji planu przemysł polski zostanie nasycony nowoczesną techniką, zwiększy się skład organiczny majątku produkcyjnego a tym samym powstaną możliwości zwiększenia produkcji na 1 pracownika,

- 2) zostaną zlikwidowane względnie przebudowane zakłady przemysłowe o niskim poziomie techniki i niskiej wydajności pracy,
 3) zostanie podniesiony poziom spożycia klasy robotniczej.
 Na tle porównawczym, przewidziany w planie 6-letnim wzrost wydajności pracy w budownictwie przedstawia się następująco:

Przyrost wydajności pracy w %

1. ZSRR	
II pięciolatka	75 ¹²⁾
III "	75
IV "	40 ¹³⁾
2. Czechosłowacja	
Projekt planu 5-letniego 1940—53	53
3. Polska	
Wytyczne planu 6-letniego	65

DOCHÓD NARODOWY, SPOŻYCIE, AKUMULACJA

Na podstawie wzrostu produkcji materialnej i konsekwentnie prowadzonej walki o obniżenie kosztów własnych w r. 1955 dochód narodowy będzie o 97% większy niż w r. 1949.

Obok wzrostu produkcji globalnej na wzrost dochodu narodowego wpłynie również zmiana kształtowania się stosunku produkcji czystej do globalnej, wynikającej z obniżenia kosztów materialnych produkcji.

Udział poszczególnych gałęzi gospodarki w tworzeniu dochodu narodowego obliczonego w zł z 1937 r. kształtować się ma w r. 1949 i 1955 jak następuje:

	r. 1955	r. 1949
Dochód narodowy	100	100
w tym: przemysł	46,7	50,2
rolnictwo i leśnictwo	21,2	15,6
komunikacja	9,0	8,6
budownictwo	4,7	7,2

Jak wynika z powyższego zestawienia w wyniku realizacji planu 6-letniego wydatnie wzrośnie w dochodzie narodowym udział przemysłu i budownictwa. Wynika to z dokonywanego się procesu uprzemysłowienia i olbrzymiego zwiększenia nakładów inwestycyjnych.

¹²⁾ Osiągnięto 83%.

¹³⁾ Przyjęto za podstawę rok 1940.

Dochód narodowy Polski w r. 1955 będzie stanowił 271% dochodu narodowego Polski z r. 1938. Dla porównania przyrostu dochodu narodowego, przewidzianego w planie 6-letnim z przyrostem dochodu narodowego w różnych okresach ZSRR, Czechosłowacji i krajach kapitalistycznych podajemy poniższe tablice:

Przyrost dochodu narodowego

Związek Radziecki:

I pięciolatka	—	80%	
II „	—	110%	
III „	—	80%	(rzeczywisty za 3 lata = 30,7%)
IV „	—	38%	(wg. r. 1940)
Sześćciolecie 1927—1932		przyrost	109,7%
Sześćciolecie 1933—1938		„	130,8%
Sześćciolecie 1935—1940		„	129,9%

Czechosłowacja

plan 5-letni 1948—1953 48%

Stany Zjednoczone

1913—1937 (25 lat) 31%

Roczny przyrost dochodu narodowego w Polsce, Czechosłowacji i krajach kapitalistycznych w okresie ich największego rozwoju

Polska	1950 — 1955	12,0 %
Czechosłowacja	1948 — 1953	8,1 %
Anglia	1890 — 1913	2,44 %
Niemcy	1890 — 1913	2,65 %
Stany Zjednoczone	1890 — 1913	4,11 %

Zwiększony dochód narodowy zostanie zużyty na znaczne powiększenie spożycia ludności i akumulacji.

Określając w planie 6-letnim stosunek akumulacji do spożycia wykorzystano doświadczenia planu 3-letniego i doświadczenia radzieckie. Jedna z rezolucji naczelnych organów WKP(b) głosi: „...w kwestii o **tempie** rozwoju należy wziąć pod uwagę wielką złożoność zadania. Tu trzeba wychodzić nie z maksimum tempa akumulacji na **najbliższy** rok albo parę lat,

ale z takiego stosunku elementów gospodarki narodowej, które by zabezpieczyło **dlugotrwałe, najszybsze tempo rozwoju**“.¹⁴⁾

Wytyczne planu 6-letniego przewidują, iż wzrost dochodu narodowego oraz wzrost spożycia ludności i akumulacji kształtować się będą następująco:

	1949	1955
Dochód narodowy	100	197
Spożycie ludności	100	180
Akumulacja	100	256

Dochód narodowy, spożycie ludności i akumulacja na **jednego mieszkańca** Polski, przy uwzględnieniu wzrostu liczby ludności przedstawiać się będzie jak następuje:

	1949	1955
Dochód narodowy	100	183
Spożycie ludności	100	167
Akumulacja	100	238

W ostatnim roku planu spożycie ludności zwiększy się o 80% w porównaniu z r. 1949, a spożycie na jednego mieszkańca (uwzględniając przyrost ludności) zwiększy się średnio o 67%. W szczególności spożycie pszenicy wzrośnie o 48%, kawy i herbaty o ponad 150%, tkanin bawełnianych i wełnianych o ponad 40%, obuwia o 77%, mydła o 133%. Zwiększy się również bardzo znacznie zaopatrzenie mas pracujących w rowery, radioodbiorniki i inne dobra tego rodzaju.

Olbrzymi wzrost spożycia mas pracujących będzie wymagał odpowiedniej rozbudowy aparatu handlowego, państwowego i spółdzielczego. Wytyczne ustalają szczegółowe zadania w tej dziedzinie.

Przy znacznym wzroście spożycia, udział akumulacji w dochodzie narodowym wzrasta z 18,4% w r. 1949 do 23,9% w r. 1955. Akumulacja obejmuje zarówno inwestycje jak i przyrost środków obrotowych.

Oto jak kształtuje się odsetek akumulacji w dochodzie narodowym w Polsce, ZSRR i krajach kapitalistycznych:

¹⁴⁾ WKP(b) w Rezolucjach i postanowieniach zjazdów, konferencji i plenum KC Cz. II, 1941, str. 236.

Odsetek akumulacji w dochodzie narodowym¹⁵⁾

Kraj	Okres	%	
Polska	{ 1949	18,4	
		1955	23,9
ZSRR	1925/26	15,9	
	1926/27	22,9	
	1927/28	21,3	
	1932	26,9	
	1937	26,4	
	plan III pięciolatki	28,8	
	plan IV „ na 1950 r.	27,0	
Stany Zjednoczone	1919 ¹⁶⁾	14,1	
	1920	12,9	
	1921 — 1929	10,0	(średnio)
	1930 — 1937	1,4	
Anglia	{ 1907	12,2	
		1932	0,8
		1937	6,7
Niemcy	{ 1925 — 1932	5,0	(średnio)
		1933 — 1938	

Jak wynika z powyższych cyfr przy znacznym powiększeniu spożycia plan 6-letni przewiduje przeznaczenie znacznie większego odsetka dochodu narodowego niż to ma miejsce w krajach kapitalistycznych.

INWESTYCJE I KAPITALNE REMONTY

Wytyczne przewidują, iż inwestycje i kapitalne remonty ze środków limitowanych wyniosą łącznie w sześcioleciu 3,7 tys. mld. zł (w cenach kosztorysowych z grudnia 1948 r.), a środki nielimitowane samorządu i spółdzielczości wynoszą 125 mld. zł co daje łącznie sumę inwestycji objętych planem: 3,9 tys. mld zł w cenach kosztorysowych z grudnia 1948 r. W roku 1955 zasięg robót inwestycyjnych będzie przeszło 2,5 raza większy niż w r. 1949. W związku z tym wytyczne przewidują rozbudowę uspołecznionych przedsiębiorstw budowlanych, przeznaczając na ten cel 87 mld. zł.

Z ogólnej sumy inwestycji i kapitalnych remontów 42,6% przeznaczają się na przemysł, 11,2% na rolnictwo, 17,1% na komunikację i łączność

¹⁵⁾ W krajach kapitalistycznych do dochodu narodowego wlicza się tzw. usługi i nie potrąca się wartości zużycia kapitału zakładowego a inwestycje liczy się zazwyczaj z kapitalnymi remontami.

¹⁶⁾ Maksymalny udział akumulacji w dochodzie narodowym USA.

10,2% na budownictwo mieszkaniowe, 7,2% na oświatę, kulturę, zdrowie i opiekę społeczną.

Dla porównania przytaczamy tablicę przedstawiającą rozkład nakładów inwestycyjnych według działów gospodarki ZSRR, na Węgrzech i Czechosłowacji.

Nakłady inwestycyjne wg działów gospodarki w ‰‰‰

Kraje	Lata	Przem.	Roln.	Budown.	Kom. i łącz.
ZSRR ¹⁷⁾					
I pięciolatka	1928/9, 29 — 32	49,08	19,18		18,18
II "	1933 — 1937	52,13	11,42		20,65
	1946	62,4	12,3		10,6
	1947	60,5	12,3		10,0
Węgry	plan 1947 — 1949	26,5	30,4	17,6	25,5
Czechosłowacja	plan 1947 — 1948	36,0	7,2	20,5	22,0
	plan 1949 — 1953	39,2	8,0		15,7

Wytyczne wyznaczają konkretne zadania oszczędnościowe w zakresie inwestycji, ustalając w poszczególnych dziedzinach gospodarki i latach planu określony procent obniżki kosztów realnych. W globalnej sumie inwestycji planowych limitowanych i nielimitowanych łącznie — obniżka kosztów da oszczędność w wysokości 8,7‰ nakładów, tj. blisko 340 mld. złotych w cenach kosztorysowych z grudnia 1948 r.

Ze sum przeznaczonych na budownictwo mieszkaniowe zbudowanych zostanie w ciągu 6-letcia 600 tysięcy izb mieszkalnych w miastach. Średnio rocznie będziemy więc budowali 110 tys. izb, podczas gdy w r. 1949 wybudujemy około 50 tysięcy.

ROZMIESZCZENIE SIŁ WYTWÓRCZYCH

Rozkład inwestycji na poszczególne województwa zapoczątkuje nowe rozmieszczenie sił wytwórczych w Polsce. Znaczna część zakładów przemysłowych, linii kolejowych oraz urządzeń socjalnych i kulturalnych powstanie na zacofanych pod względem gospodarczym i kulturalnym obszarach Polski centralnej i wschodniej.

Rozpiętości w rozmieszczeniu sił wytwórczych w Polsce są wynikiem opóźnionego i nierównomiernego rozwoju ekonomicznego pozostałego po zaborach, jak i rezultatem gospodarki kapitalistycznej w okresie międzywojennym.

Rozmieszczenie przemysłu było w Polsce przedwrześniowej nierównomierne, zakłady przemysłowe koncentrowały się głównie w rejonie Górnego Śląska, Zagłębia Dąbrowskiego, w Okręgu Częstochowskim, Kie-

¹⁷⁾ Cyfry dotyczące przemysłu obejmują nakłady inwestycyjne na budownictwo mieszkaniowe, szkolnictwo, ochronę zdrowia robotników itp.

leckim, Radomskim, w zachodniej części województwa krakowskiego, w Łodzi i częściowo w Warszawie. Pozostałe części kraju były zacofane i upośledzone (Polska A, B, C).

W r. 1937 zatrudnienie w przemyśle przetwórczym I i II kat. (pracownicy fizyczni) w Warszawie wynosiło 87,9 tys. osób, w woj. warszawskim 39,2 tys. osób, w łódzkim 143,6 tys. osób, w krakowskim 52,7 tys. osób, podczas gdy w woj. poznańskim 46,8 tys. osób, w pomorskim 42,5 tys. osób, w lubelskim 17,5 tys. osób, w białostockim 19,5 tys. osób.

Podobnie rażąca nierównomierność można było zaobserwować w zakresie rozmieszczenia sieci komunikacyjnej.

Jest rzeczą jasną, że właściwe rozmieszczenie sił wytwórczych nie mogło być przeprowadzone w ramach planu 3-letniego, jako planu odbudowy gospodarczej.

Zmiany położenia geograficznego Polski (przyłączenie przemysłowych Ziem Odzyskanych) spowodowało powstanie jeszcze większych różnic pod względem rozwoju przemysłu między zachodem, centrum i wschodem kraju. W ramach planu trzyletniego tylko w nieznacznym stopniu można było wpływać na zmianę rozmieszczenia przemysłu. Inwestycje planu trzyletniego miały bowiem na celu przede wszystkim uruchomienie istniejących zakładów wytwórczych i częściową ich rozbudowę.

Zadaniem planu 6-letniego jest natomiast zapoczątkowanie zasadniczej przebudowy w zakresie przemysłu. Plan 6-letni nie będzie mógł oczywiście zakończyć dzieła nowego rozmieszczenia sił wytwórczych kraju, spowoduje jednak daleko idące przemiany na tym polu.

REWOLUCJA KULTURALNA

Rozwój sił wytwórczych, przemiana struktury gospodarczej oraz zwiększenie dobrobytu materialnego mas pracujących łączyć się muszą z rozwojem oświaty, kultury, ochrony zdrowia i opieki społecznej.

Wymaga to dostarczenia odpowiednich środków materialnych. W okresie planu 6-letniego zwiększy się udział wydatków na cele socjalne zarówno w budżecie państwowym, jak i w budżetach samorządowych. Z sum przeznaczonych na inwestycje w okresie planu, na inwestycje w dziedzinie urządzeń kulturalnych i socjalnych przewiduje się nakłady w wysokości ponad 355 mld. zł.

Wytyczne planu 6-letniego zawierają program rewolucji kulturalnej w naszym kraju. W r. 1955 w porównaniu z r. 1949 liczba przedszkoli wzrośnie blisko 3-krotnie, liczba absolwentów szkół 7-mio klasowych wzrośnie o 48%, liczba uczniów w technicznych szkołach zawodowych I stopnia (poza rolnictwem) o 45%, liczba uczniów w szkołach rolniczych I stopnia o 84% itp.

W r. 1955 liczba absolwentów wyższych szkół zawodowych winna być o 60%, a liczba absolwentów szkół akademickich o 74% większa niż w r. 1949.

Jak wynika z powyższych liczb, szczególny nacisk położono na rozbudowę szkolnictwa, mającego dostarczyć kadr wykwalifikowanych pracowni-

ków, niezbędnych dla wykonania planu 6-letniego.

W zakresie służby zdrowia liczba ośrodków zdrowia zwiększy się w sześcioleciu 2,5 raza, a liczba ośrodków zdrowia na wsi przeszło 3,3 raza, liczba łóżek w szpitalach i sanatoriach o przeszło 17% itp.

W roku 1955 liczba osób, korzystających z wczasów pracowniczych ma zwiększyć się przeszło dwukrotnie.

ZAŁOŻENIA DEMOGRAFICZNE

Polska zarówno przed II wojną światową, jak i po tej wojnie jest krajem wielkiego przyrostu naturalnego. W okresie planu 6-letniego, jako planu rozwoju sił wytwórczych i wzrostu dobrobytu, należy liczyć się, iż przyrost naturalny w Polsce będzie jeszcze większy niż w okresie przedwojennym.

Charakterystyczną cechą Polski przedwrześniowej było pozostawanie produkcji rolnej i przemysłowej oraz dochodu narodowego w tyle za przyrostem ludności. Zjawisko wzrostu bezrobocia w mieście i na wsi było znamienne dla Polski przedwrześniowej. Rozmiary chronicznego bezrobocia młodzieży i kobiet oraz ukrytego bezrobocia na wsi były szczególnie wielkie. Petyniak-Sanecki tak pisze o kształtowaniu się dochodu narodowego w Polsce przedwrześniowej:

„Gdy dochód społeczny w r. 1929 na 1 mieszkańca wynosił 830 zł, to w r. 1938 przy uwzględnieniu naturalnego przyrostu ludności wynosił 540 zł, czyli spadek o 38,5%. Spadek dochodu na 1 mieszkańca jest więc procentowo silniejszy niż ogólnego dochodu. Zjawisko to występuje nie tylko w okresach spadku, ale i wzrostu ogólnego dochodu... Jest to objaw niepokojący, świadczący o tym, że rozwój dochodu społecznego nie dotrzymuje tempa przyrostowi ludności“¹⁸⁾

W przeciwieństwie do Polski przedwrześniowej dla planu 6-letniego charakterystyczny jest wzrost zarówno produkcji przemysłowej i rolnej i dochodu narodowego, jak i spożycia i akumulacji znacznie powyżej przyrostu ludności.

W toku planu 6-letniego dokona się w Polsce zmiana struktury demograficznej, polegająca na zwiększeniu udziału liczby ludności miejskiej i liczby ludności utrzymującej się z zawodów poza rolniczych w ogólnej liczbie ludności kraju. Proces uprzemysłowienia wyrazi się w tym, że ludność, utrzymująca się z zawodów poza rolniczych stanie się większością ludności. Ilustrują to następujące tablice o charakterze szacunkowym:

Ludność zamieszkała na wsi i w mieście w latach 1949—1955 w mil. osób
Stan w połowie roku

	1949	1955
O g ó ł e m	24,4	26,3
wskaźnik	100,0	107,5
wieś	15,9	16,2
miasto	8,6	10,15
„ w stos. proc. do całej ludności	31,1%	38,6%

¹⁸⁾ K. Petyniak - Sanecki: „Współczesne zagadnienia gospodarcze“, cz. II, str. 170

Ludność w rolnictwie i poza rolnictwem w latach 1949—1955 w mil. osób Stan w połowie roku

	1949	1955
O g ó ł e m	24,4 mil.	26,3 mil.
wskaznik	100,0	107,5
w rolnictwie	12,6 mil.	12,4 mil.
poza rolnictwem	11,8 mil.	13,9 mil.
„ „ w %	48,4	52,9

Orientacyjny bilans sił roboczych w wieku lat 15—59 w mil. osób w latach 1949—1955 przedstawia się jak następuje:

	mil. os.	mil. os.	wskaznik (1949=100)
A. Zatrudnieni	11,7	12,9	110
przemysł i rzemiosło	2,0	2,9	141
rolnictwo i leśnictwo	7,4	7,1	97
budownictwo	0,36	0,63	174
komunikacja i łączność	0,49	0,58	116
obróć towarowy, banki	0,5	0,56	112
oświata i kultura	0,34	0,46	135
administracja i bezpieczeństwo	0,29	0,30	104
organizacje społ. i różne usł.	0,33	0,36	109
B. Inni (w tym kobiety w gosp. dom. uczący się, niezatrudnieni, inwalidzi)	3,3	3,5	106

Jak wynika z powyższych liczb w planie 6-letnim nie będzie niedoboru niekwalifikowanej siły roboczej, przeciwnie — pozostaną jeszcze rezerwy pracownicze szczególnie na wsi i wśród kobiet w gospodarstwie domowym. Natomiast w dziedzinie kadr kwalifikowanych będą istniały poważne trudności, których przezwyciężenie jest jednak w ramach przyznaných limitów inwestycyjnych na rozwój szkolnictwa i przy odpowiedniej jego organizacji całkowicie realne.

OGÓLNE WNIOSKI

1. W wyniku wykonania planu 6-letniego polski potencjał przemysłowy znacznie się powiększył, a przemiana Polski w kraj przemysłowo rolniczy ostatecznie się utrwalił.

2. Na podstawie stworzonej przemysłowej bazy techniczno-materialnej, wszechstronnej pomocy państwa i aktywności mas drobnego i średniego chłopstwa — zostanie dokonany znaczny postęp w dziedzinie rekonstrukcji społecznej polskiego rolnictwa.

3. Wzrostowi produkcji przemysłowej i rolniczej towarzyszyć będzie rozbudowa transportu polskiego, która umożliwi zwiększone obroty towarów w kraju oraz zwiększone obroty między Polską a innymi krajami.

4. Stworzenie nowej bazy technicznej i kształtowanie się nowego, socjalistycznego stosunku do pracy, spowodować winno w latach planu znaczny rozwój ruchu spółzawodnictwa i nowatorstwa w pracy, które przechodząc będą do coraz wyższych form i staną się poważnym czynnikiem wzrostu wydajności pracy i realizacji planu 6-letniego.

5. Wzrost dochodu narodowego umożliwi wydatne podniesienie spożycia mas pracujących i jeszcze silniejsze zwiększenie inwestycji.

Do wzrostu stopy życiowej ludności pracującej przyczyni się poza wzrostem funduszu spożycia bardziej sprawiedliwy rozdział dochodu narodowego wskutek ograniczenia roli elementu kapitalistycznego w życiu gospodarczym kraju.

6. Plan 6-letni będzie planem wielkiego rozwoju oświaty, nauki, kultury, ochrony zdrowia i opieki społecznej. W szczególności rozwój szkolnictwa wyższego i technicznego będzie tak wielki, że zabezpieczy gospodarce narodowej dopływ niezbędnych sił wykwalfikowanych.

7. Plan 6-letni zasadniczo zmieni rozmieszczenie sił wytwórczych w Polsce. Zostanie zapoczątkowane tworzenie nowych okręgów przemysłowych w Polsce centralnej i wschodniej odpowiednio powiązanych siecią komunikacyjną. Znaczna część wydatków inwestycyjnych na przemysł, budownictwo, transport i łączność, oświatę, kulturę, zdrowie itp. — zostanie przeznaczona na rozwój zacofanych i upośledzonych dotychczas terenów.

8. Rozbudowa przemysłu, transportu i innych zajęć miejskich spowoduje odpływ części ludności wiejskiej do miast. Uwzględniając intensyfikację produkcji rolnej — plan 6-letni będzie stanowił poważny etap na drodze do pełnej likwidacji przeludnienia rolniczego w Polsce.

9. Zwiększenie potencjału przemysłowego kraju, rekonstrukcja społeczna i techniczna rolnictwa, oraz rozwój komunikacji przyczyni się do wzrostu obronności kraju.

10. Plan 6-letni zacieśni więzy gospodarcze łączące Polskę ze Związkiem Radzieckim i krajami demokracji ludowej.

11. Wykonanie planu 6-letniego będzie oznaczało zbudowanie podstaw dla stworzenia społeczeństwa socjalistycznego w Polsce. Elementy socjalistyczne w gospodarce polskiej zwiększą znacznie swoją przewagę nad elementami drobno towarowymi i kapitalistycznymi. W zasadniczy sposób zmieni się układ sił klasowych w Polsce. Dokona się to przede wszystkim przez ograniczenie i wypieranie elementów kapitalistycznych w gospodarce narodowej, pozbawienie ich decydującego wpływu w jakiegokolwiek gałęzi gospodarki narodowej oraz szybki rozwój państwowego przemysłu, wykonawstwa budowlanego, komunikacji, oraz handlu. Na wsi nastąpi rozwój spółdzielczości produkcyjnej. Rozwój spółdzielczości w mieście w dziedzinie handlu i rzemiosła przybierze szeroki zasięg.

Wykonanie tych olbrzymich zadań przeobrażających Polskę z punktu widzenia gospodarczego i społecznego możliwe będzie tylko w drodze zaostrej walki klasowej i tylko w ramach potężnego frontu anty imperialistycznego ze Związkiem Radzieckim na czele.

Wykonanie zadań planu wymagać będzie aktywnego kierownictwa partii robotniczej, utrwalenia i wzmocnienia sojuszu robotniczo chłopskiego, wzmożonej aktywności mas pracujących, czynnego udziału świata nauki i techniki.

Bronisław Minc

Marian Muszkat

Kosmopolityzm w prawie narodów — jako narzędzie imperializmu

Niezaprzeczalnym truizmem jest dziś dla każdego uczciwego człowieka twierdzenie, że walka o postęp i demokrację nie da się oddzielić od walki o wyzwolenie narodowe. Znaku równania między uciskiem społecznym a narodowościowym dowodzi w równej mierze historia przeszłości, jak i teraźniejszości. Trwające po dziś dzień walki o niepodległość narodową, zresztą nie tylko ludów kolonialnych lub zawisłych, jak najściślej splatają się bowiem z walką o swobody demokratyczne, o chleb i ludzkie warunki bytu dla szerokich mas. Dlatego też mówiąc, że nie może być wolny naród, który uciska inne narody, nie obracamy się w sferze teorii, lecz uwypuklamy konkretną rzeczywistość, która hamuje postęp, jest wyrazem wstępnictwa społecznego, przyczyną nędzy i zacofania z jednej, a przywilejów klasowych z drugiej strony.

Nic też dziwnego, że podstawowy dokument naukowego socjalizmu, Manifest Komunistyczny Marksa i Engelsa, będąc płomiennym wyznaniem wiary w klasę robotniczą — jako dźwignię postępu, i programem walki o lepszą przyszłość ludzkości — tak wybitnie międzynarodowej ze swojej istoty walki o demokrację i socjalizm — jest w równej mierze wyrazem głębokiego internacjonalizmu, jak i gorącego patriotyzmu, wręcz przeciwnego burżuazyjnemu kosmopolityzmowi.

Kiedy „potrzeba coraz szerszego zbytu dla swych produktów gna burżuazję po całej kuli ziemskiej“ i prze ją, by — jak piszą twórcy marksizmu — „wszędzie się zagnieździć, wszędzie ugruntować, wszędzie zadzierzgnąć stosunki“ i „przez eksploatację rynku światowego nadać produkcji i spożyciu wszystkich krajów charakter kosmopolityczny“, proletariatus musi walczyć dopiero o to, by się „podnieść do położenia klasy narodowej, ukonstytuować się jako naród“ chociaż „jest sam jeszcze narodowym aczkolwiek bynajmniej nie w znaczeniu burżuazyjnym“¹⁾.

1) Zob. K. Marks — Dzieła Wybrane, t. I, Warszawa 1947, str. 172 i 186.

Symbolem stosunku klas posiadających do państwa jest Targowica i Koblencja, pociski Kruppa, które padały na Niemców podczas pierwszej wojny światowej, i surowce, których amerykańscy monopolisci odmawiali w czasie drugiej wojny światowej Rooseveltowi na podstawie umów z Farbenindustrie czy AEG.

Symbolem tego stosunku pozostają widome znaki zdrady narodowej — Vichy, Quisling. Kiedy dziś niemiecki wielki kapitał w oparciu o przymierze z amerykańskimi monopolami tworzy separatystyczne państwo zachodnio-niemieckie nie tylko jako bazę wojenną wymierzoną w ZSRR ale i przede wszystkim jako kolonię anglo-amerykańskich imperialistów, nawiązuje on bezpośrednio do wzorów z okresu po pierwszej wojnie światowej.

I wówczas w obawie, że fala rewolucyjna dosięgnie Renu, niosąc nacjonalizację kopalń i banków, fabryk i zamczysk feudalnych, dynastie Thyssenów i Kruppów prosiły francuskich oficerów o wyrzucenie „świń pruskich“ z Nadrenii i Westfalii oraz o stworzenie odrębnego, wasalnego wobec Francji, państwa na zachodzie Niemiec, w którym przy pomocy obcych bagnetów zostałyby zachowany stan ich posiadania.

Kiedy dziś Arciszewski i Bór-Komorowski, Zaleski i Zaremba, Mikolajczyk i różni Andersowie sprzęgają się z obcymi agenturami i wzdychają do nowej wojny, czynią to w imię takiej ojczyzny, której miarą są ich egoistyczne interesy, ich dążenia do odzyskania bezpowrotnie straconych pozycji ekonomicznych i politycznych.

Nie przejawiają też żadnej oryginalności, krocząc śladami białej emigracji, której dzieje nie zaoszczędziły najbardziej przykrych zawodów, choć nie zawahała się wystąpić u boku zbrojnych interwencji przeciw własnemu narodowi.

O stosunku mas pracujących do państwa świadczyć może to, że rewolucjoniści francuscy mienili się patriotami. Rządy „czerwonych“ były zawsze i wszędzie rządami nie tylko społecznego ale i narodowego wyzwolenia, rządami obrony wolności od rodzimej reakcji ale i przed obcą inwazją. Tak było w okresie naszych powstań i podczas Komuny Paryskiej. Na tych tradycjach kształtował się ruch oporu przeciw faszystowskim okupantom. A w Wielkiej Wojnie Narodowej, którą zwycięsko stoczyły ludy radzieckie z państwami osi hitlerowskiej, ożywił je najszlachetniejszy rodzaj patriotyzmu, który płynął jednym nurtem z nie mniej szlachetnym internacjonalizmem.

W imię postulatów internacjonalizmu narody radzieckie, walcząc o własną niepodległość, niosły wyzwolenie innym narodom, ale choć mogły posługiwać się argumentem siły zwycięzców, nikomu nie narzuciły swojej woli, ani swego panowania.

Albowiem, jak trafnie podkreślał Żdanow, jeżeli u podstaw internacjonalizmu znajduje się zasada poszanowania innych narodów, nie sposób jest być internacjonalistą nie szanując przede wszystkim własnego narodu, i nie można być jego konsekwentnym obrońcą nie szanując niepodległości innych.

Najściślejszy związek internacjonalizmu z patriotyzmem szczególnie dobitnie zawsze podkreślał Lenin.

Polemizując z trockistą Piatakowym, który oponował przeciw uwzględnieniu w statucie partii postulatu o samostanowieniu narodów, Lenin stwierdził: „można byłoby to uczynić, gdyby istnieli ludzie bez właściwości narodowych. Takich ludzi jednakże nie ma, a bez nich społeczeństwa socjalistycznego zbudować nie możemy“. (Dzieła w wyd. ros. t. XXIV, str. 156).

A jeszcze w toku trwania pierwszej wojny światowej Lenin pisał: „Imperializm oznacza przerastanie przez kapitał ram narodowych, oznacza rozszerzenie i wzmoczenie ucisku narodowościowego na nowej podstawie historycznej. Stąd wniosek wbrew temu, co twierdzi Parabellum, że powinniśmy **związać** rewolucyjną walkę z rewolucyjnym programem w sprawie narodowej“. (Dzieła t. XXI, wyd. ros. 4-te str. 371 — 2).

Proletariacki internacjonalizm, który jest nierozdzielny od miłości własnej ojczyzny, własnego narodu, jego języka, jego kultury i ziemi, stanowi zaprzeczenie burżuazyjnego kosmopolityzmu, niwelującego odrębności narodowe frymacerzenie własną ziemią i językiem, ludem i jego kulturą w imię interesu panowania nad innymi narodami, ich podboju i wyzwisku.

Dlatego też, gdy patriotyzm, woła wywalczenia lub utrwalenia suwerenności narodowej są podstawowymi cechami masowych ruchów ludowych, kosmopolityzm jest hasłem burżuazji, ułatwiającym jej swoim rzekomo ogólnoludzkim wydzwiewaniem maskowanie polityki zdrady interesów narodowych.

Rozwój marksizmu, narodziny leninizmu, a zwłaszcza jego nauki o prawach nierównomiernego rozwoju państw kapitalistycznych i możliwości zwycięstwa socjalizmu w jednym lub kilku krajach i budowy w nich socjalizmu, nadały zasadzie suwerenności i postulatowi jej poszanowania całkiem nowe, ogromne znaczenie praktyczne już nie tylko w granicach poszczególnych państw, ale i we wzajemnym ich układzie.

O ile bowiem do Rewolucji Październikowej ruchy narodowo-wyzwoleńcze nosiły znamię wybitnie postępowe głównie przez fakt mobilizacji ogromnych sił pod sztandarami demokracji w ogóle, a w szczególności walki z reakcyjnymi państwami zaborczymi, od czasu powstania państwa radzieckiego problem respektowania suwerennych praw narodów urósł do roli czynnika, będącego nieodzownym warunkiem pokojowego współżycia dwóch systemów społecznych, a więc w ogóle pokoju na świecie.

Dzieje okresu międzywojennego wypełnia walka o pokój, prowadzona przez Związek Radziecki od zarania jego istnienia. Istotną treścią tej walki było zabezpieczenie prawa narodów radzieckich, ale również i wszystkich innych narodów do suwerennego bytu, do stanowienia o sobie zgodnie z wolą swoich ludów.

Koalicja narodów ZSRR, W. Brytanii, USA, Francji i innych zagrożonych narodów, nadała wojnie z państwami osi hitlerowskiej charakter wybitnie postępowy, charakter wojny nie tylko z faszyzmem, wojny o de-

mokrację, ale i wojny o wolność narodów, ich suwerenność i niepodległość państwową.

Antyhitlerowska koalicja, będąc wyrazem woli potężnych sił ludowych na całym świecie, sił demokratycznych i postępowych, sił pragnących zniweczenia faszyzmu i zabezpieczenia po zwycięstwie nad nim trwałego pokoju, szybko zmiotła z powierzchni życia politycznego Chamberlain'ów i innych kollaboracjonistów hitlerowskich albo zmusiła ich do milczenia.

Przodująca rola Związku Radzieckiego w tej koalicji w decydujący sposób wpłynęła na sprecyzowanie celów wojny.

Fakt, że pod Kartą Atlantycką, która mówiła o konieczności uwolnienia świata od zmory faszyzmu, lęku głodu i nędzy, ucisku narodowościowego i groźby wojny, musiał obok szczerego demokracji Roosevelta złożyć swój podpis stary wróg Związku Radzieckiego, Churchill, świadczy jak potężne były postępowe siły antyhitlerowskiej koalicji.

Niewątpliwie głównym ich postulatem w imię postępu i demokracji, w imię bezpieczeństwa przyszłego powojennego lepszego świata stał się nie tylko postulat respektowania zobowiązań międzynarodowych. Stał się nim również postulat uświęcenia prawa każdego narodu do suwerenności, postulat o suwerennej równości każdego narodu, dużego i małego, wolnego i zawisłego, postulat równości narodów, które zachowały swą wolność w czasie wojny, i narodów, które stały się ofiarą okupacji, a także narodów, dla niepodległości których miano dopiero stworzyć właściwe warunki materialne, społeczne i polityczne.

Postawienie tego postulatu na obecnym etapie stosunków międzynarodowych było niewątpliwie wynikiem wpływu Związku Radzieckiego, który we właściwy sposób rozwiązując u siebie problem narodowościowy stworzył podstawy dla swego rozwoju ekonomicznego i materialnego, dla dobrobytu swoich narodów, dla budowy ustroju socjalistycznego i potęgi gospodarczo-polityczno-militarnej jako decydującego czynnika w zwycięstwie nad faszyzmem. Ale było to też wyrazem woli milionów ludzi poza Związkiem Radzieckim, wyrazem woli najszerszych mas ludowych na całym świecie przeświadczonych, że postęp i bezpieczeństwo pokoju, ochrona nawet elementarnych praw człowieka i obywatela powiązane są najściślej ze sprawą ochrony praw narodów.

Hitlerizm, który usiłował wcielić w życie w najbardziej drapieżnej formie kosmopolityzm, w postaci panowania jednego narodu nad wszystkimi pozostałymi narodami, uwypuklił w brutalny sposób, że zaprzeczenie praw narodów do samodzielnego bytu prowadzi do zaprzeczenia praw człowieka nawet do życia. Faszyzm bowiem rodzi wojnę.

Te konsekwencje kosmopolityzmu niosącego zagładę samodzielnosci narodów i swobodzie człowieka, podkreślają znaczenie internacjonalizmu. Wykładnikiem tego znaczenia stała się walka o bezpieczeństwo zbiorowe przez bezpieczeństwo każdego z ogniw zbiorowości. Była to więc walka o pokojową współpracę wszystkich narodów, niezależnie od ich ustroju politycznego, a więc przy poszanowaniu zasad ich równości oraz praw do samodzielnego bytu.

Z doniosłości postulatu równouprawnienia państw i narodów i poszanowania ich prawa do suwerenności najłatwiej zdać sobie sprawę przez ustalenie jego treści społeczno-politycznej.

Pod względem prawnym suwerenność oznacza zdolność państwa, jako organizmu wyposażonego w pełnię władzy dla wykonywania swoich funkcji na podlegającym mu obszarze, do działania w charakterze członka społeczności międzynarodowej²⁾.

Rzecz jasna, że istotnym warunkiem faktycznej suwerenności politycznej jest niezawisłość ekonomiczna. Oczywiście nie chodzi o pełną niezawisłość ekonomiczną, którą posiada zaledwie może kilka państw kapitalistycznych. Chodzi przynajmniej o tego rodzaju przesłanki gospodarczej samodzielności, które dają podstawę do obrony odrębności swoich interesów, swego stanu posiadania, swojej niezależności politycznej.

Pojęcie suwerenności sformułowane zostało w XVI wieku w okresie walki o władzę prowadzonej przez absolutnych monarchów z kościołem oraz innymi feudałami, walki o nową postać wyzysku klasowego w ustroju feudalnym, ale nie pozbawionej momentów postępowych. Już w tym okresie realizacja swoiście pojmowanej suwerenności oznaczała nie tylko przeciwstawienie się dalszym terytorialnym rozdziałom ziem pomiędzy suwerenów i zjednoczenie gospodarczo i narodowo ciężących ku sobie obszarów, gdyż dzięki temu powstały też przesłanki dla zaistnienia samodzielnych państw narodowych, w granicach których dopiero feudalizm mógł być skutecznie przewyciężony.

W epoce rewolucji mieszczańskich suwerenność absolutnego monarchy zostaje zastąpiona przez suwerenność ludu, oczywiście tylko formalną. W gruncie rzeczy chodzi o suwerenność burżuazji, dysponującej środkami produkcji a zatem władzą polityczną oraz legalnie sankcjonowanym prawem wyzysku kapitalistycznego.

W epoce narodzin imperializmu rozszerza się to pojęcie suwerenności do prawa wyzysku innych narodów, rzekomo niecywilizowanych, kolonialnych, ale w gruncie rzeczy nawet objętych kręgiem urzędowej cywilizacji, tylko pozbawionych środków obrony, a przedstawiających przedmiot godny eksploatacji, a więc podboju i ekspansji.

Zwycięstwo Wielkiej Rewolucji Październikowej wniosło nową treść w pojęcie suwerenności, jako cechy nie tylko tego państwa, w którym władza faktycznie należy do całego narodu, ale i w którym stwarzane są również warunki dla zdobycia suwerenności przez narody, do niedawna znajdujące się jeszcze u kolebki formy życia państwowego.

W związku z kresem suwerenności poszczególnych Stanów USA po wojnie domowej z lat 1861 — 1865 i ewolucją ustroju monarchii habsburskiej zaczęły powstawać teorie Labanda i Jellinka oraz ich amerykańskich epigonów, dotyczące państwa związkowego, następuje likwi-

²⁾ Por. I. D. Lewin - *Princip Suwereniteta w Sowietkom i Międzynarodnom Prawie* — Moskwa, 1947, str. 3.

dacja atrybutów suwerenności członków związku. Dopiero narodziny państwa radzieckiego dały przykład związkowego państwa socjalistycznego, którego jedną z zasadniczych cech jest rozwijanie atrybutów suwerenności w tych społecznościach narodowych, które dotychczas nie posiadały ich jeszcze w ogóle.

Wielka Rewolucja Październikowa wcieliła nadto w życie, w związku z nierównomiernością rozwoju ekonomicznego poszczególnych państw, tezę Lenina o możliwości zwycięstwa socjalizmu w jednym kraju.

Wobec zaś przerwania w wyniku drugiej wojny światowej pierścienia kapitalistycznego otaczającego ZSRR i powstania szeregu państw typu demokracji ludowej, kroczących również do socjalizmu, zasada poszanowania suwerenności tych państw, ich równorzędności w świetle stosunków międzynarodowych i równości w zakresie prawa narodów, uzyskała zasadnicze znaczenie.

Z jednej strony przestrzeganie tych zasad oznaczać musi dla państw kapitalistycznych rezygnację z eksploatacji i ekspansji w kierunku państw socjalistycznych i ludowych, z drugiej możliwość dla tych ostatnich nie tylko odbudowy na drodze pokojowej współpracy, ale także coraz dalszego doskonalenia swego ustroju ekonomicznego i społecznego.

Stąd w walce o poszanowanie zasady suwerenności poszczególnych państw tkwią wszystkie najbardziej istotne dla pokoju światowego elementy polityki zagranicznej i wewnętrznej, na podstawie których kształtują się odpowiednio normy prawa narodów i prawa wewnętrznego, elementy, które są przecież tylko wyrazem stosunków ekonomiczno-społecznych w ostatnim rzędzie decydujących o układzie stosunków na forum międzynarodowym.

★

Logiczną konsekwencją tego układu stosunków w świecie, który otrzymał swój wyraz w koalicji antyhitlerowskiej i którego zasługą było dzięki przodującej w nim roli Związku Radzieckiego rozgromienie faszystów, stało się więc nie tylko potwierdzenie teoretycznie oddawna uznanej zasady równouprawnienia narodów i poszanowania ich suwerenności ale i wysunięcie jej jako czołowego problemu międzynarodowej praktyki.

Karta Narodów Zjednoczonych, uchwalona w San Francisco 26 czerwca 1945 r. w pierwszym artykule pierwszego rozdziału, mówiącego o celach i zasadach, stwierdza, że Narody Zjednoczone dążyć będą do rozwoju przyjaznych stosunków, opartych na poszanowaniu zasady równouprawnienia i samostanowienia narodów. (p. 2).

Artykuł zaś 7 tej Karty, całkiem inaczej aniżeli to było w Pakcie Ligi Narodów, podkreśla pierwotność i podstawowość opartej na prawach suwerennych państw ich wewnętrznej kompetencji. Stwierdza on wyraźnie, że żadne z postanowień Karty nie upoważnia Narodów Zjednoczonych do wtrącania się do spraw, które zasadniczo należą do wewnętrznej kom-

petencji jakiegokolwiek państwa. Karta Narodów Zjednoczonych nie przewiduje również, aby państwa przedkładały tego rodzaju sprawy do załatwienia w ogóle.

Afirmacja zasady równouprawnienia państw i prawa samostanowienia narodów nie jest zgoła w Karcie jednokierunkową i nie wyczerpuje się tylko poręczeniem istniejącego w chwili jej podpisania stanu rzeczy, tj. już istniejących suwerennych państw i narodów. Wręcz przeciwnie, stawia ona sobie za zadanie rozwój suwerenności narodów jeszcze zawisłych przez stopniowe ograniczenie zakresu władzy mocarstw kolonialnych. Cały rozdział Karty (XI) jest poświęcony deklaracji w sprawie obszarów nie rządzących się jeszcze samodzielnie, podkreślając (art. 73) w sposób nie mogący budzić żadnych wątpliwości wyższość interesów mieszkańców tych obszarów, a więc i ich praw suwerennych nad wszystkimi innymi interesami. W rozdziale zaś XII Karty, w którym mowa jest o międzynarodowym systemie powiernictwa sprowadza się jego podstawowe zadanie (art. 76 pb) do stopniowego rozwoju mieszkańców obszarów podopiecznych w kierunku samorządu i niepodległości.

Nie jest oczywiście rzeczą przypadku, że Organizacja Narodów Zjednoczonych, powołana do zabezpieczenia pokoju, tyle uwagi poświęciła sprawie suwerenności narodów. Troska o tę sprawę była wyrazem woli najszerzych mas ludowych, spragnionych trwałego bezpieczeństwa międzynarodowego i świadomych, że takiego bezpieczeństwa nie da się zrealizować przez tłumienie swobód narodowych, a więc i swobód demokratycznych.

Karta Narodów Zjednoczonych jako wyraz tendencji utrwalenia pokoju i nierozdzielnie z nim związanej sprawy demokracji i suwerenności narodów jest również wyrazem kompromisu dwóch istniejących systemów społecznych. Respektowanie tego kompromisu, respektowanie zobowiązań międzynarodowych, zwłaszcza wynikających z Karty Narodów Zjednoczonych szczególnie w przedmiocie poszanowania praw suwerennych każdego narodu jest nieodzownym warunkiem pokojowego współżycia obu istniejących systemów.

Odstąpienie od tego kompromisu, łamanie zasady równouprawnienia i suwerenności państw i narodów stać się musi zarzewiem konfliktów. Nie może ono być pojęte inaczej jak przysposobienie się do zbrojnego zamachu jednego z systemów na drugi, bezmyślna i beznadziejna próba państw kapitalistycznych ponowienia krucjaty przeciw ZSRR.

★

Nauka marksizmu-leninizmu nigdy nie taila swojej analizy sprzeczności pomiędzy systemem kapitalistycznym a socjalistycznym.

Pierwszy oparty jest na prywatnej własności środków produkcji i musi rozwijać się w kierunku powstawania monopolu, rywalizujących ze sobą zwłaszcza o rynki zbytu i w wyniku tej rywalizacji prowadzących do wojny. Podstawą drugiego jest społeczna własność środków produkcji, obliczona nie na zysk a na zaspokojenie potrzeb wszystkich obywateli

i w ich interesie zmierzająca do współpracy i do współdziałania wszelkich ośrodków wytwarzania, wymiany i zbytu.

Gdy planowa gospodarka socjalizmu kładzie kres bezrobociu i kryzysom oraz bezustannie rozwija podstawy stabilizacji i dalszego doskonalenia bytu mas ludowych, system kapitalistyczny rozsadzany jest przez podstawowe sprzeczności ustrojowe. Jedyne ratunek i możliwość czasowego łągodzenia tych sprzeczności kapitalizm upatruje w imperialistycznej ekspansji i podbojach. Ale tym tendencjom agresywnym państw kapitalistycznych przeciwdziała nie tylko siła ZSRR oraz krajów demokracji ludowej, ale i postawa mas pracujących w krajach kapitalistycznych, zainteresowanych w obronie pokoju i uznających możliwość utrwalenia pokoju za rzecz całkowicie realną.

Socjalizm naukowy nie ma nic w sobie z doktryn fatalistycznych a jego najistotniejszą cechą jest nie tylko analizowanie i odkrywanie praw rządzących rozwojem społeczeństw, ale i uporczywa walka o wpływanie na jego bieg, o kształtowanie go w interesie mas.

Nie ma potrzeby dowodzić, że dla tychże mas wojna nie może być niczym innym, jak źródłem cierpień, strat materialnych i osobistych nieszczęść, bezdomności i nędzy.

Socjalizm zmierza do likwidacji nędzy, do likwidacji podziału społeczeństwa na klasy, do likwidacji tych stosunków, które są źródłem wyzysku i wojny.

Wojna w świetle socjalizmu nie jest zjawiskiem organicznym, ale społecznym, którego korzenie można podciąć. Dlatego walka o socjalizm jest z istoty swojej przede wszystkim walką o pokój i obcą jest jej idea nieuniknioności zbrojnych konfliktów, idea reakcyjna, wroga interesom mas. Pragnąc zabezpieczenia pokoju, który jest ich największym dobrem, masy ludowe walczyły i walczą o to, by zmusić rządy państw kapitalistycznych do zrezygnowania z wojny jako środka polityki.

Nic dziwnego więc, że treścią polityki zagranicznej pierwszego państwa socjalistycznego, ZSRR jest od zarania jego istnienia walka o pokój.

Pierwszym aktem zwycięskiej władzy radzieckiej był dekret Lenina o pokoju, a dominantą wszystkich jej poczynań w okresie międzywojennym był wysiłek, mający na celu pokrzyżowanie polityki państw agresywnych.

Owoce jego była koalicja antyfaszystowska, która, niestety z winy tzw. demokracji zachodnich doszła do skutku dopiero w ogniu drugiej wojny światowej.

Koalicja ta dowiodła, że współpraca między państwami socjalistycznymi a państwami kapitalistycznymi jest zupełnie możliwa, o ile oczywiście nie brak tylko dobrej woli ze strony państw kapitalistycznych.

Możliwość i celowość utrwalenia koalicji Związku Radzieckiego z Ameryką i państwami zachodnio-europejskimi, koalicji, która odegrała tak wybitną rolę w dziele rozgromienia fasz.izmu, w sposób nie mogący bu-

dzić żadnych wątpliwości podkreślił Stalin w swoim wystąpieniu na przedwyborczym zebraniu w dniu 9 lutego 1946 r.

Odpowiadając zaś 17. IX. 1946 r. na pytania angielskiego korespondenta Werth'a Stalin wskazał, że przyjazna i trwała współpraca Związku Radzieckiego z demokracjami Zachodu, nie bacząc na różnice ideologiczne, może istnieć i nawet rozwijać się.

A w rozmowie ze Stassen'em w dniu 9 kwietnia 1947 r. odpierając twierdzenie o braku możliwości współżycia państwa socjalistycznego z kapitalistycznym otoczeniem, Stalin powiedział między innymi co następuje:

„Lenin był pierwszym, który wyraził możliwość współpracy dwóch różnych ustrojów. Lenin jest naszym nauczycielem. Naród radziecki jest uczniem Lenina. Nie odstępiliśmy i nigdy nie odstępimy od zasad Lenina. Mógłbym prawdopodobnie powiedzieć, że jeden z ustrojów, a mianowicie kapitalistyczny, nie pragnie współpracy, ale dotyczy to woli, a nie możliwości współpracy. Co się tyczy możliwości, całkowicie podtrzymuję punkt widzenia Lenina, że współpraca pomiędzy dwoma ustrojami jest nie tylko możliwa, ale i pożądana. Odpowiada to życzeniu narodu radzieckiego i woli partii komunistycznej, która aprobeuje to życzenie. Nie może ulegać żadnej wątpliwości, że taka współpraca byłaby pożyteczna dla obu stron“.

Rzecz jasna, że to pokojowe współżycie może nastąpić tylko przy zadośćuczynieniu pewnym określonym warunkom. O tym mówił Stalin: „Trzeba szanować ustroje wybrane i zaaprobowane przez poszczególne narody. Czy ustrój Stanów Zjednoczonych dobry jest lub zły, decyzja o tym należy do ludu amerykańskiego. Współpraca nie wymaga, by narody posiadały ten sam ustrój“.

Takie samo stanowisko zajął Stalin w odpowiedzi na list otwarty Wallace'a z dnia 18. V. 1948 r.

Stanowiska tego bronili niejednokrotnie na forum ONZ Mołotow i Wyszynski, a w swoim referacie na Zjeździe przedstawiciele 9 partii komunistycznych i robotniczych w 1947 r. Żdanow stwierdził, że „punktem wyjścia radzieckiej polityki zagranicznej jest fakt współpracy w ciągu długiego okresu dwóch ustrojów: kapitalizmu i socjalizmu. Stąd wynika możliwość współpracy ZSRR z krajami, posiadającymi odmienny ustrój, pod warunkiem jednakże wzajemności i wykonywania przyjętych zobowiązań. Wiadomo, że ZSRR pozostawał zawsze wierny swoim zobowiązaniom. Związek Radziecki okazał swoją wolę i chęć współpracy“³⁾.

Nie wątpili i nie wątpią wcale w możliwość takiej współpracy poważni przedstawiciele nauki burżuazyjnej, jak i postępowi politycy państw kapitalistycznych. Czołowym reprezentantem tych ostatnich był Roosevelt, a umowy w Teheranie, Jałcie i Poczdamie pozostają dotychczas świadectwem możności osiągnięcia porozumienia politycznego pomiędzy światem

³⁾ Cyt. wg „Prawdy“ z podanych dat wypowiedzi J. Stalina oraz publikacji o Narodzie (wyd. ros. Moskwa 1947).

kapitalistycznym a ZSRR. Znana jest również wypowiedź prof. Ralfa Bertona Perry, który w 1947 r. pisał: „Zadaniem, jakie obecnie stoi przed nami jest współistnienie z komunizmem, a nie jego zniszczenie. Dlatego na pierwszym miejscu porządku dziennego postawiłbym pytanie, w jaki sposób znaleźć drogę do współzycia ze Związkiem Radzieckim“. Odpowiedź na to pytanie amerykańskiej opinii publicznej dawał już niejednokrotnie Wallace (4). Odpowiedź tę zawiera Karta Narodów Zjednoczonych. Odpowiedź ta może polegać tylko na poszanowaniu płynących z niej zobowiązań, na respektowaniu podstawowych jej zasad, zwłaszcza głównej zasady równouprawnienia narodów, ich praw do suwerenności, ich praw do ochrony tej suwerenności przez zapobieżenie zrynkom jej zagłady, czynnikom agresji.

*

Polityka pokojowej współpracy dwóch istniejących systemów społecznych w okresie wojny z hitleryzmem nie nosiła wskutek postawy mas ludowych charakteru tylko koniunkturalnego. Nikt w czasie działań wojennych, ani też nazajutrz po ich zawieszeniu, nie śmiałby wystąpić przeciw tej współpracy bez ryzyka, że zostanie uznany za wroga ludu i zdrajcę.

Nie znaczy to oczywiście, że nie było wrogów tej współpracy, których opinia publiczna zmusiła tylko do milczenia i do zaczajenia się.

W obozie sojuszników już w okresie wojny, jak to stwierdzono na pierwszej powojennej naradzie partii robotniczych i komunistycznych we wrześniu 1947 r. — istniały rozbieżności zarówno co do celów wojny, jak i zadań w zakresie powojennej odbudowy świata⁴).

O ile Związek Radziecki konsekwentnie dążył do unicestwienia faszyzmu i ugruntowania demokracji, państwom zachodnim chodziło tylko o pozbycie się konkurentów i wzmocnienie swego stanu posiadania.

Burżuazję Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej oraz W. Brytanii napawał także strach, że wobec rozbudzenia się świadomości mas ludowych w walce z faszystowskimi agresorami w konsekwencji drugiej wojny światowej może nastąpić wzmocnienie się fali rewolucyjnej, jakie miało miejsce po pierwszej wojnie światowej i w wyniku którego doszło do zwycięstwa Rewolucji Październikowej.

Rząd amerykański, jak stwierdza w swoich pamiętnikach, b. minister wojny USA Stimson, już przed końcem wojny był ogromnie zaniepokojony wzrostem siły i autorytetu ZSRR.

Dlatego też udany eksperyment z bombą atomową, chociaż już nie mógł mieć żadnego istotnego znaczenia w ostatnim etapie wojny, przyjęty został w kołach rządzących Ameryki z ogromną radością. Widziały one bowiem w nim czynnik, umożliwiający w ich pojęciu odzyskanie jeśli nie przewagi, to co najmniej równowagi w nowym powojennym układzie sił politycznych w świecie.

4) Zob. cyt. publikację o Naradzie, str. 6.

Stimson ani też nikt inny z poważniejszych polityków i wojskowych amerykańskich nigdy nie łudzili się, że bomba atomowa może być bronią militarnie albo politycznie rozstrzygającą, lecz uważali ją wyłącznie, jak sam stwierdził wyraźnie, za broń psychologiczną.

W rządzie amerykańskim, jak przyznaje Stimson, żywiono jednakże nadzieję, że przy pomocy tej broni psychologicznej możliwe będzie nie tylko zahamowanie dalszego rozwoju i znaczenia ZSRR, ale że groźbą jej użycia uda się wyczerpany wojną kraj zmusić do uległości i odstąpienia nawet od swoich założeń ustrojowych.

Nie pragnąc pokojowego współzycia ze Związkiem Radzieckim, a planując tylko podporządkowanie go sobie, w warunkach końcowego etapu drugiej wojny światowej, wśród kamarylli rządowej w Ameryce doszukiwano się nie przesłanek ostatecznej klęski faszyzmu, ale pokonania przede wszystkim pierwszego w świecie państwa socjalistycznego.

I, jakkolwiek to brzmi paradoksalnie, ostatni rozdział pamiętników Stimsona nie nosi tytułu „o pokoju z państwami osi“, ale „o bombie atomowej i pokoju z Rosją“⁵⁾.

Na progu więc zwycięstwa nad siłami, które pretendowały do panowania nad światem, wielokapitalistyczne monopole amerykańskie przyjęły zasady pokonywanego militarnie faszyzmu, zasady tak łudzaco podobne do ideologii „Herrenvolku“, zmierzającego do obalenia państwa socjalistycznego i utworzenia sobie w ten sposób drogi do hegemonii nad wszystkimi narodami świata, również przy pomocy broni masowego zniszczenia.

Zasady te zresztą oddawna już nie były obce amerykańskiemu imperializmowi. Dla nikogo dziś nie jest tajemnicą, że odpowiedzialność za wybuch drugiej wojny światowej nie ciąży tylko na hitleryzmie.

Obecnie, jak wiadomo, dla uzasadnienia legalności agresji rozpoczęto natarcie na zasady wyroku norymberskiego i zatwierdzające go uchwały Organizacji Narodów Zjednoczonych.

W ślad za hitlerowskim profesorem Jehreissem takie znakomitości jury-sprudencji anglosaskiej jak Finch, Stowell, Schwarzenberger, Schick oraz cały szereg innych podjęły się daremnie, zresztą, trudu wykazania, że zbrodnie przeciw pokojowi i ludzkości nie są pojęciami z dziedziny prawa ale polityki i że wyrok na zbrodniarzy wojennych nie był wyrazem sprawiedliwości, ale przemocy zwycięzców nad zwyciężonymi.

A francuski kollaboracjonista Bardéche, człowiek reżimu Vichy, prześcignął niewątpliwie swoich mistrzów anglosaskich, uznając wręcz, że zakaz i karalność wojny napastniczej są tylko wymysłem bolszewizmu...

Przypomina to w zupełności twierdzenie Hitlera i Goebbelsa o stanie wojny, jako stanie naturalnym ludzkości, w którym człowiek dopiero może rozwinąć swoje zdolności i działać według jego przyrodzonych instynktów...

⁵⁾ Zob. Stimson: On active service in peace and war. New York 1948, str. 630. 638-9, 641-2.

Cel tego rodzaju twierdzeń jest jasny: uwolnić podlegaczy do nowej agresji od ewentualnego strachu, który rzuciły na nich szubienice, na których zawiśli Goering i jego towarzysze⁶⁾.

Nie sposób jednakże tak prosto rozprawić się z zasadą suwerennych praw poszczególnych narodów, a więc także i z zasadą nieingerencji w ich wewnętrzne stosunki państwowe.

Przeciwstawienie niepodległości przesłanek tylko politycznych nie mogłoby osiągnąć celu. Dlatego teoretycy imperializmu czuli się zmuszeni dla uzasadnienia krucjaty przeciw wolności narodów sięgnąć po argumenty natury „ideowej“.

Na miejsce koncepcji państwa wysunęli więc koncepcję wspólnoty państw, mającej podlegać jednemu rządowi światowemu, za którego powstaniem przemawia według nich rzekomo bieg rozwoju historycznego i potrzeba obrony cywilizacji zachodniej przed urojonym niebezpieczeństwem.

W referacie o „Zadaniach Partii w walce o pokój“, wygłoszonym 20. IV. br. na plenum KC PZPR, Prezydent Bierut poddał gruntownej analizie drogę rozwoju polityki państw kapitalistycznych od fazy koalicji ze Związkiem Radzieckim do obecnego etapu bezpośredniego przejścia na pozycje przygotowania nowej agresji.

Prezydent Bierut w dobitny sposób uwypuklił narastanie światowego kryzysu ustroju kapitalistycznego, wpływanie polityki ekonomicznej monopolii na politykę zagraniczną państw imperialistycznych oraz zwasalizowanie przez amerykański ośrodek kapitału monopolistycznego wszystkich innych państw kapitalistycznych.

Prezydent Bierut wskazał także jak równocześnie prowadzi się rozległą krecią robotę przeciwko idei suwerenności państwowej, która ma być źródłem wszystkich klęsk. To wszystko ma stanowić nadbudowę ideologiczną paktu atlantyckiego i zarazem przykrywkę do przygotowań wojennych przeciw Związkowi Radzieckiemu i krajom demokracji ludowej. Do najgorliwszych kosmopolitów nowego autoramentu a równocześnie piewców nowej wojny zaliczyć należy niewątpliwie również profesora uniwersytetu nowojorskiego i pojętnego ucznia Trockiego, M. J. Burnhama. Przyczytanie niektórych jego wywodów, stwierdza prez. Bierut, jest pożyteczne dlatego, że w swym zapale krasomówczym dopowiada on, co różni bewinowcy, blumiści, bogobojni politycy w sutannach i nasi domorośli kosmopolici usiłują ukryć za dymną zasłoną gęsto okraszonych frazesów federalistycznych i innych. W swej książce „O panowanie światowe“ Burnham podkreśla, że można — rzecz jasna — posługiwać się bardziej strawnymi określeniami jak „Światowa Federacja“, „Stany Zjednoczone Świata“, „Rząd Światowy“, bądź nawet „Narody Zjednoczone“... lecz faktycznie chodzi o imperium światowe.

⁶⁾ Por. Muszkat — Procesy na Zachodzie Przegl. Międz. Nr 18-1948, str. 14.

Burnham wyjaśnia dalej bez obsłonek:

„Przez „światowe imperium“ rozumiem państwo niekoniecznie światowe pod względem zasięgu terytorialnego, lecz którego władza polityczna będzie dominowała nad światem, władza narzucona częściowo przynusem (prawdopodobnie przez wojnę, a z pewnością poprzez groźbę wojny), i w którym grupa narodów, której jądrem będzie jeden z narodów istniejących, posiadać będzie więcej niż równą część władzy“.

Perspektywa chyba wyraźna, stwierdza prez. Bierut. Nikogo więc nie zdziwi, kiedy Burnham z istic goebbelsowskim cynizmem stwierdza: „jest również błędem przypuszczać, że pokój mógłby być głównym celem polityki“⁷⁾

Już na informacyjnej naradzie niektórych partii komunistycznych i robotniczych, odbytej we wrześniu 1947, Żdanow podniósł, że jednym ze środków kampanii, obliczonej na ujarzmienie Europy, jest właśnie atakowanie zasady suwerenności państwowej i nawoływanie do wyrzeczenia się praw suwerennych, którym przeciwstawiana jest idea „rządu światowego“⁸⁾.

Idea to zresztą nie nowa. Postulat „jedności europejskiej“ sformułował jeszcze w ubiegłym wieku teoretyk imperializmu brytyjskiego, Cecil Rhodes. Te samą ideę głosił również imperializm niemiecki. Ulubieniec Wilhelma II pastor Naumann, który wystąpił z koncepcją Mittel - Europy (Środkowej Europy), miał, rzecz jasna, na myśli to samo, co Rhodes, panowanie na światem. „Stany Zjednoczone Europy“ Brianda i „Paneuropa“ hr. Coudenhove-Kalergisa były również tylko formalnie różnym wyrazem tendencji zapewnienia ich mocodawcom hegemonii.

Korzeniami swoimi sięga ta tendencja jeszcze też Hegla o omnipotencji państwa pruskiego i jego prawa do podboju innych państw. Kontynuatorzy Hegla, zwłaszcza w dziedzinie prawa narodów, Lasson, Seydel, Bekker, a także przedstawiciele tak zwanej szkoły bonneńskiej bracia Zorn i Kaufman stali się rzecznikami negacji suwerenności wszystkich państw w imię uzasadnienia prawa Trzeciej Rzeszy do suwerenności nad całym światem.

Podatnym gruntem dla rozwoju takich tendencji nie był jednakże tylko hitleryzm, po którym w spadku przejął je współczesny imperializm anglo-amerykański. Stały się one szczególnie aktualne zaraz po pierwszej wojnie światowej i powołaniu Ligi Narodów.

Państwom zwycięskim zależało wtedy na uzasadnieniu dokonywanego na nowo podziału świata przy pomocy norm prawa międzynarodowego, kształtowanych bez uwzględnienia interesów poszczególnych narodów, zaszeregowanych do poszczególnych sfer wpływów wbrew ich woli i często bez pozorów nawet umownego z nimi porozumienia.

⁷⁾ Zob. „Nowe Drogi“ nr 2-1949, str. 34.

⁸⁾ Zob. cyt. publikację o Naradzie (wyd. ros., str. 34).

Wiązało się to z absolutną negacją mocy prawa wewnętrznego i jego podporządkowaniem w każdym przypadku normom prawa międzynarodowego, jako środkiem nacisku politycznego na stosunki wewnętrzne poszczególnych państw.

Tego rodzaju tezy podnosili nie tylko pacyfista Mirkine-Guetzevitch, ale i rzecznik Mittel-Europcy Baumgarten, kierujący ostrze swojej krytyki przeciw godnemu złamania „egoizmowi“ poszczególnych państw, które, jak on twierdził, we własnym tylko interesie stawiają wyżej normy swego prawa krajowego od norm prawa narodów⁹⁾.

Natarcie na zasadę suwerenności od Duguit począwszy poprzez normatywistów Verdrossa i Kelsena, solidarystów Politisa i Deveux, neonaturalistę Krabbego, neoscholastyka Le Fure'a i innych, stale prowadzili przedstawiciele amerykańskiego kierunku socjologicznego Byrd, Cogan i Mortimer Adler, zwolennik kierunku bisocjologicznego, Scelle, przedstawiciele wszystkich innych formalnie tylko różniących się kierunków teorii burżuazyjnej, a w ich liczbie oczywiście i pravicowi socjaldemokraci.

Stary przywódca austroreformizmu Renner¹⁰⁾ wystąpił nawet niedawno o utworzenie w postaci czwartej międzynarodówki organu przygotowującego parlament i rząd wszechświatowy.

Stanowisko Rennera pokrywa się całkowicie z tezami teoretyka labourzystów Harolda Lasky'iego. W pracy tego ostatniego „Reflections on the revolution of our time“ napisanej jeszcze w czasie wojny, kiedy hitlerowski kosmopolityzm spalał w krematoriach całe narody, ten apologeta drogi prowadzącej do „socjalizmu“ poprzez „ultraimperializm“ zalecał narodom wyrzec się „trucizny“ suwerenności, „mrzonek o niepodległości, nie dających się pogodzić z rynkiem światowym“ i opartych na „przestarzałej zasadzie XIX w. stanowiącej przeszkodę dla zbudowania lepszego świata.“¹¹⁾

Argumenty Lasky'ego uczynili podstawą swego natarcia na suwerenność narodów Blum i Schumacher, zaprzędający swoją ojczyznę poprzez plan Marshalla i inne plany Wall-Street w niewolę amerykańskiemu imperializmowi.

W obronie ekspansji amerykańskiej, krępowanej przez suwerenny byt narodów na sesji jesiennej ONZ w 1947 r. jawnie odslonili swoje przyłbice usłużni pomocnicy monopolistów amerykańskich Bevin i Spaak, stając w jednym szeregu z Churchilllem, Trumanem i Marshalllem do walki z niepodległością swoich narodów i wszystkich innych narodów świata.

⁹⁾ Por. Muszkat. „Zagadnienie energii atomowej a walka o pokój“ — Warszawa 1949, str. 169 i następne.

¹⁰⁾ Zob. K. Renner: „Die neue Welt und der Sozialismus“, Salzburg 1946, str. 62.

¹¹⁾ Cytowana praca Lasky'ego została wydana w Londynie w 1943 r. Zob. str. 10-11, 218 i inne.

Dziś równie, jak szef amer. polityki zagranicznej Acheson, z lekceważeniem odnosząc się do zasad suwerenności, należą oni do najgorętszych zwolenników jej likwidacji i planują taką reorganizację państwowej struktury Europy i świata, aby drogą unii zachodniej zrealizować wszechświatowe Stany Zjednoczone, które by pod hegemonią USA wymierzone były w Związek Radziecki i kraje demokracji ludowej.

Treść polityczną idei kapitalistycznych Stanów Zjednoczonych Świata i mających utworzyć im drogę Stanów Zjednoczonych Europy oraz wszelkich dla tego celu pomocniczych konstrukcji polityczno-prawnych zdemaskował jeszcze temu ćwierć wieku Lenin, ujawniając w nich tylko nową formę realizacji prawa siły, podziału świata i kolonii oraz natarcia na socjalizm¹²).

To samo da się powiedzieć i dziś o wszelkich odrodzonych koncepcjach federacji europejskiej i światowej, inspirowanych z Waszyngtonu i stanowiących cel polityki współczesnego imperializmu, zmierzającego do ujarzżenia słabszych państw kapitalistycznych w interesie wielkiego kapitału USA i utworzenia z nich bazy wojennej dla przygotowania agresji przeciw państwu socjalistycznemu i krajom dopiero budującym socjalizm.

Plan Barucha, postulat „otwartych drzwi“ wysunięty przez delegację amerykańską w 1946 r. na paryskiej konferencji pokojowej, doktryna Trumana, plan Marshalla, pakt brukselski, budowa państwa zachodnio-niemieckiego, zbrojna interwencja w Grecji i wojna w Indonezji i Wietnamie, stanowisko bloku anglosaskiego na konferencji dunajskiej oraz na ostatniej sesji ONZ zwłaszcza w przedmiocie rozbrojenia i zakazu broni atomowej oraz kontroli produkcji energii atomowej, i wreszcie pakt atlantycki w całej pełni ujawniają w czym interesie i w jakim celu prowadzone jest natarcie na zasadę suwerenności narodów i kto jest autorem uzasadniającej go doktryny.

Amerykański plan przewidujący rozbrojenie wszystkich państw z zachowaniem jednakże amerykańskiego potencjału zbrojeniowego, obejmującego i broń atomową, postulujący utworzenie supermonopolu o olbrzymich uprawnieniach nadrzędnych w stosunku do uprawnień poszczególnych państw, to właśnie najjaskrawszy wyraz kosmopolityzmu imperialistycznego, stanowiącego zaprzeczenie prawa wszystkich narodów do niepodległości ekonomicznej, a zatem i politycznej, w wyłącznym interesie wielkiego monopolistycznego kapitału USA.

Uwypukla to jaskrawo z takim rozgłosem rozpowszechniona w Ameryce broszura zatytułowana „Jeden świat lub żaden“¹³).

Tytuł tej broszury posłużył zresztą do hasła dla mobilizacji nastrojów nie tylko imperialistycznych ale i wręcz popularyzowania planów agresji.

¹²) Zob. Lenin: Dzieła, t. XVIII, str. 231-2 (wyd. ros.).

¹³) Zob. „One world or none”. National Committee on Atomic Information, Waszyngton 1947.

Najbardziej cynicznym ich wyrazem było oświadczenie prof. Harolda Urey'a, że jest tylko jeden sposób skutecznego rozwiązania zagadnienia atomowego, a mianowicie rozpoczęcie wojny przez Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, by podbić świat i rządzić nim według swego uznania¹⁴⁾.

Dopiero na tle tego oświadczenia jasnym jest, czemu prof. Mac Iver zajmuje się nie tylko gloryfikacją unii zachodniej i planu Barucha oraz atakowaniem zasady jednomyślności wielkich mocarstw jako rękami pokojowego współdziałania wszystkich państw niezależnie od ich ustroju politycznego, ale przede wszystkim usiłuje obalić prawo narodów do suwerenności, uznając ją za przestarzałą i szkodliwy mit.¹⁵⁾

Amerykańscy prawnicy zaś Eagleton, Brigge i inni domagają się stopniowego przeobrażenia Narodów Zjednoczonych w federację państw i ciążą nadzrędną w stosunku do wszystkich narodów, uważając, że osiągnięcie tego realizować należy systematycznym postępowaniem, przekreślającym zasadę jednomyślności wielkich mocarstw oraz inne podstawowe zasady Karty Narodów Zjednoczonych.

A w ślad za tymi pseudo-uczonymi amerykańskimi podobne tezy podnoszą Woodward i Leibholz z Oxfordu, profesor belgijski Vischer, który jedno ze swoich dzieł zatytułował „Państwo współczesne groźbą dla pokoju“, Francuz Larmeroux, żądający natychmiastowego zastąpienia suwerenności państwowej suwerennością międzynarodową i bezzwłocznej likwidacji drogą organizowania federacji Stanów Zjednoczonych Świata samodzielności poszczególnych państw¹⁶⁾.

Przy czym o ile prof. Woodward oraz parlamentarzyści brytyjscy Usborne, Roggers, Millington i inni uważają, że bez rządu światowego nie da się zapewnić bezpieczeństwa zbiorowego i uniknąć zastosowania broń atomowej, to Larmeroux i de Vischer uważają suwerenność za niebezpieczny anachronizm a Leibholz w „Civitas maxima“ upatruje kapitalistyczną wspólnotę państwową zdolną ob.onić cywilizację zachodnią.

Inspiruje on przy tym Heydechera, wydawcę „Der Weltstaat“ i Lehman-Rassbülta z niemieckiej Ligi Praw Człowieka, a w gruncie rzeczy ligi praw człowieka amerykańskiego względnie godzącego się poddać jego dominacji, do moralnego uzasadnienia anglosaskiej polityki podziału Niemiec i przeobrażenia Niemiec Zachodnich w amerykańską kolonię¹⁷⁾.

¹⁴⁾ Por. Friedwald: „Man's last Choice“. Londyn, 1948, str. 129.

¹⁵⁾ Zob. Robert Mac Iver: „The Web of Government“. N. York 1947, str. 86-7.

¹⁶⁾ Zob. Woodward. „Some political consequences of the Atom. Bomb“, Oxford 1945, str. 19 i F. de Vischer: „L'Etat moderne un danger pour la paix“, extrait de la revue „Le flambeau“ 1940-7 i J. Larmeroux: „Les Etats du monde. Paris 1946 oraz oświadczenie grupy posłów bryt. z 22.XII.1947.

¹⁷⁾ Zob. ref. Leibholza na konferencji niemieckich internacjonalistów w Hamburgu. N. Justiz, nr 4-5, 1948 oraz Der Weltstaat nr 5, 1948 i Lehman Rassbült: Rundbrief über den Abbau der nationalen Souveränität und Errichtung einer Weltregierung. Bielefeld 1948, Rundschreiben nr 13, Liga für Menschenrechte.

Wszystkie te tezy są wyrazem całkowitego nihilizmu w dziedzinie stosunków międzynarodowych i tendencji zlikwidowania prawa narodów, jako prawa międzynarodowego, jako zespołu norm kształtujących się w wyniku rywalizacji i walki ale także i współpracy wszystkich państw, a nie tylko państw o ustroju kapitalistycznym.

Tendencje te dziś są tak żywe, ponieważ klasy rządzące tych państw zainteresowane są w imię swoich doraźnych zysków oraz przywilejów w rezygnacji z formalnej nawet samodzielności i poddaniu się dyktatorowi klasy rządzącej najsilniejszego państwa kapitalistycznego, by wspólnie z nią przeciwstawić się ruchowi rewolucyjnemu.

Kosmopolityzm, który cechuje te koncepcje, nie ma oczywiście nic wspólnego z interesami społeczności międzynarodowej albo normalnymi tendencjami jej rozwoju.

Wręcz przeciwnie. Ma on na celu przeciwstawienie się tym tendencjom, zahamowanie postępu i demokratyzacji, zdławienie możliwości rozwoju ekonomiki poszczególnych narodów oraz zapewnienie panowania nad nimi „nadpaństwa“, będącego narzędziem amerykańskich monopolii i jego „nadludzi“.

Oblicze tego kosmopolityzmu odsłania tekst paktu atlantyckiego, który stoi w rażącej sprzeczności do pozostających w mocy uprzednich zobowiązań jego sygnatariuszy, a w szczególności zobowiązań wynikających z Karty Narodów Zjednoczonych.

Godzi on jednakże przede wszystkim w zasadę zbiorowego bezpieczeństwa, albowiem stwarza blok o charakterze bezsprzecznie ekspansywnym. Stanowi też po raz pierwszy w dziejach nie tyle znany już uprzednio typ porozumienia międzynarodowego mający cele agresywne, ile pakt sankcjonujący interwencjonizm i normy likwidacji suwerennych praw poszczególnych państw. Przyczyn pakt ten został zawarty w imię asekuracji stanu posiadania klas rządzących oraz petryfikacji ich przywilejów i zabezpieczenia w ten sposób kapitalizmu jako całości od „wewnętrznej agresji“, to jest od możliwości jakichkolwiek przeobrażeń ustrojowych, uwarunkowanych normalnym rozwojem stosunków ekonomicznych i społecznych, postępowi których przeciwstawia się groźbę wojny.

*

Przeciw zamachom na suwerenność państw i narodów toczyła się wojna z faszystowskim blokiem państw osi.

Zwycięstwo nad hitleryzmem i jego sojusznikami, które było głównie dziełem narodów radzieckich, zadecydowało nie tylko o ukształtowaniu się powojennych stosunków międzynarodowych, ale i nowych zasad prawnych, których najbardziej charakterystycznym rysem jest tworzenie się ich dzisiaj pod wpływem dwóch systemów prawnych: systemu kapitalistycznego i socjalistycznego.

Takie pojęcia jak demokratyzacja, defaszyzacja i denazyfikacja, jak zbrodnie przeciw pokojowi i ludzkości, jak instytucja opieki międzynarodowej w miejsce reżimu kolonialnego, jak system kontroli sojuszniczej zamiast aneksji i okupacji i cały szereg innych weszły do prawa międzynarodowego dzięki postulatom radzieckim.

Dziś teoretycy i politycy państw kapitalistycznych, pochłonięci organizacyjnym, wojskowym, politycznym oraz ideologicznym przygotowaniem nowej wojny, występują między innymi o wyeliminowanie wpływu radzieckiego na prawo narodów, o pozbawienie realnej treści wniesionych przezeń instytucji, o powrót prawa narodów do stanu międzynarodowego prawa wyłącznie kapitalistycznego.

Zapomina się przy tym, że na zasadę poszanowania państw powoływały się amerykańskie doktryny Monroe'go i Drago, że to pod wpływem delegatów amerykańskich przyjęta została na konferencji haskiej z 1907 r. specjalna tzw. Konwencja Portera o niedopuszczalności ingerencji w stosunki wewnętrzne innych państw, że to pod jej osłoną organizowano londyński komitet nieinterwencyjny (1936 — 1939), a faktycznie interwencji na rzecz gen. Franco.

Dziś w zmienionej sytuacji politycznej, jak najbardziej nawet zagorzali izolacjoniści amerykańscy dawno już odstąpili od zasad, na które powoływał się Monroe, stali się zwolennikami interwencji w Grecji, Palestynie, Chinach oraz we wszystkich innych państwach, chociażby jak najbardziej daleko leżących od USA.

Nie ma potrzeby przedstawiać tu wyników demokratyzacji Niemiec zachodnich i Japonii, przebiegu denazyfikacji albo wymiaru sprawiedliwości w stosunku do przestępców wojennych, oraz polityki w krajach okupowanych, zawisłych i kolonialnych albo interwencji ekonomicznej i wojskowej w krajach jeszcze formalnie suwerennych, aby zdać sobie sprawę, czym grozi ludzkości realizacja kosmopolityzmu amerykańskich imperialistów i ich tendencji do przekreślenia zasad prawa, które dzięki autorytetowi ZSRR stały się dorobkiem kulturalnym i prawnym całej ludzkości.

Tendencje powrotu do międzynarodowego prawa wyłącznie kapitalistycznego, odrzucające wszelkie elementy wniesione przez ZSRR, odrzucające nadto internacjonalistyczną zasadę poszanowania każdego państwa i narodu, nie oznaczają nic innego jak likwidację prawa narodów, jako prawa obejmującego całą społeczność międzynarodową.

Znany jest powszechnie rodowód tendencji likwidatorskich, negatorskich, kosmopolitycznych i rewizjonistycznych w dziedzinie stosunków międzynarodowych i prawa międzynarodowego.

Prawo narodów przetrwało jednakże hitlerowskich negatorów i likwidatorów.

Pakt atlantycki, który godzi w system bezpieczeństwa zbiorowego, opartego na Organizacji Narodów Zjednoczonych, jest w gruncie rzeczy tylko nowym wydaniem paktu antykominternowskiego.

W cytowanym już referacie prezydent Bierut, analizując siły zagrażające pokojowi i podkreślając narastanie światowego kryzysu kapitalizmu, w dobitny sposób wskazał także równoległy bezustanny wzrost sił pokojowych, zdolnych do pokrzyżowania spisku nowych agresorów.

Prezydent Bierut podkreślił, że „problem wojny światowej w obecnych warunkach rozstrzygać się będzie nie w gabinetach podżegaczy wojennych i dyplomatów imperialistycznych, ale na polu walki między obrońcami pokoju a inspiratorami wojny. Musi to być walka, mówił prezydent Bierut, której impulsem będą nie tylko uczucia, ale i argumenty ideologiczne, nie tylko akcja polityczna, ale i gospodarcza, nie tylko broń moralna, ale i materialna. W walce o pokój jałowy pacyfizm nie da żadnych skutków. Walka o pokój jest walką klasową, a w walce klasowej zwyciężają tylko milionowe masy ludzi rozumiejących potrzebę walki, na których czele stają partie rewolucyjne.

Walka o pokój, jak stwierdza prezydent Bierut, jest zarazem walką narodową, walką patriotów o zabezpieczenie suwerenności ich narodu, a więc jest walką, która może i powinna skupić pod jednym sztandarem wszystkich patriotów bez względu na ich różnice światopoglądowe, wyznaniowe itp. Mobilizowanie takiego ogólnonarodowego frontu robotników, chłopów i inteligencji w walce o pokój, to jedno z głównych zadań naszej partii“.

A mówiąc o zadaniach, które w walce o pokój wysuwają się na czoło na froncie ideologicznym, prezydent Bierut powiedział:

„Jeśli ideologicznym instrumentem agresji hitlerowskiej był rasizm, to przygotowanie agresji imperializmu amerykańskiego odbywa się pod znakiem kosmopolityzmu.

Toteż zwalczanie kosmopolityzmu jako ideologii rezygnacji z praw i potrzeb własnego narodu oraz kapitulactwa wobec imperializmu łączy się z walką o pokój i niepodległość.

Jakie są u nas konkretne przejawy kosmopolityzmu?

W polityce kosmopolityzm prowadzi do rezygnacji z suwerenności narodowej i niepodległości na rzecz „upragnionego“ amerykańskiego imperium, co z szczególną jaskrawością występuje w środowiskach reakcyjnej emigracji. Nie są wolne od tego koła reakcyjne w kraju, a w szczególności koła prawatykańskie dla których źródłem dyspozycji nie jest polska racja stanu, lecz Watykan z jego proamerykańską i proniemiecką polityką.

W dziedzinie kultury kosmopolityzm wyraża się u nas w niedocenianiu narodowego dorobku kulturalnego, w wyrzekaniu się własnych postępowych tradycji, w czołobitności wobec schyłkowej kultury kapitalistycznej i wszelkich jej wynaturzeń, w pozbawionym często godności padaniu plackiem przed amerykańską sztuką, literaturą i nauką niezależnie od istotnych wartości. W Ameryce kosmo-

Polityzm jest supernacjonalizmem, w krajach marshallowskich przybiera postać kapitulancstwa i zdrady narodowej. U nas walka z kosmopolityzmem, narodowym kapitulancstwem i nihilizmem narodowym łączy się z walką z nacjonalizmem i szowinizmem, które dotychczas były główną postacią antyproletariackiej ideologii.

Jak nieuchronnie doprowadza nacjonalizm do zwyrodnienia ruchu robotniczego świadczy reakcyjna postawa dzisiejszych przywódców partii jugosłowiańskiej. W kampanii wrogości przeciw ZSRR i krajom demokracji ludowej rywalizują oni z najzaciętszymi wrogami socjalizmu.

Partia nasza, powiedział prezydent Bierut, kosmopolityzmowi i nacjonalizmowi przeciwstawia prawdziwy patriotyzm i proletariacki internacjonalizm. W tym świetle szczególnego znaczenia nabiera krytyczne opracowanie naszej spuścizny kulturalnej, odsłonięcie i spopularyzowanie całego bogactwa naszego dorobku narodowego, naszego wkładu do kultury ogólnoludzkiej, naszych walk rewolucyjnych i naszych najnowszych osiągnięć.

Ideologia kosmopolityzmu prowadzi do degradacji gospodarczej, politycznej i kulturalnej, do niewoli kolonialnej.

Ideologia suwerenności i patriotyzmu ludowego i socjalistycznego, opartego na proletariackim internacjonalizmie, prowadzi do maksymalnego rozwoju sił wytwórczych, do u-powszechnienia i rozkwitu kultury narodowej, do wszechstronnego rozwoju wszystkich sił twórczych narodu. W tym przeciwstawieniu tkwi istota walki ideologicznej o pokój przeciw zaborczości i agresji imperialistycznej“.

Kosmopolityzm w doktrynie prawa narodów jest nie tylko jednym z odcinków ofensywy na suwerenność narodów, ale także najbardziej wyrafinowaną ideologiczną bronią polityki imperializmu, polityki podżegania do nowej wojny.

Pod pozorem rzekomo ogólnoludzkich interesów służy on bezpośrednio maskowaniu zdrady interesów narodowych przez burżuazję europejską, maskowaniu anglo-amerykańskich planów zawojowania świata oraz zdławienia ruchów narodowo-wyzwoleńczych, będących wynikiem postępu społecznego i czynnikiem walki o demokrację i pokój.

Demaskowanie więc treści kosmopolitycznych tendencji w prawie i przeciwstawienie im postulatów internacjonalistycznych jest przyczynkiem do dzieła walki o niepodległość narodów, o postęp w świecie i pokój.

Marian Muszkat

Kronika Radziecka

Kenstanty Simonow

Zadania radzieckiej dramaturgii i krytyka teatralna

Dramaturgia radziecka rozwijając się nieustannie jest obecnie w epoce budowy komunizmu jedną z najważniejszych i nieodłącznych części przodującej w świecie literatury radzieckiej.

Dramaturgia nasza sięga swymi tradycjami do przodującej, najdemokratyczniejszej dramaturgii XIX w. — do klasycznej dramaturgii rosyjskiej.

Dramaturgia nasza opiera się na klasycznej tradycji pierwszego proletariackiego dramaturga — Gorkiego.

Dramaturgia nasza stworzyła w ciągu 30 lat swego istnienia szereg wybitnych utworów, które stały się nie tylko etapami rozwoju dramaturgii i całej literatury radzieckiej, lecz również drogowskazami w rozwoju radzieckiej sztuki teatralnej, która wychowała się, rozwijała i krzepła przede wszystkim przez wystawianie najlepszych radzieckich utworów scenicznych.

Aby przekonać się o tym, wystarczy przypomnieć takie utwory, jak: „Jegor Buyczew i inni“, „Dostigajew i inni“ M. Gorkiego, „Lubow Jarowaja“ K. Treniewa, „Sztorm“ B. Billa-Biełocerkiewskiego, „Pociąg pancerny Nr 1469“ W. Iwanowa, „Rozłam“ B. Ławreniewa, „Pierwsza konna“ W. Wiszniewskiego, „Żołnierze“ B. Romaszowa, „Zagłada eskadry“, „Platon Kreczet“, „W stepach Ukrainy“, „Front“ A. Korniejczuka, „Dziwak“ A. Afinogenowa, „Tempo“, „Mój przyjaciel“, „Człowiek z karabinem“ M. Pogodina, „Najazd“ L. Leonowa, „Daleko od Stalingradu“ A. Surowa. Oto ledwie pobieżny spis wybitnych utworów, z którymi nasza radziecka dramaturgia wkroczyła w okres powojenny.

Jednocześnie jednak z tymi osiągnięciami najlepszych dramaturgów radzieckich, utrwalonymi w najlepszych inscenizacjach, w dramaturgii naszej wziętej jako całość i w naszych teatrach do roku 1946 miało miejsce wiele pomyłek i ideologicznych niedociągnięć.

W historycznej uchwale CK WKP(b) „O repertuarze teatrów dramatycznych i środkach zmierzających ku jego ulepszeniu“ mowa była o tym, że wielu dramaturgów stoi na uboczu, poza istotnymi problemami współczesności, że wiele teatrów nie zwraca należytej uwagi na inscenizację sztuk radzieckich, że niezadawalający stan repertuarów teatrów dramatycznych tłumaczy się również brakiem zasadniczej bolszewickiej krytyki teatralnej.

Partia ostro postawiła problem niedociągnięć naszej dramaturgii, problem tych nikczemnych ludzi, którzy wkręcili się do naszej dramaturgii, problem tanich wulgarnych sztuk zachodnich, które w tak dużej ilości zaśmiewały nasz repertuar.

Partia postawiła przed naszą dramaturgią zadanie, aby w oparciu o wszystkie osiągnięcia przeszłości, ruszyć zdecydowanie naprzód, rozgromić ideologicznych przeciwników, stworzyć nowe sztuki godne epoki stalinowskiej, godne narodu, który zwyciężył faszyzm, narodu, który buduje komunizm.

Przodująca część dramaturgów radzieckich pracowała owocnie w tym okresie, który dzieli nas od chwili opublikowania uchwał CK. Rzecz jasna, nie należy uspakajać samych siebie twierdzeniem, że zrobiliśmy wszystko, co można było zrobić. Niemniej jednak w okresie tym napisano wiele utworów dramatycznych, które bezwarunkowo należy rozpatrywać jako pozytywne wyniki naszej pracy, a więc takie utwory jak: „Wielka siła“ B. Romaszowa, „Zwycięzcy“ B. Czirszkowa, „Chleb nasz powszedni“, „W pewnym kraju“ M. Wirty, „Życie w cytadeli“, „Walka bez linii frontu“ A. Jakobsona, „W pewnym mieście“ i „Charakter moskiewski“ A. Sofronowa, „Wielki los“ A. Surowa, „Makar Dubrawa“ A. Korniejczułka, „Węzeł południowy“ A. Pierwiencewa, „Sąd honoru“ A. Szejna, „Gubernator prowincji“ braci Tur i L. Szejnina, „Glina i porcelana“ A. Grygulisa, „Konstanty Zasłonow“ A. Mowziona, „Generał Watutin“ Ł. Dmitierko, „Śnieżek“ W. Lubimowej, „Czerwony krawat“ S. Michałkowa, „Poranek Wschodu“ Mahmeda Chanły, „Jedna Rodzina“ A. Abiszewa, „Wiosna na wsi Rzecznej“ A. Brodela. Wystarczy wspomnieć chociażby te sztuki — a lista ta nie jest jeszcze pełna — aby można powiedzieć, że rezultaty pracy naszych dramaturgów w ciągu tych dwóch lat są poważne.

Wszystkie wysiłki skierowane były na to, aby wypełnić zadania postawione przez partię i jeśli nie zrobiono wszystkiego, jeśli sytuacji nie można uważać za zadawalającą w zupełności, to mimo wszystko w stosunku do najlepszych, wymienionych powyżej utworów dramatycznych można zastosować tę pozytywną ocenę, jaką dał tow. Mołotow w swoim referacie wygłoszonym 6 listopada 1943 r. Mamy dramaturgię, która nie jest jeszcze wolna od błędów, która wciąż jeszcze nie wykorzystuje potencjalnych swych możliwości, niemniej jednak wielką, aktywną dramaturgię radziecką, pozwalającą mówić o niej jako o równorzędnym dziale najbardziej przodującej w świecie literatury radzieckiej.

Ten punkt widzenia nie ma nic wspólnego ani z zarozumiałością, ani z próbą uspokajania samego siebie, lecz jest jednocześnie daleki od samoponizania się i niedoceniajania własnych sił i możliwości.

Tymczasem w ostatnim okresie ze szczególną ostrością i siłą ujawniło się istnienie drugiego, nie naszego, obcego — co więcej — wrogiego nam punktu widzenia na radziecką dramaturgię. Jest to punkt widzenia ukrywających się do ostatniego czasu w naszej krytyce teatralnej, antypatriotów i burżuazyjnych kosmopolitów, ich świadomych i nieświadomych akompaniatorów i idących za nimi liberałów i głupców.

Ta grupa antypatriotów odnosiła się nihilistycznie do przeszłości dramaturgii radzieckiej i teatru rosyjskiego, twierdząc, że ten czy inny utwór nie jest samorodnym olbrzymim zjawiskiem sztuki, lecz tylko kopią zachodnich wzorów. samorodnym olbrzymim zjawiskiem sztuki, lecz tylko kopią zachodnich wzorów.

Oni to szkalowali wielką dramaturgię Gorkiego, oni to próbowali wszędzie szkalować historię teatru radzieckiego, przedstawiać radziecką dramaturgię jako dra-

maturgię drugorzędną w porównaniu ze współczesną, schyłkową, rozkładową dramaturgią Zachodu. Oni to po jezuicku próbowali podsunąć myśl o tym, że teatr radziecki rozwijał się nie na bazie dramaturgii radzieckiej, lecz wbrew jej, wbrew jakoby „drugorzędnemu“ materiałowi dramatycznemu radzieckich pisarzy.

Ludzie ci zajmowali wrogie nam stanowisko w stosunku do naszej dramaturgii wojennego i powojennego okresu. Pod dymną zasłoną ogólnych ubezpieczających słów próbowali oni de facto występować przeciw uchwale CK WKP(b) „O repertuarze teatrów dramatycznych“.

To wrogie nam stanowisko formułowane w zaszyfrowanej postaci w drukowanych artykułach, stosunkowo jawnie było wypowiedziane w przemówieniach na wszelkiego rodzaju naradach, a już całkiem jasno i wyraźnie propagowane we wszelkiego rodzaju kularach poczynając od zaułków moskiewskiego WTO „, a kończąc na podwórkach leningradzkiej sekcji dramaturgów, w której, nota bene, do ostatniego czasu nie było ani jednego dramaturga.

Najstarszymi teoretykami grupy krytyków antypatriotów byli Gurwicz i Ju-zowski, w jej działalności brali aktywny udział Malugin, Borszczagowski, Bojadzi-jew, Warszawski, Chołodow, Altman i kilku innych. Przestępcza działalność tych ludzi zdemaskowana została przez partię i prasę partyjną. O grupie tej i o jej antypatrio-tycznych poglądach wiele i szczegółowo pisano w całej naszej prasie.

Koniecznym jest więc ocenienie wedle zasług tych ludzi, których działalność przez długi okres czasu nastawiona była na poddawanie nóg przodującym radziec-kim dramaturgom.

Aby można skupić wszystkie siły na wywiązanie się z powierzonego przez partię zadania, konieczne jest zdemaskowanie systemu poglądów, metod i chwytów, sto-sowanych przez antypatriotyczną krytykę, należy wyjaśnić sobie, w jaki sposób przeszkadzała nam ona w przeszłości, i nie pozwolić przeszkadzać w przyszłości, należy się zabezpieczyć przed możliwościami recydywy antypatriotycznej krytyki.

Przed wszystkim kilka słów o teoretycznym podłożu całego antypatriotycznego systemu ocen wrogich sztuce radzieckiej.

W 1928 r. nakładem wydawnictwa pisarzy w Leningradzie ukazała się książka W. Szklowskiego pt. „Hamburski rachunek“.

Oto co było zamieszczone jako przedmowa w tej na wskroś burżuazyjnej, wrogiej całej sztuce radzieckiej książce:

„Rachunek hamburski“ to pojęcie nadzwyczaj ważne. Wszyscy zapaśnicy w czasie walki oszukują i kładą się na łopatki na rozkaz managera.

Raz do roku w hamburskiej knajpie zapaśnicy zbierają się. Walczą oni przy drzwiach zamkniętych i zasłoniętych oknach. Tu ustanawia się prawdziwą klasę zapaśników — celem uniknięcia fuszerki.

Humburski rachunek potrzebny jest w literaturze.

Według rachunku hamburskiego Serafimowicz i Wieriesajew nie istnieją.

Nie dojeżdżają oni do miasta.

W Hamburgu Bułgakow na parterze...

Gorkij — wątpliwy (często nie w formie). Chlebnikow był championem“.

Ta oburzająca przedmowa stała się całym programem krytyków zajmujących bur-żuazyjne pozycje i próbujących obalić sztukę radziecką, poddać w wątpliwość jej artystyczne wartości.

Tę swoją „teorię hamburskiego rachunku“ krytycy antypatrioci przeciwstawili prawdziwemu, partyjnemu rachunkowi, jaki wystawia literaturze i sztuce partia, naród, socjalistyczne państwo.

Byłoby błędem przypuszczać, że mamy tu do czynienia li tylko z programem domorosłych estetów. Jest to wojujący, przemyślany, reakcyjny program. Stary pisarz - społecznik W. Wieriesajew, pisarz - komunista, autor „Żelaznego potoku“, A. Serafimowicz na podstawie tego programu wyszli z obiegu. Gorki, który przed ukazaniem się tej książki wrócił do domu, do Moskwy, do swej socjalistycznej ojczyzny, odprowadzany wyciem wrogów — ogłoszono go jako „wątpliwego“. A najwyższą ocenę i tytuł „championa“ otrzymuje Chlebnikow, ten jawny przedstawiciel burżuazyjnego dekadentyzmu, w osobie którego dekadentyzm został doprowadzony do całkowitego rozkładu jednostki.

Pod tym programem podpiszą się i dziś najbardziej reakcyjni przedstawiciele współczesnej burżuazyjnej literatury zachodniej.

Możliwe, że obecnie W. Szklowski z pogardą w stosunku do samego siebie — ówczesnego Szklowskiego — przypomni sobie te słowa. Możliwe, że znajdzie w sobie odwagę i sam ostatecznie zdemaskuje swoje ówczesne poglądy i poglądy całej kierowanej przez niego burżuazyjno-formalistycznej szkoły „Opojaz“ — poglądy głęboko wrogie sztuce radzieckiej. Nota bene do dziś nie napisał on w związku z tym zagadnieniem niczego prawdziwie przekonywującego, a byłoby to słuszne i pożyteczne przede wszystkim dla niego samego.

Jednak istota rzeczy polega tu nie na W. Szklowskim. Chodzi o to, że to sformułowanie mówiące o drugim, burżuazyjnym rachunku wystawianym literaturze radzieckiej, stało się na długie lata sztandarem wszystkich krytyków antypatriotów, wszystkich krytyków walczących na różnych etapach i przy pomocy różnych metod ze sztuką radziecką. Nie jest przypadkiem, że w 11 lat po ukazaniu się tej książki W. Szklowskiego, na Wszechzwiązkowej Konferencji Reżyserów, (materiały tej konferencji zostały opublikowane w oddzielnym tomie), leningradzki krytyk M. Jankowski, nazwisko którego figuruje obecnie na liście ludzi aktywnie występujących w Leningradzie przeciw najlepszym sztukom repertuaru radzieckiego, oświadczył:

„Szklowski w swojej książce mówi o tym, że wśród zapaśników istnieje taki zwyczaj: raz do roku zbierają się oni przy drzwiach zamkniętych i urządzają prawdziwe zawody. Przy drzwiach zamkniętych, bez publiczności, określa się prawdziwą klasę zapaśnika — walczy się naprawdę. Nazywa się to „hamburskim rachunkiem“. Nam brak... tego „hamburskiego rachunku“, brak współzawodnictwa, brak tego, co pomogłoby dokonać wtórnej oceny pewnych oficjalnie uznanych wartości“.

Cóż to są te „pewne oficjalnie uznane wartości“ dla M. Jankowskiego? Jest to ta ocena, którą daje partia, którą daje naród radziecki utworom scenicznym i radzieckiej sztuce teatralnej. Tę ocenę proponuje się oceniać raz jeszcze. Z jakich pozycji? Z pozycji nieradzieckich, antypatriotycznych, z pozycji burżuazyjnego kosmopolityzmu.

Wypowiedź M. Jankowskiego pokazuje, do jakiego stopnia szczerości dochodzą krytycy antypatrioci, kiedy począwszy od literatury dostarczali im trybun dla ich wystąpień. Podobne, bezpośrednie wypowiedzi — to tylko jawnie opublikowana część programu, tylko jego wierzchołek. Korzenie jego sięgają bardzo głęboko i są bar-

dzo rozgałęzione, ogarniają wszechstronną działalność krytyków antypatriotów. Swoją burżuazyjną „drugą rachunek“ wystawiali oni dramaturgii radzieckiej i teatrowi radzieckiemu we wszystkich dziedzinach i we wszystkich formach. Nie należy w to wątpić, że w większości wypadków występowali oni z opuszczoną, lub ledwie podniesioną przyłbicą. Wiedzieli że, jeśli podniosą przyłbicę i powiedzą wszystko to, co myślą, to ukamienują ich na ulicy.

Lecz jeśli nie byłiby skrupowani, szybko zrzuciliby maski, zapomnieliby o całej swej fałszywej frazeologii radzieckiej i jawnie wciągnęliby na swój maszt sztandar zgnitych sztuk Sartre'a w dramaturgii, w reżyserii zaś — antyludową, nihilistyczną, pogardliwą w stosunku do dramaturgii inscenizację Meyerhołda.

Wystarczy tylko przypomnieć, jak przed uchwałami CK Partii w 1946 r. ci krytycy-kosmopolitycy, prowadząc za sobą na pasku niektórych cieszących się powszechnym szacunkiem, lecz widocznie nie dość dojrzałych ideowo działaczy naszego teatru, rozpoczęli propagować na scenach sztuki niemieckiego i cynika, szpiega angielskiego Sommerseta Maughama, takie jak „Koło“. Zresztą czyż tylko „Koło“?

Przecież pod wpływem i naciskiem tej samej koncepcji „hamburskiego rachunku“ i wynajmujących ją krytyków-kosmopolitów, w Komitecie dla Spraw Sztuki, na dyskusji nad przedstawieniem sztuki „Koło“ Sommerseta Maughama niektórzy ludzie teatru bronili prawa do wystawiania tej sztuki, mówili, że „najistotniejsza wartość sztuki polega na tym, iż jest to świadectwo wielkiego angielskiego pisarza wytwórczość“. Mówili, że „choć treść tej sztuki nie zawsze odpowiada temu, czego byśmy oczekiwali od sztuki napisanej przez niezupełnie naszego autora (Maugham jest, rozumiecie, mimo wszystko niezupełnie naszym autorem — K. S.), pociąga nas właściwy obraz angielskiego społeczeństwa“. Mówili, że „to dobra literatura“ jest „to bardzo dobra sztuka“, że „po przedstawieniu ma się takie zadowolenie jak po przeczytaniu zachodniej książki. Dlaczegoż by nie przeczytać zachodniej książki, nie zobaczyć zachodniego spektaklu?“ Mówili, że „Maugham jest przede wszystkim mądrym dramaturgiem umożliwiającym aktorom kreację całego szeregu ostrych i ciekawych postaci. Musimy wyprostować aktorskie kości i wystawić ciekawy, różnorodny materiał“. Jeśli powiedzieć to wszystko prostym językiem, ludzie ci unieźlenie kłaniali się dramaturgii Sommerseta Maughama, uważając, iż radzieccy aktorzy nie mogą „rozprostować kości“, grając sztuki radzieckie.

Zacytowałem tu wypowiedzi czterech naszych pracowników teatralnych — i nie chcę dlatego podać ich nazwisk, ponieważ całą swą pracę wykazali oni, że teatr radziecki i dramaturgia radziecka są im drogie i że podane tu wypowiedzi były tylko ideologicznym potknięciem a nie programem. Fakt ten jednak wskazuje, jak to od kamienia rzuconego z rozmysłem przez krytyków-kosmopolitów rozchodzą się po wodzie kręgi, pokazuje w jaki sposób liberalizm, łatwowierność, brak umiejętności w rozpoznaniu na czas ideologicznego przeciwnika nieuchronnie prowadzi do ideologicznych potknięć i błędów.

Nie można, mówiąc o kosmopolityzmie, ograniczać jego szkodliwej działalności tylko do sfery sztuki czy nauki. Należy przede wszystkim rozpatrzyć — czym jest kosmopolityzm w polityce. Propaganda burżuazyjnego kosmopolityzmu idzie obecnie na rękę przede wszystkim światowej reakcji. Kosmopolityzm w polityce — to dążenie do osłabienia patriotycznego uczucia niezawisłości narodów, do osłabienia,

skrępowania narodów i wydania ich na łup amerykańskim monopolistom. Jasną jest teraz ta szczególna nienawiść burżuazyjnych kaznodziej kosmopolityzmu w polityce do wielkiego kraju socjalizmu, walczącego o suwerenność małych krajów, jak skała przeciwstawiającego się wszystkim najazdom imperialistów.

Kosmopolityzm w sztuce — to dążenie do przeszkodzenia w postępowym ideologicznym wychowaniu narodu, dążenie do podcięcia narodowych korzeni, narodowej dumy — bowiem ludzi z podciętymi korzeniami lżej jest ruszyć z miejsca, lżej oddać w niewolę amerykańskiemu imperializmowi. Kosmopolityzm w sztuce — to walka z optymistycznym odczuwaniem świata, walka z wiarą człowieka w to, że ma przyszłość, że naród i kraj mają przyszłość swoją własną, niezależną od amerykańskiego kapitału. Kosmopolityzm w sztuce to dążenie do podstawienia na miejsce Gorkiego — Sartre'a, na miejsce Tolstoja — pornografisty Millera, na miejsce uszlachetniającej klasycznej sztuki — hollywoodzkiej szmiry.

Oto czym jest kosmopolityzm w sztuce, jeśli spojrzeć na jego istotną treść, jeśli odrzucić parawan, za którym, pod obłudną kosmopolityczną etykietką, mówiącą o tym, że władztwo sztuki jest międzynarodowe i nie zna granic, ukrywa się dążenie do uczynienia międzynarodową nie władzę sztuki — lecz władzę dolara.

W świetle tego jasnym jest, jak wielką winę ponoszą ci, którzy świadomie starali się głosić u nas ten burżuazyjny kosmopolityzm i jak wielki był brak orientacji, polityczna krótkozwrotność tych, którzy potakiwali i akompaniowali tym basom, barytonom i tenorom kosmopolityzmu.

Przedstawiciele antypatriotycznej grupy krytyków teatralnych propagowali burżuazyjny kosmopolityzm świadomie i konsekwentnie. Jakiego byśmy problemu związanego z tradycjami, z historią, ze współczesną dramaturgią radziecką nie poruszyli — wszędzie odnajdziemy ślady tej działalności kosmopolitów.

Weźmy dla przykładu klasyczne tradycje rosyjskiej dramaturgii i jej priorytet w światowej literaturze dramatycznej XIX i XX wieku.

Krytyk Juzowski dobięra się do tego tematu — i oto wszystko jest już przenicowane, zakłamane, okaleczone. Pod jego piórem klasyczna rosyjska dramaturgia z przodującej dramaturgii świata staje się jakąś skarbonką pełną cudzych tematów. Ostrowski, widzicie, napisał swoją tragedię „Grzesznicy bez winy“ wzięwszy od Guckowa temat „Lady Mekelsfield“. Suchowo-Kobylin, okazuje się również niczego sam nie wymyślił, a wykorzystał jakiś temacik Scribe'a. „Jegor Bułyczew“, jak się okazuje został stworzony dopiero wtedy, gdy do skarbonki wrzucono dwie monety: „z jednej strony wyrósł z on „Króla Leara“, a z drugiej — z „Ojca Goriot“ Balzaca“.

W ten sposób rozprawia się kosmopolita Juzowski z klasyczną rosyjską dramaturgią.

I w ten sam sposób podchodzi on do dramaturgii radzieckiej. W swoim czasie w teatrach grano sztukę L. Sławina „Interwencja“. Juzowskiemu sztuka ta podobała się dzięki swej najbanalniejszej, błazeńskiej postaci — postaci, która w intencji autora miała być reprezentantem narodu francuskiego, a w rzeczywistości była paszkwilem na ten naród. Ale kosmopolicie Juzowskiemu podobała się właśnie ta postać. Właśnie o niej pisał on, że:

„przysłowiowe francuskie „esprit“, galijski dowcip, bystrość myśli, temperament, namiętność — wszystko to, co „narodowe w swej formie“ u wszystkich wielkich Francuzów... pozostaje, aby żyć i kwitnąć u Celestyna... i w tym tkwi, być może, główny urok przedstawienia“.

Oto, okazuje się, w czym tkwi główny urok sztuki dla Juzowskiego, który nie szanuje narodu francuskiego tak jak nie szanuje narodu rosyjskiego i dla którego spadkobiercą wielkich Francuzów jest wulgarny Celestyn, klepiący się co chwila po udach i co piąte słowo mówiący sprośności.

W artykule „Meyerhold i Dumas“ Juzowski próbuje okłamać radzieckiego widza przypisując mu swoje własne kosmopolityczne poglądy na sztukę.

„Widz chce widzieć we współczesnych obrazach nie proste odbicie dnia dzisiejszego, żąda aby obraz dostarczał mu zadowolenia artystycznego. „Dama Kameliową“ Meyerhold odpowiada na te skłonności do piękna bez cudzysłowu“.

Proszę zwrócić uwagę — odbicie rzeczywistości nie może dostarczyć artystycznych rozkoszy. Piękność bez cudzysłowu — to „Dama Kameliowa“, — banalna sztuka płaskiego, drugorzędnego burżuazyjnego dramaturga Dumasa.

Człowiekowi kochającemu swoją ojczyznę droga jest wielka klasyczna sztuka drugich narodów: droga dlatego — że szanuje on narodowe uczucia ludów tych krajów, ich miłość do ojczyzny i jej tradycji. Taki człowiek kocha Balzaca, kocha Dickensa, kocha Ibsena.

Kosmopolita nie szanuje, ani swego narodu, ani drugich narodów. Jemu drogie są burżuazyjne szumowiny. On kocha Dumasa, kocha Labicha, kocha Sommerseta Maughama, reklamuje ich, wysuwa ich na pierwszy plan i chwali się nimi.

Człowiekowi radzieckiemu kochającemu swoją ojczyznę, wierzącemu w jej przyszłość drogie są poza granicami jego kraju imiona tych, którzy walczyli z kapitalizmem o jasną przyszłość swego kraju. Człowiekowi radzieckiemu drogie są imiona Henri Barbussa i Teodora Dreisera. Kosmopolicie drogie są nazwiska Satre'a i Sommerseta Maughama. Kosmopolita płaszczy się przed zachodem i przede wszystkim przed kosmopolitami i tchórzami, którzy w czasie wojny z faszyzmem uciekli ze swego kraju do Ameryki, za ocean. Bije on pokłony przed gniazdem kosmopolityzmu, przed jego Mekką — Hollywoodem.

A ponieważ sztuka radziecka, narodowa ze względu na swą formę i socjalistyczna w swej treści, opiera się tym wszystkim fałom kosmopolityzmu to jakże nie oszkalować jej przy każdej nadającej się sposobności i z byle jakiego powodu.

Nie napróżno w książce Bodiażewa „Teatralność i prawda“ z taką złą drobiazgowością poczyniona została próba udowodnienia, że radzieccy reżyserzy rośli i rozwijali się nie na inscenizacjach radzieckich sztuk, lecz na scenicznych interpretacjach zachodnio-europejskiego repertuaru.

Wystarczy jednak przypomnieć sobie życiorysy takich wybitnych ludzi teatru radzieckiego jak A. Popow, M. Kedrow, A. Zubow, M. Ochłopkow, U. Bierseniew, J. Zawadzki, M. Pietrow i Sudakow i wielu, wielu innych, aby zrozumieć ile obraźliwego łągarstwa zawiera ta kosmopolityczna, za przeproszeniem, „koncepcja“.

Najwyraźniejszym chyba przykładem tego, jak kosmopolici spotwarzali w przeciągu wielu lat radziecką dramaturgię, może służyć działalność krytyka Gurwicza. Działalność ta wyróżnia się pewną cechą szczególną — wyjątkowym jezuityzmem.

W swoich pracach krytycznych Gurwicz nie mało uwagi poświęcił twórczości M. Pogodina. Jeśli rozumować normalnie i uczciwie, to należałoby przypuszczać, że krytyk poświęcający w przeciagu dziesięcioleci szereg artykułów twórczości jednego dramaturga, lubi tegoż dramaturga i interesuje się jego twórczością.

I rzeczywiście. Na pierwszy rzut oka, dopóki nie weszliście do tej komnaty krytyczno-literackich tortur, jaką Gurwicz przygotował dla dramaturgii M. Pogodina, na afiszu możecie przeczytać właśnie słowa miłości i zainteresowania. Lecz wejdźcie do środka, a zobaczycie, że wszystko tam dzieje się na odwrót. Gurwicz nie lubi M. Pogodina, tak samo jak nie lubi i nie interesuje się całą radziecką dramaturgią. To nie miłość nakazała Gurwiczowi pisać tyle artykułów o M. Pogodinie. Po prostu uważał on M. Pogodina za wygodny punkt wypadowy dla swoich kosmopolitycznych i antypatriotycznych wypadów.

Kryjąc się za ogólnikowymi, mizdrzącymi się pochwałami pod adresem pogodinowskich sztuk, symulując zainteresowanie radziecką dramaturgią, Gurwicz ze złością rozprawia się ze wszystkim, co M. Pogodin napisał o Rosji, o rosyjskim charakterze, o rosyjskich tradycjach.

„U Pogodina dzisiejsza Rosja, to kraj z duszą lecz bez ideału — oświadcza Gurwicz. Kraj ten jest zadowolony z siebie. Nie utrudnia sobie swego codziennego istnienia próbą krytyki ustalonych wartości, krótko mówiąc, kraj ten żyje jak Bóg da“.

Cóż to jest, jeśli nie jawna napaść na Rosję!

A oto druga, jeszcze bardziej jawna inwektywa pod adresem radzieckiego człowieka:

„Stiepan, nie jest zjawiskiem sporadycznym — tacy są u Pogodina wszyscy. Takim jest nawet złośliwy krytyk nieruchawych udarników — Jewdokim. Jest on również domorosłym rosyjskim geniuszem, za milowymi krokami którego nie nadąży nigdy Ameryka. On również myśli „jak słoń“ i mimo wszystko, przy tym paleontologicznym sposobie myślenia, dokonuje wynalazków, które całą produkcję przesuwają o 10 lat naprzód“.

Wstręt ogarnia przy cytowaniu tych ohydnych tyrad, w których spod szminki pozornej „krytyki“ braków M. Pogodina, jasno i wyraźnie wylazi wściekła drwina z narodu rosyjskiego i rosyjskiego człowieka.

Jeśli zaś chodzi o samą twórczość M. Pogodina — oto co podaje Gurwicz jako swój ostateczny i bezapelacyjny sąd:

„Pogodinowskie i w ogóle wszystkie tzw. nowatorskie dramaty upodobniają się do zmielonego ziarna lub zdeptanego owada. Są one „fizycznie“ zniszczone i w związku z tym oczywista nie może być mowy o jakichkolwiek ich społecznych wartościach“.

Można by było poprzestać na tych cytatach z Gurwicza. Oblicze jego jest już wystarczająco wyraźne. Lecz mimo to, aby pokazać do jakich granic upodlenia może dojść człowiek, który wszedł na drogę kosmopolityzmu, należy powiedzieć kilka słów o ostatnim wystąpieniu Gurwicza — o jego artykule wydrukowanym w almanachu WTO, który ukazał się w r. 1948 i podpisany był przez redaktorów: Kałasznikowa, Prokofiewa, Markowa i Grygoriewa. (Podaję nazwiska redaktorów, ponieważ podpisanie do druku książki, w której znajduje się taki artykuł jak Gurwicza, to hańba dla ludzi radzieckich).

W artykule tym pośród wielu sztuk M. Pogodina omówiona jest jego nieudana sztuka z okresu wojny — „Łodocznica“.

W jakim celu Gurwicz omawiał tę sztukę. Czy po to, aby pokazać jej braki? Aby wskazać autorowi słuszną drogę na przyszłość?

Nie — wszystko to jest mu wysoce obojętne, tak jak obojętną mu jest cała radziecka dramaturgia. Analiza tej sztuki potrzebna była Gurwiczowi dla wydrwień: wzięcia rewanzu — w trzy lata po wojnie — wobec tych wszystkich patriotycznych uczuć radzieckiego narodu rosyjskiego, które z taką siłą ujawniły się w najcięższych chwilach wojny. Wtedy to, w tych ciężkich chwilach, Gurwicz milczkiem ukrywający się za plecami ludzi broniących ojczyzny, gdzieś daleko na zapleczu, nie śmiał drwić z „matki Wołgi“, na której brzegach we krwi stali ludzie radzieccy. Teraz, dla sobie tylko wiadomych przyczyn zdecydował on, iż po trzech latach można sobie pozwolić na drwinę.

„W „Łodocznicy“ — oświadcza Gurwicz — nieodgadniona tajemnica duszy rosyjskiej staje przed nami jako idea w spodniach: widocznie, namacalnie lecz nie poważnie. Idea — to prastary, wieczny, niezachwiany duch Rosjanina, a spodnie — stare kozackie spodnie z lampasami“.

Tu następują drwiny i z „matki Wołgi“ i z nieodgadnionych uczuć patriotycznych i przesądów, którymi, jakoby, w czasie wojny grzeszył i M. Pogodin i inni pisarze, drwiny z ich niehistorycznego ujęcia i rzekomo niehistorycznych prób wyjaśniania rosyjskiej świadomości narodowej.

Ukoronowaniem tych wszystkich wściekłych drwin jest cała „teoretyczna konstrukcja“, której cynizm nie da się z niczym porównać.

„Wojna, którą przeżyliśmy — pisze Gurwicz — była straszną tragedią narodową. Zrozumiałe więc, iż najbardziej zacofani, obciążeni przesądami ludzie radzieccy musieli w tych chwilach straszliwej próby znaleźć dostępną im podporę moralną. Wtedy to poruszani żywiołowym patriotyzmem, nie wzbogaconym jaźną myślą, ujawniali gotowość do walki. Wiara w zwycięstwo i ratunek była im potrzebna i pozbawiać wiary tego czy innego bojownika, żołnierza, jego starej matki lub dziadka, pozbawiać ich wiary w szczęśliwy wynik wojny tylko dlatego, iż wiara ta była podświadoma, mistyczna i irracjonalna — byłoby nonsensem. Lecz wychwalać ten ślepy instykt samozachowawczy jako nieśmiertelną siłę narodowego ducha — znaczy to cofnąć czas wstecz... Ślepa wiara powstaje wówczas, gdy traci się wiarę w to, co się widzi“.

Gurwicz próbuje tu spotwarzyć zarazem i partię i państwo i naród radziecki; próbuje przedstawić sprawę tak, jak gdyby odwoływanie się w czasie wojny do narodowych uczuć narodu rosyjskiego, do jego zwycięskich wojskowych tradycji, do Suworowa i Kutuzowa było czymś w rodzaju ideologicznych podpórek dla okresu wojennego, podpórek przeznaczonych dla ciemnych mas; a jeśli ludzie inteligencji, w rodzaju Gurwicza, nie rozumieją, iż jest to zjawisko przejściowe — jest to z ich strony po prostu śmieszność.

Cóż to znaczy? Jak mogła pojawić się w prasie radzieckiej ta ohydna kalumnia rzucona na naród radziecki?

Gurwicz próbuje ukryć tę potwarz pod pretekstem, że walczy on nie o rosyjski, a o radziecki patriotyzm, i martwi się tym, że u M. Pogodina większość

ludzi pokazana jest nie jako nowi ludzie radzieccy, lecz w swej rosyjskiej samostności.

Ale czy to rzeczywiście interesowało Gurwicza? Wszystkie jego asekuracyjne frazesy — do każdego z nich stara się on wcisnąć słowo „socjalistyczny“ — potrzebne mu są dla przykrycia drwin z narodu rosyjskiego, z rosyjskiego człowieka, z rosyjskich tradycji narodowych.

Czyż trzeba mówić o tym, że antyrosyjska kalumnia, w czasie kiedy Rosyjska Federacyjna Republika Rad jest pierwszą, czołową pomiędzy radzieckimi bohater-skimi republikami naszej socjalistycznej ojczyzny — jest przede wszystkim kalumnią antyradziecką. I z taką właśnie potwarzą wystąpił kosmopolita i antypatriota Gurwicz w swym ostatnim wydrukowanym artykule.

Lecz Gurwicz i Juzowski to tylko najbardziej jawni wyraziciele szkodliwych idei antypatriotycznej grupy krytyków. To reprezentatywni ideologowie i najpoważniejsze w swoim środowisku autorytety. Ostatnio występowali oni rzadko, a często i wieloznacznie milczeli. Lecz za nich występowali inni — ich akompaniatorzy i wyznawcy, których działalność przybrała na sile po historycznych uchwałach CK Partii z 1946 r. w sprawie ideologii. Jest to zrozumiałe. W warunkach naszej ofensywy ideologicznej, w czasie gdy Gurwiczowi i Juzowskiemu wciąż trudniej i trudniej było występować z otwartą przyłbicą, zastępowali ich inni i wykorzystując to, że do ich nazwisk nie przyzwyczajano się jeszcze ustosunkowywać podejrzliwie przemycali swoje poglądy czasami stosunkowo jawnie, a czasami sprytnie pod przykryciem. Używano, np. takiej formy: początkowo przedkładano dramaturgom całą listę żądań, a następnie z punktu widzenia tych żądań „rozrabiano“ utwory, aby w końcu sztuki te ogłosić za największe osiągnięcia roku.

Taką metodę zastosował np. krytyk Gelfand w artykule, w którym na początku nie pozostawił suchej nitki na sztukach M. Pogodina „Stworzenie świata“ i K. Simonowa „Pod kasztanami Pragi“; sztuki te zresztą miały szereg niedociągnięć. O jednej z nich było powiedziane, że wywołuje ona „mętne, nieokreślone wrażenie, nie przynoszące prawdziwego zadowolenia“; o drugiej — że to „bardzo słaba rzecz, nie sztuka a prawie libretto“. Na zakończenie zaś oświadczono, iż te nic nie warte sztuki „pomagają w podnoszeniu poziomu politycznego narodu“ i są „dwoma najważniejszymi utworami ubiegłego roku“.

Przy pewnej naiwności można by uważać to oświadczenie za ukłon pod adresem autorów — w rzeczywistości jest to, niezależnie od oceny samych sztuk, jawny pogrom całej radzieckiej dramaturgii: jeśli te dwie nic nie warte sztuki są najlepszymi utworami roku, to cóż mówić o reszcie? Taka jest logika tego artykułu i innych podobnych jemu, logika, której celem jest dyskredytacja całej radzieckiej dramaturgii. Oto jeden z chwytów stosowanych przez krytykę wrogą radzieckiej dramaturgi.

Drugi sposób polegał na podnoszeniu sztucznego hałasu wokół drugorzędnej, a w większości wypadków błędnej, fałszywej sztuki. W ten sposób dzięki „podnoszeniu“ tej jednej sztuki automatycznie „grzebano“ inne, które zasługiwały na uwagę widza i warte były, aby nagrodzić jej stalinowską premią.

Taki właśnie szum podniesiono wokół błędnej w swym podstawowym założeniu sztuki „Męstwo“ utalentowanego pisarza G. Bieriezki. Sztuka ta, która z powodu

falszu zawartego w konflikcie obcym radzieckiemu widzowi nie miała powodzenia w moskiewskich i leningradzkich teatrach, podniesiona została na piedestał przez grupę krytyków-antypatriotów. Stworzono o niej sztuczną, jakoby społeczną opinię. Czegóż nie czyniono, aby wyjaśnić ten brak powodzenia, nieudanymi inscenizacjami w stołecznych teatrach: pisano listy do redakcji gazety „Sowieckoje Iskustwo“, posyłano specjalnie ludzi na prowincję, aby tam byli obecni na przedstawieniach, udawadniano, że na prowincji „Męstwo“ ma wspaniałe powodzenie, chociaż w rzeczywistości było ono takie same jak w Moskwie i Leningradzie.

Po co robiono to wszystko — z miłości do autora? Należy przypuszczać, że nie. Szum, jaki podniesiono wokół sztuki G. Bieriezko, miał na celu przeciwstawienie tej fałszywej sztuki wszystkiemu co w dramaturgi radzieckiej zdrowe i mocno związane z życiem. Hałas wokół G. Bieriezko wykorzystywany był dla skrytykowania sztuk, które zdobyły sobie popularność w całym narodzie i które związane były tematycznie z wojną, jak np. „Front lub najazd“.

Przecież właśnie o tych sztukach mówił krytyk Warszawski w swoim referacie wygłoszonym w dyskusji nad sztuką „Męstwo“, że „to co w tych sztukach występowało jako deklaracja autora, jako jakiś zarys, tu (w „Męstwie“ — K. S.) ucieleśnione zostało w artystycznym obrazie“. Krytyk Borszczakowski skłonny był do ogłoszenia sztuki „Męstwo“ za „najwybitniejszy ze wszystkich utworów poświęconych prostym ludziom Wielkiej Wojny w obronie Ojczyzny“, tylko po to, aby krytyk Warszawski miał możność nazwać „Front“ A. Korniejczuka jakimś „zarysem“ pozbawionym artystycznych wartości.

Prosty lecz niebezpieczny mechanizm. Niebezpieczny dlatego, że na pierwszy rzut oka niełatwo go rozszyfrować.

Trzecia metoda antypatriotycznej krytyki polegała na tym, że pozornie popierając ogólnie uznane sztuki, w rzeczywistości odrywano ich oddziaływanie wychowawcze od artystycznego, negując w ten sposób de facto i jedno i drugie. Jaka bowiem realną wychowawczą rolę mogą odegrać utwory pozbawione w zupełności wszelkich artystycznych wartości.

Ta właśnie metoda polegająca na dyskredytowaniu radzieckich utworów dramatycznych przez wyносzenie ich poza obręb sztuki została zademonstrowana przez krytyka Borszczagowskiego w jego referacie „Przedstawienia i sztuki w 1947 r.“, w którym twierdził on, iż:

„pożyteczność tego rodzaju sztuk, jak „Jedna miara“ i „Chleb nasz powszedni“ jest oczywista dla każdego spośród nas i tylko tym można wytłumaczyć fakt, że sztuki te cieszą się poparciem naszej prasy“.

Krytyk Malugin nie tak dawno na konferencji dramaturgów oświadczył:

„Weźmy dla przykładu najlepsze sztuki ubiegłego roku: „Wielka siła“, „Chleb nasz powszedni“, „W pewnym mieście“. Czy utwory te przy wszystkich ich zaletach stoją na jednym poziomie literackim z takimi utworami powieściowymi, jak: „Szczęście“, „Gwiazda“, „Krużyliha“. Nie — poziom ich jest niższy i dlatego nie znalazły one szerszego oddźwięku“.

Na pierwszy rzut oka wygląda to jak niewinna rozmowa, w czasie której porównuje się różne zalety utworów literackich. W rzeczywistości te utwory powieściowe nagrodzone premią stalinowską wspomniane zostały przez krytyka-antypatriotę bynajmniej nie ze względu na to, iż cieszy się on z ukazania się tych

książek, lecz po to, aby przy ich pomocy zdyskredytować sztuki również nagrodzone stalinowską premią. Ale to wszystko — to szyfr i ukryte drwiny.

Dopiero w wypadku omawiania jakiegoś przedstawienia w zamkniętym gronie krytycy - antypatrioci z przyjemnością pozwalali sobie na jawne drwiny. Ten sam Malugin w r. 1948 w czasie jednej z dyskusji drwił w ten sposób:

„Niedawno byłem na przedstawieniu. Tak, właśnie niedawno, ponieważ pewna aktorka poprosiła mnie, abym przyszedł i zobaczył jej rolę w tej sztuce, a ja szanuję ją i los jej ciekawi mnie. I oto poszedłem do teatru. Oddawna już nie znoszę tej sztuki, lecz poszedłem na to przedstawienie i chociaż jestem cierpliwy, nie mogłem usiedzieć dłużej, niż do końca pierwszego aktu. Przyszedłem po pierwszym akcie do aktorki i powiedziałem jej — wybaczenie, uciekam, nie mogę dłużej męczyć się. Wszystko to jest jednym kłamstwem“.

Trudno rzec czego w tej, jeżeli tak można się wyrazić „wypowiedzi“ jest więcej, niskiej złośliwości, czy zarozumiałości. Chyba jedno i drugie w równej mierze.

Zupełnie tak samo, bezceremonialnie pozwalał sobie krytyk Sztajn na „konferencji poświęconej twórczości dramatycznej 1947 r.“:

„Przeczytałem ze dwadzieścia sztuk, poświęconych wspaniałemu zagadnieniu odbudowy gospodarki rolnej... Mogę powiedzieć, że w tej pokaźnej **masie...** którą musiałem przeczytać, ujawniły się następujące zbieżności: 1-szy akt. Kolchoz zniszczony przez okupację: a) nie ma ziarna, b) brak sprzężaju, c) inwentarz maszynowy i traktory zniszczone, d) przewodniczący kolchozu albo się rozpił, albo stracił wiarę w zwycięstwo, lub też jest nim jakaś „ciapa“... Koniec pierwszego aktu: a) przyjeżdża sekretarz rejonowego komitetu partii, b) zastępca naczelnika wydziału politycznego, c) żołnierz przybyły z frontu, zdemobilizowany, zostaje wyznaczony przewodniczącym kolchozu. W ten sposób kończy się pierwszy akt. W drugim akcie wchodzi nowa osoba, spotyka się z kolchoźnikami i mówi: towarzysze, dano nam ziemię na wieczne użytkowanie, musimy zebrać plon, bierzmy się do roboty! Trzeci akt odbywa się bezwarunkowo w sadzie kolchozowym“.

W ten sposób dokonawszy charakterystyki **masy** sztuk poświęconych tematyce kolchozu, Sztajn przechodzi do sztuk o tematyce związanej z zagadnieniami przemysłu. Tym razem masa zostaje zamieniona na **szereg**:

„Mógłbym — oświadcza — dokonać przeglądu całego szeregu sztuk, napisanych na temat przemysłu, na przykład o kopalniach: na kopalni jest kierownik; przyjeżdża tam towarzysz z frontu, który jest instruktorem Centralnego Komitetu Partii. Pojawia się jakiś nowy członek organizacji partyjnej, który mówi: wyrabiacie 100 procent — doskonale. Ale, chodźcie wypróbujemy swoje możliwości. Wywiązuje się rozmowa i w rezultacie górnicy wyrabiają 300 procent normy“.

Wśród sztuk poświęconych zagadnieniom odbudowy kolchozów czy kopalni mamy sztuki złe, które się nie udały autorom. Czy należy je krytykować? Tak jest. Lecz nonszalanckie, zuchwałe wystąpienie Sztajna jest nie tylko szydzeniem z samych sztuk, jest również natrzęsaniem się z tematu, który poruszają.

Również w prasie pojawiały się od czasu do czasu nie mniej bezczelne próby wysmiewania, przy każdej nadarzającej się po temu sposobności, tych czy innych utworów dramaturgii radzieckiej.

Charakterystyczny dla tego typu wypadków jest artykuł W. Gorodińskiego i J. Warszawskiego o sztuce L. Leonowa „Lenka“ drukowany w „Komsomolskiej prawdzie“ (1946 r.) pod ironicznym tytułem „Czarna magia“. W artykule autorzy drwili sobie z L. Leonowa, porównując go z Zoszczenką, wyśmiewali patriotyczną koncepcję sztuki, i natrzasał się z jej postaci. W „Prawdzie“ ukazał się wówczas z tego powodu list o nieodpowiedzialnych metodach krytyki.

Większa część tego, co dotąd cytowałem, pochodzi z ostatnich lat działalności tych wszystkich krytyków. Nie czas obecnie na zajmowanie się wyłączeniem ich subiektywnych zamierzeń od obiektywnych rezultatów ich działalności, niezwykle szkodliwej dla sztuki radzieckiej. Do tego w przytłaczającej większości wypadków subiektywne pokrywało się w pełni z obiektywnym.

Postawmy inne pytanie. Wszyscy ci ludzie zaczęli uprawiać swój zawód już w ustroju radzieckim. Jak to się stało, że w warunkach radzieckich przeszli oni na pozycje przewodników wrogich nam burżuazyjnych teorii kosmopolitycznych? Nie dokonało się to w jednym dniu. I mimo, że droga ta prowadzi po równi pochyłej, to czy ci ludzie nie mieli możności zatrzymania się, nie stoczenia się po tej drodze do końca? Czyż nie uprzedzano o zgubności tej drogi, która doprowadziła ich w ostatecznym wyniku na pozycje jawnie wrogie naszej sztuce?

Upprzedzano!

Przede wszystkim upprzedzała partia, postawiwszy w 1946 r. w sposób zdecydowany, zagadnienia tego wszystkiego niezdrowego, które już wówczas dokonywało się w krytyce teatralnej. Upprzedzały nie raz: prasa, organizacje literackie i społeczność pisarska, wypełniając wskazania partii. Upprzedzano ich niejednokrotnie. Upprzedzano przed wojną, i po wojnie, upprzedzano po historycznych uchwałach partii, na wszystkich zebraniach, na wszystkich posiedzeniach działaczy literatury i sztuki, poświęconych zagadnieniom wypełniania postanowień partyjnych.

Na ogólnie - moskiewskim zebraniu pisarzy w związku z postanowieniem CK WKP(b) o pismach „Gwiazda“ i „Leningrad“ A. Fadiejew mówiąc o Gurwiczu, a więc tym samym i o wielu jego współwyznawcach zapytywał: „Dlaczego należy mówić o Gurwiczu. Dlatego, że gdyby wziąć jego całą drogę krytyczno - literacką, to można by przypomnieć ledwie jeden czy dwa artykuły, w których oceniłby on jakieś zjawisko, jako zasługę sztuki radzieckiej. Przytłaczająca większość utworów została zdyskwalifikowana z racji podejścia do nich z bagażem subiektywno - estetycznych kryteriów. W ten sposób zostaje poddana dyskwalifikacji cała linia sztuki radzieckiej i literatury. Dokąd prowadzi takie stanowisko?“

W tym samym czasie, na Wszechzwiązkowym posiedzeniu działaczy teatralnych, występując z ramienia Sekretariatu Związku Pisarzy musiałem powiedzieć, że „wśród krytyków naszych są niektórzy ludzie, zajmujący od szeregu lat z własnej nieprzymuszonej woli stanowisko obce sztuce radzieckiej i krytykujący ją z pozycji obcych... Można krytykować dramaturgię ze stanowiska prawdy życiowej i można również poddawać ją krytyce z pozycji mysich figlów w sekcji krytyki Wszechzwiązkowego Towarzystwa Teatralnego. To są dwa różne podejścia do sztuki, bardzo różne, tak różne, że nie można tego tolerować“.

Stanowisko tych krytyków rozpatrywano, zaraz po postanowieniu CK w całym szeregu artykułów publikowanych w prasie, w całym szeregu wystąpień pisarzy i działaczy teatralnych. Lecz w odpowiedzi na to przedstawiciele tej grupy wzmoгли

jedynie swoją walkę ze wszystkim co postępowe w dramaturgii i w teatrze radzieckim.

Na zewnątrz ukryli się oni za nic nie znaczącymi sformułowaniami. Skapitulowawszy na niektórych odcinkach w prasie postarali się zająć, jak można najwięcej pozycji na różnych zamkniętych i otwartych dyskusjach, konferencjach, naradach i w istocie wzmogli jedynie tę zaciętą walkę, której celem było: rozbicie dramaturgów radzieckich, zwrócenie ich ku małym nic nie znaczącym tematom obyczajowym, skierowanie na drogę naśladowania dekadentkiej dramaturgii zachodniej, demobilizowanie i zmuszanie ich do złożenia broni, którą otrzymali od partii, sprowadzenie na manowce i wmówienie im — ich własnej drugorzędności.

Taka była działalność i taki cel tych ludzi — cel głęboko wrogi sztuce radzieckiej i zasadniczo od samych podstaw antypatriotyczny.

Obecnie partia pomogła nam zorientować się całkowicie w działalności tej antypatriotycznej grupy. Teraz, analizując tę długoletnią ich działalność, obowiązani jesteśmy odsłonić w pełni cały jej szkodliwy wpływ na naszą dramaturgię i teatr, ażeby w przyszłości nie pozwolić na recydywę antypatriotycznych wystąpień w krytyce.

Działalność krytyków — antypatriotów była szkodliwa po pierwsze dlatego, że wszystkie ich pozornie półpochwalne artykuły i recenzje były specjalnie zrobione w ten sposób, żeby z nich jak najwyraźniej przeziął wymuszony charakter pochwał. Wszystkie one były napisane mętym językiem, z bardziej lub mniej jawnym podtekstem, mówiącym o tym, że samemu autorowi recenzji nie podoba się to, o czym pisze. Recenzje, w których obok uznania użyteczności sztuki pisało się koniecznie o tym, że postacie nie udały się, są nudne, role ich są rozwlekłe, nie interesujące — miały przekonać czytelnika o tym, że współczesna dramaturgia radziecka ma wartość drugorzędną i być może jest użyteczna, ale w żadnym razie nie interesująca.

Szkodliwość tych recenzji uwydatniała się specjalnie, również w tym, że wraz z nimi ukazywały się pełne uniesienia i tym razem bynajmniej nie chłodne. artykuły tych samych krytyków, poświęcone pierwszej lepszej, która trafiła do naszego repertuaru, aktualnej sztuce zachodniej w rodzaju sztuki Millera „Synowie“.

Druga cecha szkodliwej działalności krytyków — antypatriotów jest związana ściśle z pierwszą. Polega ona na tym, że pozytywne z pozoru, w istocie zaś wrogie oceny sztuk radzieckich, tak w prasie, jak i na wszelkiego rodzaju dyskusjach w ostatecznym wyniku wpływały na repertuar naszych teatrów i zniechęcały widzów chodzących na sztuki, których dotyczyły recenzje. Czasami, na obradach krytycy — antypatrioci wyrażali obłudnie swe zmartwienie z tego powodu, że te czy inne sztuki, nagrodzone premią stalinowską, nie zyskiwały takiego uznania narodu, jakiego by można było oczekiwać. W swych artykułach i recenzjach robili jednak wszystko, aby przeszkodzić temu uznaniu.

Trzecia cecha szkodliwej działalności krytyków antypatriotów polegała na ich oddziaływaniu na samą dramaturgię. Z jednej strony podstawiali oni nogi postępowym dramaturgom radzieckim, otaczali ich atmosferą niezyczliwości, nieuznawania tak drogiego dla każdego artysty faktu, jak talent uwidoczniiony w utworze „Pożyteczne, lecz bez talentu“, „potrzebne, lecz bez talentu“, „ma znaczenie wychowawcze, lecz bez talentu“, — bębnił rok za rokiem, nakładając tym, niekiedy na szereg lat, poniżające piętno na biografie dramaturgów.

Znamy dramaturgów, którzy ulegli temu, takich np. jak A. Kron, który po dobrych, poważnych sztukach „Dokładny wywiad“ i „Oficer floty“ pozwolił się prowadzić tym krytykom na pasku i stworzył zgodną z ich gustami, płytką mieszczańską sztukę „Inne tchnienie“.

Czy jednego tylko A. Krona ciągnęli oni w tę stronę. Myśle, że w ten sam sposób można by w dużej mierze tłumaczyć szereg niepowodzeń i potknięć M. Pogodina.

A cóż powiedzieć można o B. Romaszowie, który przez całe dziesięciolecie znajdował się pod presją wypowiedzianej mu przez tych krytyków zmowy milczenia. Uwolnić się spod niej pomogły mu jedynie osobiste jego walory i zaciętość artysty, twarda przyjacielska ręka Małego Teatru i co najgłówniejsze, poparcie i uznanie widza, narodu.

Przykłady można mnożyć, ale wystarczy już przytoczone, by dostrzec zacięte, planowe dążenie tej grupy krytyków do przeszkodzenia w pracy postępowym dramaturgom radzieckim. Przecistawiali im oni przy każdej możliwej okazji skłcone według tandetnych wzorów zachodnich na pozór radzieckie sztuczki w rodzaju osławionej „Nocy noworocznej“ plagiatora A. Gładkowa, sztuki zapożyczonej przez niego z angielskiej powieści burżuazyjnej i przeniecowanej na jakoby radziecki sposób.

Szkodliwość działalności tych krytyków polega na stawianiu wszystkich możliwych przeszkód tym z naszych dramaturgów, którzy według trafnego powiedzenia B. Czirskowa nie pętali się u podnoża góry komunizmu w oczekiwaniu i poszukiwaniu jakichkolwiek łatwych określonych drózek, lecz jak alpinisci, ryzykując i nie uciekając przed wszelkimi trudnościami pięli się prosto w górę ku szczytowi.

Czwarta cecha szkodliwej działalności tej grupy krytyków polega na tym, że jej skrytym wpływom ulegali niejednokrotnie nasi działacze teatralni: reżyserzy i aktorzy, w tej liczbie aktorzy i reżyserzy teatrów prowincjonalnych, dokąd mieli zwyczaj wyjeżdżać na kolejne „kawaleryjskie wypady“ wszelkiego autoramentu działacze sekcji krytyki Wszechzwiązkowego Towarzystwa Teatralnego szczęście zaopatrzeni byli czasami w dość poważne pełnomocnictwa Komitetu do spraw sztuki.

Stenogramy z posiedzeń Rady Artystycznej Komitetu do spraw sztuki podają dość znaczną ilość przykładów, wskazujących, jak szkodliwe idee tej grupy krytyków znajdowały swój wyraz w wypowiedziach zbitych z tropu aktorów i reżyserów.

Oto przykład, w związku z wystawieniem tej samej osławionej „Nocy noworocznej“ Gładkowa. A. Goriunow, występując w imieniu teatru Wachtangowa oświadczył wówczas, że wykorzystywania cudzych pomysłów dopuszczali się wszyscy dramaturgowie świata, że nawet Ostrowski wykorzystywał często cudze pomysły i że jakoby sztuka Gładkowa nie jest plagiatem, a to, co mówią „że sztuka napisana jest o „wesołych panienkach“ — to jest nieważne. Bo „czemuż nie można pokazywać pijanych lotników, jeżeli oni nawet w nietrzeźwym stanie mówią prawdę?“

Słowa A. Goriunowa nie są oczywiście artykułem, lecz jedynie błędnym wystąpieniem w zapale polemicznym dyskusji. Ale, korzeni teorii, wyglądającej z tych słów, należałoby w rzeczywistości szukać w zaułkach krytycznych Wszechzwiązkowego Towarzystwa Teatralnego, w wypowiedziach Juzowskiego i jego wyznawców.

Historia z wystąpieniem A. Goriunowa jest ilustracją jeszcze jednej strony działalności krytyków - antypatriotów — dążności na wszelkie sposoby do zapuszczenia w teatrach, choćby najniklejszych korzonków swoich kłamliwych teorii. Krytycy-

antypatrioci dążyli do stworzenia atmosfery niechęci teatrów w stosunku do prawdziwej postępowej sztuki radzieckiej; budzili u aktorów niechęć do grania w takich sztukach, niechęć do pokonywania trudności opanowania nowego nieznanego materiału, budzili u reżyserów niechęć do poświęcania głównej swej pracy twórczej opanowywaniu nowych śmiałych i trudnych tematów dramaturgii radzieckiej.

Na tych próbach, które wprawdzie w większości wypadków kończyły się niepowodzeniem — na próbach dezorientacji reżyserów i aktorów naszego teatru, odciągnięcia ich uwagi od postępowej sztuki radzieckiej i skierowania uwagi na współczesną banalną sztukę zachodnio-europejską i jej nieudolne fałszywe naśladownictwa czynione niby na sposób radziecki, polega czwarta cecha szkodliwej działalności antypatriotycznych krytyków.

W oparciu o autorytet krytyków — antypatriotów, o ich drwiące wypowiedzi na temat wartościowych sztuk radzieckich wulgaryzatorzy i dramatoroby w rodzaju leningradzkiego tzw. dramaturga Jałunera, lub byłego sekretarza odpowiedzialnego tejże leningradzkiej sekcji dramaturgów Władimirowa pozwalali sobie oświadczać na posiedzeniach i konferencjach, że

„Telegin jest Jezusem Chrystusem, który wędruje z odsłony do odsłony sztuki A. Surowa i głosi **jakieś** prawdy partyjne“.

To jest wystąpienie Jałunera na konferencji, której przewodniczył Władimirow.

A oto i sam Władimirow:

„Jedni za drugimi wszyscy na raz zaczynają pracować nad tym samym tematem i ten zwycięża, który szybciej go wyplunie. Niedostatkami naszej dramaturgii jest brak jakiegokolwiek zasady, proszę wybaczyć — koniunkturalność“.

Oto wypowiedzi szeregowych „praktyków“ wulgaryzatorów i ludzi bez zasad, opierające się na pozycjach teoretycznych „gwiazd“ krytyki w rodzaju Gurwicza i Juzowskiego.

Ale twierdzenia teoretyczne krytyków antypatriotów popychają praktyków nie tylko do wypowiedzi, lecz również do pisania sztuk w zupełnie określonym, pożądanym przez tych krytyków duchu.

Gusty estetyczne tej grupy powołały do życia dramaturgię najgorszego gatunku. Antypatrioci, którym obce było prawdziwe piękno życia radzieckiego, którzy rzucali oszczerstwa na sztuki, poświęcone temu prawdziwemu życiu i jego zjawiskom, opowiadali się za zmyślnymi zagadnieniami, za fałszywymi w naszych warunkach, przeniesionymi z zachodnio-europejskiej dramaturgii burżuazyjnej konfliktami. W ten sposób płodzili oni filistrów od dramaturgii, niektórych zaś z poważnie zasłużonych w przeszłości dramaturgów skierowywali na drogę wyrzeczenia się swych osiągnięć, na drogę filisterstwa, mieszczaństwa i uniżoności.

Krytycy — antypatrioci podawali się za obrońców sztuki. W rzeczywistości byli oni jednak ignorantami w zagadnieniach estetyki. Sztuki, które odpowiadały ich gustom, które były przyrządzone podług ich cichych recept, były wrogiem nam nie tylko ideowo, były nie tylko najbardziej fałszywe lecz również po prostu pozbawione artyzmu i nieudolne.

Miałem możność zapoznania się z dwiema sztukami tego typu.

Jedna z nich — o dziwo! — o życiu partii i robotnikach — członkach partii; druga — o zagadnieniach sztuki i ludziach sztuki. Pierwsza nazywa się „Sumienie“,

druga — „Namiętność“. Pierwszą napisał znany dramaturg W. Sołowiew, autor napisanych uprzednio dwu dobrych sztuk — „Feldmarszałek Kutuzow“ i „Wielki władca“. Drugą napisał mało znany dramaturg leningradzki G. Matwiejew.

Pierwsza sztuka była prawie doprowadzona do próby generalnej w Moskiewskim Teatrze Dramatycznym. Druga skończyła się na próbach (a nawet „zdaje się była zagrana) w tak zwanym teatrze przy Związku Pisarzy w Leningradzie, teatrze, z którym Związek Pisarzy Radzieckich nie ma nic wspólnego. Teatr ten w szachrajski sposób zagarnęli dla własnych celów macherzy z byłego kierownictwa leningradzkiej sekcji dramaturgów.

Wpierw o „Sumieniu“. O tej filisterskiej, ugodowej sztuce należy mówić z całą ostrością.

Sztuka ta o latach trzydziestych, ściślej o roku wielkiego przełomu, poświęcona wielkiemu budownictwu charakteryzuje się cyniczną nieznamonością materiału i zupełną nieznamością życia partyjnego. W sztuce, połowa głównych postaci, to trockiści, zinowiewowcy, prawicowcy.

Sztuka W. Sołowiewa obiektywnie przybrała wydźwięk antyradziecki dlatego, że rok największego zrywu mas, największego budownictwa przedstawiony jest jako czas, w którym partia dosłownie roila się od wrogów i aferzystów.

Czy byli w tym czasie w partii przyczajeni wrogowie? Byli. Ale W. Sołowiew przede wszystkim i głównie ich dostrzegł i zupełnie wypaczył cały obraz życia, budownictwa, partyjnej roboty tych lat.

„Sumienie“ skonstruowane zostało według przemyślanych dokładnie i w sposób cyniczny zastosowanych kanonów psychologicznego melodramatu burżuazyjnego, kanonów, które zastosowane przemocą do naszej rzeczywistości wywołują przykre wrażenie ogólnego zakłamania wszystkiego, co się dzieje w sztuce. Jest w niej wszystko: i intryga z samobójstwem i wahający się zinowiewowiec, cierpiący na rozdwojenie jaźni i zacny amerykański buisnessman, który z własnej woli gotowy jest pomagać w budowaniu nam socjalizmu.

W. Sołowiew, po tej sztuce powinien zastanowić się nad swoją drogą dramaturga, nad tym, w jaki sposób ma wyjść z ciemnego zaułka, w który zabrnął. Powinien zastanowić się nad tym, że sztuka jest wyrażeniem w twórczości dramatycznej szkodliwych teoretycznych i estetycznych poglądów krytyków-antypatriotów, zastanowić się nad tym, dlaczego zrobili oni dokoła jego sztuki z początku lekki, a potem wzrastający wciąż huczek, pocichutku podpychając ją ku drzwiom teatru.

Co się tyczy „Namiętności“, to sztuka ta jest tak małoznacząca i nieudolna, że nie warto by mówić o niej, gdyby nie zagadkowa krzątanina wokół niej, która zaczęła się od tego, że specjalnie dla wystawienia tej sztuki, pod naszym nosem w Leningradzie, sklecony został w konspiracji zespół aktorski, który nazwano „Teatrem przy Związku Pisarzy“.

Lichy utworek G. Matwiejewa jest skończonym paszkwilem antyradzieckim, którego cały sens zamyka się w próbie dowiedzenia przy pomocy najbrudniejszych wypadków antyradzieckich, że cała nasza sztuka jest obca narodowi rosyjskiemu, że postanowienia partii przeprowadzane są rękami wrogów sztuki itd. itp.

Należy dodać, że w sztuce w najohydniejszy sposób została spotwarzona kobieta radziecka, oraz studenci radzieccy — słowem wszystko, co popadło w pole widzenia autora.

Tak więc, piąta strona szkodliwej działalności krytyków - antypatriotów polegała właśnie na tym, że stwarzali oni grunt dla pojawiania się, a nawet, jak widzimy, przenoszenia takich rzeczy, zawierających w otwartej formie wszystkie te poglądy o naszej sztuce radzieckiej i do polityki w dziedzinie sztuki, które zaszyfrowywali w swoich artykułach i wystąpieniach, lub otwarcie głosili w kularach.

I ta sztuka jest jasnym świadectwem istnienia tych kularowych wypowiedzi.

Szósta szkodliwa strona działalności grupy krytyków - antypatriotów polega na tym, że w rzeczywistości stanowili oni **grupe**, że wspierali jeden drugiego w swej wrożej działalności, chwalili, popierali jeden drugiego.

Nie przypadkiem Altman na tej samej konferencji reżyserskiej, na której N. Janowski mówił o konieczności dokonania „całościowego podsumowania“, w przemowie swej wskazywał jako na najbardziej utalentowanych krytyków — Juzowskiego, Gurwicza, Warszawskiego.

Nie przypadkiem Borszczagowski w czasopiśmie „Nowyj Mir“ pisał, że „książkę Juzowskiego zamyka się z uczuciem głębokiej sympatii dla autora“.

A wtórujący twierdzeniom teoretycznym tej grupy krytyk Mackin oświadczył na łamach „Litieraturnoj Gaziety“, że artykuły Juzowskiego o Gorkim, są najlepszym z tego, co w ostatnich czasach napisano o tym pisarzu.

Nie przypadkiem wreszcie w niedawnej dyskusji nad sprawą antypatriotycznej grupy krytyków teatralnych w Leningradzie, krytyk Szejnberman, mówiąc o ich demaskowaniu, oświadczył, że jest to:

„katastrofa, która stała się w Moskwie na froncie krytyki (nazywam to katastrofą, ponieważ wielu krytyków, którzy stali na czele frontu krytyki w Moskwie, zbankrutowało zupełnie. Uczono się na nich, pracowano według zaleceń ich książek. Sytuacja, w jakiej znaleźli się nasi krytycy jest ciężka)“.

Oto zaiste potępienie zakrawające na pochwałę krytyków, w związku z rozgromieniem których — jak się okazuje — w Moskwie stała się wielka katastrofa w krytyce.

Próbując wspólnymi siłami stworzyć dla siebie autorytet, krytycy - antypatrioci w różnym czasie zajmowali miejsca w różnych pismach i wydawnictwach, które charakterem swojej pozycji gwarantowały im określone wpływy. Bojadziejew i Borszczagowski w różnych okresach byli kierownikami literackimi Teatru Czerwonej Armii. Borszczagowski jednocześnie był członkiem kolegium redakcyjnego pisma „Nowyj Mir“. Altman był w swoim czasie redaktorem pisma „Teatr“ i czynnym współpracownikiem pisma „Znamia“. Chołodow był kierownikiem działu teatralnego Litieraturnoj Gaziety“. Warszawski zaś kierownikiem działu teatralnego gazety „Sowietskoje Iskusstwo“. Malugin był członkiem kolegium redakcyjnego tej gazety i pracownikiem Związku Pisarzy Radzieckich. Juzowski był faktycznie kierownikiem wydawnictwa Wszechzwiązkowego Towarzystwa Teatralnego.

Wszystko to razem wzięte było szóstą z kolei szkodliwą stroną działalności krytyków-antypatriotów.

Zastanawiając się teraz nad zadaniami naszej dramaturgii i teatru, stawiając przed sobą te zadania na najbliższą przyszłość, powinniśmy całkowicie i do końca zorientować się we wszystkich tych metodach, z pomocą których krytycy-antypatrioci usiłowali przeszkodzić rozwojowi naszej dramaturgii.

Musimy czujnie baczyć na to, ażeby ten usunięty obecnie groźny wrzód naszej krytyki teatralnej nie mógł się więcej odrodzić w żadnej formie.

Partia przez swoje uchwały z 1946 roku przysłała nam z pomocą, pomogła uzdrowić naszą literaturę, skierowała na nowe drogi naszą dramaturgię i teatr.

Obecnie partia ponownie pomaga nam w zorientowaniu się w palących zagadnieniach rozwoju naszej literatury i sztuki, pomaga nam oczyścić drogę i posuwać się dalej z jeszcze większą energią, z jeszcze większymi sukcesami po tej drodze, która wytyczona została całokształtem polityki partyjnej w dziedzinie sztuki, jej postanowieniami historycznymi w sprawie zagadnień ideologicznych.

A. Fadiejew występując na zjeździe pisarzy Ukrainy mówił o niektórych przyczynach niedociągnięć dramaturgii radzieckiej w zakresie twórczości: o niedostatecznej znajomości życia i braku wycucia nowego, tego co się rodzi, powstaje, i o konieczności podniesienia poziomu artystycznego.

Krytycy-antypatryoci usiłowali odnaleźć domniemaną sprzeczność między tą wypowiedzią, a ostrą krytyką ich wrogich napaści na dramaturgię radziecką.

A. Fadiejew demaskując na plenum Zarządu Związku Pisarzy Radzieckich te demagogiczne usiłowania wrogów dramaturgii radzieckiej, którzy w chwili zagrożenia próbowali podawać się za zwolenników krytyki i samokrytyki mówił, wyrażając poglądy całego plenum:

„...z jakimż zadowoleniem ja i całe plenum, zajęlibyśmy się rozpatrzeniem tych zagadnień (tzn. zagadnień dotyczących niektórych przyczyn niedociągnięć radzieckiej twórczości dramatycznej — K. S.), posuwając naprzód ideowo-artystyczny rozwój naszej dramaturgii, gdybyśmy nie byli zmuszeni tracić czas na demaskowanie estetów i formalistów“.

Sądzi się, że właśnie dziś, po rozgromieniu grupy krytyków-antypatriotów, po przeanalizowaniu wszystkich szkodliwych stron ich działalności, możemy zająć się z entuzjazmem zagadnieniami rozwoju, postępu, przewyciężenia wszystkich tych niedomagań, które realnie mają miejsce w dramaturgii radzieckiej.

Myślę, że wiedząc doskonale, jaka właśnie jest nam potrzebna samokrytyka, zajmniemy się tym z entuzjazmem, po gospodarsku.

„Nie każda samokrytyka — mówi Stalin — jest nam potrzebna. Potrzebujemy takiej samokrytyki, która podnosi kulturę klasy robotniczej, rozwija jej duch bojowy, pomnaża siłę, wzmacnia wiarę w zwycięstwo i pomaga jej stać się rzeczywistym gospodarzem kraju...“

Jest jednak również „samokrytyka“ innego rodzaju, prowadząca do **rozprzęgnięcia** zasad partyjności, do **dyskredytowania** władzy radzieckiej i **osłabiania** naszego budownictwa, **rozkładu** kadr gospodarki państwowej, do **demobilizowania** klasy robotniczej. Nie trzeba nawet mówić o tym, że partia nie ma nic wspólnego z taką „samokrytyką“. Również nie trzeba mówić o tym, że partia będzie walczyć wszelkimi siłami i środkami z taką „samokrytyką“.

Należy wyraźnie rozróżniać między tą obcą nam, antybolszewicką „samokrytyką“ a **naszą** bolszewicką samokrytyką, mającą na celu **krzewienie** zasad partyjności, **umacnianie** władzy radzieckiej, **ulepszanie** naszego budownictwa, **wzmocnienie** naszych kadr gospodarczych, **wyposażenie w oręż** klasy robotniczej“ 1).

1) „Prasa bolszewicka“ — Zbiór materiałów, cz. II, Gospolitizdat 1945, str. 204.

Przykładem takiej krytyki, krzewiącej zasady partyjności w sztuce radzieckiej, wzmacniającej nasze kadry, uzbrajającej nasz front ideologiczny w doskonały oręż walki—są historyczne postanowienia CK Partii odnośnie zagadnień literatury i sztuki, konkretne wskazania partii w związku z szeregiem filmów, spektaklów i utworów prozaicznych.

Przypomnijmy historię z filmem „Nachimow“. Partia ostro krytykowała autorów filmu. Odpowiedzieli oni na tę krytykę po bolszewicku i naprawili swój błąd.

W tym właśnie leży sens krytyki partyjnej. Wzmacnia ona wiarę ludzi w ich możliwości, rozwija ich nastawienie bojowe, posuwa naprzód naszą sprawę.

Będziemy krytykować swoją sztukę od wewnątrz, ze stanowiska walki o nią, o jej rozwój, o jej doskonalenie.

Na zadania nasze należy spojrzeć przede wszystkim z punktu widzenia interesów naszego czytelnika i widza. Oni zaś, żądają od naszej dramaturgii tylko jednego: tych samych prac, które wykonuje każdy w swojej dziedzinie, prac postępowych, śmiałych, odważnych, pozwalających widzieć, że komunizm nie jest za górami.

Nasi postępowi czytelnicy i widzowie żądają od naszej sztuki i dramaturgii tego samego stylu myślenia, którym myślą sami. Rzecz idzie nie o styl literacki, lecz właśnie o styl myślenia.

Naród żąda, aby dramaturgii naszej właściwym był styl myślenia wielkimi kategoriami, pojęciami szerokimi, mówiąc krócej, państwowy styl myślenia, u którego podstaw leży partyjność, wiara w zwycięstwo komunizmu.

Powinniśmy pisać o sprawach zasadniczych kraju i człowieka radzieckiego. Powinniśmy pokazać nasze potężne, piękne, aktywnie działające społeczeństwo, którego cechą charakterystyczną jest między innymi to, że potrafi z wiarą spoglądać w swe jutro. Powinniśmy przedstawić człowieka radzieckiego w całej jego wielkości... Tym samym pokażemy to, co się przeciwstawia temu człowiekowi i właśnie na tej drodze, bez żadnych scholastycznych dociekań znajdziemy również konflikty, które oczywiście są nieodzowne w dramaturgii. Wszystkie „teorie“ o bezprzedmiotowości i niepotrzebności konfliktów w dramaturgii zrodziły się u nas, w jednym wypadku z wrogości do dramaturgii radzieckiej, w drugim z gabinetowej scholastyczności ludzi całkowicie oderwanych od życia.

Czy dramaturg radziecki powinien obmyślając sztukę szukać przedmiotu i konfliktu? Bezwarunkowo! Sztuka nie jest sakiewką, w którą mimochodem można pozbierać wszystko, co w życiu wpadnie pod rękę. Sztuka dramatyczna jest najbardziej ścisłą i najbardziej skomplikowaną formą literacką. Dramaturgia jest rodzajem literackim, który nie może wykraczać czasowo poza 3 — 4 godziny skupienia widza i 70 czy 80 stron. Na tych stronach winno się zmieścić zawiązanie i rozwiązanie konfliktu, charaktery ludzkie i oblicze czasu, musi się na nich dokonać coś cennego i ważnego, w czym ześrodkowałyby się doświadczenia i zasób myślowy wielu lat życia dramaturga.

Dobra sztuka radziecka — to nie temaciki, które zostały przewrócone na nice dla wygodnego i łatwego poradzenia sobie z życiem. Sztuka radziecka, to bryła kruszcu, kawałek naszego życia, wzięty nie wprost tak jak jest, lecz, jeżeli się można tak wyrazić, sprężony, skondensowany do trzech godzin czasu scenicznego i skoncentrowany przymtem nie dla zubożenia życia, lecz dla artyzmu ujawnionego w jego przedstawieniu.

Jeżeli więc tak, to czyż należy wspomnieć o tym, że przedmiotem przedstawienia w tak zekonomizowanym i ściśłym rodzaju sztuki, jakim jest dramaturgia, muszą być wydarzenia wielkie, konflikty ostre i tematy głębokie. Mówię nie o osławionych „wiecznych” tematach formalistów, lecz o tematach zaczerpniętych z życia, najżywiej interesujących radzieckiego widza.

W warunkach naszych, tematy te rodzi na każdym kroku samo życie kraju, który przeszedł przez groźne doświadczenia i dźwiga się obecnie w górę z siłą niebywałą, nie oczekiwaną przez naszych wrogów.

Czyż najwspanialszych tematów nie daje nam powojenny plan przebudowy kraju, plan zaprowadzenia ochronnych pasów leśnych, elektryfikacji całych okręgów, budowy niewidzianych dotąd, gigantycznych węzłów komunikacji wodnej, budowy na skalę niebywałą, a co najważniejsze samo życie ludzi tworzących to wszystko, ludzi, dla których niknie granica między pracą fizyczną a umysłową, robotników stających się inteligentami, akademików, którzy nie widzą dalszego postępu nauk bez podbudowania jej nowatorską praktyką milionów ludzi — całe biografie naszych ludzi z ich niebywałymi przeżyciami okresu wojny i pokoju.

Jak wiele tematów o wielkiej wadze życiowej daje nam nasza walka o budowę komunizmu, walka przeciw wszelkim przeszkadzającym nam w tym usiłowaniom imperialistów amerykańskich. Czyż tematy te wiążą się jedynie z wydarzeniami politycznymi poza obrębem kraju? Czyż nie wiążą się one z tą cienką blachą stalową, którą znowu produkujemy w Zaporozżu, wbrew wszelkim obliczeniom monopolistów amerykańskich, którzy spodziewali się, że wstrzymaniem swojego eksportu przekreślą rozwój naszego przemysłu automobilowego? Czyż ta potężna walka nie jest związana z każdą sprawą każdego człowieka radzieckiego, zbliżającą nas do ostatecznego zwycięstwa komunizmu?

Jeżeli tylko dramaturg zaczyna patrzeć nawet na — zdawałoby się — najmniej ważne sprawy z szerokiego stanowiska tej wielkiej walki, tego olbrzymiego konfliktu w skali światowej między siłami postępu, a siłami tego co obumiera, to całe życie ludzi radzieckich zostanie pokazane w specjalnie jasnym świetle.

Stając na tym stanowisku dostrzeżemy, że najlepsza część naszej dramaturgii kroczy po słusznej drodze. Lecz nie ma w tym nic dziwnego, że napotyka ona wciąż jeszcze na wielkie trudności w przedstawieniu tego życia, które pragnie pokazać w całej wspaniałości i pięknie.

Nie sądzę bynajmniej, że ostatnie sztuki A. Korniejczuka, B. Romaszowa, A. Sofronowa, K. Simonowa, M. Wirty, A. Surowa, W. Kożewnikowa, A. Szejna są bez braków, że w pełni odpowiadają tym wymaganiom, które stawia naszej dramaturgii naród.

Bardzo bym chciał, żeby w „Makarze Dubrawie” Korniejczuka reszta bohaterów była przedstawiona z takim samym mistrzostwem i z taką samą siłą wyrazu, jak sam Makar.

Przeciwnie, nie chciałbym, żeby „Charakter moskiewski” A. Sofronowa kończył się tak, jak się kończy: wieczorynką, na której jest obecny naczelnik urzędu planowania, łotr i szachraj, nie wiadomo dlaczego niespodziewanie amnestionowany przez autora.

Chciałbym, żeby w „Zielonej ulicy“ A. Surowa profesor Drozdow nie przypominał swoim inteligentnym kajaniem się profesora Borodina z afigenowskiego „Stracha“, lecz by był przedstawiony na swój sposób, tak samo doskonale, po nowatorstwu, jak został przedstawiony akademik Rubcow.

Myślę, że K. Simonow mógłby w „Zagadnieniu rosyjskim“ zajmować się mniej rozdwojeniem jaźni korespondentów hearstowskich, głębiej zaś i ostrzej pokazać ich w realnej codziennej antyradzieckiej działalności.

Chciałbym, żeby w „Chlebie naszym powszednim“ M. Wirty z wielką siłą wyrazu i mistrzostwem przedstawieni byli pozytywni bohaterowie.

Dlatego będziemy mówić o tych faktycznych niedociągnięciach w naszej pracy nie po to, żeby upokorzyć jeden drugiego za swoją przeszłość, lecz przede wszystkim po to, żeby uznać te braki i nie dopuszczać się ich w swojej przyszłej pracy.

Ze względu więc na tę przyszłość dramaturgii radzieckiej będziemy krytykować jeden drugiego, dyskutować twórczo i uczciwie, bezkompromisowo, wprost, wskazując na błędy swoich towarzyszy pracy, wszystko to zaś będziemy czynić z wyłącznym celem przyjęcia z pomocą dramaturgii radzieckiej.

Ale kiedy o sztuce M. Wirty „Chleb nasz powszedni“ — utworze nierównym, z niedociągnięciami lecz napisanym z pasją, myślą i gniewem, wprowadzającym na scenę ludzi o silnej woli i wielkich ideałach — kiedy o tej sztuce przemawiający z trybuny społecznej antypatriota nie ma do powiedzenia nic innego poza tym, że jest to „chleb nasz gorzki“ — to pragnie mu się rzec w odpowiedzi: lotr.

Dobrze się stało, że zdemaskowaliśmy takich ludzi i usunęliśmy ich ze swej drogi. Jest to jeszcze jeden fakt pozytywny w szeregu tych wszystkich realnie istniejących obecnie w naszej dramaturgii okoliczności, które pozwalają wierzyć w jej przyszłe osiągnięcia. Przekonanie to opiera się na konkretnych, stworzonych już i wystawionych w latach ostatnich na scenie, utworach naszej literatury dramatycznej. Można wymienić również utwory dramatyczne powstałe w ostatnim czasie, jak np.: „Zielona ulica“ A. Surowa, „Ognista rzeka“ B. Kożewnikowa, „Dwa obozy“ A. Jakobsona, „Goldin“ S. Michałkowa, „Kariera Bekietowa“ A. Sofronowa.

Mówiąc o zdążaniu po tej słusznej drodze, dodać chcę kilka słów o sprawie, którą samą przez się rozumie się, ale o której mimo wszystko, dla większej jasności należy powiedzieć.

Dramaturgia radziecka znajduje się na słusznej ideologicznej drodze. Dlatego też obecnie idzie o to, aby podnieść koniecznie jej poziom artystyczny, osiągnąć nowatorstwo formy i nierozłącznie związanej w nowatorstwie treści.

Nie należy aprobować każdej formy, w którą przelano nową treść. Formy należy szukać wytrwale, wychodząc ze stanowiska interesu treści, z dążenia do najpełniejszego i jednocześnie najbardziej zekonomizowanego jej wyrażenia.

Poważne dyskusje o fabule w dramaturgii są bredniami ludzi, którzy zagubili się sami, nie mogąc poradzić sobie z formą dramatyczną i pragnących, aby za ich przykładem poszli również i inni, bo jak wiadomo, fabuła w dramaturgii jest przede wszystkim wyrzeczeniem się ideologiczno-artystycznych pozycji gatunku. Dramaturgia jest dramaturgią, proza zaś prozą i w tym właśnie między innymi zawiera się — nic w tym dziwnego — ich wzajemna zasadnicza różnica.

Zagadnienie sztuki w sztuce dramatycznej wymaga poświęcenia mu wiele uwagi i rozwiązania dwóch związanych z nim ściśle podstawowych zadań.

Pierwsze z nich chcę wyjaśnić na konkretnym przykładzie. Wasyli Ażajew napisał powieść „Daleko od Moskwy“. Radzą mu przerobić tę powieść na sztukę. Rada jest usprawiedliwiona, ponieważ dyktowana chęcią ujrzenia na scenie ludzi, którzy się podobali czytelnikowi. Ale jak dokonać tej przeróbki, a właściwie rzecz, jak napisać sztukę na ten sam temat, który został ujęty w powieści? W starym rozumieniu sprawy rzecz cała sprowadzałaby się do bardzo prostej operacji: jeden z wątków miłosnych powieści zostałby użyty jako osnowa sztuki, gdzieś zaś za sceną służąc za tło dokonywałaby się budowa rurociągu naftowego.

Lecz nas teraz nie zadowoli taki obrót sprawy, nie możemy przyjąć takiej przeróbki utworu prozaicznego na utwór sceniczny, w której sztuka będzie słabsza od swego artystycznego pierwowzoru i pozbawiona tych najistotniejszych momentów, które stanowiły o sile powieści.

Nas interesuje przede wszystkim praca ludzi, budujących naftociąg, bliskie są nam ich wzajemne stosunki wynikające z budowy, z tego gigantycznego celu, który stoi przed nimi. Interesuje nas naftociąg nie dlatego, że tam poza sceną pracuje naczelny inżynier Beridze, który na scenie kocha komsomołkę Tanię Wasilczenko. Wprost przeciwnie — życie osobiste Beridze ciekawi nas dlatego, że bliski nam jest ten człowiek tak wspaniale budujący naftociąg.

Jesteśmy gotowi uważnie śledzić za osobistym życiem naczelnego inżyniera Beridze przede wszystkim dlatego, że interesuje nas jego życie społeczne.

Rzeczywiście wyobrażenie sobie na scenie powieści Ażajewa nasuwa pewne trudności, gdyż widz nie wybaczy autorowi, jeżeli z sztuki zniknie rzecz zasadnicza — patos budowy, przewyciężanie olbrzymich trudności, silna wola, temperament, pasja ludzi związanych z pracą i przez nią wysuniętych.

Trudne zadanie! W powieści jest 750 stron, w sztuce zaś winno być 75, przy tym zawartość sztuki nie może być przecież zwięziona w porównaniu z powieścią.

Powieść Ażajewa to tylko przykład. Każdy z nas biorąc się do pisania nowej sztuki widzi przed sobą te same trudności, które staną przed Ażajewem, jeżeli zechce on przerabiać swoją powieść na sztukę. Przecież w każdej naszej nowej sztuce nie możemy pokazać mniej z życia, niż to uczynił w swej powieści Ażajew. W tym właśnie tkwi cel i istota nowatorstwa naszej współczesnej dramaturgii. Wkładając w nasze sztuki olbrzymią treść życia, nie idąc pod tym względem na żadne łatwizny — oto pierwsza trudność i jednocześnie pierwsze zadanie związane z opanowaniem sztuki scenopisarskiej.

Drugie zadanie jest ściśle związane z pierwszym. W przeciągu długich dziesięcioleci była dramaturgia — w tych wypadkach, kiedy tematem jej byli ludzie pracujący — jeśli można się tak wyrazić dramaturgią na deser. Jest to może pewne uproszczenie, ale niewątpliwie w zasadzie sprawa wyglądała w ten właśnie sposób.

Najgłówniejsze momenty życia człowieka, wszystko prawie, co zasługiwało na uwagę dramaturga, przechodziły mimo jego dzieł, mimo jego działalności społecznej. I było to zalegalizowane, naturalne w tym samym stopniu, w jakim praca w ustroju kapitalistycznym była uważana za rzecz hańbiącą i uciążliwą, za pańszczyzną. Człowiek należący do społeczeństwa socjalistycznego interesuje radzieckiego dramaturga przede wszystkim przez swój nowy stosunek do pracy. Nie może on być ukazany poza pracą, mimo niej, nie w tym oczywiście sensie, że akcja musi

koniecznie odbywać się w fabryce, czy w polu, a w tym sensie, że społeczno-twórcza działalność tego człowieka ożywia zasadnicze konflikty i momenty akcji i powinna być główną treścią sztuki. Na tym właśnie terenie radziecka dramaturgia toruje sobie drogę naprzód.

I jak oto pokazać działalność człowieka z naszego społeczeństwa, przypuśćmy lekarza, agronoma, hutnika, działalność, która będzie się wiązała z wykonywanym przez niego zawodem, jak to uczynić nie upraszczając jej, dając bohaterom sztuki szerokie możliwości rozmawiania o swojej pracy w ten sposób, w jaki oni rozmawiają naprawdę w życiu, a jednocześnie, żeby to wszystko było ciekawe, pasjonujące dla ludzi jakiegokolwiek zawodu, którzy przyszedli do teatru. Pokazać tak, żeby rzecz zasadnicza w działalności ludzi radzieckich — jej komunistyczny sens był jasny i zajmujący dla wszystkich. Na tym polega wielkie zadanie, które rozstrzygnąć można tylko śmiałym nowatorstwem, doskonaląc swoją sztukę dramatopisarską.

Z tym jest związany, między innymi i problem właściwego przedstawienia wszystkich pozostałych stron sposobu bycia radzieckich ludzi, a to z tej przyczyny, że w tej chwili jest rzeczą poprostu niemożliwą narysowanie choć w najmniejszym stopniu charakteru przodującego człowieka z naszego społeczeństwa nie ukazując go przede wszystkim w społeczno - twórczej działalności, gdyż to jest rzeczą najważniejszą, wywierającą wielki wpływ na całe jego postępowanie, na całe jego osobiste życie.

Takie są, według mnie, dwa podstawowe zadania związane z koniecznością podniesienia na wyższy poziom rzemiosła dramatopisarskiego — tylko dwa z wielu, ale w chwili obecnej najbardziej podstawowe.

Cel, który stoi przed naszą literaturą w dziedzinie dramaturgii — to podążać naprzód po wielkiej drodze wznaczonej przez partię, rozwiązując podstawowe problemy związane z budownictwem komunizmu i właśnie na rozwiązywaniu tych problemów doskonaląc swą sztukę.

Stoi przed nami zadanie stworzenia bojowej radzieckiej teorii dramaturgii i rozwinięcia naszej teatralnej krytyki, która poczynając od rozpracowania teoretycznych problemów, a kończąc na konkretnej ocenie sztuki i spektaklu — postawiłaby sobie za cel pomaganie wszystkiemu, co jest przodujące i nowatorskie w radzieckiej dramaturgii, a walkę ze wszystkim, co jest wsteczne i ulegające obcym wpływom.

Najpierw o teorii.

Wydaje się, że w żadnej dziedzinie literatury w ciągu ostatnich lat tyle nie naplądano, nie nagromadzono rzeczy niepotrzebnych, a w wielu wypadkach i zupełnie wrogich, jak właśnie w dziedzinie dramaturgii. Działo się to i na skutek wrogiej działalności krytyków antypatriotów i na skutek czczych, scholastycznych poczynań innych kawiarnianych pseudo-krytyków, ludzi, którzy pisali o naszej idącej naprzód radzieckiej sztuce, odwróciwszy głowę w tył.

Nie stawiam przed sobą zadania rozpatrzenia wszystkich, bardzo złożonych i — mimo mnóstwa napisanych na ten temat artykułów — bardzo słabo rozpracowanych zagadnień teorii radzieckiej dramaturgii. Chcę tylko wskazać na dwa zasadnicze problemy, wymagające wyraźnego i jasnego postawienia ich, gdyż wokół nich nagromadzono szczególnie wiele wrogiego mętniactwa i scholastyki.

Po pierwsze — wydaje mi się — że mówiąc o z a s a d a c h radzieckiej dramaturgii, należy wspomnieć o kursującej w ostatnim czasie, powiedziałbym nawet dokładniej, podejrzenie ruchliwej teorii o b r a k u k o n f l i k t ó w w radzieckiej dramaturgii.

Jeżeli spojrzymy na całą dotychczasową praktykę radzieckiej dramaturgii, poczynając od „Lubow Jarowej“ K. Trieniewa, a kończąc na „W pewnym mieście“ Sofronowa, jeżeli z tych sztuk radzieckich dramaturgów zawartych w tych granicach weźmiemy jakąkolwiek lepszą sztukę — np. „Mój przyjaciel“ Pogodina, „Front“ Korniejczuka, „Najazd“ Leonowa, „Daleko od Stalingradu“ Surowa — to zobaczymy, że we wszystkich tych sztukach tkwią głębokie, ostre, poważne konflikty, zupełnie obalające fałszywą teorię o braku konfliktów w radzieckiej dramaturgii.

Skąd się ta teoria wzięła?

Szczególnie bujnie rozkwitła ta teoria po wojnie, kiedy krytycy - antypatrioci, a potem i niektórzy dobroduszni liberałowie, dobrowolnie czy mimowolnie ulegający ich wpływowi, głosili, że z minieniem wojny, gdy znikł ze sztuki zewnętrzny wróg — niemiecki faszysta z automatem, gdy znikła możliwość śmierci, czyhającej w każdej chwili na ulubionego bohatera — wtedy skończyły się konflikty w radzieckiej dramaturgii.

Bazą tej pseudo-teorii było moralne kapitulancstwo ludzi, którzy starali się zbytnio nie utrudzić wojnę, a po wojnie przybierali zmęczony wyraz twarzy. Ludziom tym marzyło się, że wojenne współdziałanie z pewnymi kapitalistycznymi krajami, podyktowane warunkami walki ze wspólnym wrogiem, przekształci się wobec tego po wojnie w spokojną idyllę, w pakt ideologicznej nieagresji.

Rezultatem tego było, że marzenia te zaprowadziły ludzi politycznie w ślepy zaulek — w stosunku do naszej sztuki poglądy te doprowadziły do kapitulanczkiej teorii o braku konfliktów, gdyż tylko kapitulanci, tylko ludzie marzący sobie o zgodnym i spokojnym współżyciu z agresywną burżuazyjną ideologią mogą nie rozumieć, lub udawać, że nie rozumieją, z jaką ostrością występują wszystkie istniejące w rzeczywistości konflikty szczególnie właśnie teraz, w okresie powojennym.

W stanowisku jednak partyjnej radzieckiej sztuki nie może być dwu punktów widzenia na to samo zagadnienie.

Jeżeli będziemy cenić każde nasze osiągnięcie, od najmniejszego do największego, jako kolejne zwycięstwo w walce z światową reakcją, jeżeli będziemy rozpatrywać każdą zakończoną budowę, jako wkład w tę walkę, i każde przeciwdziałanie temu — świadome czy nieświadome — jako akcję na rzecz naszych wrogów — to okaże się jak dalece niepoważnymi są dyskusje na temat braku konfliktów w naszej rzeczywistości. Te konflikty w rzeczywistości są wszędzie, poczynając od sali podzielonej na milczenie i brawa w czasie wystąpienia Wyszyńskiego na Zgromadzeniu Ogólnym ONZ, a kończąc na rejonowym oddziale banku, walczącym o właściwe użytkowanie każdego radzieckiego rubla.

Prócz jawnie wrogich nam korzeni tej teorii o braku konfliktów są jeszcze dodatkowe korzonki, wywodzące się z fiłsterskiego, mieszczkańskiego kręgu pojęć i wyobrażeń o tym, co jest interesujące dla widza, a co — nie.

Otrucie, morderstwo z zazdrości, skandaliczny proces rozwodowy — oto według tego rodzaju fiftistrów właściwy konflikt. Ale takich konfliktów w radzieckiej dramaturgii nie ma. Bez nich zaś dla tych ludzi teatr jest nieciekawym, a konflikty występujące w radzieckiej dramaturgii są według nich — cikliwe i nie zajmujące. Bo coż to właściwie za konflikt, kiedy sekretarz miejskiego komitetu partii ma właściwy stosunek do człowieka, słusznie odbudowuje miasto, przewodniczący rejonowego Komitetu Wykonawczego, zasuszony i tępy nie myśli o ludziach, zapomniał o ich sprawach, stał się urzędnikiem i swoją obojętnością dla sprawy hamuje odbudowę miasta. Czyż to jest konflikt? Czy to — w ich mniemaniu — jest ciekawe? Czy wielkie miasto będzie szybko odbudowane, czy będą przenosić się setki i tysiące rodzin rocznie z ziemianek do nowych domów, czy też nie; czy w mieście będzie gospodarował zacofany typ w stylu Ratnikowa ze sztuki Sofronowa „W pewnym mieście“ czy prawdziwy działacz-bolszewicki — to dla nich nie jest konflikt. To dla nich nie jest interesujące.

Tak wygląda fiftisterski, nadzwyczaj szkodliwy, nadzwyczaj fałszywy sposób rozumowania. Jeżeli tych panów od krytyki nie interesuje nic poza kolejną gadaniną w kuluarach WTO — to radzieckiego widza interesuje właśnie to, czy przeniosą się setki ludzi do nowych domów, czy też nie, czy gospodarować w mieście będzie postępowy człowiek, czy tępak. Wracając zaś do konfliktu, założmy, sztuki „W pewnym mieście“ to konflikt ten był na tyle ostry, że nie przypadkiem znalazło się miasto, gdzie miejscowy Ratnikow przeczytawszy wcześniej sztukę, nie chciał, żeby szła ona w miejskim teatrze.

Tworząc bojową radziecką teorię dramaturgii, ci nasi krytycy, którzy rzeczywistość bojowo przystąpią do realizacji tego zadania będą musieli gruntownie popracować nad tym bardzo ważnym problemem, jakim jest zagadnienie konfliktu. Będą musieli popracować nie scholastycznie, nie po doktrynersku, lecz po partyjnymu, podchodząc do tego teoretycznego zagadnienia od strony praktyki życia.

Drugi problem, w którym też wiele nagmatwano i na którego rozpracowanie należy zwrócić specjalną uwagę naszej bojowej teorii radzieckiej dramaturgii, to problem tak zwanej **t e a t r a l n o ś c i** scenicznych sztuk.

Jedno jest niewątpliwe: sztuka powinna budzić zainteresowanie. Na tym i tylko na tym założeniu powinny się opierać wszelkie dyskusje na temat sceniczności i teatralności.

Ale słowo „zaciekawienie“ nie jest takie proste, a co ważniejsze nie jest tak skostniałe, jakby się to na pozór wydawało. W słowo to w różnych okresach czasu wkładano różnorodną treść, gdyż różny był krąg zainteresowań widza.

A jaki jest krąg zainteresowań naszego widza? Czy można go porównać z zainteresowaniami widza w krajach kapitalistycznych, lub widza w przedrewolucyjnym rosyjskim teatrze, czy też wreszcie naszego widza sprzed dwudziestu a nawet dziesięciu laty.

Jesteście członkiem partii, więc powinniście się interesować wszystkim — powiedział kiedyś Stalin, zwracając się niższego funkcjonariusza partyjnego.

Radzieccy ludzie — partyjni, czy bezpartyjni — z samej swojej natury interesują się wszystkim, co dotyczy serdecznego trudu ich życia — budownictwa komunizmu, tym, co przyciąga do siebie ich serca; interesują się tym, czym żyją i za co walczą.

Wraz z marszem ludu radzieckiego ku komunizmowi ten krąg zainteresowań się zmienia i rozszerza się, same zaś zainteresowania stają się coraz to głębsze, coraz to poważniejsze, coraz to bardziej przybierają głębokie społeczne znaczenie.

Powstaje więc pytanie, czy nie czas już jest zrewidować stare pojęcia o teatralności i scenicznosci z punktu widzenia konkretnie istniejącego dziś kręgu zainteresowań naszego widza?

W chwili obecnej na scenie to jest scenicznym, co jest prawdziwe, co jest życiowe i co odpowiada poglądom widza. Jakże mogą zainteresować radzieckiego robotnika, czy uczonego trywialne schematy fabularne, żywcem przeniesione z burżuazyjnej dramaturgii? Przecież te schematy są zupełnie oderwane od naszego życia, są niesceniczne i nieciekawe.

Radziecki widz nie chce oglądać na scenie nieskomplikowane, powieściowo skłeczonej, tekturowej półprawdy. Chce on widzieć prawdę o epoce i o sobie, o swoim kraju, którego jest czynnym budowniczym.

Człowiek w kapitalistycznym społeczeństwie, na skutek zwierzęcych praw tego społeczeństwa jest wyrobnikiem, dla którego praca nie stanowi istoty jego życia, a li tylko stały ciężar nieodzowny dla otrzymania kawałka chleba. Całe jego życie skupione jest w tych paru poobiednich godzinach spędzanych w domu, poza biurem czy fabryką — i rzemieślnicy od dramaturgii wypełniając zamówienie swoich burżuazyjnych gospodarzy, okłamują widza, podając mu pocieszające sny.

Lecz kiedy nasz widz teatralny — bezpośredni uczestnik i budowniczy życia radzieckiego społeczeństwa patrzy na scenę i widzi współczesną nam sztukę, to jest właściwie sztukę o samym sobie, to jego okłamywać nie wolno; nie wolno mu pokazywać sztucznych sytuacji na scenie, nie wolno nawet w drobiazgach podsuwać kłamstwa o tym życiu, które jest mu tak bliskie i które on zna tak dobrze. Odróżnia on tak wspaniałe prawdę od bufonady, że wszystko, co opiera się na starych kłamliwych teoriach „ciekawości“ i scenicznosci, kończy się fiaskiem w dramaturgii i w teatrze przy pierwszym spotkaniu z naszym widzem.

Tworząc więc bojową teorię radzieckiej dramaturgii musimy gruntownie opracować problemy scenicznosci i teatralności, pamiętając o nowej treści, którą trzeba we wszystkie te pojęcia włożyć.

Co dotyczy krytyki — to dość już przelewania (krokodylich łez nad tym, że radzieckiej dramaturgii brak jest talentowanych ludzi, dość już hotentockich tańców z powodu pierwszego zauważonego błędu dramaturga, lub z powodu nie wykończonej ani przez dramaturga, ani przez teatr pracy, jak to miało miejsce z „Zieloną ulicą“ Surowa w Artystycznym Teatrze.

Krytyka teatralna powinna się znajdować w rękach właściwych ludzi, którzy wraz z całą radziecką literaturą troszczą się o rozkwit naszej dramaturgii i o jej rozwój. Takich ludzi mamy dużo, a jeżeli zdarzyło się tak, że krytyce teatralnej — skutkiem szkodliwych poczynań krytyków - antypatriotów — brak jest w chwili obecnej kadr, to nie ulega wątpliwości, że znajdziemy je w naszej ogólnej literackiej krytyce.

Znajdzie się nie mało literatów, którzy przeniosą swoje pozytywne doświadczenia z dziedziny krytyki prozy i poezji na naszą dramaturgię i na nasz teatr, gdyż śmieszna jest rzeczą mówienie o jakiejś granicy, czy omalże nie ścianie między

krytyką literacką, a krytyką teatralną. Mówić tak — to znaczy podchodzić do krytyki w czysto formalistyczny sposób. Należy przypuszczać, że samym pisarzom, dramaturgom i niedramaturgom nie będzie obojętna sprawa zasilenia kadr naszej teatralnej krytyki. Radziecki teatr daje bardzo bogaty materiał dla bardzo interesujących obserwacji i dla wielu teoretycznych wniosków, mających ogólne znaczenie dla całej literatury.

Choć krytyka teatralna ma swoją stronę zawodową, polegającą przede wszystkim na umiłowaniu i znajomości teatru, to jest rzeczą jasną iż zagadnienia krytyki teatralnej nie posiadają szczególnej specyfiki.

Czyż nie jest rzeczą ciekawą bliżej się zapoznać z tym naszym najlepszym w świecie teatrem? Czyż nie jest rzeczą ciekawą zobaczyć, jak pracują w naszych najlepszych teatrach nad sztuką, jak odbywają się próby? Jest to nie tylko ciekawe, ale i pouczające... I nie ma żadnych powodów, by wątpić o tym, że drzwi wszystkich radzieckich teatrów będą gościnnie otwarte dla ludzi, którzy zechcą się zająć krytyką teatralną, zechcą wysunąć szereg ważnych filozoficznych, społecznych problemów z zagadnień naszego teatru i naszej dramaturgii.

Trzecie zadanie stojące przed radziecką dramaturgią polega na tym, żeby twórczo zgłębić, wykorzystać i krytycznie zbadawszy pokazać to wielkie bogactwo posiadane przez nas i dotychczas jeszcze w pełni nie docenione — ukazać olbrzymią klasyczną spuściznę wielkiej rosyjskiej literatury.

Klasyczna rosyjska powieść XIX i XX wieku — utwory Puszkina i Lermontowa, Gogola i Turgieniewa, Tołstoja, Szchedrina, Gonkiewo — to najważniejsze osiągnięcia rosyjskiej literatury klasycznej będące jednocześnie szczytowymi osiągnięciami światowej literatury. Wiemy o tym, o tym mówimy i piszemy.

Lecz dotychczas nasze literaturoznawstwo i krytyka pozostawiają w cieniu wielką rosyjską klasyczną dramaturgię, która dzięki swej sile, demokratyzmowi, swojej bliskości dla sprawy ludu ma w takim samym stopniu, jak nasza proza wszelkie prawa ku temu, aby była uważana za szczytowe osiągnięcie światowej dramaturgii XIX i XX wieku.

Przypomnijmy to bogactwo, posiadane przez nas: „Borys Godunow“ Puszkina, „Rewizor“ Gogola, „Nieszczęście od rozumu“ Gribojedowa, „Maskarada“ Lermontowa, wspaniała trylogia Suchowo-Kobyłina, potężna dramaturgia Ostrowskiego, dramaturgia Czechowa, niezmiernie dynamiczna dramaturgia Gorkiewo, nie mówiąc już o wielu doskonałych sztukach i Turgieniewa i Lwa Tołstoja i Sałtykowa — Szchedrina, która z literatur XIX i XX wieku może się poszczycić taką wspaniałą plejadą pisarzy, którzy stworzyli najwyższe wzory literatury dramatycznej?

Ani płytką francuska dramaturgia ubiegłego stulecia — dramaturgia Dumasa, Scribe'a i Labiche'a, dramaturgia której największym przedstawicielem był ograniczony bourgeois Rostand; ani angielska dramaturgia, nad którą samotnie wznosi się postać Shaw'a; ani nawet skandynawska dramaturgia, którą reprezentował właściwie tylko Ibsen; żadna z tych dramaturgii z osobna, ani wszystkie razem nie zawierają takiego bogactwa pierwszorzędných dzieł, takiego rozmachu w stawianiu wielkich ideologicznych problemów, takiego ogarnięcia życia ludowego, jakie widzimy w rosyjskiej dramaturgii klasycznej.

A tymczasem do chwili obecnej — nie mówiliśmy głośno, w naszym literaturoznawstwie o tej nie podlegającej najmniejszej wątpliwości przodującej roli rosyjskiej dramaturgii klasycznej. A jest to konieczne. Należy zbadać rosyjską dramaturgię klasyczną, rosyjski teatr nie w sposób czołobitny wobec innych, jak to było czynione dotychczas w szeregu książek pseudo-krytyków. Badanie to trzeba przeprowadzać na szeroką skalę z pełnym poczuciem własnej godności i dumy z naszej wielkiej dramaturgii i wielkiego teatru.

Dotychczas nawet w tych książkach i artykułach, które mówiły o wspaniałych, osiągnięciach artystycznych Teatru Małego i Teatru Artystycznego, nie było stawiane poważnie, albo też w ogóle pomijane zagadnienie gruntu, z którego te teatry wyrosły, problemu, dlaczego te najlepsze w świecie teatry zjawily się właśnie w Rosji. Czyż nie dlatego, że ich korzenie tkwią w glebie najlepszej w świecie wielkiej rosyjskiej dramaturgii XIX i XX wieku? Oczywiście nikt nie próbował negować, że Teatr Mały jest ściśle związany z dramaturgią Ostrowskiego, czy Artystyczny z dramaturgią Czechowa i Gorkiego, dotychczas jednak nie rozpracowaliśmy tego zagadnienia w całej jego rozciągłości, nie pokazaliśmy całego rozkwitu naszej klasycznej dramaturgii.

Niezbyt głośna, ale jawnie dająca się zauważyć w wielu pracach, teoria jakoby nasza klasyczna literatura nie posiadała dramaturgii, dorównującej naszej prozie, czy poezji — jest teorią fałszywą, tkwiącą swymi korzeniami w czołobitności przed Zachodem, wywodząca się z tych poglądów, głoszących jakoby rosyjska klasyczna powieść zdobyła sobie uznanie światowe, a rosyjska dramaturgia go nie zdobyła i że w związku z tym nie można o niej mówić z takim przekonaniem i pietyzmem, z jakim mówi się o rosyjskiej prozie.

Teatr Zachodu — najbardziej wsteczny, najbardziej burżuazyjny ze wszystkich rodzajów sztuki burżuazyjnej — teatr stojący bez porównania niżej od naszego, odczytał się należycie wystawiać Szekspira a nie nauczył się wystawiać Ostrowskiego i Gorkiego. Po prostu nie dorósł do tego, i tylko korzący się przed Zachodem mogą na tej podstawie podawać w wątpliwość światowe znaczenie rosyjskiej dramaturgii.

Nie mamy zamiaru wygrzebywać pierwszych rosyjskich sztuk, wystawianych przez teatr rosyjski za cara Aleksego Michałowicza i dowodzić, że są one równe Szekspirowi, nie mamy zamiaru podawać w wątpliwość tego, że angielska dramaturgia była szczytowym osiągnięciem dramaturgii owej epoki, ale to co nasze, to bezsprzecznie nasze i o tym musimy mówić głośno.

W XIX i XX wieku szczytowym osiągnięciem światowej dramaturgii jest rosyjska dramaturgia. Ma ona znaczenie światowe, a jeżeli w chwili obecnej jest ona na Zachodzie mało rozpowszechniona, to czasy się przecież zmieniają — będzie ona jeszcze i badana i wystawiana.

Ktoś może powiedzieć, że spośród rosyjskich dramaturgów jedynie Czechow był wystawiany częściej na scenach zagranicznych i że o tym wiele się u nas pisało. Taka jednak wypowiedź potwierdzi tylko moją myśl. Tak, u nas wiele się o tym pisało, ale najczęściej w sposób czołobitny przed Zachodem, powiadając, że ponieważ Czechowa wystawiają w Anglii i w Ameryce i w innych państwach, jest więc on dramaturgiem na skalę światową i dlatego też dramaturgia jego stoi wyżej, niż dramaturgia Ostrowskiego i Gorkiego.

Przy całej doskonałości dramaturgii Czechowa, uznając jej nieocenioną wartość, będzie całkowicie uzasadnione, jeśli powiemy, że jeszcze większą wartość posiada dramaturgia Ostrowskiego i Gorkiego, która prawie nie była grana na scenach burżuazyjnych teatrów Zachodu. Taka sytuacja tłumaczy się — moim zdaniem — nie tym, że ma ona mniejszą wagę od dramaturgii Czechowa, ma ona raczej większą od niego wagę, lecz tym, że Czechow mniej ostry w swojej krytyce ustroju burżuazyjnego, był łatwiej strawny dla burżuazyjnego, zachodniego teatru, niż bezlitosny w swoich najlepszych sztukach Ostrowski, niż bezkompromisowy, proletariacki Gorki.

Cóż pozostaje nam więcej do powiedzenia o ludziach — krytykach i teoretykach literatury, skłonnych do oceniania klasyków dramaturgii rosyjskiej miarą ich powodzenia u burżuazyjnych widzów nowojorskich czy londyńskich teatrów.

Historię wielkiej rosyjskiej dramaturgii trzeba zbadać, trzeba podsumować nasze wielkie osiągnięcia w tej dziedzinie. Trzeba napisać nowe opracowania rosyjskiej dramaturgii, z których będą korzystać i uczyć się studenci humanistyki, aktorzy, młodzi działacze teatru.

To tylko jedna strona zagadnienia — ale jest i druga nie mniej ważna.

Istniejący w pewnym odłamie naszej krytyki i literaturoznawstwa nihilistyczny, kosmopolityczny stosunek do skarbów, stworzonych przez rosyjską klasyczną dramaturgię, wpływał i wpływa, niestety, na nasze teatry i na ich repertuar. Niektóre teatry przez całe lata nie pokazują swojemu widzowi klasycznych dzieł rosyjskiej dramaturgii. Sytuacja taka, niemożliwa do tolerowania istniała w wielu naszych teatralnych kolektywach.

Jeżeli nie mówić o Teatrze Małym i o Teatrze Artystycznym, który ze względu na swój repertuar stał się jakby drugim domem Ostrowskiego, dojdziemy do wniosku, że bardzo wiele teatrów ignoruje tego wielkiego rosyjskiego dramaturga. Moskiewski Teatr Dramatyczny w ciągu ostatnich dziesięciu lat wystawił tylko jedną sztukę Ostrowskiego, Kamerałny — też jedną, a teatr Lenińskiego Kom-somci — ani jednej.

Z 500 prowincjonalnych teatrów „Rewizor“ idzie zaledwie w 23, „Nieszczęście od rozumu“ — w 13, „Jegor Bułyczew“ — w 25, „Wrogowie“ — w 8. Najwyższą liczbę wystaw osiągnęli „Mieszczanie“ i „Panna bez posagu“ — 25 i 51, ale i to zaledwie 51 z 500 i przy tym w przeciągu dwóch lat — 1947—1948.

I wreszcie, jeżeli przejrzymy repertuar któregokolwiek z moskiewskich teatrów w miesiącu styczniu, to zobaczymy, że studenci w czasie ferii nie mogli zobaczyć w żadnym z nich, ani „Rewizora“, ani sztuk Suchowo-Kobyłina, ani „Jegara Bułyczowa“, ani „Mieszczan“, ani „Wrogów“ Gorkiego, ani „Burzy“ Ostrowskiego, chociaż w tym samym czasie mogli pójść na „Mademoiselle Nitouche“ i „Adriane Lecouvrier“ i „Sztukę kariery“ i „Szklanę wody“ i „Idealnego męża“.

Okazuje się więc, że nie tylko teoretycy literatury powinni zrewidować swoje teorie związane z historią wielkiej rosyjskiej dramaturgii. Trzeba, żeby również teatry i komitety do spraw sztuki zrewidowały istniejący stan rzeczy w dziedzinie wystaw sztuk klasycznego rosyjskiego repertuaru. Od prawidłowego rozstrzygnięcia tego zagadnienia zależy to czy wielkie skarby rosyjskiej klasycznej literatury będą figurowały obok najlepszych współczesnych sztuk radzieckich w repertuarze naszych teatrów.

Musimy umieć całkowicie wykorzystać wielkie dziedzictwo klasycznej rosyjskiej dramaturgii i wykorzystać jej doświadczenie, wyprowadzić ją szeroko na sceny teatrów, rozpracować jej historię. Jest to trzecie zadanie, stojące przed naszą dramaturgią i krytyką teatralną.

Pozostaje wydobyć pewne zagadnienia, których rozwiązanie nie jest wprawdzie bezpośrednim zadaniem dramaturgii, ale które jest ściśle związane z całą jej pracą.

W pierwszym rzędzie konieczny jest zasadniczy przełom w praktyce wydawania sztuk, tak przez czasopisma, jak i przez wydawnictwa książkowe. Nie jest to rzecz zawiślana, poprostu sztuki powinny być drukowane w czasopismach, powinny ukazywać się w postaci książkowej i to nie tylko w małym nakładzie wydawnictwa „Iskusstwo“, lecz w takich wypadkach, kiedy sztuki na to zasługują, powinny być wypuszczane przez wielkie wydawnictwa w masowych nakładach.

Sztuki nie mogą być literaturą ukazującą się w nakładach w 95% wydawanych przez podręczną drukarnię przy zarządzie ochrony praw autorskich.

To, że w wydawnictwie „Sowietskij Pisatel“ w ciągu całych dziesięcioleci nie ukazał się ani jeden zbiór sztuk, nie można wytłumaczyć niczym innym, jak niezrozumieniem miejsca dramaturgii w radzieckiej literaturze. Już dwa lata w tym wydawnictwie ukazuje się seria najlepszych utworów radzieckiej literatury trzydziestolecia, ujrzało światło dzienne sto książek, ale w ich liczbie dotychczas nie wyszedł zbiór sztuk takiego czołowego radzieckiego dramaturga, jak A. Korniejczuk, nie wyszedł zbiór sztuk Pogodina. Dramaturgia, która w twórczości niektórych pisarzy jest ważną, nieodłączną częścią składową, nie została włączona w wydania ich dzieł.

Wszystko to wykazuje niedostateczne zrozumienie miejsca radzieckiej dramaturgii w radzieckiej literaturze i to nie tylko ze strony wydawnictwa i kierownictwa Związku Pisarzy, lecz i ze strony naszych dramaturgów, którzy jak gdyby przyzwyczaili się już do swego upośledzenia wydawniczego i pogodzili się z takim stanem rzeczy. Tylko dzięki temu mogła taka ważna część radzieckiej literatury, jak dramaturgia zupełnie wypaść z planów wydawnictwa „Sowietskij Pisatel“.

Te same zastrzeżenia można mieć w stosunku do większości naszych czasopism. w ciągu ostatnich lat prawie nie drukujących sztuk, a w pierwszym rzędzie do pisma „Nowyj Mir“, którego redaktor, będąc sam dramaturgiem w ciągu 2 i pół roku wydrukował tylko jedną sztukę. Na łamach pism „Znamia“ i „Oktiabr“ też niestety rzadko pojawiały się czołowe dramatyczne utwory ostatnich lat.

Zaprzestanie tej oryginalnej „dyskryminacji“ utworów dramatycznych jest ważne z tej jeszcze przyczyny, że z tym bezpośrednio wiąże się kwestia podniesienia poziomu sztuki dramatopisarskiej.

Czyż ta cenna pomoc, jaką dramaturgowi okazuje teatr, jest wszystkim, co mu jest potrzebne? Czyż nie jest mu również potrzebna pomoc doświadczonej, twardej redaktorskiej ręki? Czyż nie będzie rzeczą słuszną, jeżeli czasopismo — na którego łamach drukuje się sztuka będzie równoległe do teatru pomagać autorowi, wymagać od niego literackiego udoskonalenia sztuki, wykazując w stosunku do niej, bez żadnych obcinających, te wysokie wymagania, które przejawiają w stosunku do jakiegokolwiek innego utworu, drukującego się w tym piśmie?

W końcu kilka słów o ideowym obliczu teatru, któremu dajemy nasze utwory dramatyczne. Chcę tu poruszyć kwestię nie tylko artystycznej, ale i politycznej odpo-

wiedzialności reżysera, teatru i jego aktorów za ich pracę nad radzieckim utworem scenicznym.

Znamy artykuły krytyczne pisane na to tylko, aby zbyć, ale znamy i spektakle montowane tak, aby tylko zbyć. Wiemy na przykład jak były wystawione w niektórych leningradzkich teatrach takie sztuki, jak „Prawo honoru“ i „W pewnym mieście“, te same sztuki, które wspaniale były wystawione w Moskwie. Do wystawy tych sztuk podeszli w wymienionych teatrach bezideowo, bez poczucia politycznej odpowiedzialności — nie zrozumieli sztuki, nie wgłębili się w nią, wystawili ją tak tylko aby zbyć — i w rezultacie skompromitowali się.

Nie wszyscy ci ludzie, którzy kierują teraz teatrami, mogą postawić ich pracę na odpowiednio wysokim poziomie ideowych zadań, które stawia partia przed radziecką sztuką. Zmiany na stanowiskach kierowników artystycznych i głównych reżyserów dokonywane są w teatrach w sposób mechaniczny. Dzieje się to tak, jakgdyby „kierownik artystyczny“ i „główny reżyser“ — to był taki zawód, którym zajmując się, lecz nie dając sobie z nim rady, nie można już po tym zostać nie „głównym“, ale po prostu reżyserem w tym samym, lub innym teatrze.

Nowa dramaturgia radziecka powinna stworzyć nowe kadry reżyserów teatralnych. W żadnej dziedzinie sztuki radzieckiej nie ma tak niewłaściwej i niedopuszczalnej sytuacji pod względem wysuwania młodych kadr, jak właśnie w dziedzinie reżyserii. Można zestawić długą listę młodych utalentowanych prozaików, poetów, dramaturgów, którzy w ostatnim dziesięcioleciu zasilili literaturę; to samo da się powiedzieć i o artystach, o młodych aktorach — gdzie są jednak nowe kadry młodych reżyserów?

Niestety, w ostatnim dziesięcioleciu wydział reżyserski Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej w znacznym stopniu pracuje bez rezultatów. Trzynastu wybitnych pracowników radzieckiego teatru, z których połowa jest kierownikami artystycznymi teatrów, w ciągu dziesięciu lat zdołało na wydziale reżyserskim wychować 300 ludzi w tym połowę z ocenami celującymi.

Powstaje pytanie, czy ktoś z tych wychowanków ostatniego dziesięciolecia zmontował spektakl w tych teatrach, gdzie kierownikami są ich byli wykładowcy, od których otrzymali końcową celującą ocenę? Z trzystu ludzi możemy wymienić tylko dwa nazwiska.

W wielu naszych teatrach nie panuje rzeczywiście radziecki stosunek do spraw wysuwania młodych kadr, nie ma tego stosunku, o którym mówił Stalin na osiemnastym zjeździe partii. Starzy „mistrzowie“ zbyt często widzą w młodych reżyserach li tylko potulnych, niemych podreęcznych pomocników. I sytuację tę pokrywa się rozmowami na temat braku nowych, silnych indywidualności reżyserskich.

Jest to niemożliwe, żeby nasza bogata w talenty wszelkiego rodzaju Moskwa akuratała w tej właśnie dziedzinie. Zdolni, utalentowani, młodzi reżyserzy są, ale my ich nie widzimy na afiszach.

Nie można negować wielkiego doświadczenia i dorobku starszego pokolenia naszych reżyserów. Ale czyż nie spowodowałoby to rozkwitu teatrów, jeśliby wraz ze starymi fachowcami — korzystając od nich i pomagając następnie im samym — pracowały młode siły reżyserskie, ludzie, którzy nie mało widzieli i nie mało doświadczyli w ciągu ostatnich lat, a którzy mimo swojej młodości posiadają bogate doświadczenie życiowe

Czyż ludzie ci nie mogli wnieść wiele nowego, cennego i dla widza i dla dramaturgów w inscenizację nowych, czołowych sztuk radzieckich?

Być może, zapobiegłoby to tym uchybieniom, tym niedociągnięciom w pracy naszych teatrów, o których pisałem wyżej. Być może, przy napływie świeżych reżyzerskich sił szyby po wiele słuszniejszej drodze takie zbyt długo i zbyt trwale zamknięte od wewnątrz na klucze — teatry, jak teatr im. Wachtangowa, czy Teatr Kameralny.

Wysunięcie młodych reżyserów — oto co potrzebne naszym teatrom choć to dałoby jeszcze nie wszystko. Od tego jednak zależy bezpośrednio udoskonalenie przedstawienia teatralnego, opartego na radzieckim materiale dramaturgicznym.

Jesteśmy uczestnikami olbrzymiego, wszechświatowego, nowego w całej swojej treści historycznej procesu. Z jakąś dumą, z jaką świadomością wzniosłości naszych celów powinniśmy chwycić to n o w e ujmując je w ramy artystycznych obrazów i pomagając przez to jego rozwojowi.

Stalin na XV Zjeździe WKP (b) powiedział:

„W naszym życiu zawsze coś umiera. Lecz to, co umiera nie chce umierać dobrowolnie, lecz walczy o swoje istnienie, broni swojej przegranej sprawy. W naszym życiu zawsze rodzi się coś nowego. Lecz to, co się rodzi, rodzi się nie tak łatwo, lecz kwili i krzyczy, broniąc swego prawa do życia. Walka pomiędzy starym i nowym, między ginącym, a rodzącym się — oto podstawa naszego rozwoju. Jeżeli nie będziemy uczciwie i otwarcie, tak jak to przystoi bolszewikom, wskazywać na nasze niedociągnięcia i błędy — zamkniemy sobie drogę w przyszłość. A my chcemy posuwać się naprzód“.

Tę wypowiedź Stalina możemy zastosować wobec siebie, wobec dzisiejszej pracy naszej literatury i dramaturgii. Z pomocą partii pod kierownictwem Centralnego Komitetu, przy stałej osobistej trosce i uwadze dla naszej sztuki i literatury ze strony Stalina — podolamy postawionym przed nami zadaniom i nikt, ani nie nie zdoła nam przeszkodzić w stworzeniu dramaturgii, godnej epoki budownictwa komunizmu.

1

Konstanty Simonow (tłum. K. T. Z.)

Juliusz Suchy

Zagadnienie Hiszpanii frankistowskiej*)

Sprawa Hiszpanii wpłynęła na forum ONZ już w momencie tworzenia się tej organizacji, tj w r. 1945. Miało to miejsce na Międzynarodowej Konferencji w San Francisco, w owym czasie kiedy wojna prowadzona z faszyzmem dobiegała szczęśliwego końca i kiedy Narody Zjednoczone potępiły istniejący w Hiszpanii faszystowski reżim i powzięły jednomyślną rezolucję, zmierzającą do obalenia go i utworzenia rządu demokratycznego. Te, z pośród Narodów Zjednoczonych, których zwycięskie armie niosły zagładę hitleryzmowi i faszyzmowi i oswobadzały z pod ich jarzma ludy Europy, te narody, w pierwszym rzędzie, dokładnie zdawały sobie sprawę z niebezpieczeństwa, zagrażającego pokojowi świata, niebezpieczeństwa, wynikającego z istnienia faszystowskiego rządu gen. Franco. Reprezentowały one dążenia wszystkich, miłujących pokój narodów, do zniszczenia ostatniej reduty faszyzmu na świecie. Szczególnie mocną postawę w toczonych debatach nad tą rezolucją, zajął przewodniczący obecnego zebrania, ówczesny inicjator rezolucji, minister spraw zagranicznych Australii, dr Herbert V. Evatt.

Sprawa Hiszpanii wypłynęła po raz drugi w 1946 r. na ogólnym zgromadzeniu ONZ, na którym potwierdzone zostały deklaracje z San Francisco i deklaracje poczdamskie, i na którym to zebraniu delegacja polska zwróciła uwagę całego świata swym wystąpieniem, przestrzegając przed wiszącym niebezpieczeństwem zakłócenia światowego pokoju przez tolerowanie istnienia rządów gen. Franco w Hiszpanii. Delegacja Polska poinformowała dokładnie Radę Bezpieczeństwa o panującym stanie rzeczy w Hiszpanii i zwróciła się z apelem do tych członków ONZ, którzy jeszcze utrzymywali stosunki dyplomatyczne z rządem gen. Franco do natychmiastowego zerwania ich. Równocześnie delegacja polska wyraziła swą sympatię i współczucie narodowi hiszpańskiemu i zapewniła go, iż przyjdzie moment, kiedy naród hiszpański odzyska swą wolność. W ten sposób delegacja polska swym wystąpieniem przyczyniła się do powzięcia przez ONZ rezolucji, zmierzającej do okazania narodowi hiszpańskiemu pomocy w jego walce o wolność przez wszystkie narody zjednoczone. Na skutek tego wystąpienia Rada Bezpieczeństwa powzięła decyzję wszechstronnego zbadania sytuacji, panującej w Hiszpanii. Wyloniona w tym celu z łona Rady Bezpieczeństwa specjalna podkomisja stwierdziła, iż obecne położenie w Hiszpanii przyczynić się może do wywołania poważnych zaburzeń międzynarodowych i że dalsze tolerowanie rządu gen. Franco zagraża pokojowi świata.

Przeprowadzone przez podkomisję badania potwierdziły w całej rozciągłości alarmujące informacje delegacji polskiej co do groźnej sytuacji, panującej w Hiszpanii.

*) Mowę dr Suchego wygłoszona na Plenarnym Posiedzeniu ONZ z 4 maja 1949 r. drukujemy ze skrótami.

Podkomisja postanowiła zwrócić się do ogólnego zebrania ONZ o polecenie swym członkom natychmiastowego zerwania stosunków dyplomatycznych z rządem gen. Franco. Równocześnie delegacja polska przedstawiła ogólnemu zgromadzeniu ONZ rezolucję, wzywającą do wszczęcia natychmiastowej akcji, zmierzającej do zlikwidowania reżimu gen. Franco. Nad zgłoszoną przez delegację polską rezolucją wywiązała się ożywiona dyskusja, w trakcie której delegacja Stanów Zjednoczonych, broniąca raczej interesów rządów gen. Franco, niż interesów narodu hiszpańskiego, starała się stępić ostrze dyskutowanej rezolucji. Mimo włożonych przez nią wysiłków, rezolucja uchwalona w dniu 12 grudnia 1946 r. nie straciła nic ze swego brzmienia, akcentującego mocno postanowienia, formułujące stosunek do reżimu frankistowskiego. Najistotniejsze punkty rezolucji są następujące:

1) reżim gen. Franco zapoczątkowany został i utrzymywał się dzięki wydatnej pomocy rządów Hitlera i Mussoliniego i z uwagi na swą strukturę i swój charakter jest rządem faszystowskim.

2) w czasie drugiej wojny światowej gen. Franco, mimo protestów aliantów, okazywał wyraźną pomoc rządowi faszystowskiemu w latach 1941 — 45. „Błękitna dywizja piechoty”, hiszpański ochotniczy legion, oraz ochotnicze eskadry walczyły ze Związkiem Radzieckim na wschodnim froncie. W lecie 1940 roku, wbrew międzynarodowym układom, zajęła Hiszpania Tanger i utrzymywała poważne siły w hiszpańskim Marocco, na skutek czego siły alianckie, znajdujące się w północnej Afryce, zostały unieruchomione.

3) istnieją oczywiste dowody, że Franco wspólnie z Hitlerem i Mussolinim, prowadził w sposób zakonspirowany wojnę z tymi krajami, które walczyły po stronie aliantów.

W czasie trwania dyskusji nad rezolucją okazane zostały przez Radę Bezpieczeństwa bezsporne dokumenty, udawadniające popełnienie przez Hiszpanię wyżej omówionych przestępstw. Dalej, rezolucja głosi: „Rząd generała Franco zostaje wykluczony z uczestnictwa w jakichkolwiek naradach czy konferencjach, inicjowanych przez ONZ, oraz odsunięty od wszelkiej współpracy z członkami ONZ...”

Uchwała ta zapoczątkowała systematyczne bojkotowanie rządu gen. Franco. W wykonaniu postanowień uchwały, w dniu 24 stycznia 1947 r., Rada Ekonomiczna i Socjalna ONZ odmówiła wzięcia udziału w pracach Międzynarodowej Komisji Prawa Karnego, ponieważ w skład tej Komisji wchodził również przedstawiciel Hiszpanii. W maju 1947, dwudziestoma siedmioma głosami na trzy przegłosowane zostało skreślenie Hiszpanii z listy członków Międzynarodowej Organizacji Lotnictwa Cywilnego. W lutym 1947 Międzynarodowa Komisja Transportu i Komunikacji wykluczyła Hiszpanię z grona swych członków. W lipcu 1947 na Międzynarodowej Konferencji Telekomunikacyjnej jednogłośnie obalony został wniosek Argentyny, zamierzający wprowadzić Hiszpanię na tę konferencję. W październiku 1947 Hiszpania zostaje wykluczona ze Światowej Organizacji Meteorologicznej. Międzynarodowa Konwencja z grudnia 1928 roku, podpisana w Genewie i dotycząca wzajemnego udzielania danych statystycznych z życia gospodarczego, uchwała Ogólnego Zgromadzenia ONZ z listopada 1948 r. przestała obowiązywać w stosunku do Hiszpanii. Ale wróćmy jeszcze do grudnia 1946 r. kiedy to Ogólne Zgromadzenie ONZ powzięło uchwałę, polecającą wszystkim członkom ONZ natychmiastowe odwołanie swych przedstawicieli dyplomatycznych, akredytowanych w Madrycie. Najważniejszy moment zawarty w powyższej uchwale stanowi stwierdzenie, które dosłownie

brzni: „...Pragnąc zapewnić wszystkim miłującym pokój narodom — włączając i naród hiszpański — możliwość współżycia w wielkiej rodzinie narodów, Ogólne Zebranie ONZ oświadcza, że jeśli w przeciągu dostatecznie krótkiego czasu nie zostanie w Hiszpanii ustanowiony rząd, który zagwarantuje narodowi hiszpańskiemu wolność słowa, przekonań religijnych, który da narodowi hiszpańskiemu swobodę wyrażania swej woli, Rada Bezpieczeństwa rozważy możliwość zastosowania odpowiednich środków celem zasadniczego uzdrowienia stosunków“.

Tak więc w dniu 12 grudnia 1946 r. na Zgromadzeniu Plenarnym ONZ Rada Bezpieczeństwa otrzymała polecenie przedsięwzięcia odpowiednich środków dla zmiany położenia narodu hiszpańskiego, jeśli w międzyczasie nie zajdą jakieś wypadki wewnątrz samej Hiszpanii, zmieniające radykalnie dotychczasowe stosunki. W rok później, w listopadzie 1947 r. Ogólne Zebranie ONZ potwierdziło nałożenie na Radę Bezpieczeństwa wyżej podanych obowiązków.

Powyższa rezolucja wyraża w pierwszym rzędzie wielką sympatię ONZ do uciskanego narodu hiszpańskiego oraz podkreśla, że jeśli ucisk ten nie zostanie zmniejszony taką czy inną drogą, to nie ma mowy o tym, aby faszyzm, zagrażający pokojowi świata, raz na zawsze został usunięty z powierzchni kuli ziemskiej. Obwieszczenie tej rezolucji stanowi zaledwie pierwszy krok w kierunku udzielenia pomocy narodowi hiszpańskiemu w jego walce z reżimem gen. Franco i członkowie ONZ wyrażają pewność, że jeśli sytuacja w Hiszpanii nie ulegnie radykalnej zmianie, to Rada Bezpieczeństwa niewątpliwie uzna za konieczne zastosowanie mocniejszych i bardziej zdecydowanych środków.

Minęło prawie dwa i pół roku od chwili ogłoszenia owej rezolucji wytyczającej linię postępowania w stosunku do Hiszpanii. Warto zdać sobie sprawę z tego, czy warunki, postulowane w rezolucji, zostały dotrzymane. Bez zadawania sobie zbyteńnego trudu w obserwowaniu stosunków w Hiszpanii, stwierdzić trzeba, że rząd gen. Franco utrzymuje się nadal w swojej sile. Co więcej, przez ogłoszenie nowej konstytucji, siła jego bardziej wzrosła. W dalszym ciągu szyderczo uśmiecha się z usiłowań ONZ i w dalszym ciągu prowadzi okrutne prześladowania własnego narodu.

Minęło prawie 10 lat, jak Franco dzięki Hitlerowi i Mussoliniemu opanował całkowicie władzę w Hiszpanii. W ciągu tych 10 lat setki tysięcy szczyrych demokratów gnije w kajdanach, zaludniając więzienia w Alcalá, de Henares, Ocaña w Toledo, El Duscó w Burgos, Santona w Santander znosząc straszliwe męki w koncentracyjnych obozach Naclares de Oca, Miranda de Ebro, w Marokku, w Algerias. Stan wojenny wprowadzony w 1936 r. obowiązuje i nadal. Sądy wojskowe dla cywilnej ludności skazują na śmierć setki prawdziwych patriotów.

Według danych Służby Bezpieczeństwa: na 8.271 skazanych przez zwykłe sądy cywilne za przestępstwa pospolite było skazanych za „zbrodnie“ polityczne 127.471 osób, w tym 20.501 kobiet. Ponadto pod śledztwem znajdowało się około 200.000 osób.

W okresie od 1 stycznia 1947 do 5 sierpnia 1948 zostało zamordowanych przez policję i gwardię cywilną 517 osób, skazanych na śmierć przez sądy wojenne 71 osób, skazanych na śmierć i oczekujących egzekucji 22 osoby, żądanych wyroków śmierci w procesach jeszcze nie ukończonych — 21 osób, itd.

Pozwolono Franco bezkarnie wyrażać groźby pod adresem niektórych członków ONZ i nawet stosować sankcje gospodarcze przeciwko tym, którzy sami wzbra-

niali się uchwalać stosowanie ich przeciwko Franco. Rząd gen. Franco ośmiela się udzielać schronienia takim zdrajcom, jak Leon Degrelle (zdrajca belgijski), oraz innym quisslingowcom.

Setki hitlerowców znalazło bezpieczny przytułek i znajduje go nadal pod opieką skrzydłami generała Franco. Hiszpania jest bazą wszelkich podziemnych organizacji niemieckich, których członkowie zaopatrywani są w paszporty hiszpańskie.

Pod rządami Franco istnieje ostra cenzura słowa, cenzura filmów i zakaz odbywania praktyk religijnych — poza religią katolicką.

Artykuł 6 tzw. Hiszpańskiej Konstytucji głosi, iż oficjalną religią jest religia katolicka i że poza religią katolicką wypełnianie innych praktyk religijnych jest za-bronione.

Jednakże naród hiszpański nie przerywa walki z nałożonym na niego jarzmem przez rządy gen. Franco. Wzmaga się aktywność podziemia, notowane są coraz liczniejsze akty sabotażu, wzrasta fala strajków — ostatnio odczuć się dały poważne zaburzenia na tle strajków w Madrycie, Barcelonie i w kopalniach Toledo. Naród hiszpański, prowadząc ciężką walkę z panującym krwawym terrorem, liczył na okazanie mu pomocy ze strony tych, którzy w pamiętnej rezolucji w 1946 roku jednogłośnie potępili metody Franco.

ONZ nie może pozwolić na taki stan rzeczy. Powzięte zostały pewne zobowiązania w stosunku do cierpiącego narodu hiszpańskiego. Omówieniem wykonania tych zobowiązań winno zająć się obecne zebranie.

Ówczesna rezolucja ONZ, polecająca zjednoczonym narodom zerwanie stosunków dyplomatycznych z rządem gen. Franco, była wstępnym krokiem, prowadzącym do wyeliminowania Hiszpanii z kręgu normalnie współżyjących ze sobą narodów. Realizacja jej miała na celu osłabienie w konsekwencji reżimu gen. Franco i stworzenie warunków, ułatwiających narodowi uciśnionemu obalenie znie-nawidzonych rządów.

Aczkolwiek deklaracja ta spotkała się wówczas z powszechnym aplauzem, niestety, uchwały deklaracji w praktyce nie zostały w 100 procentach przez wszystkich członków wykonane

Na dzisiejszym zebraniu znajdują się ci członkowie ONZ, którzy uchyliłi się od wypełnienia podjętych zobowiązań utrzymania właściwej linii w stosunku do Hiszpanii.

W styczniu 1946, a więc w miesiąc po uchwaleniu rezolucji, New York Times doniósł w swym reportażu o uroczystym wjeździe ambasadora Argentyny do Madrytu. Ambasador witany był okrzykami: „Śmierć ONZ-etowi“.

W połowie 1948 r. republiki: Dominica, Boliwia, Costarica, El Salvador, Honduras, Peru i Argentyna — odnowiły swe stosunki dyplomatyczne z Hiszpanią. W dalszym rzędzie Arabia, Paragwaj i Filipiny podpisały układy o przyjaźni i wzajemnej pomocy z rządem gen. Franco.

Podane wyżej fakty naruszenia obowiązujących postanowień stanowią niewielkie przekroczenie w stosunku do powodujących groźne skutki posunięć Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Posunięcia te natury politycznej, ekonomicznej i militarnej obciążają zwłaszcza Stany Zjednoczone.

Imperialistyczna polityka, prowadzona przez amerykańskich monopolistów, panuje dziś nad całym życiem gospodarczym Hiszpanii. Trusty amerykańskie, za

skwapliwą zgodą gen. Franco, zagarnęły w swe zachłanne ręce wszystkie kluczowe przemysły, dzięki przejściu majątku państw osi i wyeliminowaniu konkurencji ze strony Francji i Belgii.

Tak więc np. cała nafta jest w rękach amerykańskich. Utworzono sieć oddziałów, spółek amerykańskich, jak The Gulf Oil Corporation, The Vacuum Oil Corporation, Texas - Company, Atlantic Oil, Georgia Oil i wiele innych. Największe hiszpańskie przedsiębiorstwo naftowe „Campsa“ całkowicie znajduje się w rękach amerykańskich. Drugie co do wielkości przedsiębiorstwo Compania Espanola de Petroleos, kontrolowane jest przez Vacuum Oil Company.

Porty hiszpańskie eksploatowane są przez amerykańków w sposób, przypominający metody kolonialne z przed kilkudziesięciu lat.

W podobny sposób eksploatowana lub kontrolowana jest energia elektryczna, komunikacja, telefony i radio.

Jak słyhać, lada chwila przejęte mają być przez amerykańków małe koleje hiszpańskie. Odnośne pertraktacje toczą się już od 18-tu miesięcy. W 1948 r. odbyła się konferencja prasowa, na której prezes Westinghouse Electric Corporation oświadczył, iż rozważana jest możliwość zelektryfikowania przez to towarzystwo sieci kolejowej w Hiszpanii.

Jeszcze większą aktywność wykazały Stany Zjednoczone w stałym i systematycznym opanowywaniu terenów dla celów strategicznych. Zostało wybudowane przez amerykańków 70 wielkich lotnisk w punktach strategicznych, przystosowanych do obsługi ciężkich transoceanicznych bombowców. Wybudowano 70 lotnisk, w kraju, którego cywilne linie powietrzne obsługuje wszystkiego 27 samolotów. Na lotniskach zmontowano cały system urządzeń radiowych, sygnałów, instalacji do nocnych lotów itp. Ostatnio z inicjatywy amerykańskiej misji wojskowej dokonywano próbnych lotów samolotów bez obsługi.

W ostatnich miesiącach zauważyć się daje intensywne wizytowanie Hiszpanii przez wybitne osobistości ze świata politycznego i wojskowego Stanów Zjednoczonych, celem zawiązania ściślejszych stosunków z rządem gen. Franco. Prezes towarzystwa Coca - Cola, James Farley, jak głosi prasa amerykańska, wymieniany jest jako kandydat na ambasadora Stanów Zjednoczonych w Hiszpanii. W wypowiedzi swej zaakcentował on, że objęcie stanowiska uważa za równoznaczne do włączenia Hiszpanii w plan Marshalla. New York Post z 20 października 1948 r. podaje, iż szef wywiadu amerykańskiego, admirał Hillekoeter bawił w Hiszpanii. New York Times z 9 października 1947 donosi o przeprowadzonej półtoragodzinnej rozmowie generała Franco z amerykańskimi mężami stanu, Judd'em i Smith'em. The New York Herald z 12 kwietnia 1948 r. podaje o 76 minutowej rozmowie Franco z osobistym wysłannikiem prezydenta Trumana do Watykanu, Myron C. Taylor'em.

Właściwy rozwój i charakter stosunków, łączących Stany Zjednoczone z Hiszpanią, trudno jest w obecnej chwili określić. Wydaje się jednak nie ulegać żadnej wątpliwości, że istnieje tajne porozumienie pomiędzy Franco, a amerykańskim szefem sztabu. Te przypuszczenia potwierdzają niektóre fakty i wypowiedzi, jak np. wygłoszona w dniu 12 października 1948 r. przez gen. Franco mowa, w której deklaruje całkowitą pomoc w ewentualnej wojnie ze Związkiem Radzieckim. Zachowanie się obecnego tu na zebraniu przedstawiciela Stanów Zjednoczonych, usiłującego przez zakulisowe intrygi spowodować anulowanie rezolucji z 1946 r. — wydaje się podejrzenia te potwierdzać.

Na początku bieżącego roku utworzona została stała misja wojskowa w Wiesbaden — głównej kwaterze sił lotniczych amerykańskich w Europie. W skład tej misji wchodzi: gen. Saenz De Buruega, podsekretarz stanu w ministerstwie lotnictwa, płk. Sartorius i syn gen. Kindelanda. Misja ta stanowi punkt przekazowy rozkazów Stanów Zjednoczonych do sił zbrojnych w Hiszpanii.

Specjalne zainteresowanie budzą również zaobserwowane fakty istnienia poufalej zażyłości między oficerami hiszpańskimi, a oficerami amerykańskiej floty powietrznej i morskiej. Spośród oficerów amerykańskich, którzy niedawno odwiedzili Hiszpanię, wymienić należy generała Randolpha Russella, attaché lotniczego w Moskwie, Harolda Mevetila, wojskowego attaché w Moskwie i innych.

Wymienieni goście skrupulatnie wizytowali urzędników lotnicze i wojskowe w Hiszpanii w towarzystwie J. O. Millera, amerykańskiego attaché w Madrycie.

Jako jawny dowód wciągania Hiszpanii w system strategicznych posunięć Stanów Zjednoczonych, służy okoliczność nawiązywania coraz ściślejszych stosunków handlowych między zachodnimi Niemcami a Hiszpanią. Stosunki te objawiły się zwłaszcza w zakresie eksportu takich surowców strategicznych jak rtęć, której 150 ton zostało wyeksportowanych na początku bieżącego roku z Barcelony do zachodnich Niemiec na statkach pod flagą norweską.

Zanotować należy również znaczne ożywienie w bezpośrednich stosunkach gospodarczych między Hiszpanią a Stanami Zjednoczonymi. W 1948 r. nawiązane zostały z powrotem normalne stosunki finansowe ze Stanami Zjednoczonymi; zatrzymane w czasie wojny 59 milj. dolarów zostały z powrotem odmrożone. Wzrastają pozycje we wzajemnych obrotach w eksporcie i imporcie. Inne zresztą kraje, związane z amerykańską polityką zagraniczną, nie pozostają w tyle. Tak więc np. w październiku 1946 r. zawarta została umowa handlowa między Hiszpanią i Argentyną, w tym samym miesiącu — umowa z Holandią, w listopadzie — z Włochami, w maju 1948 — z Francją, oraz szereg umów z Wielką Brytanią. Te ostatnie obejmowały nawet wojenny sprzęt brytyjski.

W maju 1948 r. New York Times doniósł, iż eksport do Stanów Zjednoczonych w pierwszym kwartale 1948 r. podwoił się w stosunku do tego okresu z 1947 r. W maju bieżącego roku, jak podaje prasa amerykańska, wszczęte zostały negocjacje z bankiem dla Eksportu i Importu w Waszyngtonie, dotyczące udzielenia większej pożyczki dla Hiszpanii celem sfinansowania wzajemnej wymiany towarowej. Przed tym jeszcze, w lutym 1949 r., Chase National Bank udzielił rządowi Franco, za

Ogólna wartość posiadanych przez Stany Zjednoczone w Hiszpanii aktywów, zgodą Departamentu Stanu — 25 milionów dolarów.

według danych szacunkowych z 1945 r., waha się w granicach od 100 do 200 mil. dolarów.

Wszystkie wyżej podane fakty i liczby, dotyczące wzrostu gospodarczych i militarnych stosunków między Hiszpanią gen. Franco, a niektórymi członkami ONZ, przedstawione zostały ogólnemu zgromadzeniu, aby znaleźć odpowiedź na pytanie, które ciśnie się na usta wielu z nas. Pytanie to brzmi. Dlaczego panujące w Hiszpanii stosunki, szalejący terror i prześladowania, nie odwołują tzw. krajów demokratycznych od nawiązywania ścisłych stosunków gospodarczych i wojskowych? Odpowiedź jest jasna. Polityka Stanów Zjednoczonych nie powoduje się ani warunkami umowy, wynikającej z rezolucji, ani względami pomocy dla narodu hiszpańskiego.

Obecny wzrost siły Hiszpanii gen. Franco, wzrost jej zbrojeń, przypomina nam obraz polityki, prowadzonej w latach 1935—39 przez Wielką Brytanię i Francję w stosunku do Niemiec hitlerowskich.

Oba te kraje umacniały potęgę Hitlera, pomagały mu w zbrojeniach na lądzie, morzu i w powietrzu, w tym celu, aby całe Niemcy zamienić w jeden wielki obóz. Obóz ten same później zmuszone były w ciężkich walkach łamać i niszczyć, przyczyniając się do tyłu cierpień ludów Europy.

Rozważania na temat roli strategicznej, jaką Stany Zjednoczone wyznaczają Hiszpanii w przyszłej wojnie, są tu nie na miejscu. Rozważane jest obecnie zagadnienie samej Hiszpanii i reżimu gen. Franco, który nie zlikwidowany stanowi zarzewie, które może być łatwo rozdmuchane w płomień nowej wojny.

Polityka Stanów Zjednoczonych w stosunku do Hiszpanii gen. Franco jest niczym innym jak wojną nerwów, prowadzoną z Narodami Zjednoczonymi. Już poprzednio, podczas trzeciej sesji ONZ w Paryżu, propaganda amerykańska starała się rozbić jedność Narodów Zjednoczonych i wpływać na złamanie postawy tych członków ONZ, którzy opowiadali się przeciwko jakiegokolwiek współpracy z gen. Franco.

Polityka rehabilitacji reżimu gen. Franco, prowadzona była przez Stany Zjednoczone na wszystkich szczeblach z całą energią i konsekwencją. Pamiętamy wszyscy powódź artykułów oficjalnie w prasie podawanych, pamiętamy wszystkie półoficjalne wypowiedzi gen. Marshalla w Paryżu i innych czołowych przedstawicieli Stanów Zjednoczonych, mające na celu na wszelaki sposób wybielanie gen. Franco. W najróżnorodniejszych wariantach przedstawiany był on jako prawdziwy Europejczyk, człowiek o wielkiej kulturze, pionier cywilizacji w Hiszpanii i w konkluzji zawsze akcentowana była konieczność przyjęcia go na łono ONZ.

Te wszystkie próbne balony, ta cała wojna nerwów, prowadzona przez różnych przedstawicieli Stanów Zjednoczonych, miała na celu tylko jedno: dopuszczenie Franco z powrotem do ONZ nawiązanie normalnych stosunków dyplomatycznych, handlowych itd. ze wszystkimi członkami ONZ.

Odegranie roli opiekuna i protektora Franco wzięły na siebie Stany Zjednoczone, chcąc potraktować osobę jego jako trampolinę do swych agresywnych planów wojennych. Stany Zjednoczone chcą zaopatrzyć w dyplom moralności tego międzynarodowego kryminalistę. Za cenę udzielenia Ameryce potrzebnych jej lotnisk i portów wojennych w Hiszpanii — Franco domaga się wejścia do ONZ i powrotu do normalnych stosunków z krajami Europy.

Wszyscy ci, którzy albo w sposób jawny lub skryty wypowiadali się za zmianą ustosunkowania się do Franco — proszeni są o wyjaśnienie tego cudownego przekształcenia się się Franco w demokrate.

Wszystkie poprzednie rezolucje i wypowiedzi członków ONZ ustalały jednogłośnie, że rząd gen. Franco doszedł do władzy jedynie dzięki pomocy, okazanej mu przez Hitlera i Mussoliniego, których był wiernym sprzymierzeńcem.

Wszyscy członkowie ONZ przyrzekli solennie okazać pomoc narodowi hiszpańskiemu w odzyskaniu przez niego wolności i równocześnie wykluczyć Franco z ONZ. W normalnych warunkach raporty podkomisji Rady Bezpieczeństwa powinny być dostateczne do zamknięcia dyskusji na te tematy.

Pragnę obecnie rozpatrzyć dwa zasadnicze aspekty zagadnienia Hiszpanii i zadać dwa zasadnicze pytania: 1) Czy oblicze faszystowskiej Hiszpanii Franco zatarło się? 2) Dlaczego ONZ nie nie przedsięwzięło celem obalenia reżimu Franco i umożliwienia narodowi hiszpańskiemu zaprowadzenia w Hiszpanii rządów demokratycznych?

Jeśli chodzi o pytanie pierwsze, to w poprzedniej części przemówienia wyliczone zostały dokładnie te prześladowania, które znosi naród hiszpański ze strony reżimu gen. Franco.

Jeśli chodzi o pytanie drugie, to przedstawione zostały Zgromadzeniu dowody, które jasno wykazały, że niektórzy członkowie ONZ jawnie pogwałcili postanowienia rezolucji, bądź posyłając swych przedstawicieli dyplomatycznych do Hiszpanii, bądź nawiązując z nią stosunki handlowe, bądź udzielając pożyczek. W ten sposób oddziaływali wyraźnie na uznawanie rządów gen. Franco i na umacnianie jego pozycji.

W tych warunkach nie można oczekiwać żadnych rezultatów, które zapowiadała uchwalona rezolucja.

Odpowiedź na oba pytania jest krótka i prosta: Franco się nie zmienił, pozostał wierny faszyzmowi. Struktura i charakter jego państwa zostały nienaruszone. Groźba pożogi wojennej istnieje nadal. Naród hiszpański jest nadal gnębiony. Uchwały ONZ pozostały niezmienione. Zaszły natomiast przemiany u niektórych członków ONZ, inni zaś odkryli swe właściwe oblicze, demaskując się jako przyjaciele i sojusznicy gen. Franco.

Gdyby wszystkie przyjęte postanowienia zostały ściśle honorowane, o gen. Franco można by było dziś mówić, jako o byłym dyktatorze Hiszpanii.

Pozwolę sobie zakończyć moje oświadczenie stwierdzeniem, że decyzja którą poweźmie ONZ, będzie niezwykle ważną dla dalszych losów samej ONZ. W obecnej chwili przebieg zebrania śledzi z uwagą cały świat i powzięte decyzje posiadać będą niezmiernie doniosły wpływ na wszystkie narody świata.

Narody świata nie mogą być oszukane zręcznymi trickami krasomówczymi na temat demokracji i wolności. Cała Organizacja Narodów Zjednoczonych, cały jej honor — wystawione są na próbę. Najmniejszy zwrot, najmniejsze odchylenie od postanowień rezolucji, oznaczać będzie klęskę dla ONZ.

Wybór decyzji jest prosty: albo głosować za demokracją albo za faszyzmem.

Nikt nie powinien uchylić się od sformułowania wyraźnej odpowiedzi na to pytanie. Albo ONZ konsekwentnie prowadzić będzie dalej swą zdecydowaną politykę, opartą na uchwalonej rezolucji, albo skompromituje się w oczach całego świata.

Nie ma kompromisu! Nie ma pośredniej drogi.

Wynikiem dzisiejszej dyskusji musi być powzięcie takiej rezolucji, która pozwoli narodowi hiszpańskiemu raz na zawsze obalić panujący reżim terroru i wejść jako wolny naród do wielkiej rodziny narodów miłujących pokój.

Anna Rynkowska

Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział w Łodzi (1945–1943)

Łódzki Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego istnieje od roku 1927. Założyciele placówki organizacyjnej P.T.H. uzasadniali jej powstanie w Łodzi potrzebą „samoobrony intelektualnej ze względu na oddalenie od środowisk naukowych“, koniecznością „podnoszenia poziomu nauczania historii w szkołach i zorganizowania naukowej pracy historycznej w Łodzi i okręgu łódzkim“. Oddział rozwijał się pomyślnie przez dwanaście lat, realizując w pełni postawione sobie zadania. Funkcje prezesa od założenia sprawował Zygmunt Lorentz, znakomity pedagog, historyk i organizator życia naukowego na terenie Łodzi.

Wydarzenia wojenne spowodowały sześcioletnią przerwę w działalności Oddziału; w czasie okupacji niemieckiej przepadła biblioteka oraz akta. Łódzki Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego wznowił działalność w roku 1945. Na walnym zgromadzeniu w dniu 15 kwietnia dokonano wyboru pierwszych po wojnie władz Oddziału, przewodniczącym został dyrektor Archiwum Miejskiego Ludwik Waszkiewicz, który stanowisko to zajmuje do chwili obecnej. W roku 1946 przy nowych wyborach weszli do zarządu łódzkiego Oddziału po raz pierwszy od jego istnienia profesorowie Uniwersytetu.

Władze Oddziału stanowią zarząd i komisja rewizyjna, wybierane przez doroczne zgromadzenie członków zwykłą większością głosów. Obecny zarząd, istniejący od kwietnia 1948 roku składa się z dziesięciu osób, w tym: prezes dyrektor Ludwik Waszkiewicz, wiceprezisi: profesor dr Natalia Gąsiorowska - Grabowska i profesor dr Stanisław Zajączkowski, sekretarz—kustosz Archiwum Miejskiego Roman Kaczmarek, skarbnik — dr Anna Rynkowska oraz członkowie zarządu: docent dr Bohdan Baranowski, prof. dr Józef Dutkiewicz, prof. dr Włodzimierz Dzwonkowski, dr Gryzelda Missalowa, prof. dr Marian H. Serejski.

W Łódzkim Towarzystwie Historycznym grupują się historycy — pracownicy naukowcy i nauczyciele historii — oraz miłośnicy historii. W latach 1945 — 1948 liczba członków wahała się do 87 do 115, w roku 1949 wynosi około 90 osób. Na zmienność liczby członków wpływał między innymi fakt, że niektórzy historycy przenosili się z Łodzi do innych miast i występowali z łódzkiego Oddziału. Charakterystyczne jest, że przed wojną działalność Oddziału opierała się jedynie na pracy nauczycieli szkół

średnich, obecnie prawie wyłącznie na profesorach i pomocniczych siłach naukowych miejscowego Uniwersytetu.

W liczbie członków Oddziału znajduje się około 30 historyków nauczycieli, czynnych lub zatrudnionych w innych zawodach, 24 osoby z łódzkiego Uniwersytetu, w tym dziesięciu profesorów i trzech docentów, członkami są także dwie instytucje (przed wojną 28): Archiwum Miejskie oraz Koło Historyków Uniwersytetu Łódzkiego. Reszta członków — to miłośnicy historii, często zawodem luźno z tą nauką związani. W Oddziale nie ma członków wspierających, ani honorowych, brak także stałych funkcjonariuszy. Łódź posiada samodzielną sekcję w Piotrkowie Trybunalskim, liczącą w roku 1948 czternaście osób, kilku członków mieszka w innych miastach okręgu łódzkiego.

Działalność naukowa łódzkiego Towarzystwa Historycznego przejawiała się głównie w organizowaniu periodycznych posiedzeń naukowych, w czasie których prelegenci wygłaszali referaty. W latach 1945-1949 odbyło się 28 odczytów (nie licząc referatów sekcyjnych, o czym niżej), z tego połowa przypadała na pierwszy rok po zakończeniu wojny. Zespół referentów składał się głównie z profesorów i docentów Uniwersytetu Łódzkiego oraz zamiejscowych. Oddział stara się o wymianę uczonych z innych środowisk naukowych, w okresie sprawozdawczym reprezentowali zamiejscowe wyższe uczelnie profesorowie: Stefan Kieniewicz, Bogusław Leśnodorski, Kazimierz Piwarski i Adam Skałkowski. Duże znaczenie popularyzatorskie posiadają urządzane przez Oddział publiczne odczyty, gromadzące znaczną ilość słuchaczy: historyków, miłośników historii, nauczycieli oraz studentów Uniwersytetu Łódzkiego. W okresie sprawozdawczym odbyły się także dwa posiedzenia o charakterze uroczystym — jedno w Radzie Miejskiej, poświęcone Tadeuszowi Kościuszce, drugie w Teatrze Wojska Polskiego w setną rocznicę śmierci Edwarda Dembowskiego, odczyt o Dembowskim wygłosił dr J. E. Płomiński.

Akocja odczytowa stanowi najpoważniejszy dział pracy Oddziału. Zagadnienia omawiane przez prelegentów były rezultatem często wieloletnich studiów, niekiedy stanowiły część pracy przygotowywanej do druku lub sprawozdanie z wyników badań nad sprawami dla wielu historyków nowymi czy niedostatecznie wyjaśnionymi w dotychczasowej literaturze. W referatach starano się uwzględniać sprawy aktualne, interesujące społeczeństwo powojenne, był więc położony nacisk na zagadnienia związane z historią Ziemi Odzyskanych (w referatach: „Nowe elementy wiedzy o Ziemiach Odzyskanych w programach nauczania“, „Ziemie zachodnie jako problem badań historycznych“), poruszano kwestie z dziedziny stosunków polsko - rosyjskich i ich odbicia w działalności polityków i rewolucjonistów (ref. o Wielopolskim, dekabrystach), zajmowano się także sprawą włościańską (w Galicji w latach 1846—1848, stosunek szlachty do chłopów w dawnej Polsce), przedstawiono w nowym, właściwym świetle sylwetki kilku demokratów i rewolucjonistów (Lelewela, Kościuszki, Dembowskiego). W związku ze zniszczeniami wojennymi na terenie archiwów odbyło się kilka odczytów zaznamiających z obecnym stanem archiwów (ref. o archiwach polskich, o archiwach ZSRR). Tematyka referatów obracała się w dziedzinie okresu nowożytnego i czasów najnowszych, głównie historii Polski. Na posiedzenia poza członkami przybywają zaproszeni goście; po odczytach odbywa się dyskusja.

Działalność łódzkiego Oddziału P. T. H. przejawia się także w sekcjach. W kwietniu 1945 roku powstały dwie sekcje: 1) sekcja historii społeczno-gospodarczej pod

przewodnictwem prof. dr N. Gąsiorowskiej - Grabowskiej oraz 2) sekcja dydaktyczna pod przewodnictwem dr G. Missalowej.

W sekcji historii społeczno - gospodarczej ogłoszono w okresie sprawozdawczym szereg referatów dotyczących zagadnień: kapitału, pieniądza, górników i hutników, chłopów, miast, źródeł archiwalnych do dziejów przemysłu itd. W najbliższym planie leży szersze uwzględnienie sprawy robotników w związku z rozwojem łódzkiego przemysłu. Wobec stale rosnącego zainteresowania dla spraw społeczno - gospodarczych zaciera się coraz więcej granica oddzielająca w dawnej historii sprawy polityczne od społeczno - gospodarczych, co znajduje swe odbicie w wielu referatach wygłaszanych w Oddziale nie tylko w omawianej sekcji, ale także poza nią.

Od połowy roku 1947 i w następnym roku, sekcja historii społeczno - gospodarczej brała udział w przygotowaniach polskich mających na celu uczczenie rocznicy rewolucji 1848 roku. Członkowie sekcji w związku z Wiosną Ludów wygłosili cykl pogadanek w Polskim Radio, brali udział w wielu uroczystościach, obchodach, kursie dla nauczycieli historii, opracowywali artykuły do pięciotomowego wydawnictwa „W stulecie Wiosny Ludów“, publikowali okolicznościowe artykuły w periodykach historycznych i dziennikach, pomagali w urządzaniu szkolnej wystawy.

W sekcji dydaktycznej koncentrowały się prace nauczycieli - historyków. Tematyka odczytów odbija zainteresowania i potrzeby aktualne: tajne nauczanie w okresie okupacji niemieckiej, ziemie zachodnie, czynne stanowisko nauczyciela wobec nowej rzeczywistości historycznej. W roku 1947 odbyła się czterodniowa konferencja nauczycieli historii w szkołach podstawowych i średnich, na program złożyły się odczyty profesorów Uniwersytetu Łódzkiego z zakresu prehistorii, historii społeczno - gospodarczej, socjologii, ekonomii. Opracowany został nowy program prac sekcji stosownie do wytycznych uchwalonych na zjeździe komisji dydaktycznych P.T.H. w Warszawie. Nawiązano kontakt z organizacjami kulturalno - oświatowymi młodzieży oraz z wydziałem pedagogicznym Związku Nauczycielstwa Polskiego i delegowano do nich stałych przedstawicieli sekcji. Zorganizowano dwie konferencje nauczycieli historii, poświęcone omówieniu nowego programu historii w szkole podstawowej i nowych podręczników historii dla klas wyższych tejże szkoły. W roku 1948 sekcja dydaktyczna przygotowała cykl wykładów dla nauczycieli historii o Wiosnie Ludów. Sekcja nawiązała ścisłą współpracę z łódzkim ogniskiem metodycznym; osoby wchodzące w skład zarządu sekcji są jednocześnie członkami zespołu doradczego ogniska metodycznego, tworzącego jakby jego radę naukową.

W roku 1945 podjęto w łódzkim Towarzystwie Historycznym prace przygotowawcze, mające na celu wydanie najstarszej księgi Łodzi z lat 1477—1527; w następnym roku ten dział przejęto łódzkie Archiwum Miejskie. W tymże roku wdrożono starania celem wznowienia wydawnictwa historycznego Oddziału, tzw. Rocznika Łódzkiego, (przed wojną wyszły trzy tomy). W tece przewodniczącego znajduje się kilka prac gotowych do tomu czwartego.

W kwietniu 1947 roku obradowało w Łodzi pierwsze po wojnie walne zgromadzenie delegatów Polskiego Towarzystwa Historycznego, przy czym Oddział łódzki gościł przybyłych przedstawicieli wszystkich ośrodków P.T.H. Delegaci Oddziału brali czynny udział w zorganizowanej przez Zarząd Główny P.T.H. konferencji naukowej w Nieborowie i posiedzeniach komisji dydaktycznej w Warszawie we wrześniu 1947 roku oraz w konferencji przedstawicieli wszystkich ognisk naukowych, urządzonej

przez Polską Akademię Umiejętności w Krakowie w październiku 1947 roku. Po zakończeniu konferencji delegaci zdawali w Oddziale sprawozdania z przebiegu prac historycznych poza Łodzią.

Łódzki Oddział P.T.H. utrzymuje kontakt z innymi środowiskami naukowymi: z Towarzystwem Naukowym, Instytutem Socjologicznym, w szczególności z Instytutem Historycznym Uniwersytetu Łódzkiego. We wrześniu 1948 roku członkowie wzięli liczny i czynny udział w Powszechnym Zjeździe Historyków Polskich we Wrocławiu.

Podstawę finansów Oddziału stanowiły składki członkowskie, wpływy ze sprzedaży przedwojennych wydawnictw Oddziału oraz subwencje; w latach 1946 — 1947 Zarząd Miasta Łodzi przyznał łódzkiemu Towarzystwu Historycznemu 123 tysiące złotych subwencji. Członkowie otrzymują ze składek Kwartalnik Historyczny.

Oddział łódzki P.T.H. nie posiada własnego lokalu, zebrania urządza w Archiwum Miejskim, korzystając w tym zakresie już od kilkunastu lat z gościnności władz Archiwum.

: **Anna Rynkowska**

Recenzje

Paul M. Sweezy: **The Theory of Capitalist Development. Principles of Marxian Political Economy.** Oxford University Press, New York 1942.

Książka znanego autora amerykańskiego Paul M. Sweezy na ten temat ukazała się po raz pierwszy w 1942 roku. W drugim wydaniu z roku 1946 autor nie wprowadza zmian w tekście, zaopatrzył je jedynie przedmową, korygującą pewne stwierdzenia, które nasunęły mu się w związku z analizą sytuacji międzynarodowej w początkowym okresie wojny.

Błąd nowoczesnej burżuazyjnej teorii ekonomii polega — zdaniem Sweezy'ego na tym, że choć ekonomia jest nauką społeczną, ekonomiści burżuazyjni wyodrębniają ją z całokształtu nauk społecznych i traktują procesy ekonomiczne w oderwaniu od konkretnych warunków społecznych. Tak urodziły się „wieczne” prawa gospodarcze, które działać mają niezmiennie zarówno w odniesieniu do jakiejś abstrakcyjnej izolowanej jednostki, np. Robinsona Crusoe, jak i w stosunku do każdego społeczeństwa we wszystkich epokach i na każdym miejscu. Oczywiście tak pojęta teoria ekonomii ustalała prawa dla czysto abstrakcyjnych systemów gospodarczych, które nigdy nie istniały w rzeczywistości, nie mogła więc zdać egzaminu,

gdy chodziło o wyjaśnienie konkretnych zjawisk, zachodzących w żyjącym społeczeństwie, na określonym szczeblu rozwoju społeczno - gospodarczego.

Zniechęciwszy się do współczesnych burżuazyjnych teoretyków ekonomii Sweezy doszedł do wniosku, że wyłumaczenia zjawisk gospodarczych należy szukać w dziełach Karola Marksa i jego następców.

Taka jest geneza poglądów i książki Sweezy'ego.

W książce Sweezy'ego należy wyodrębnić trzy główne tematy: 1) analiza teorii Marksa i jego następców w odniesieniu do zjawisk społeczno - gospodarczych w ustroju kapitalistycznym (wolnokonkurencyjnym), 2) analiza stosunków społeczno - gospodarczych w okresie imperializmu, 3) próba określenia kierunków rozwojowych gospodarki kapitalistycznej po II wojnie światowej.

Sweezy rozpoczyna od opisu metody Marksa. Marks sprawdzał swe uogólnienia w coraz bardziej konkretnych zjawiskach i odrzucał uproszczone założenia w miarę przybliżania się do analizy bardziej rzeczywistych, a więc bardziej złożonych problemów. Ustaliwszy przedmiot badania i następnie poddając analizie najbardziej istotne jego elementy, Marks odrzuca potem te cechy, które są mało istotne dla badanego zagadnienia.

Interesując się problemem rozwoju społecznego, Marks wybrał za przedmiot swych badań ekonomię polityczną, a w szczególności prawa rządzące zmianami w sposobie produkcji, gdyż te określają rozwój społeczny. Zmiany w sposobie produkcji zachodzą w wyniku walki przeciwności między siłami wytwórczymi, a stosunkami produkcyjnymi, a dalej między klasą pracowników najemnych, a klasą kapitalistów. Przeprowadzając swe badania na wysokim stopniu abstrakcji, Marks poddał analizie przede wszystkim stosunek pracy najemnej i kapitału. Stosunkowo zaś niewiele uwagi poświęcił innym grupom społecznym, jak chłopstwo i drobnomieszczaństwo, ponieważ grupy te nie wywierają istotnego wpływu na zasadniczy kierunek zmian rozwojowych.

Metoda Marksa jest historyczna; bada on zjawiska w ich ruchu, powstawaniu, rozwoju i zamieraniu. Każdy ustrój, a więc i ustrój kapitalistyczny, jest zjawiskiem przemijającym. Od chwili powstania poprzez cały okres swego rozwoju. nosi on w sobie stale rozwijające się zarodki swego unicestwienia.

Z kolei Sweezy zajmuje się szczegółowo markowską teorią wartości i wartości dodatkowej.

Oryginalność teorii Marksa polega na tym, że Marks uchwycił dwa elementy tego problemu, a mianowicie ilościową i jakościową stronę wartości. Badając wartość wymienną, ekonomiści klasycy widzieli tylko stronę ilościową wartości, tj. ilościowy stosunek wymienny między towarami.

Marks pierwszy wykrył, że ilościowy stosunek wymienny między towarami, zwany wartością wymienną, jest zewnętrzną formą określonych stosunków społecznych. Towar jest produktem pracy, a więc wyraża stosunki społeczne,

w których następuje wymiana produktów **pracy**.

Wartość mierzy się więc pracą, niezbędną społecznie do wytworzenia przedmiotu i uprzedmiotowioną w produkcji.

Prawo wartości w gospodarce towarowej kapitalistycznej reguluje: a) stosunki wymienne między towarami, b) ilość wyprodukowanych towarów, c) rozdział siły roboczej między różne gałęzie wytwórczości. Gdy rozdział czynników produkcji między gałęzie wytwórczości jest kontrolowany, prawo wartości — zdaniem Sweezy'ego — traci swe znaczenie regulatora; jego miejsce zajmuje planowanie. Planowanie w społeczeństwie socjalistycznym spełnia według Sweezy'ego tę samą funkcję, co prawo wartości w społeczeństwie kapitalistycznym¹⁾.

Warto zwrócić uwagę, że omawiając całą znaną markowską problematykę wartości dodatkowej w duchu marksistowskim — Sweezy podaje formalnie odmienny wzór składu organicznego kapitału: zamiast stosunku kapitału stałego do zmiennego, stosunek kapitału stałego do całości kapitału.

W części poświęconej procesowi akumulacji, Sweezy analizuje specjalnie dwa zagadnienia, które wywołały swego czasu najwięcej dyskusji. Jest to zagadnienie wpływu akumulacji na wysokość płac robotniczych, oraz problem prawa obniżania się stopy zysku.

1) Inne poglądy na ten temat wypowiada współczesna radziecka nauka ekonomiczna. Według niej, prawo wartości zachowuje specyficzną funkcję w gospodarce socjalistycznej, mianowicie jako instrument oceny wartości wytworów pracy i tą drogą — pracy samej. Por. zagadnienia ekonomii politycznej socjalizmu w ZSRR, W-wa, 1948, str. 70.

Kapitalista dąży stale do powiększenia swego kapitału; urzeczywistnia on swe dążenie, obracając znaczną część wartości dodatkowej na kapitał dodatkowy. Zwiększony w ten sposób kapitał umożliwia mu z kolei uzyskiwanie większej wartości dodatkowej. Przyspieszenie tempa akumulacji możliwe jest wtedy, gdy kapitalista używa coraz tańszych i wydajniejszych pod względem technicznym metod produkcji. Z tego wynika dążenie kapitalisty do utrzymania płac na niskim poziomie i dążenie do zastępowania siły roboczej maszynami, gdy płace wykazują tendencję zwykłą. Już Ricardo zwrócił uwagę na tendencję zastępowania siły roboczej maszynami; utrzymywał on wprawdzie, że ponowne zatrudnienie zwolnionej w ten sposób z pracy części ludności, zależy od tempa dalszej akumulacji, uważał jednak równocześnie, że wzrost dodatkowej akumulacji nie dotrzymuje kroku procesowi zwalniania robotników z pracy.

Marks zdawał sobie sprawę, że akumulacja zwiększa popyt na siłę roboczą i często wpływa na wzrost płac. Płace będą jednak zawsze na takim poziomie, aby mogła istnieć sama wartość dodatkowa i akumulacja. Przyczyną tego stanu rzeczy jest względna nadwyżka ludnościowa, czyli tzw. rezerwowa armia pracy. Ta rezerwowa armia, która składa się z bezrobotnych, ciąży nad rynkiem pracy i wpływa na obniżenie płacy roboczej. Zasługą Marks'a jest właściwe ujęcie problemu armii rezerwowej do ogólnej teorii akumulacji i uwolnienie tej teorii od maltuzjanistycznych nieporozumień.

Akumulacji kapitału towarzyszy proces mechanizacji i wzrost składu organicznego kapitału. Na tej podstawie Marks sformułował twierdzenie, że przy stałej stopie wartości dodatkowej, stopa zysku będzie wykazywała tendencję

spadkową, gdy skład organiczny kapitału będzie wzrastał. Tendencji tej jednak przeciwdziałają zjawiska, które wywierają wpływ albo na obniżenie składu organicznego kapitału (potaniecie elementów kapitału stałego), albo też na wzrost stopy wartości dodatkowej (zwiększenie eksploatacji robotników, obniżka płac, wzrost bezrobocia).

Rozwój kapitalizmu w rzeczywistości wykazał słuszność twierdzenia Marks'a. Prawo spadającej stopy zysku zostało przyjęte przez nowoczesnych ekonomistów jako jedno z charakterystycznych cech kapitalizmu. Tendencja ta istnieje jako wypadkowa posunięć, z których jedne wpływają na obniżenie (działalność związków zawodowych, akcje socjalne itd.), inne na zwiększenie stopy zysku (organizacje pracodawców, eksport kapitału, monopole itp.)

Sweezy jeden z rozdziałów poświęca metodzie przeliczenia wartości produktu na ceny. Przytacza sposób przeliczania wartości produktu na ceny. Przytacza sposób przeliczenia stosowany przez Marks'a oraz metodę zastosowaną przez Bortkiewicza. Sweezy zaznacza, że przy użyciu metody Bortkiewicza można wykonać kalkulację cen z kalkulacji wartości. W schemacie Marks'a c i v były wyrażone w wartości, a produkt w cenie, stąd wypłynęły różnice w wynikach.

Należy zaznaczyć, że problem ten nie ma żadnego znaczenia dla praw rozwoju ustroju kapitalistycznego. Stosowanie cen może mieć znaczenie dla badania poszczególnych gałęzi i wytwórczości, natomiast dla gospodarki jako całości wystarczy wartość; w odniesieniu do całej gospodarki, ostateczne wyniki uzyskane jednym i drugim sposobem obliczenia są jednakowe (te same wielkości globalne).

W dalszym ciągu Sweezy omawia szczegółowo zagadnienie kryzysów w literaturze marksistowskiej.

W literaturze powołującej się na Marksa kryzysy tłumaczono bądź dysproporcją, między różnymi gałęziami produkcji, bądź podkonsumcją. Głównym przedstawicielem pierwszej teorii był Tugan - Baranowski. Na podstawie schematów reprodukcji Marksa wprowadził on wniosek, że dysproporcje powstają w związku z akumulacją kapitału wtedy, gdy część wartości dodatkowej przeznaczona na akumulację nie jest rozdzielona między gałęzie wytwórczości w odpowiednich proporcjach. Kryzysy są integralną częścią ustroju kapitalistycznego; usunięcie ich byłoby możliwe tylko przy zastosowaniu planowania. Tugan-Baranowski pominął całkowicie zagadnienie współzależności konsumpcji i produkcji. Uważał on, że wysokość konsumpcji nie ma wpływu na proces produkcji. Kapitalista produkuje dla produkcji. Produkcja środków produkcji może wzrastać stale niezależnie od poziomu konsumpcji. Teoria Tugana - Baranowskiego jest nie do przyjęcia przez marksistów. Marks uważał, że nawet w kapitalizmie środki produkcji mimo pozornej niezależności od indywidualnej konsumpcji, są w ostatecznym wyniku ograniczone przez nią, ponieważ produkcja kapitału stałego nigdy nie następuje sama dla siebie, ale tylko dlatego, że więcej go potrzeba w tych gałęziach produkcji, których produkty przechodzą do indywidualnej konsumpcji.

Sweezy stoi na stanowisku, że przyczyną kryzysów jest nadprodukcja i podkonsumpcja. Dysproporcje wynikają z samego charakteru produkcji kapitalistycznej. Akumulacja wzrasta proporcjonalnie do wzrostu wartości dodatkowej, a inwestycje proporcjonalnie do wzrostu akumulacji. Konsumpcja wzrasta także, gdyż zwiększa się konsumpcja kapitalisty i robotników (część akumulacji przeznaczona jest na płace). Ale wzrost konsumpcji kapitalisty jest zmniejszającą się częścią wartości dodatkowej, a wzrost płac

zmniejszającą się częścią akumulacji. W ten sposób wzrost konsumpcji jest mniejszy od wzrostu środków produkcji. Poadaż środków produkcji przewyższa popyt na nie. W ten sposób powstaje kryzys. Gdyby produkcja miała na celu zapotrzebowanie potrzeb ludzkich, a nie zysk, istniałby celowy stosunek między wzrostem produkcji środków produkcji, a wzrostem produkcji dóbr przeznaczonych na indywidualną konsumpcję.

Klasyczna literatura marksistowska wskazuje, że możliwość zakłócenia normalnego przebiegu reprodukcji (przerw w procesie realizacji) powstaje już w warunkach prostej wytwórczości towarowej, wraz z przejściem do obiegu towarowego za pośrednictwem pieniądza. Zarówno rozdzielenie aktu kupna-sprzedaży, jak i konsekwencje interwencji pieniądza jako środka płatniczego — stwarzają właśnie formalną możliwość kryzysu. W warunkach produkcji kapitalistycznej szanse, nawet formalne, przekształcenia owych możliwości w konieczność gwałtownie rosną. W wyniku zasadniczej sprzeczności kapitalizmu, mianowicie sprzeczności między społecznym charakterem produkcji a indywidualnym (prywatno - kapitalistycznym) charakterem przywłaszczania — rodzą się sprzeczności: między organizacją produkcji w przedsiębiorstwach a anarchią w całej produkcji społecznej i między wzrostem możliwości wytwórczych a ograniczonością siły nabywczej; między produkcją a konsumpcją. To właśnie prowadzi do zakłócenia normalnego trybu reprodukcji — kryzysów.

Od śmierci Engelsa zagadnienie załamania się ustroju kapitalistycznego stało się jednym z głównych przedmiotów dyskusji wśród marksistów. Cały teoretyczny system Marksa jest zaprzeczeniem możliwości nieskończonego rozwoju kapitalizmu i udowodnieniem, że ustrój kapitalistyczny musi zginąć i ustąpić

miejsca wyższej formie produkcji, ustrojowi socjalistycznemu. Marks twierdził, że kryzysy będą coraz ostrzejsze i że nadejdzie chwila, w której stosunki produkcji staną się hamulcem rozwoju sił wytwórczych. Będzie to początek okresu rewolucji, w którym klasa robotnicza zmiecie istniejące stosunki produkcji i wprowadzi nowe wyższe, socjalistyczne stosunki produkcji. Pewną ogólnikowość też Marksa w tej dziedzinie wyzyskał rewizjonizm. Sweezy wykazuje błędność teorii nie tylko Bernsteina, Tugana - Baranowskiego, Konrada Schmidta, Ludwika Boudin, ale także Kautsky'ego, Hilferdinga, Grossmana, a nawet Róży Luxemburg. Jedni z nich, jak Bernstein czy Tugan-Baranowski, wierzyli w możliwość przejścia do socjalizmu drogą ewolucji, inni, jak Róża Luxemburg i Grossman dowodzili konieczności automatycznego załamania się ustroju kapitalistycznego. Sweezy wskazuje, że sama analiza tendencji istniejących w ustroju kapitalistycznym wykrywa działanie sił rozkładowych, które spowodują upadek kapitalizmu. Sedno wywodów Sweezy'ego pod tym względem tkwi w tezie, iż państwo kapitalistyczne — mimo iż przejściowo może z różnych powodów interweniować na rzecz wzrostu konsumpcji i starać się prowadzić politykę tzw. pełnego zatrudnienia — na długą jednak metę nie jest w stanie powstrzymać owych tendencji rozkładowych natury społecznej.

Z kolei Sweezy przechodzi do problematyki kapitalizmu monopolistycznego. Wyodrębnić tu można trzy zagadnienia: przekształcenie się kapitalizmu wolno - konkurencyjnego w kapitalizm monopolistyczny, wpływ monopolu na funkcjonowanie życia gospodarczego w społeczeństwie zamkniętym oraz wpływ monopolu na gospodarkę światową.

W odniesieniu do pierwszego zagadnienia — Sweezy wykazuje błędność twier-

dzenia Hilferdinga, który uważał, że w okresie kapitalizmu monopolistycznego kapitał bankowy zajmuje dominującą pozycję. Kapitał finansowy został przez Hilferdinga określony jako kapitał kontrolowany przez banki, a użytkowany przez przemysłowców. Takie ujęcie doprowadziło Hilferdinga do błędnego wniosku, że w razie rewolucji socjalistycznej zdobycie kontroli nad bankami przesądzi o kontroli nad przemysłem. Sweezy przyznaje, że w okresie tworzenia się monopolu banki wypuszczające nowe akcje i finansujące przemysł — zajmowały pozycję kluczową. Rola ich jednak uległa zmianie z chwilą rozrośnięcia się monopolistycznych organizacji gospodarczych, które kontrolują zarówno banki, jak i przemysł.

Pod wpływem monopolu zaostrzają się przeciwieństwa w systemie produkcji kapitalistycznej. Centralizacja wzmaga akumulację. Wzrost akumulacji narzuca konieczność szukania nowych możliwości inwestycyjnych. Tymczasem kapitaliści, chcąc utrzymać wysoką stopę zysku w sferze zmonopolizowanej, starają się lokować część wartości dodatkowej w tych gałęziach wytwórczości, gdzie panuje jeszcze wolna konkurencja. Znaczna podaż kapitału na tym odcinku wpływa na obniżkę stopy zysku i hamuje pęd do inwestycji. Dość pobieżnie natomiast potraktował Sweezy sprawę wynalazków technicznych oraz zastępowania siły roboczej maszynami w zmonopolizowanych gałęziach wytwórczości. Podkreśla on jednak słusznie, że nowe wynalazki stosowane są tak, by nie wpłynęły na obniżenie wartości istniejących obiektów. Dopiero gdy dawne urządzenia zostały amortyzowane, wprowadza się maszyny, które zastępują siłę roboczą. Wydaje się, że jeśli monopolista zależy na maksymalnym zysku, to zastąpi on siłę roboczą maszynami tylko wtedy, gdy uda mu się tą drogą obniżyć koszty produkcji. Gdy

natomiast rozporządza odpowiednią ilością taniej siły roboczej (np. w krajach kolonialnych) nie będąc dążyć do zastąpienia jej maszynami.

Jednym z najciekawszych zagadnień poruszonych przez Sweezy'ego jest zagadnienie wpływu monopoli na wzrost kosztów dystrybucji. Przy wolnej konkurencji wysokie zyski przyczyniłyby się do rozszerzenia produkcji. Utrzymywanie produkcji na niskim poziomie jest natomiast warunkiem wysokich zysków monopolu. Każdy jednak monopolista dąży do zwiększenia zbytu i przyciągnięcia jak największej liczby nabywców. Tym się tłumaczy olbrzymi wzrost wydatków na propagandę i reklamę, pośrednio na całą dystrybucję. Część wartości dodatkowej, która byłaby w innych warunkach kierowana na akumulację, zostaje przeznaczona na wydatki nieprodukcyjne. Wzrasta liczba osób zatrudnionych w zajęciach nieprodukcyjnych, które czerpią swe dochody z wartości dodatkowej, wytworzonej pracą klasy robotniczej. Sweezy sądzi, że tylko wzrost produktywności pracy umożliwia utrzymanie z wartości dodatkowej tak wielkiej liczby osób zatrudnionych w zajęciach nieprodukcyjnych bez obniżenia ogólnego poziomu życia. To twierdzenie byłoby tylko o tyle słuszne, o ile istotnie w okresie kapitalizmu monopolistycznego ogólny poziom życia mas pracujących nie uległby pogorszeniu. Tymczasem coraz ostrzejsze sprzeczności ustrojowe, kryzysy gospodarcze, wojny itd. odbiły się w ogólnym przecięciu niesłychanie negatywnie na stopie życia klasy robotniczej i ludności wiejskiej.

Przechodząc do analizy gospodarki światowej, Sweezy najpierw porównuje kapitalizm wolno-konkurencyjny z kapitalizmem monopolistycznym.

W okresie wolnej konkurencji dominującą rolę gra kapitał przemysłowy.

W Anglii interesy jego idą w kierunku zabezpieczenia wolnego handlu (zależność od importu surowców i środków żywności); w Ameryce dąży on do protekcyjnizmu w celu umożliwienia rozwoju przemysłu. Stosunek do kolonii był w tym okresie raczej negatywny. Kapitał przemysłowy miał duże możliwości inwestycji we własnym kraju, gdzie ryzyko było mniejsze, nie szukał więc ujścia dla akumulacji na terenach kolonialnych.

W okresie kapitalizmu monopolistycznego wszystko to uległo zmianom. Kapitał monopolistyczny stoi na stanowisku silnego protekcyjnizmu; cła z narzędzia ochrony stają się instrumentem agresji. Kapitalista nie tylko żąda ochrony rynku własnego kraju przed konkurencją zagraniczną. Nie chcąc zwiększać podaży towarów na swoim rynku, by nie obniżyć ceny, a pragnąc wykorzystać możliwości produkcji na wielką skalę, stara się on zdobyć rynki zagraniczne, rzucając na nie swe produkty po niższej cenie i subsydiując sprzedaż zagraniczną z zysków chronionego cłami krajowego monopolu. Zmienia się również stosunek do problemu kolonialnego. Ograniczenie możliwości inwestycyjnych na rynku krajowym pobudza kapitalistę do szukania lokat inwestycyjnych za granicą. Ekspert kapitału podnosi stopę zysku w kraju; dodatkowo zaś korzysta się z wysokiej stopy zysku w kraju dłużniczym, który przecież z reguły cierpi na brak kapitałów. Dążenie do zabezpieczenia źródeł zysku wywołuje u kapitalistów chęć zagarnięcia krajów wierzycielskich pod bardziej efektywną kontrolę polityczną, prowadzi więc do aneksji.

Podział świata między potęgi kapitalistyczne nie rozwiązuje sprzeczności kapitalizmu. Kapitał monopolistyczny w stałym dążeniu do ekspansji wywołuje ko-

lejne wojny o ponowny podział świata. Historia ostatnich kilkudziesięciu lat potwierdza słuszość tendencji rozwojowych, nakreślonych przez Marksa i jego następców, w szczególności Lenina.

Sweezy wskazuje, jak — zgodnie z tezą Marksa — w podstawowych krajach kapitalistycznych, zmniejsza się liczebnie dawna warstwa średnia: chłopi, rzemieślnicy, kupcy itd. Ale na miejsce tej starej warstwy średniej powstaje nowa, inna warstwa średnia, która obejmuje pracowników administracji publicznej i prywatnej oraz publicystów, nauczycieli itp., którzy w ustroju kapitalistycznym są na usługach kapitału. Cała ta bogata problematyka została jednak przez Sweezy'ego potraktowana dość schematycznie.

Podobnie schematycznie potraktowana została sytuacja i rola klasy robotniczej w okresie imperializmu. Autor w odniesieniu krótko wspomina, że związki zawodowe nie polepszyły sytuacji klasy robotniczej i że klasa robotnicza zmuszona została przez doświadczenia do odrzucenia stanowiska reformistycznego i przyjęcia rewolucyjnego. Twierdzenie to wydaje się zbyt uproszczone, w szczególności w odniesieniu do klasy robotniczej krajów anglo-saskich. Autor wspomina zresztą, że przed pierwszą wojną światową, gdy Anglia była jedną z największych potęg gospodarczych świata, angielska klasa robotnicza nie przeciwstawiała się zbyt mocno ekspansywnym dążeniom kapitalistów, gdyż sytuacja niektórych przynajmniej grup poprawiła się w związku z polityką imperializmu. To stanowisko angielskiej klasy robotniczej uległo — zdaniem Sweezy'ego — zasadniczej zmianie w chwili, gdy zaostrzyła się rywalizacja między głównymi potęgami świata. Ale Sweezy mało rozwinął bogatą leninowską problematykę arystokracji robotniczej, koncesji robionych przez rządy kapitali-

styczne na rzecz pewnych grup robotniczych itd. Z koncesji tych korzystali przede wszystkim lepiej zarabiający, wykwalifikowani i zorganizowani robotnicy; one to jednak wpłynęły na panowanie poglądów reformistycznych w większości angielskiego i amerykańskiego (jeszcze dla innych przyczyn) ruchu robotniczego. Zupełnie szczególna byłaby dzisiejsza „marshallowska” problematyka w tej dziedzinie.

Sweezy wreszcie analizuje przesłanki nieuchronności zagłady imperializmu. Nastąpi to w wyniku ścierania się sprzeczności zarówno wewnętrznych, jak i międzynarodowych. Wojny o podział świata oraz wzrastająca eksploatacja klasy robotniczej, wywołują coraz ostrzejszą opozycję społeczną wobec ustroju kapitalistycznego. Obok tego i w związku z tym wyrasta opozycja i walka narodów kolonialnych i półkolonialnych.

Jeden z rozdziałów Sweezy poświęca analizie faszyzmu. Uważa on, że „faszyzm powstaje w pewnych specyficznych historycznych warunkach, które znów są rezultatem wpływu imperialistycznych wojen o ponowny podział świata na gospodarczą i społeczną strukturę rozwiniętych kapitalistycznych narodów”. Warunkiem powstania faszyzmu jest więc — według Sweezy'ego — osłabienie społecznej struktury kraju w wyniku wojny oraz dążenie do utrzymania kapitalistycznych stosunków produkcji. Ten stan rzeczy umożliwi albo wybuch rewolucji i obalenie ustroju kapitalistycznego (przykład Rewolucja Październikowa), albo w wypadku, gdy ani klasa robotnicza ani kapitaliści nie mogą odnieść decydującego zwycięstwa — jak w Niemczech — prowadzi to do przejściowego okresu równowagi klas na podstawie kapitalistycznych stosunków produkcji, dalej zaś do faszyzmu, gdyż kryzys, który powstaje w okresie przejściowym, nie da się rozwiązać przez zwykłą eks-

pansję imperialistyczną (kraj pokonany i niezdolny do nowej wojny imperialistycznej). Faszyzm jest formą ustroju kapitalistycznego, gdyż motywem i celem produkcji jest dalsze rozszerzanie i wzrost kapitału. W faszyzmie jednak system gospodarczy jest scentralizowany, a konflikty między różnymi kapitalistami są zniesione w interesie kapitału jako całości. Jest to więc gospodarka kierowana, w której ramach indywidualny kapitalista musi podporządkować się interesom całości kapitału. Jednak kierowana gospodarka nie może rozwiązać sprzeczności tkwiących w ustroju kapitalistycznym. Główna sprzeczność kapitalizmu polegała na niemożności pełnego wyzyskania środków produkcji inaczej jak przez wojny i agresje. Wobec tego faszyzm — to wojna.

Analiza faszyzmu przeprowadzona przez Sweezy'ego — jakkolwiek nie pozbawiona słuszych elementów — nie uwzględnia w dostatecznej mierze ani związku faszyzmu z kapitałem monopolistycznym, ani faktu, że faszyzm jest rodzajem kontrrewolucji przewencyjnej, ani wreszcie roli faszyzmu jako siły agresji przeciw państwu socjalistycznemu — Związkowi Radzieckiemu.

W ostatniej części książki Sweezy zajmuje się zagadnieniem realizacji ustroju socjalistycznego. Krytykuje on współczesnych ekonomistów burżuazyjnych (Keynes), którzy uważają, że państwo kapitalistyczne może usunąć sprzeczności kapitalizmu i przedłużyć jego istnienie w nieskończoność. Błąd tych ekono-

mistów polega na niezrozumieniu klasowej funkcji państwa. Rozważa też Sweezy pasjonującą sprawę, czy socjalizm nastąpi w świecie jako rezultat konfliktu zbrojnego między państwami kapitalistycznymi i socjalistycznymi, czy też atrakcyjność socjalizmu będzie tak silna, że kraje imperialistyczne dojdą doń drogą przemian wewnętrznych. Autor nie wyklucza możliwości konfliktu. Powołując się jednak na Stalina, rozwija alternatywną teorię możliwości pokojowej realizacji ustroju socjalistycznego w ostatnich krajach imperialistycznych.

Sweezy pisał swą książkę w 1942 roku. Niektóre jego konkretne wnioski okazały się nieprawdziwe, jak np. ten, że we wszystkich krajach Europy z Francją i Niemcami na czele, zostanie obalony kapitalizm i ustanowiony ustrój socjalistyczny. W przedmowie do drugiego wydania, pisanej w styczniu 1946 roku, wprowadza Sweezy pewne zmiany w związku z wypadkami, jakie zaszły od zakończenia wojny. Także niektóre inne przypuszczenia Sweezy'ego okazały się zbyt optymistyczne.

Książka Sweezy'ego jest niezmiernie interesująca, porusza bogactwo problemów, a jednocześnie pomaga w ich uporządkowaniu. Należy ona do tej części anglo-saskiej literatury naukowo-społecznej, z którą — mimo tych czy innych spornych sformułowań — warto by się zapoznać.

Krystyna Piotrowska-Hochfeldowa

UKAZAŁ SIĘ NR 6-7 (40-41) MIESIĘCZNIKA

PAŃSTWO P R A W O

SKŁAD KOMITETU REDAKCYJNEGO:

Władysław Bagiński — z-ca prof. S.G.H.; **Wacław Barcikowski** — I-szy Prezes S. N.; dr **Remigiusz Bierzanek** — prof. U.Ł.; dr **Tadeusz Bigo** — prof. Uniw. Wrocław; **Kazimierz Bzowski** — Prezes S.N.; dr **Stanisław Ehrlich** — z-ca prof. U.W.; dr **Konstanty Grzybowski** — prof. U.J.; dr **Maurycy Jaroszyński** — prof. U.W.; dr **Jerzy Jodłowski** — z-ca prof. U.Ł.; dr **Leon Kurowski** — prof. U.Tor.; dr **Józef Litwin** — z-ca prof. U.Ł.; dr **Julian Makowski** — prof. S.G.H.; **Kazimierz Mamrot** — adwokat; dr **Antoni Peretiatkowicz** — prof. U.P.; dr **Roman Piotrowski** — prof. U.W.; dr **Emil Stanisław Rappaport** — Prezes Izby Karnej S.N., prof. U.Ł.; dr **Stefan Rozmaryn** — prof. U.W.; dr **Mieczysław Siewierski** — z-ca prof. U.Ł.; dr **Stanisław Sliwiński** — prof. U.W.; **Witold Święcicki** — p. o. Prezesa Izby Cywilnej S.N.; dr **Seweryn Szer** — prof. U.Ł.; dr **Jan Wasilkowski** — prof. U.W.; dr **Czesław Znamierowski** — prof. U.P.

Redaktor: **STANISŁAW EHRlich**

Treść numeru:

Karol Marks

— Przyczynek do krytyki heglowskiej filozofii prawa (z postwaniem dr Emila Adlera).

dr **Antoni Peretiatkowicz**

— Pojmowanie wolności w doktrynie Jana Jakuba Rousseau.

M. A. Arżanow

— Eklektyka W. Friedmanna.

dr **Tadeusz Bigo**

— Ewolucja prawa przemysłowego.

Leszek Lernell

— Reforma procedury karnej.

L. Hochberg i dr J. Sawicki

— Kilka uwag o przestępstwie sabotażu na tle prawa polskiego

dr **Jerzy Jodłowski**

— Zmiany w postępowaniu cywilnym.

Ganshof van der Meersch

— Rzut oka na instytucję prokuratury w prawie belgijskim (z gloszą mgr Leona Schaffa).

KRYTYKA I SPRAWOZDANIA

ORZECZNICTWO CYWILNE

ORZECZNICTWO KARNE

BIULETYN INFORMACYJNY WARSZ. RADY ADWOK.

POLSKA BIBLIOGRAFIA PRAWNICZA

Adres Redakcji: Warszawa, ul. Daszyńskiego 18, pok. 94, tel. 814-02.

Adres Administracji: Warszawa, ul. Smolna 12, RSW „Prasa“, tel. 8-31-47.

Prenumerata półroczna: 500 zł, roczna 900 zł. Konto PKO I-1374.

Cena numeru 150 zł

„EKONOMISTA”

KWARTALNIK

POŚWIĘCONY NAUCE I POTRZEBOM ŻYCIA

ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA

E K O N O M I C Z N E G O

Redakcja i Administracja

WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT 49, tel. 820-94

Skrót telegr. EKONOMISTA — Warszawa

Ostatni podwójny numer kwartalnika zawiera m. in.
artykuły:

TADEUSZ LYCHOWSKI — Błędy ekonomiczne tzw. Planu
Marshalla

BRONISŁAW MINC — O burżuazyjnych teoriach docho-
du narodowego

STEFAN SCHMIDT — Na drodze do planowania go-
spodarki żywnościowej

Cena numeru podwójnego, liczącego 240 stron zł 400

ХАЛАСИНСКИЙ ИОСИФ, д-р,
Проф. Лодзинского Университета.

РЕФОРМА ВЫСШЕГО ГУМАНИСТИЧЕСКОГО ОБРАЗОВАНИЯ

Статья проф. Халасинского, известного польского социолога, председателя гуманистической секции Главного Совета по делам высшего образования, дает много ценного материала, ориентирующего в реформе высшего гуманистического образования.

Статья состоит из 10 частей, а именно:

1. Вступление.
2. Гуманистика и вопрос единства науки и культуры, кризис университета.
3. Гуманистика и общественная мысль.
4. Принцип коллективов в организации факультетов и в структуре университетов.
5. Университетская общественность, жизнь и народные проблемы; общее образование; проблемы современной общественности.
6. Реформа гуманистики в 1925 г.; принцип двух ступеней обучения; профессиональное образование; обучение работников культуры.
7. Систематическое обучение и научное исследование.
8. Реформа университетов и реализация 6-летнего плана; срок обучения; количество учащихся.
9. Обучение научных работников.
10. Реформа гуманистики на фоне культурной революции.

Из общего перечня изложим здесь некоторые приведенные темы.

Сначала автор обсуждает занимаемое гуманистикой место в совокупности наук, утверждая, что исторически она является наследницей философии, праматери всех наук. Самой насущной и интересной проблемой является так называемый кризис университета. Автор указывает здесь на кризис науки в капиталистических странах, ее расчленение и крайнюю специализацию, на утерю связи с насущными проблемами человеческой жизни и общественности, подчинение

ее партикулярным, а то и вовсе торговым интересам. Эта коммерциализация разжаловала науку в капиталистической цивилизации и способствовала ее кризису. Автор делает вывод, что наука служит прогрессу лишь тогда, когда она соединена с демократией.

Кризис университета назрел, потому, что в капиталистическом обществе образовался тип ученого - специалиста, который довольствуется своим техническим совершенством и своими знаниями, теряя одновременно чувство общественного и морального смысла того, чем занимается. В связи с этим автор специально подчеркивает тесную связь гуманистики с общественными науками и обществом, а такую же связь университетской реформы в Польше с идеологией социалистического движения и общественной идеей марксизма.

На общественно - научном фоне автор рассматривает проблемы научной коллективной работы, подчеркивает значение выработки мировоззрения и общественного образования. Обращает внимание на живую связь реформы гуманистики с философией марксистского движения. Подчеркивает важность изучения марксистской социологии.

Сделав тщательный анализ старой реформы гуманистики (в 1925 г.), автор обсуждает теперешнюю основную реформу, опирающуюся на двух ступенях. Дело это автор связывает с проходящей в Польше культурной революцией. Затрагивает при этом такие проблемы, как специализация, вопросы исторической, педагогической и польской филологической науки. Доказывает необходимость подкрепления гуманистики экономическими науками. Затем, подробно занимается вопросами университетского образования, целью которого является приобретение определенной суммы знаний и одновременно приспособление к научно - исследовательской работе.

Учитывая потребности страны, предусмотренные 6-летним планом, автор рассматривает вопрос количества студентов - гуманистов, оценивая нужное число выпускников гуманистических факультетов в течении шести лет на 8.000 человек. В связи с этим обращает внимание на недостаточную подготовку гуманистических факультетов для выполнения этого задания и необходимость помощи как факультетам, так и студентам, дабы задание это выполнить.

В заключении автор подчеркивает, подобно как и проф. Дембовский, необходимость более широкого заинтересования нашего общества вопросами, касающимися науки и научных работников. В настоящее время интерес к литературе и искусству преобладает над интересом к гуманистическим наукам, а в особенности к естественным.

Автор напоминает при этом, как в довоенной Польше реакция вела борьбу против увеличения количества трудовой интеллигенции.

На фоне настоящей экономической и глубокой культурной революции университетские проблемы приобретают надлежащие перспективы великого народного дела.

ГОЛЯНСКИЙ ГЕНРИХ, инж.

Вице - министр легкой промышленности.

РЕФОРМА ВЫСШЕГО ТЕХНИЧЕСКОГО ОБРАЗОВАНИЯ

В этой статье рассматриваются основы нового обучения на двух ступенях, введенного в 1948/49 гг. в высших учебных заведениях Польши.

Автор указывает на недостатки прежнего технического обучения. Учеба велась не для эффективного производства, но для получения общественного положения: создавались инженеры — „универсалисты”, начиненные энциклопедическими сведениями, без надлежащего усвоения специальности; перегруженная программа требовала много времени.

В 1947/48 гг. в польском техническом школьном деле положение было таково, что студентов политехники было в 5 раз больше, чем в инженерных училищах.

Таким образом создалось положение совершенно обратное конкретным требованиям быстро развивающейся промышленности. Непосредственным, основным разрешением этого было введение двух ступеней во всем высшем техническом обучении. Первая ступень — инженерская — готовила специалистов для потребностей продукции, а вторая — магистерская, приготавливающая научно-технических исследователей.

Курс первой ступени длился три с половиной года, второй — два года, включительно с магистерским экзаменом. На вторую ступень принимаются инженеры (с дипломом первой ступени), но лишь при условии, что в ходе учебы и практики они проявят надлежащие способности.

В связи с дальнейшим развитием промышленности и потребностями продукции изменится соотношение школ инженерских и политехник. Автор подчеркивает преимущества такой системы, ибо она дает возможность учащимся в момент окончания первой ступени обучения выбрать научную специальность, что будет способствовать избежанию случайных решений.

Реализация реформы высших технических учебных заведений начата два года тому назад и продлится еще несколько лет. В этом процессе нужно будет разрешить ряд практических вопросов, которые автор подробно описывает.

Анализируя задачи, возникшие при реализации этой реформы, автор абсуждает в связи с этим директивы Главного Совета, создание Центрального Управления технического образования, проблемы создания необходимых кадров, план обучения инженеров - магистров, и все это с точки зрения реализации шестилетнего плана.

В заключение автор затрагивает совокупность практических вопросов, связанных со снабжением учащейся технической молодежи. Пишет о учебниках и научных пособиях, о практике, о квалификациях учащихся, о стипендиях, студенческих общежитиях, бурсах и столовых.

Статья кончается предложением создания в Министерстве Просвещения особого ведомства по делам высшего образования и организации департамента технического образования.

РЕФОРМЫ ЮРИДИЧЕСКОГО ОБРАЗОВАНИЯ.

Статья эта является продолжением двух докладов, представленных автором экономическо - юридической секции Главного Совета по делам науки и высшего образования.

Статья состоит из двух частей.

Первая часть посвящена критике существующего, но неудовлетворяющего еще состояния проведенных в 1946 году реформ. Вторая — намечает программу дальнейших существенных реформ. Автор заявляет, что высказываемые им мнения являются его личным подходом к делу.

Новая реформа юридической учебы ставит себе целью более точную и непосредственную связь юриспруденции с экономией.

Обсуждая вопрос обучения на двух ступенях, автор делает оговорку относительно того, что эта система не повлечет за собой никакой разницы в практическом исполнении юридических профессий.

Автор уделяет много внимания материальной стороне жизни студентов и делает ряд предложений, имеющих в виду обеспечение учащихся, принужденных зарабатывать на существование.

В статье разбирается тщательно вопрос продления срока юридического обучения на первой ступени, а именно на 3 или 4 года. Кроме того затрагивается обязанность слушания лекций, упражнений и экзаменов. В этом отношении автор вносит ряд конкретных предложений.

Относительно программы учебы автор затрагивает три вопроса. Первый — это введение лекций по историческому и диалектическому материализму в размере 90 часов в году. Второй вопрос касается надлежащей тематики и объема науки истории. Наконец, третий вопрос — о специализации на первой ступени обучения в двух направлениях: судебном и административном.

В заключении автор касается вопроса преодоления доминирующего еще на юридических факультетах формально - догматического метода.

МИНЦ БРОНИСЛАВ

Директор Департамента Координации
Хозяйственного планирования Г.К.Х.П.

ОСНОВНЫЕ ПРИНЦИПЫ ШЕСТИЛЕТНЕГО ПЛАНА

В статье подробно обсуждаются контрольные цифры 6-летнего плана, утвержденного Советом Министров 30 мая 1949 г.

Шестилетний план перестройки и развития Польши (1949 — 1955 гг.) является уже вторым хозяйственным народным планом. Первый, трехлетний план, (1947 — 1949 гг.) близится к концу и осуществление его до настоящего времени свидетельствует о том, что в целом план будет выполнен досрочно, а до конца 1949 года будет значительно перевыполнен.

О темпах хозяйственного развития Польши говорят следующие показатели средней и крупной промышленности. Если 1938 год возьмем за 100, то в 1946 году показатель был 77, а в 1949 году достигнет уровня 164. О размахе выполнения плана свидетельствует факт, что в 1949 году продукция нашей угольной и энергетической промышленности будет в два раза больше, чем перед войной.

Главной силой таких успехов является польская обобщественная промышленность. Медленнее развивается сельское хозяйство, так как является оно мелкотоварным и капиталистическим.

Если сельскохозяйственную продукцию 1937 года примем за 100, то в 1946 году был показатель 47, а в 1949 году будем иметь 79.

На уровне 1949 года, последнего в 3-летнем плане, начали мы наш большой 6-летний план.

На основе директив этого плана автор обсуждает ряд важнейших проблем.

В итоге 6-летнего плана значительно увеличится промышленный потенциал Польши. Продукция государственной промышленности в 1955 году достигнет 214% продукции 1949 года. Средний годовой прирост этой продукции будет 13,5%, а темпы ее будут слабее только советских темпов, но значительно сильнее, чем в капиталистических странах во время их сильнейшего развития. Польша преобразится в промышленно - сельскохозяйственную страну. Уже в 1949 году, если примем всю промышленную и сельскохозяйственную продукцию за 100, стоимость промышленной продукции равнялась 65,8%, а сельскохозяйственной — 34,2%. В последнем году 6-летнего плана (1955) соотношение это составит 74% и 26%.

Автор подробно обсуждает развитие каждой промышленной отрасли в отдельности и перемену в структуре промышленности. И так, продукция электрической энергии в 1955 году по сравнению с 1938 годом увеличится в 4,5 раза, каменного угля — в 2,5 раза, машин и сельскохозяйственных орудий — 7 раз, бумажных и шерстяных тканей — в 2 раза, механической обуви — в 7 раз.

Этому большому прогрессу промышленности будут соответствовать и сельскохозяйственные преобразования. Посевная площадь увеличится на 5%. Предвидится также увеличение сбора урожая с га: пшеницы на 44%, жита на 28%, сахарной свеклы на 28%. Предвидится увеличение поголовья скота на 50%. Хозяйства общественного владения, которые в 1949 году составляли 6,5% общего сельского хозяйства, возрастут в 1955 году до 10%. В период выполнения 6-летнего плана польское село в техническом, культурном и общественном отношении значительно двинется вперед. В течении 6 лет селам будет доставлено 55.000 тракторов. Будет электрифицировано 9.000 селений.

Общая сельскохозяйственная продукция за 6 лет возрастет на 45%, причем животноводство на 66%, а земледелие на 34%.

Затем автор переходит к проблемам развития транспорта и коммуникации, которые позволят Польше на увеличение товарооборота как внутри страны, так и с заграницей. Будет построено 6.000 км. новых шоссеинных дорог и переделано и отремонтировано 4.000 км. — старых. Будут развиты разные виды транспорта.

Возрастет значительно производительность труда: вообще — на 45%, а в строительстве — на 65%.

Значительно возрастет и наш народный доход. Если 1949 год принять за 100, то в 1955 году достигнет он уровня 197. Одновременно с увеличением народного дохода будет соответственно расти аккумуляция и потребление. Опять, если 1949 год принять за 100, то в 1955 году потребление населением (абсолютное) достигнет 180 (на голову — 167); что же касается аккумуляции, то она достигнет 256.

Размах польского хозяйства иллюстрируется инвестициями и капитальными ремонтами.

В связи с развитием производительных сил преобразится также и размещение промышленных предприятий, устраняя кричащую неравномерность промышленного уровня отдельных областей нашей страны.

Одновременно с хозяйственной и промышленной революцией будет проходить и культурная революция. В три раза увеличится количество детсадов. Число выпускников основных школ (начальных) возрастет на 48%, число учащихся в технических ремесленных училищах — на 45%, а в сельскохозяйственных школах — на 84%. В 1955 году число выпускников высших ремесленных заведений увеличится на 65%, а вузов — 74%.

Число пользующихся домами отдыха удвоится.

Все эти цифры не исчерпывают богатства, размаха и глубины тех великих перемен, которые происходят в основной массе народа: среди крестьян, рабочих и трудовой интеллигенции.

Преобразование нашей жизни отразится также на нашей демографической структуре. Население городов с 31,1% возрастет до 38,6% общего народонаселения. Число трудящихся во всех отраслях промышленности, в сельском хозяйстве, лесоводстве, транспорте, товарообороте итд. возрастет с 11,7 миллионов на 12,9 миллионов. В этом числе занятых в промышленности и ремесле — с 2 миллионов на 2,5 миллиона.

6-летний план, развертывая промышленное строительство, восстанавливая и улучшая технический и общественный уровень сельского хозяйства нашей страны, одновременно расширяет и укрепляет хозяйственные связи Польши с заграницей, а в особенности с Советским Союзом и странами народной демократии.

Целью 6-летнего плана является построение социализма в Польше. Социалистические элементы в нашем хозяйстве имеют уже большое значение. В 1949 году социалистический сектор в нашем хозяйстве реализует почти 66% народного дохода. В рамках 6-летнего плана социалистические элементы польского хозяйства получают дальнейший перевес над мелкобуржуазными и капиталистическими. В селах разовьется производственная кооперация. Кооперация широко охватит равно торговлю и ремесла. Все эти преобразования изменят соотношение классовых сил. Выполнение огромных задач возможно только благодаря усиленной и высокой активности всех трудящихся, при участии людей науки и техники.

Осуществление этой цели возможно только в рамках могучего антиимпериалистического мирного лагеря с Советским Союзом во главе.

МУШКАТ МАРИАН, д-р.

КОСМОПОЛИТИЗМ И ПРАВО НАРОДОВ.

Борьбу за мир и демократию нельзя отделить от борьбы за народное освобождение. Национальный гнет всегда тождественен с социальным гнетом.

Сутью политики Советского Союза и государств народной демократии, политики мира и народовластия, является главным образом защита собственного суверенитета и суверенитета иных народов.

Фашизм особенно ярко подчеркнул опасность для прогресса и мира отрицание прав суверенных народов.

В своем натиске на суверенные права народов, стремясь к укреплению за собой мировой гегемонии, крупный американский капитал сделал космополитизм своей ударной идеологией.

Классическим примером космополитизма является пропагандируемый теперь постулат Соединенных Штатов Мира. Это не новая идея. Выдвигали ее Cecil Rhodes, пастор Naumann — любимец Вильгельма II и творец концепции *Mittel-europu*, Coudenhove Calergis, Briand и другие сторонники империалистического властвования миром. Постулат этот выводится из тезиса Гегеля и всемогущества прусского государства. Lassen Seydel, Bekker, а главным образом гитлеровская школа доктрины права народов, представителями которой были Zorn и Kaufman развили его. Склонялись к этому авторы концепции права и „надгосударственных“ органов, начиная от Beguit, а затем Verderssa и Kelsena (нормалисты), Polites'a и Deveux (солидаристы), Krebbe (новонатурист), Le Fure'a

(новосхоластик), Scelle'a (биосоциолог), а также представителей американского социологического направления: Byrda, Mortimera, Adlera, Cogena и др. — постоянно оспаривали право на суверенитет народов.

Это за ними следуют правые социалисты, которые как Renner („Die Neue Welt und der Socialismus), Lasky (Reflections on the revolution of our time"), Blum („Les Problems de la paix"), а в особенности Bevin, Spaak и Schumacher, считая суверенитет устарелым мифом и анахронизмом, становятся в ряду с Truman'ом и Churchill'ем, борющимися за мировую федерацию под эгидой США.

Некоторые британские ученые солидаризуются с ними. Автор перечисляет ряд ученых и писателей, атакующих суверенитет отдельных государств и основы организации Объединенных Наций.

Автор предвидит поражение империалистического лагеря поджигателей войны и нигилистических теорий буржуазного космополитизма. Видит он непрерывный рост сил прогресса, демократии и мира. Укрепление этих сил является гарантией норм законности, уважения принципа мирного сожительства, конструктивного сотрудничества, истинного патриотизма и настоящего интернационализма.

ХРОНИКА И РЕЦЕНЗИИ

Кроме вышеизложенного, № 6 — 7 „Современной Мысли" содержит: интересную статью Константина Симонова о „Проблемах советской драматургии и театральной критике"; речь доктора Ю. Сухого о франкистской Испании, произнесенную на пленум Организации Объединенных Наций 4 мая 1949 года и, наконец, в хронике Союза Польских Учителей (секция высших учебных заведений) статья доктора Анны Рынковской о „Польском Историческом Обществе", отд. в Лодзи (1945 — 1948 гг.).

На конце помещена рецензия доктора Кристины Петровской - Хохфельд о книге P. M. Sweezy: „The Theory of Capitalist Development".

Joseph Chałasiński Ph. D.
Professor of the University of Lodz

The Reform of the Humanistic Studies

Professor Chalasiński, the well-known Polish sociologist, and the chairman of the Humanistic Section of the Main Board for Higher Learning Institutions gives in this article much valuable material enabling one to orientate oneself as to the reform of the humanistic studies.

The article, in ten sections, deals with the following points:

- 1) An introduction giving information.
- 2) The humanities and the question of the unity of science and culture; the crisis of the universities.
- 3) The humanities and social thought.
- 4) The team principle in the organisation of departments and in the structure of the universities.
- 5) The University community and the nation's life and problems; general education; the problems of contemporary society.
- 6) The reform of the humanities in 1925; the two-stage principle; professional education; the training of cultural workers.
- 7) Systematic teaching and research work.
- 8) The reform of the universities and the execution of the Six-Year Plan; the duration of studies; quantitative demand.
- 9) The formation of scientific workers.
- 10) The reform of the humanities on the background of the Polish cultural revolution.

From this wealth of questions only a few will be summarised here.

The author discusses the historical place of the humanities among the sciences as a whole: They are the heirs to philosophy as the mother of all sciences. The author points to the crisis of science in capitalist countries, its dismemberment, its

extreme specialisation, its isolation from the fundamental problems of human and social life, its subordination to individual or even commercial interests. The commercialisation, the degradation of science are characteristic of the deep crisis in capitalist civilisation. The author stands on the ground that science serves progress when it is linked with democracy.

The crisis of the universities has social causes. Its essence is the breeding by capitalist society of a type of specialised scientist who is content with the technical perfection of his science, and has lost the feeling of the social and moral meaning of what he is doing. In this connection the author underlines the indissoluble link between the humanities, the social sciences and society. He emphasises the strict connection between the reform of the universities in Poland, and the ideology of the socialist movement and the social thought of Marxism.

On a wide scientific and social background, the author sketches the question of scientific team work, emphasises the importance of the study of world-views and of general social education. For him the most important point is the close connection between the reform of the humanities and the philosophy of the Marxist movement. He also stresses the importance of the study of Marxist sociology.

After a detailed examination of the old reform of the humanities in 1925 the author discusses the fundamental reform which is based on the two-stage principle. The question of the reform of the humanistic studies is treated on the background of the cultural revolution which is taking place in Poland. He discusses specialisation, pedagogical, historical and Polish studies. He justifies the necessity for adding a thorough grounding in economics to the humanistic studies. He deals in detail with the question of university education, whose aim is to give the student a command over a certain amount of knowledge, and to train him for research work.

On the background of the country's needs as anticipated by the Six-Year Plan, he examines the question of the number of humanities students. During the next six years, there will be a demand for 8,000 humanities graduates, according to him. In this connection he draws attention to the fact that the humanities departments are insufficiently prepared to fulfil this task, and to the necessity to give assistance both to the departments and the students to ensure the its execution.

In conclusion the author, after professor Dembowski, stresses, the necessity for the Polish community to take a wider and deeper interest in science and scientific workers. To-day more attention is being paid to literature and the arts than to the humanistic disciplines, and particularly the natural sciences.

The author recalls how the reactionaries in pre-war Poland fought against increasing the number of working intellectuals.

On the background of the present economic revolution and the deep cultural revolution, the question of the universities has only just been taken in its proper perspective of a great national question.

The Reform of the Higher Technical Studies

The article discusses the principles of the new two-stage teaching system introduced in 1948—1949 in higher schools of technology in Poland.

The author recalls the defects of the former technical teaching in Poland. Students read for a degree not in order to enter real production but to maintain their social position; in the Polytechnics the „niggers” who earned a living by executing blue-prints for their wealthy fellow-students had become an institution; there were educated engineers- jacks of all trades, crammed with encyclopaedic knowledge but who had not assimilated a speciality; studies were too long and the curriculum overloaded.

In 1947—1948 the situation in Polish Higher Schools of Technology was such that there were five times as many Polytechnic as Engineering students. This was exactly the reverse of what the rapidly developing industry needed.

The introduction of a two-stage system in the whole of the higher technical studies was the immediate and essential solution of this problem: the first stage, an engineering stage, trains specialists for the needs of industry; the second stage, a scientific stage, gives a degree and its object is to train research workers in science and technology.

The first stage lasts three and a half years. The second stage takes two years including the time necessary for writing a degree thesis. First stage graduates (engineers), can read for the second stage if they have shown sufficient ability during the course of their studies and practical work.

In view of the further development of industry and the needs of production it will be possible to change the proportion of Polytechnic Higher Schools students in relation to the number of Engineering Schools students. The author stresses the advantages of this system, which allows a student to choose his field of specialisation only when he has completed the first stage. This lessens the number of chance decisions.

The putting into effect of the reform of the higher studies in technology which began two years ago will take some years. It places before the Polish Higher Schools of Technology many important practical questions which the author discusses in detail.

Analysing the tasks which stand before Poland to complete these reforms, the author discusses the directives of the Main Board, the creation of a Central Office for technological training, the question of the necessary cadres, the plan for training graduate engineers; all this is viewed from the angle of the execution of the Six-Year Plan.

In conclusion the author touches on the practical question of supplying the needs of the technology students: textbooks, practical work, qualifications of students, scholarships, students hostels, refectories and scientific models and equipment.

The article ends with the wish that a separate Undersecretary of State be appointed in the Ministry of Education to deal with the universities; there should be a technical training department within the competence of this undersecretary's office.

Jan Wasilkowski Ph. D.
Dean of the Law Faculty of the University
of Warsaw

The Reform of the Law Studies

The article is the continuation of two reports which the author put before the Economics and Law Section of the Main Board for Science and Higher Learning Institutions.

The first part of the article is devoted to a critique of the present insufficient state of reforms (carried out at the end of 1946). The second part sketches a programme of further essential reforms. The author warns the reader that the views expressed in the article are his personal opinions.

The aim of the new reform of the law studies is to link closely and directly the law studies with economics.

As regards the division of studies into two stages, the author insists that this should not involve any differentiation in the practical carrying out of the legal professions.

He examines the material side of the students' life under all its aspects and puts forward a series of proposals designed to protect from difficulties the students earning their living.

The article analyses in detail the question whether to allow three or four years for the first stage of the law studies. The questions of compulsory lectures, exercises and examinations are dealt with, and concrete proposals made regarding these matters.

Three points are discussed as regards the curriculum. The first is the introduction of a course on dialectical and historical materialism covering ninety hours a year. The second question is that of the proper themes and scope of the historical studies. The last question deals with specialisation in two directions at the first stage of studies: for work in the courts and for public administration.

In conclusion the author discusses how to overcome the methods of formal dogmatic teaching which still prevail in the law faculties.

The Fundamental Principles of the Six-Year Plan

The article discusses in detail the guiding lines for working out the Six-Year Plan approved by the Ministers' Council on May 30th 1949.

The Six-Year Plan of Poland's transformation and development (1949 — 1955) is the second national economic plan. The first national Polish plan, the **Three-Year Plan** (1947 — 1949), is drawing to a close. Its execution so far shows that it will be completed ahead of schedule, and the year 1949 will end the Three-Year Plan with a considerable production surplus.

The following industrial production indexes testify to the tempo of development of big and medium industry. If 1938 is equal to 100, the index of industrial production was 77 for 1946 and will be 164 for 1949. The drive with which the plan is being executed is shown by the fact that in 1949, Poland's output of coal and electric power will be double that of pre-war.

In this way Polish industry is developing, whose main and decisive strength is constituted by socialized industry. Agriculture, which is based on small commodity and capitalist production, is developing much more slowly. If agricultural production in 1937 equals 100, the index for 1946 was 47; it will be 79 for 1949.

We are beginning our great Six-Year Plan at the level of the last year of the Three-Year Plan in 1949.

On the basis of the guiding lines of the Six-Year Plan, the author examines in detail a series of key questions.

As a result of the Six-Year Plan, Poland's industrial potential will considerably increase. In 1955, the production of the State industry will be 214 percent of what it was in 1949. The average yearly increase in output in the State industry will be 13,5 percent, and will be surpassed only by the Soviet tempo of development; it will be considerably more than the yearly annual increase in output of capitalist countries at their most favourable period of development. Poland will change into an industrial-agricultural country. Already in 1949, if the whole industrial and agricultural output is taken to be 100, the value of industrial output is 65,8 percent, and that of agriculture 34,2 percent. In the last year of the Six-Year Plan (1955) this relation will change to respectively 74 and 26 percent.

The author discusses in detail the development of the different branches of industry and the structural changes in it. Thus the production of electric power will be four and half times that of 1938, that of coal two and a half times as large; that of agricultural machines and tools and of machine-made footwear will soar to seven times what it was in 1938; the output of cotton and woollen fabrics will double. This huge industrial development will go hand in hand with the transformation of agriculture. The area under cultivation will rise by 5 percent. A considerable rise in the yield per hectare is anticipated, of 44 percent

for wheat, 28 percent for rye and as much for sugar-beet. The cattle population will grow by nearly 50 per cent. Publicly administered estates which in 1949 constituted 6,5 percent of the whole agricultural economy will rise to 10 percent in 1955. Under the Six-Year Plan, the Polish countryside will make huge steps forward from the technical cultural and social points of view. In the course of six years 55.000 tractors will be supplied to the countryside. 9.000 villages will be connected with the electric grid.

In the course of six years, general production will rise by 45 per cent, animal production by 66 per cent and vegetable production by 34 per cent.

The author passes from the questions of the development of industry and agriculture to that of communications and transport, which will enable Poland to increase her trade turnovers at home, and with other countries.

6.000 km of new high roads will be built, and 4.000 km of old roads improved. Transport of every description will develop.

Labour productivity is to rise considerably. In general it will rise by 45 per cent, and in the building trade by 65 per cent.

The national income will also rise considerably. If 1949 equals 100, the national income in 1955 will be 197. Hand in hand with the growth of the national income will go an increase in consumption and accumulation. If absolute consumption equals 100 in 1949, it will rise to 180 by 1955, or 167 per head of population; accumulation will rise to 256.

The development of capital expenditure and capital repairs also illustrates the drive of the Polish economy. Let it be sufficient to say that during six years 600.000 rooms will be built in the towns; 50.000 will be built in 1949.

A cultural revolution will also accompany the industrial and economic revolution. The number of nursery-schools will treble. The number of children who have completed the elementary school will grow by 49 per cent, the number of those studying in technical schools will rise by 45 per cent, the number of those studying in agricultural schools by 84 per cent. In 1955, the number of graduates of Higher Technical Schools will rise by 65 per cent, and the number of graduates of Academic Schools by 74 per cent.

The number of those spending holidays in Workers' Rest-Homes will double. But all these figures only insufficiently show the wealth, the scope and the depth of the cultural transformations which will take place in the mass of the nation, the peasantry, the working class and the working intellectuals.

The transformation of our life will also be reflected in the change in Poland's demographic structure. The percentage of town-dwellers will rise from 31 to 38,6 of the total population. The total number of those at work in all branches of industry, agriculture, forestry, transport, trade etc will grow from 11,7 millions to 12,9, and the number of those employed in industry and the crafts will rise from 2 million to 2,9 millions.

While expanding industry, and rehabilitating agriculture and putting it on a higher technical and social level, the Six-Year Plan will at the same time widen and strengthen Poland's economic ties with abroad, and particularly the Soviet Union and the countries of a people's democracy.

The aim of the Six-Year plan is to build the foundations of socialism in Poland. The socialist elements in our economy already are of considerable importance. In 1949, the socialist sector of Polish economy will bring in 66 per cent of the national income. Under the Six-Year plan the socialist elements of Poland's economy will outweigh still more the small commodity production and capitalist elements. Producer cooperatives will develop in the countryside. The scope of the cooperative movement will increase in the field of trade and of the crafts. All these transformations will change the alignment of class forces. The execution of these enormous tasks is possible only thanks to the intensified activeness of all the working masses, with the active participation of scientists and technicians.

The execution of these tasks is only possible within the framework of the powerful antiimperialist camp of peace headed by the Soviet Union.

Marian Muszkat Ph. D.

Cosmopolitanism in the Law of Nations

The struggle for peace and democracy cannot be isolated from the struggle for national liberation. National oppression is equivalent to social oppression.

The defence of their own sovereignty and of that of other nations is the main contents of the policy of the Soviet Union and the peoples democratic states, a policy of the defence of peace and democracy.

Fascism has glaringly unfolded the danger for peace and progress which the negation of the sovereign rights of nations constitutes.

By attacking the sovereign rights of nations in order to gain world hegemony for itself, American big capital has made cosmopolitanism its official ideology.

The slogan of the United States of the World which is spread to-day is the classical expression of cosmopolitanism. It is not new. It was launched by Cecil Rhodes, by father Naumann, Kaiser Wilhelm II's favourite, who was the author of the conception of Mitteleuropa, by Briand, Coudenhove Calergis and other champions of imperialist world rule. It dates back to Hegel and his doctrine of the omnipotence of the Prussian state, which was developed by Lassen, Seydel, Bekker and particularly the Nazi school of the law of nations represented by Zorn and Kaufmann. They were assisted by the authors of the conception of a law and organs standing above the state, who from Deguit through the normativists Verderss and Kelsen, the solidarists Politis and Deveux, the neoscholastic Le Fure, the biosociologist Scelle and the representatives of the American sociological trend Byrd Mortimer Adler Cogen and others constantly led the attack against the principle of the sovereignty of nations.

To the same trend belong the right wing socialists like Renner („Die Neue Welt und der Socialismus”, Lasky („Reflections on the revolution of our time”), Blum

(„Les problèmes de la paix”) and in particular Bevin, Spaak and Schumacher, who consider sovereignty as an outdated myth, an anachronism, and stand by the side of Truman and Churchill when these fight for a world federation under U. S. A. aegis.

Several British scholars support these views on national sovereignty. The author enumerates the scholars and writers who attack the sovereignty of particular nations and the principles of the United Nations Organisation.

The author anticipates the defeat of the imperialist camp of war-mongers and the nihilist theories of bourgeois cosmopolitanism. In the constant growth of the forces of progress, democracy and peace he sees the guarantee of the norms of legality, of the respect of the principles of peaceful co-existence, constructive cooperation, sincere patriotism and genuine internationalism.

Chronicles and Reviews

Number 6—7 of **Contemporary Thought** contains an interesting article by Constantin Simonow on „Questions of the Soviet drama and dramatic criticism” the text of the speech by Dr. J. Suchy on Franco Spain at the plenary session of UNO on May 4th 1949. The chronicle of the Union of Polish Teachers (Higher Education Section) includes an article by Dr. Anna Rykowska on „The Lodz branch of the Polish Historical Society (1945 — 1948)”.

Dr. Krystyna Piotrowska - Hochfeld reviews P. M. Sweezy's „The Theory of Capitalist Development”.